Elizabeth HOYT

Zakazane przyjemności

Z cyklu „Tajemnice Maiden Lane”

Elizabeth
HOYT

ZAKAZANE PRZYJEMNOŚCI

przełożyła Anna Pajek

bis
Warszawa 2017

Tytuł oryginału: *Notorious Pleasures*

Projekt okładki: Alan Ayers

Copyright © Nancy M. Finney
This edition published by arrangement with Grand Central Publishing, New York, USA. All rights reserved.
Copyright © for the Polish translation Wydawnictwo BIS 2017

ISBN 978-83-7551-550-3

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33; fax 22 837-10-84

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej:
virtualo
konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Dedykacja
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Epilog
Polecamy

Przypisy

Mojej agentce, Susannah Taylor,
która rozumie, jak doniosłe znaczenie mogą mieć krabie odnóża.

Rozdział 1

Dawno, dawno temu, w kraju po drugiej stronie świata,
żyła sobie królowa równie piękna, jak mądra.
Nazywano ją Kruczowłosą…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Londyn, Anglia
październik 1737 roku

Córka księcia szybko uczy się, i to już w bardzo młodym wieku, że wszystkim w życiu rządzi etykieta. Żelazne zasady określają, na jakim półmisku podawać pieczone skowronki. Kiedy odkłonić się wdowie o dość wątpliwej reputacji, a kiedy zmrozić ją spojrzeniem. Jaką suknię założyć na czas przejażdżki łódką po Tamizie i jak zniechęcić podczas pikniku czyniącego awanse zawianego lorda o mizernych dochodach.

Wszystko, zauważyła kwaśno lady Hero Batten, poza tym, jak zwrócić uwagę dżentelmena, ujeżdżającego z zapałem damę, która nie jest jego żoną.

– Hm – chrząknęła na próbę, wpatrując się w zdobiące sufit gipsowe gruszki.

Postaci na kanapie zdawały się jej nie słyszeć. W rzeczy samej, dama wydała właśnie serię głośnych, zwierzęcych pisków, dobiegających spod zarzuconej na twarz spódnicy w ohydne, fioletowo-brązowe paski.

Hero westchnęła. Znajdowali się w kiepsko oświetlonym saloniku biblioteki Mandeville House. Że też wybrała właśnie to pomieszczenie, aby poprawić opadającą pończochę! Gdyby udała się w tym celu do niebieskiego pokoju, urządzonego na sposób orientalny, jej pończocha byłaby teraz na swoim miejscu, a ona sama z powrotem w sali balowej – z dala od żenująco kłopotliwej sytuacji.

Spuściła ostrożnie wzrok. Dżentelmen, w zapewniającej anonimowość białej peruce, zdjął haftowany satynowy surdut i trudził się teraz na damie,

odziany jedynie w koszulę i jaskrawoszmaragdową kamizelkę. Spodnie i bieliznę miał opuszczone, toteż od czasu do czasu spod koszuli błyskał umięśniony pośladek.

Niestety, widok ten, miast odrazy, budził w niej fascynację. Kimkolwiek był dżentelmen, jego fizyczne atrybuty były… zadziwiające.

Oderwała od nich wzrok i spojrzała z tęsknotą na drzwi. Doprawdy, trudno byłoby ją winić, gdyby po prostu się odwróciła i wyszła na palcach z pokoju. I pewnie tak właśnie by postąpiła, gdyby zmierzając do biblioteki, nie minęła w holu lorda Pimbroke. A tak się złożyło, że widziała już tego wieczoru tę straszną suknię w fioletowo-brązowe paski – na lady Pimbroke. I choć bardzo nie chciała angażować się w to, co się tu wyprawiało, jej uczucia nie były na tyle istotne, aby nie spróbowała zapobiec ewentualnemu pojedynkowi i – kto wie? – może nawet śmierci dwóch dżentelmenów.

Doszedłszy do tego wniosku, skinęła głową, a potem wypięła z ucha diamentowy kolczyk i rzuciła nim w mężczyznę. Od zawsze szczyciła się w duchu tym, iż potrafi rzucać celnie – nie żeby podobna zdolność przydawała się jej na co dzień – i teraz jej umiejętności zostały nagrodzone. Dżentelmen stęknął bowiem, zaklął, po czym odwrócił się i spojrzał na Hero najcudowniejszymi jasnozielonymi oczami, jakie zdarzyło jej się widzieć. Nie był szczególnie przystojny – miał za szerokie kości policzkowe, zbyt krzywy nos, a usta cienkie i wykrzywione w cynicznym grymasie – lecz jego oczy przyciągnęłyby uwagę każdej kobiety, młodej czy starej, i to z drugiego końca pokoju. A gdyby raz tak się stało, z pewnością nie pozostałaby obojętna wobec tego uosobienia męskiej żywotności, którą to cechę nosił równie naturalnie, jak oddychał.

A może to jedynie… hm… okoliczności sprawiały, że takim jej się wydawał.

– Pozwolisz, skarbie? – zapytał przeciągle. Gniew w jego głosie ustąpił miejsca rozbawieniu, kiedy zobaczył, z kim ma do czynienia. – Jestem tu dość zajęty – dodał, ani trochę się nie spiesząc.

Poczuła, że się rumieni – sytuacja była zaiste nie do zniesienia – odwzajemniła jednak spojrzenie, pilnując się, by patrzeć jedynie na twarz nieznajomego.

– Zdążyłam, doprawdy, zauważyć, pomyślałam jednak, że powinien pan wiedzieć…

– Chyba że jesteś z tych, co lubią sobie popatrzeć?

Teraz jej twarz dosłownie płonęła, nie zamierzała jednak pozwolić temu… temu łajdakowi, by ją przegadał. Z rozmysłem przesunęła spojrzeniem po zmiętej kamizelce oraz koszuli mężczyzny – na szczęście jej poły zakrywały rozpięte bryczesy – a potem uśmiechnęła się słodko.

– Preferuję rozrywki, podczas których nie grozi mi, że zasnę.

Spodziewała się, że go rozgniewa, lecz zamiast tego szelma tylko zacmokał.

– I to ci się przydarza, kochanie? – zapytał na pozór z troską, lecz obok jego szerokich ust ukazał się zdradzający rozbawienie dołeczek. – Zasypiać, kiedy zabawa dopiero się zaczyna? Cóż, nie powinnaś winić siebie. Zazwyczaj to wina dżentelmena, nie damy.

Dobry Boże, nikt do tej pory nie rozmawiał z nią w ten sposób!

Uniosła powoli, groźnie lewą brew. Wiedziała, że robi to powoli i groźnie, ponieważ ćwiczyła ten gest przed lustrem godzinami, odkąd skończyła dwanaście lat. Rezultat sprawiał, że doświadczonym matronom w pantofelkach na wysokich obcasach drżały kolana.

Diabelskiemu szelmie nie drgnął jednak nawet włos.

– Tak się składa – kontynuował, nieznośnie przeciągając głoski – że moje damy nie miewają tego problemu. Proszę zostać i się przyjrzeć – gwarantuję, iż będzie to pouczające doświadczenie. A jeśli potem starczy mi sił, mógłbym zademonstrować…

– Lord Pimbroke jest w holu! – wypaliła, nim zdążył dokończyć tę oburzającą myśl.

Sterta brązowo-fioletowego jedwabiu poruszyła się i pisnęła:

– Eustace tu jest?

– Owszem. I zmierza w stronę biblioteki – poinformowała ją Hero z odrobiną satysfakcji w głosie.

Dżentelmen przystąpił do działania. Zsunął się z damy i obciągnął jej spódnice, zakrywając blade, miękkie uda, nim Hero zdążyła choćby mrugnąć. Pochwycił surdut, rozejrzał się dookoła, a potem zwrócił, nadal nieporuszony, do Hero:

– Lady Pimbroke oderwała sobie wstążkę, koronkę czy coś podobnego od sukni, a pani uprzejmie zgodziła się jej pomóc.

– Ale…

Przycisnął jej do ust palec – ciepły i duży. Szokująco niestosowny gest.

– Bella! – dobiegło ich w tej samej chwili z korytarza.

Lady Pimbroke – czy też Bella – pisnęła przestraszona.

– Dobra dziewczynka – szepnął łajdak do Hero. Odwrócił się, cmoknął lady Pimbroke w policzek i wymamrotał:

– Spokojnie, kochanie.

A potem zniknął pod sofą.

Hero miała zaledwie chwilę, aby zobaczyć, jak ładna, bezmyślna twarz lady Pimbroke blednie, w miarę jak dama uświadamia sobie, w jakich opałach się znalazła, a potem drzwi pokoju otwarły się z rozmachem.

– Bella! – Lord Pimbroke był potężnie zbudowany, czerwony na twarzy i ewidentnie podchmielony. Potoczył gniewnym spojrzeniem po saloniku z dłonią na rękojeści szpady, po czym zamarł, skonsternowany, na widok Hero.

– Pani, co..?

– Lordzie Pimbroke. – Hero przesunęła się tak, aby zasłonić skrajem szerokiej spódnicy wystający spod mebla obcas męskiego buta.

Uniosła lewą brew.

Lord Pimbroke aż się cofnął – wielce satysfakcjonujące po tym, jak jej gest został przed chwilą zlekceważony. – Ja… ja… – zająknął się.

Hero zwróciła się do lady Pimbroke, dotykając lekko okropnego, żółtego galonu, zdobiącego rękaw jej sukni:

– Chyba teraz już będzie się trzymał, nie sądzi pani?

– Och! – pisnęła lady Pimbroke, zaskoczona. – Tak, oczywiście, dziękuję pani!

– Nie ma za co – wymamrotała Hero.

– Jeśli już tu skończyłaś, moja droga – powiedział lord Pimbroke – może wrócilibyśmy na bal?

Ton głosu lorda świadczył o tym, że choć zostało to sformułowane jako pytanie, wcale nim nie było.

Nadąsana lady Pimbroke ujęła męża pod ramię.

– Tak, Eustace.

Pożegnali się chłodno i wyszli.

Niemal natychmiast poczuła, że coś ciągnie ją za spódnicę.

– Pst! Ledwie mogę tu oddychać!

– Mogą wrócić – odparła spokojnie.

– Chyba widzę, co ma pani pod spódnicą!

Odsunęła się pospiesznie.

Szelma wytoczył się spod sofy i wstał.

Choć był o wiele wyższy, udało jej się spojrzeć na niego z góry.

– Pan chyba nie…

– No, no! Nie sądzi pani chyba, że przyznałbym się, gdybym to zrobił?

Prychnęła niczym kuzynka Bathilda, gdy chciała okazać komuś swą wyższość i niezadowolenie.

– Nie wątpię, że by się pan pochwalił.

Pochylił się nad nią z uśmiechem.

– Czy myśl o tym rozpaliła panią i wytrąciła z równowagi?

– Ta peruka aby pana nie ciśnie? – spytała uprzejmie.

– Co takiego?

– Ponieważ wydaje mi się, że przy tak spuchniętej głowie musi być panu niewygodnie.

Uśmiechnął się szerzej.

– Zapewniam, że nie tylko głowa mocno mi się powiększyła. Może właśnie dlatego zajrzała panienka do saloniku? By to zobaczyć?

Przewróciła oczami.

– Nie ma pan za grosz wstydu, prawda? Większość mężczyzn przyłapanych na robieniu tego, czego robić nie powinni, okazałaby przynajmniej zakłopotanie – pan pyszni się tym jak zadziorny kogucik.

Zamarł z jednym ramieniem w rękawie surduta i spojrzał na nią szeroko otwartymi zielonymi oczami.

– Och, oczywiście. Moralizowanie. Naturalnie, musi się pani czuć lepsza ode mnie, skoro…

– Widziałam, jak popełniał pan cudzołóstwo!

– Widziała pani, jak pieprzę z przyjemnością chętną damę – powiedział, ewidentnie starając się ją zaszokować.

Skrzywiła się, słysząc tak dosadne sformułowanie, ale nie ustąpiła. Jest córką księcia i nie przestraszy się byle łajdaka.

– Lady Pimbroke jest mężatką.

– Lady Pimbroke miała przede mną niezliczonych kochanków i będzie miewała ich po mnie.

– To pana nie usprawiedliwia.

Spojrzał na nią i parsknął śmiechem. Głębokim, powolnym.

– Pani zaś jest bez winy, tak?

Nie było się nad czym zastanawiać.

– Oczywiście.

– Cóż za pewność – zauważył, wykrzywiając usta w okrutnym grymasie.

– Wątpi pan w moje słowa? – spytała oburzona.

– Och, nie, nic podobnego. Jestem przekonany, że myśl o grzechu nie przemknęła nigdy przez ten doskonale ciasny mózg.

Uniosła brodę, niemal podekscytowana – nie spierała się nigdy dotąd z dżentelmenem, na dodatek nieznajomym.

– A ja zaczynam się zastanawiać, czy myśl o tym, co słuszne, przemknęła kiedykolwiek przez pański nieznający wstydu wątły umysł.

Przyglądał się jej przez chwilę, zaciskając szczęki, a potem ukłonił się raptownie.

– Dziękuję, że przeciwstawiła się pani wrodzonym inklinacjom i uratowała mnie przed zabiciem lorda Pimbroke'a.

Skinęła sztywno głową.

– Mam też gorącą nadzieję, iż nasze drogi nigdy więcej się nie przetną, pani Idealna.

Ku zaskoczeniu Hero bezwzględna odprawa sprawiła jej przykrość, postarała się jednak, by tego nie zauważył.

– Ja zaś będę się modliła, bym nigdy więcej nie musiała znosić pańskiego towarzystwa, panie Bezwstydny.

– Przynajmniej w tym się zgadzamy.

– Rzeczywiście.

Przez chwilę wpatrywała się w niego, oddychając szybko. Jej piersi napierały na gorset, policzki pokrył rumieniec. W ferworze sprzeczki przysunęli się nieco do siebie i teraz jego pierś niemal dotykała koronki jej stanika. Nie odwrócił wzroku, ale wpatrywał się w nią oczami błyszczącymi zielenią w obrzydliwie męskiej twarzy.

Przeniósł wzrok na jej usta. Rozchyliła je bezwiednie i na nieskończenie długą sekundę przestała oddychać.

Nagle odwrócił się, podszedł do drzwi i zniknął w głębi mrocznego korytarza.

Hero zamrugała, po czym zaczerpnęła drżącego oddechu, rozglądając się nieprzytomnie po salonie. Na ścianie wisiało lustro. Podeszła więc i przyjrzała się swemu odbiciu. Ciemnorude włosy nadal miała starannie uczesane, eleganckiej srebrnozielonej sukni też chyba nic się nie stało.

Lekki rumieniec tylko dodawał jej urody. To dziwne, ale nie wydawała się ani trochę zmieniona.

Doskonale.

Wyprostowała się i wyszła z pokoju, poruszając się szybko, acz z wdziękiem. Dziś było szczególnie ważne, by wyglądała na spokojną, uroczą i opanowaną. Jednym słowem – idealną. A to dlatego, iż właśnie tego wieczoru miały zostać ogłoszone jej zaręczyny z markizem Mandeville'em.

Uniosła wyżej brodę, gdy przypomniała sobie, z jaką pogardą nieznajomy wypowiedział słowo: idealna. Co mógł mieć przeciwko doskonałości?

* * *

Niech diabli porwą wszystkie zadowolone z siebie, idealne kobiety – a tę rudowłosą z saloniku w szczególności!

Lord Griffin Reading w paskudnym nastroju maszerował w stronę sali balowej w domu swego brata. Cholerne dziewuszysko! Stała tam pełna dezaprobaty i swoich racji, ośmielając się patrzeć na niego z góry. Zapewne ani razu nie poczuła prawdziwej pokusy w całym swoim życiu. Jedyną oznaką, iż czuje się zażenowana sytuacją, był rumieniec pokrywający z wolna jej delikatną, bladą szyję. Griffin chrząknął. Ta oceniająca mina z pewnością sprawiłaby, iż każdy mężczyzna straciłby wigor.

Tylko że, jak się okazało, on zareagował wręcz przeciwnie – i to nie dlatego, że nie zdążył zakończyć jak należy sprawy z Bellą. Nie, perspektywa zostania przyłapanym przez rozgniewanego męża, a w konsekwencji pojedynku o świcie skutecznie ochłodziła jego zapał. Zanim wytoczył się spod sofy, zdążył już ochłonąć – zarówno fizycznie, jak i umysłowo. I nic by tego nie zmieniło, gdyby nie gorąca wymiana zdań z tą nieskalaną żadnym grzeszkiem, zarozumiałą pannicą. Jego członek najwyraźniej potraktował sprzeczkę jako rodzaj dziwacznej gry wstępnej, pomimo iż dama była ewidentnie godna szacunku, wrogo nastawiona i nie przypadła mu do gustu.

Przystanął w mrocznym kącie i próbując się uspokoić, obracał w kieszeni diamentowy kolczyk. Znalazł go pod sofą i zamierzał oddać pani Idealnej, zanim jej ostry język sprawił, że zupełnie zapomniał o błyskotce. Cóż, dobrze jej tak. Nie powinna zwracać się w ten sposób do dżentelmena.

Wzruszył ramionami. Kiedy wszedł przed półgodziną do sali balowej, nie zdążył przywitać się z matką i siostrami, bo Bella niemal od razu zwabiła go do saloniku. Gdyby wiedział, że jej mąż też jest na balu, za nic nie pozwoliłby się uwikłać w tak ryzykowną sytuację.

Westchnął. Za późno na żale. Lepiej umieścić żenujący epizod pomiędzy sprawami, o których powinno się jak najszybciej zapomnieć, i iść dalej. Megs i Caroline nie przeszkadzało zapewne, że zniknął, lecz matka bez wątpienia będzie go wyglądać. Nie ma sensu odkładać tego, co nieuniknione. Poprawił po raz ostatni krawatkę, upewniając się, że się nie przekrzywiła, i wszedł do sali.

Kryształowy żyrandol zalewał potokami światła pomieszczenie pełne gości. Zaręczyny Mandeville'a miały stanowić najważniejsze wydarzenie sezonu i nikt spośród towarzystwa nie zamierzał tego przepuścić. Zaczął torować sobie drogę przez kolorowo odziany tłum, zwalniając od czasu do czasu, aby przywitać się z przyjaciółmi lub znajomymi.

– Jak miło, że zdecydowałeś się przyjść – dobiegło go z tyłu.

Odwrócił się od dwóch wdzięczących się młodych mężatek blokujących mu przejście i pochylił, by ucałować matkę w policzek.

– Miło cię widzieć, madame.

Słowa były zdawkowe, w przeciwieństwie do kryjących się za nimi emocji. Nie było go w Londynie przez prawie rok, minęło też osiem miesięcy, odkąd matka odwiedziła go w rodzinnym majątku w Lancashire. Przechylił głowę, by się jej przyjrzeć. W elegancko uczesanych włosach damy, przykrytych koronkowym czepkiem, dostrzegł kilka siwych pasm, ale poza tym wydawała się niezmieniona. Brązowe oczy, otoczone zmarszczkami śmiechu, błyszczały inteligencją, wygięte w delikatny łuk wargi zacisnęła, by ukryć pełen czułości uśmiech, a proste brwi uniesione były lekko na końcach w wyrazie ciągłego rozbawienia, jakże podobnym do tego, który widniał również na jego twarzy.

– Jesteś brązowy jak skorupka orzecha – wymamrotała, dotykając palcem jego policzka. – Przypuszczam, iż dużo jeździłeś po polach.

– Spostrzegawcza jak zawsze – zauważył, podając jej ramię.

– A jak tam zbiory? – spytała, przyjmując je.

Poczuł, że zaczyna boleć go głowa, mimo to odpowiedział radośnie:

– Stosunkowo dobrze.

Spojrzała na niego z niepokojem.

– Naprawdę?

– Lato było suche, są więc trochę mniejsze, niż się spodziewaliśmy. – Spore niedomówienie, biorąc pod uwagę, że tak naprawdę była to katastrofa. Ich ziemia nie była szczególnie urodzajna, o czym matka doskonale wiedziała, nie widział wszakże powodu, aby ją niepokoić. – Damy sobie radę, bez obaw.

Wyglądało na to, że jego odpowiedź wywarła zamierzony skutek.

– To dobrze. Lord Bollinger chyba interesuje się Margaret, należałoby więc sprawić jej w tym sezonie kilka nowych sukien. Nie chciałabym jednak nadwerężać twoich finansów.

– To nie problem – odparł, zastanawiając się gorączkowo. Będzie, jak zwykle, ciężko, ale powinien wyskrobać dość gotówki – o ile nie poniosą dalszych strat. Ból w skroni jeszcze się nasilił. – Kup Megs wszystkie fatałaszki, jakich zapragnie. Rodzinne finanse jakoś to wytrzymają.

Twarz matki wypogodziła się, a zmarszczka niepokoju pomiędzy brwiami zniknęła.

– I, oczywiście, jest jeszcze Thomas.

Zdążył przygotować się wewnętrznie, iż matka poruszy temat brata, nie był jednak w stanie zapobiec temu, by jego mięśnie stężały z napięcia.

A ona, oczywiście, natychmiast to wyczuła.

– Tak się cieszę, że przyszedłeś, Griffinie. Najwyższa pora, byście zażegnali to małe nieporozumienie.

Griffin prychnął. Nie sądził, by jego brat kiedykolwiek uznał tę sprawę za „małe nieporozumienie”. Thomas zawsze zachowywał się jak należy i nie kłóciłby się z Griffinem o drobiazgi. Oznaczałoby to bowiem, że dał się ponieść emocjom, a dla kogoś tak poprawnego w każdym calu było to niedopuszczalne. Nie wiedzieć czemu Griffinowi przypomniały się nagle szare oczy pani Idealnej. Ona, bez wątpienia, doskonale zgodziłaby się z tym sztywniakiem, jego bratem.

Spróbował udawać, że cieszy go perspektywa spotkania z Thomasem.

– Oczywiście. Wspaniale będzie znowu pogadać.

Matka zmarszczyła brwi. Najwidoczniej powinien popracować nad sztuką aktorską.

– Brakuje mu ciebie, wiesz?

Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

– Naprawdę – zapewniła, choć zauważył, że nieco się przy tym zarumieniła; widocznie nawet ona miała wątpliwości, czy Thomasa ucieszy widok brata. – Wasze relacje muszą się poprawić. To niedobre dla rodziny, dla was obu i dla mnie. Nie mam pojęcia, dlaczego trwa to tak długo.

Griffin pochwycił kątem oka błysk zieleni i jego puls przyspieszył. Lecz nim się odwrócił, dama w sukni koloru mchu zdążyła już zniknąć w tłumie.

– Słuchaj uważnie, Griffinie – syknęła matka.

Uśmiechnął się do niej.

– Przepraszam, zdawało mi się, że widzę kogoś, kogo wolałbym uniknąć.

– Jestem pewna, że była to któraś z niegodnych szacunku dam, z którymi tak chętnie się zadajesz – prychnęła.

– Prawdę mówiąc, wręcz przeciwnie – odparł swobodnie. – Ta jest aż nadto szacowna.

Wsunął dłoń do kieszeni i dotknął kolczyka. Kiedyś zapewne będzie musiał go zwrócić.

– Doprawdy? – Przez chwilę miał nadzieję, że uda mu się odwrócić uwagę matki, potrząsnęła jednak tylko głową i kontynuowała:

– Nie próbuj zmieniać tematu. Minęły trzy lata, odkąd się pokłóciliście, i mam już nerwy w strzępach. Nie sądzę, bym mogła znieść jeszcze jeden lodowaty w tonie list albo kolację, kiedy to muszę uważać na każde słowo, by nie poruszyć drażliwego tematu.

– Pokój, matko. – Griffin zaśmiał się i ucałował jej zarumieniony z gniewu policzek. – Thomas i ja uściśniemy sobie dłonie i pogodzimy się, a ty będziesz mogła jadać z nami oboma, kiedy tylko będę w Londynie.

– Obiecujesz?

– Przysięgam na honor. – Przycisnął dłoń do piersi. – Zamierzam być tak miły i uprzejmy, że Thomas nie zdoła się powstrzymać, aby nie rzucić się na mnie z wyrazami braterskiej miłości.

– Hm – mruknęła. – Cóż, mam nadzieję, że tak się właśnie stanie.

– Żadna siła – zapewnił ją wesoło – nie zdoła mnie powstrzymać.

* * *

– Szczęśliwa?

Hero odwróciła się na dźwięk głębokiego męskiego głosu i zobaczyła ukochanego starszego brata, Maximusa Battena, księcia Wakefielda. Przez

chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy – tyle bowiem trwało zaaranżowanie zaręczyn – Maximus wypytywał ją kilkakrotnie, czy jest zadowolona z wyboru narzeczonego, lecz nigdy nie spytał, czy jest szczęśliwa.

– Hero?

Maximus ściągnął proste brwi ponad wydatnym nosem.

Często myślała o tym, iż wygląd brata doskonale odpowiada jego pozycji. Gdyby ktoś zamknął oczy i spróbował wyobrazić sobie idealnego księcia, z pewnością wyglądałby on jak Maximus: wysoki, o szerokich ramionach, lecz nieprzesadnie mocno zbudowany, z wąską, pociągłą twarzą o nieco zbyt stanowczym wyrazie, by mogła zostać uznana za atrakcyjną. Brązowe włosy nosił krótko ścięte, by nie przeszkadzały pod peruką. Oczy, także brązowe, mogłyby wydawać się ciepłe, lecz jedno ich zniecierpliwione spojrzenie natychmiast przekonałoby każdego, że jest inaczej. Ciepło i serdeczność były ostatnimi cechami, które można by przypisać księciu Wakefieldowi. Mimo wszystko był jednak jej bratem.

Uśmiechnęła się zatem do niego.

– Tak, jestem całkiem szczęśliwa.

Czyżby w jego poważnym spojrzeniu dostrzegła ulgę? Na chwilę ogarnęło ją poirytowanie. Przedtem nie zdradził ani słowem, iż jej szczęście może mieć jakiekolwiek znaczenie. Połączenie włości i interesów, wzmocnienie parlamentarnego aliansu z Mandeville'em – oto, czym należało się kierować. Uczucia, o czym dobrze wiedziała, nie odgrywały w negocjacjach żadnej roli. Nie przeszkadzało jej to. Była córką księcia i wiedziała od kolebki, jaka jest jej rola i miejsce w świecie.

Maximus zacisnął wargi, przyglądając się gościom.

– Chcę, żebyś wiedziała, że możesz jeszcze zmienić zdanie.

– Doprawdy? – Rozejrzała się po sali. Mandeville House został elegancko przystrojony. Dekoracje wykonano w kolorze błękitu i srebra – barwach rodziny Batten – oraz szkarłatu i czerni Readingów. Na każdym stoliku stały kwiaty, wynajęto też armię dodatkowych lokai. Hero spojrzała na brata. – Wszystko zostało już ustalone, kontrakty podpisane.

Maximus ściągnął brwi w geście książęcego niezadowolenia.

– Jeśli naprawdę chciałabyś wycofać się z zaręczyn, mógłbym to załatwić.

– To bardzo wspaniałomyślnie z twojej strony – odparła Hero, wzruszona szczerą, choć wyrażoną nieco burkliwie troską brata. – Lecz jestem całkiem zadowolona.

Skinął głową.

– Skoro tak, chyba już pora, byśmy dołączyli do twego przyszłego męża.

– Oczywiście.

Postarała się, aby jej głos brzmiał pewnie, lecz dłoń, którą położyła na rękawie ciemnoniebieskiego surduta brata, lekko drżała.

Na szczęcie Maximus chyba tego nie zauważył. Poprowadził ją przez salę balową, poruszając się, jak zwykle, niespiesznie, acz zdecydowanie. Czasami Hero zastanawiała się, czy brat zdaje sobie sprawę, iż może płynąć przez tłum bez przeszkód, ponieważ ludzie ustępują mu pospiesznie z drogi.

Jakiś mężczyzna stał tuż przy parkiecie, odwrócony do nich plecami. Miał na sobie poważny, czarny strój i śnieżnobiałą perukę. Odwrócił się, gdy nadchodzili, i Hero zamarła na chwilę z niedowierzania. Coś w układzie jego ramion i kształcie szczęki przypomniało jej bowiem szelmę, z którym odbyła przed chwilą ożywioną sprzeczkę. A potem spojrzał wprost na nią i ukłoniła się zgrabnie markizowi Mandeville'owi, ganiąc się w duchu za zbyt wybujałą wyobraźnię. Trudno było bowiem o kogoś mniej przypominającego pana Bezwstydnego niż jej narzeczony.

Mandeville był wysoki i stosunkowo przystojny. Gdyby częściej się uśmiechał, mógłby uchodzić za niemal pięknego. Czuło się jednak, że piękno byłoby w przypadku markiza czymś niestosownym, przesadnie ostentacyjnym, a takie działania zdecydowanie nie były w jego stylu.

– Wasza Miłość. Lady Hero. – Mandeville ukłonił się elegancko. – Wygląda pani dziś jeszcze piękniej, milady.

– Dziękuję panu.

Uśmiechnęła się i z zadowoleniem spostrzegła, że zwykle tak stanowcze rysy jego twarzy łagodnieją.

A potem spojrzał na nią raz jeszcze.

– Moja droga, masz tylko jeden kolczyk.

– Doprawdy? – Dotknęła bezwiednie obojga uszu, a potem spłonęła rumieńcem na wspomnienie tego, co stało się z drugim kolczykiem.

Zdjęła czym prędzej pozostały i oddała bratu, by go przechował.

– Tak jest lepiej – stwierdził z aprobatą Mandeville. – Możemy? – zapytał, spoglądając przy tym nie na Hero, lecz na jej brata.

Maximus skinął głową.

Mandeville dał znak kamerdynerowi, chociaż rozmowy i tak zaczęły już cichnąć i goście jęli odwracać się ku gospodarzowi. Hero przywołała na twarz uśmiech i stała wyprostowana, bez ruchu, jak uczono ją od dziecka. Dama jej rangi nie powinna zdradzać, że jest zdenerwowana. Nie znosiła bycia w centrum uwagi, ale musiała się z tym pogodzić jako córka księcia. Spojrzała na Mandeville'a. Jako markiza będzie przyciągała jeszcze więcej spojrzeń.

Oczywiście.

Stłumiła westchnienie i oddychała przez chwilę miarowo, powoli, wyobrażając sobie, że jest posągiem. Był to stary trik, bardzo skuteczny w podobnych sytuacjach. Stawała się na jakiś czas pustą rzeźbą, idealnym uosobieniem wysoko urodzonej damy. Prawdziwa ona, kobieta, którą była, nie była nikomu potrzebna.

– Drodzy przyjaciele – zaintonował Mandeville. Słynął w parlamencie z tego, że był doskonałym mówcą, obdarzonym na dodatek wspaniałym, głębokim głosem. Hero sądziła, że w jego zachowaniu daje się wyczuć coś teatralnego, lecz, oczywiście, nie zamierzała o tym wspominać. – Zebraliśmy się tu dzisiaj z okazji ważnej uroczystości: moich zaręczyn z lady Hero Batten.

Odwrócił się, ujął jej dłoń i ucałował palce. Hero odpowiedziała uśmiechem, dygnęła z wdziękiem, a goście zaczęli bić brawo, po czym ruszyli gromadnie, by złożyć im gratulacje.

Hero dziękowała właśnie przygłuchej hrabinie, gdy usłyszała, jak Mandeville mówi:

– Ach, Wakefield, lady Hero, chciałbym wam kogoś przedstawić.

Odwróciła się i spojrzała wprost w rozbawione zielone oczy. Stała tak, nie mogąc się odezwać choćby słowem, kiedy pan Bezwstydny skłonił się, ujął jej dłoń i musnął ją gładkimi, ciepłymi wargami.

Jakby z oddali dobiegł ją głos Mandeville'a:

– Droga Hero, poznaj mojego brata. Lord Griffin Reading.

Rozdział 2

Kruczowłosa rządziła swoim królestwem mądrze i w pokoju od śmierci króla. Kobiecie niełatwo jednak sprawować władzę w męskim świecie. Nikomu z armii doradców, ministrów i uczonych nie mogła w pełni zaufać. Dlatego każdej nocy stawała na balkonie, trzymając w dłoniach małego brązowego ptaszka. Opowiadała mu szeptem o swoich zmartwieniach, zwierzała się z sekretów, a potem go wypuszczała. Wzlatywał wysoko, zabierając ze sobą jej troski…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Hero wzięła głęboki oddech i przywołała na twarz zdawkowy uśmiech – w sam raz na podobną okazję. Nie zdradzał ani na jotę, jak bardzo zaszokowała ją wiadomość, iż pan Bezwstydny zostanie wkrótce jej szwagrem.

– Miło mi pana poznać, lordzie Griffin.

– Doprawdy? – wymamrotał, pochylony nad jej dłonią, aby nikt więcej go nie usłyszał.

– Oczywiście.

– Kłamczucha.

Stonowany, starannie odmierzony uśmiech zamarł na jej wargach, gdy wysyczała cicho:

– Niech się pan nie waży robić scen!

– Scen? Ja?

Zmrużył oczy i Hero zorientowała się, iż być może popełniła taktyczny błąd.

Próbowała cofnąć dłoń, ale nieznośny mężczyzna ścisnął ją mocniej, prostując się niespiesznie.

– Jakie to miłe poznać w końcu nową siostrę. Nie będzie pani przeszkadzało, że będę się tak do niej zwracał, prawda? Czuję się tak, jakbyśmy już się znali. Wkrótce będziemy spotykać się podczas rozlicznych uroczystości rodzinnych – na kolacjach, śniadaniach, herbatkach

i podwieczorkach. Na samą myśl o tym zapiera mi dech, droga siostrzyczko. Jakąż wesołą rodzinkę będziemy stanowili!

Uśmiechnął się do niej kpiąco.

Hero zrobiło się niedobrze na myśl, że ten nicpoń i rozpustnik będzie używał wobec niej tak intymnego określenia. Zwłaszcza że nie żywiła w stosunku do niego nawet cienia braterskich uczuć.

– Nie…

– Przykro mi to słyszeć – wymamrotał.

Zacisnęła zęby i szarpnęła dyskretnie dłonią, jednak na próżno.

– Lordzie Griffin, ja…

– Lecz zechcesz chyba ze mną zatańczyć, moja śliczna przyszła siostrzyczko? – zapytał z bezczelnie niewinną miną.

– Nie sądzę…

Uniósł brwi, a w jego zielonych oczach zabłysło rozbawienie.

– … żeby to był dobry… – wykrztusiła.

– Oczywiście. – Ukłonił się, spuszczając wzrok. – Dlaczego idealna dama miałaby zechcieć zatańczyć z nicponiem takim jak ja? Przepraszam, że nalegałem.

Naprawdę drżały mu wargi. Hero poczuła, że płonie jej twarz. W jakiś sposób udało mu się wzbudzić w niej poczucie winy i sprawić, że wyglądała na nieczułą.

– Cóż… – Przygryzła wargi.

– To miła propozycja, Hero. Co powiesz? – zapytał niespodziewanie Maximus.

Drgnęła lekko, zaskoczona, a Reading ścisnął jej palce w ostrzegawczym geście. Dobry Boże! Niemal zapomniała, że stoją pośrodku zatłoczonej sali balowej! Nigdy wcześniej nie przydarzyło jej się coś takiego. Bez względu na to, gdzie się znajdowała, nie zapominała, że jest córką księcia, i zachowywała się w odpowiedni sposób.

Skonsternowana spojrzała na Readinga i przekonała się, że kpiący uśmieszek zniknął bez śladu, a z jego twarzy nie sposób było teraz cokolwiek wyczytać.

– Oczywiście, jeśli pozwolisz, Thomasie – powiedział, zwracając się do brata.

Kiedy tak stali obok siebie, podobieństwo między nimi rzucało się w oczy. Byli tego samego wzrostu i unosili kwadratowe podbródki w ten

sam charakterystyczny sposób, jakby rzucali wyzwanie wszystkim obecnym w pobliżu mężczyznom. Przyglądając się braciom, skonstatowała, że Reading wydaje się starszy, chociaż wiedziała, że jest odwrotnie. Griffin miał jednak głębiej osadzone oczy, otoczone mocniej zarysowanymi zmarszczkami, i bardziej cyniczne spojrzenie. Wyglądał, jakby doświadczył w życiu o wiele więcej niż Mandeville.

Mandeville nie odpowiedział i cisza stawała się niezręczna. Ich matka stała pomiędzy mężczyznami, spoglądając z niepokojem na starszego syna i być może nakazując mu coś bez słów.

Mandeville skinął bowiem nagle głową i uśmiechnął się do brata, choć uśmiech nie sięgnął oczu.

Reading odwrócił się natychmiast i poprowadził Hero na parkiet. Chociaż na pozór się nie spieszył, to nim się obejrzała, byli już na środku sali.

– O co panu chodzi? – syknęła.

– Chyba o menueta.

Zganiła go spojrzeniem za ten dziecinny żarcik.

– No, no, droga siostrzyczko, moja…

– Proszę mnie tak nie nazywać!

– Jak, siostro?

Inne pary zaczęły się już ustawiać do menueta, odwrócił się więc ku niej.

– Tak! – odparła z oburzeniem.

– Ale zostanie pani wkrótce moją siostrą – odparł powoli, cierpliwie, jakby rozmawiał z niezbyt pojętnym dzieckiem. – Żoną mojego starszego brata, przewyższającą mnie pozycją, jeśli nie wiekiem. Jak inaczej miałbym się do pani zwracać?

Popatrzył na nią tak niewinnie, że omal nie parsknęła śmiechem.

Na szczęście zdołała się powstrzymać. Bóg wie, co Mandeville – o jej bracie nie wspominając – mógłby sobie pomyśleć, gdyby zaczęła chichotać niczym podlotek podczas swego zaręczynowego balu.

– Dlaczego poprosił mnie pan do tańca?

– Oczywiście po to, by uczcić cudowne zaręczyny pani z moim bratem – odparł, udając, że czuje się urażony.

Uniosła lewą brew, lecz i tym razem nie wywarło to na nim wrażenia.

Pochylił się ku niej i wyszeptał ochryple:

– A może wolałaby pani, byśmy omówili szczegóły naszego pierwszego spotkania w obecności naszych rodzin?

Rozbrzmiały takty menueta i Hero skłoniła się głęboko.

– Dlaczego miałabym się tym przejmować? To raczej pan miałby coś do stracenia, gdyby okoliczności naszego poznania wyszły na jaw.

– Można by tak pomyśleć – odparł, gdy okrążali się nawzajem – gdyby nie wyjątkowo podejrzliwe usposobienie mojego brata.

Hero ściągnęła brwi.

– Co usiłuje pan insynuować?

– Twierdzę – wymamrotał Reading – że mój brat jest dupkiem o ciasnym umyśle, który, gdyby nakrył panią w jednym pokoju ze mną i z Bellą, wyciągnąłby bez wahania kilka niefortunnych i zgoła nieprawdziwych wniosków.

Rozdzielili się na chwilę i Hero spróbowała przyjąć do wiadomości, iż może istnieć ktoś o tak czarnej duszy, by myśleć jak najgorzej o własnym bracie.

Kiedy się znowu spotkali, spytała cicho:

– Dlaczego pan mi to mówi?

Wzruszył ramionami.

– Ponieważ to prawda.

Potrząsnęła głową.

– Nie sądzę. Uważam, że stara się pan zniechęcić mnie do brata, a to doprawdy podłe.

Uśmiechnął się, choć mięsień pod jego prawym okiem widocznie zadrżał.

– Pani Idealna, witam ponownie.

– Proszę przestać mnie tak nazywać – syknęła. – Nie sądzę, by Mandeville był tak nieżyczliwy, jakim najwidoczniej się panu wydaje.

– Niechętnie przeciwstawiam się damie, lecz nie ma pani pojęcia, o czym mówi.

Spojrzała na niego z gniewem.

– Obraża pan zarówno swego brata, jak i mnie. Nie potrafię sobie wyobrazić, co musiał zrobić, aby zasłużyć na takie traktowanie.

Pochylił się nad nią tak nisko, że poczuła woń cytryn i drzewa sandałowego.

– Nie potrafi pani?

Nie zdołała powstrzymać dreszczu, jaki wywołała w niej jego bliskość. Nie była niska – prawdę mówiąc, górowała nad większością swoich

znajomych – lecz Reading przewyższał ją o dobre trzydzieści centymetrów. Posługiwał się tą fizyczną przewagą, aby ją onieśmielić.

Cóż, nie pójdzie mu tak łatwo. Prychnęła cicho i odwróciła się, by spojrzeć mu w oczy.

– Nie. Nie potrafię wyobrazić sobie przewiny tak wielkiej, że mógłby się pan czuć usprawiedliwiony, próbując go przede mną oczernić.

– Może zatem szwankuje pani wyobraźnia – powiedział, spoglądając na nią spod na wpół opuszczonych powiek.

– A może to z panem jest coś nie tak.

– Pani zdaniem, zapewne. W końcu nie jestem tak idealny jak mój brat. Nie błyszczę w parlamencie, nie posiadam też jego wdzięku ani urody. A przede wszystkim – dodał, znów pochylając się nad Hero – jego tytułu.

Przez chwilę wpatrywała się weń z niedowierzaniem, a potem cicho się roześmiała.

– Jest pan aż tak zazdrosny, iż zakłada, że wychodzę za pańskiego brata dla tytułu?

Z zadowoleniem zauważyła, że cios sięgnął celu. Reading odsunął się bowiem i ściągnął brwi.

– Nie jestem zazdrosny…

– Nie? – przerwała mu słodko. – Więc może jest pan głupcem. Mandeville to człowiek szlachetny. Dobry. Szanowany przez swoich towarzyszy i każdego, kto się z nim zetknie. Jest też przyjacielem mojego brata i jego sojusznikiem. Fakt, że się z nim zaręczyłam, napawa mnie dumą.

Ponownie musieli się rozdzielić, a kiedy taniec znów ich połączył, Reading skłonił się sztywno i powiedział:

– Może ma pani rację. Może jestem po prostu głupi.

Zamrugała zaskoczona. Nie sądziła, by szelma, taki jak on, zdolny był przyznać się do tego, iż ma jakieś wady.

Spojrzał na nią i uśmiechnął się kątem ust, jakby wiedział, o czym pomyślała.

– Opowie pani Thomasowi o naszym spotkaniu?

– Nie.

Nawet nie musiała się zastanawiać.

– Bardzo rozsądnie. Jak powiedziałem, brat z pewnością wziąłby pani za złe jej zachowanie.

Hero poczuła, że do jej serca zakrada się niepewność. Choć bardzo nie chciała w to uwierzyć, czuła, że narzeczony rzeczywiście mógłby wyciągnąć fałszywe wnioski.

Odsunęła od siebie tę myśl i spojrzała Readingowi w oczy.

– To o pańską reputację w oczach brata się troszczę.

Odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał. Mocny, głęboki dźwięk przyciągnął uwagę pozostałych tancerzy.

– To pani nie wie? Nie mam reputacji, o którą należałoby się troszczyć, droga pani Idealna. Proszę odłożyć tarczę i miecz, zdjąć zbroję. Nie ma smoka, którego trzeba by dla mnie zabić. Ani niczego, co wymagałoby obrony.

– Nie? – spytała zaciekawiona. Słyszała kilka wypowiadanych szeptem plotek na temat tajemniczego brata swego narzeczonego, lecz były rozczarowująco niejasne. – Czyli jest pan nieodwracalnie stracony?

– Jestem znanym szubrawcem. – Okrążał ją, poruszając się w rytm muzyki i szepcząc, by tylko ona mogła go usłyszeć. – Uwodzicielem, szelmą, najgorszego sortu rozpustnikiem, znanym z tego, że pije zbyt dużo, ugania się bez opamiętania za kobietami i beka w towarzystwie. Brakuje mi dyskrecji i zasad moralnych i wcale za nimi nie tęsknię. Jestem, krótko mówiąc, diabłem wcielonym, ty zaś, droga pani Idealna, zrobisz najlepiej, za wszelką cenę unikając mego towarzystwa.

* * *

Wybuch męskiego śmiechu skłonił Thomasa Readinga, markiza Mandeville’a, by spojrzeć na parkiet. Griffin odrzucił głowę do tyłu i śmiał się bez skrępowania z czegoś, co powiedziała lady Hero. Na szczęście dama wydawała się o wiele mniej rozbawiona. Mimo to mięśnie ramion markiza bezwiednie się napięły.

Do diabła z Griffinem!

– Twojemu bratu najwidoczniej przypadło do gustu towarzystwo mojej siostry – mruknął Wakefield.

Thomas odwrócił się i napotkał spojrzenie chłodnych brązowych oczu księcia. Zazwyczaj trudno było odgadnąć, o czym Wakefield myśli, a w tym akurat momencie mógłby spokojnie pozować do posągu Sfinksa.

Thomas chrząknął i spojrzał na brata okrążającego w tańcu jego narzeczoną.

– W rzeczy samej.

Wakefield skrzyżował ramiona na piersi.

– Hero przez całe życie była chroniona, jak przystało na dziewczę jej pozycji, posiada jednak zasady moralne najwyższej próby. Wiem, że nie uległaby pokusie i nie wykorzystała okazji, nawet gdyby jej się takowa nadarzyła.

Thomas skinął głową, czując, jak ze wstydu czerwienieje mu kark. Stłumił chęć, aby rozluźnić krawatkę po tym, jak książę udzielił mu zawoalowanego napomnienia.

– Wierzę panu, Wasza Miłość. Lady Hero cieszy się moim absolutnym zaufaniem i nie mógłbym potraktować jej inaczej niż z najwyższym szacunkiem.

– Doskonale. – Wakefield założył dłonie na plecach i przez chwilę przyglądali się w milczeniu tańczącym. A potem książę dodał cicho: – Klauzula nie działa.

Thomas spojrzał na niego z ukosa. Pragnąc zapobiec zwiększającemu się spożyciu dżinu wśród pospólstwa i związanym z tym nieszczęściom, przeforsowali w czerwcu dodanie do parlamentarnej ustawy, zwanej Sweets Act, klauzuli tyczącej się tego właśnie trunku. Pozwalała nagradzać donosicieli ujawniających nielegalnych sprzedawców dżinu.

– Z każdym dniem przed sędzią magistrackim staje coraz więcej sprzedawców – zauważył Thomas powoli. – Dlaczego uważa pan zatem, że przepis nie działa?

Wakefield wzruszył ramionami.

– Aresztują biedne kobiety handlujące trunkiem z taczek – powiedział głosem spokojnym i opanowanym, w którym dało się jednak wyczuć gniew. – Nieszczęsne zarabiają po kilka pensów. Tymczasem powinniśmy schwytać tych, którzy alkohol produkują. Grube ryby, kryjące się w cieniu i robiące majątek kosztem tych biedaczek.

Thomas zacisnął wargi. Na parkiecie lady Hero spoglądała z dezaprobatą na Griffina i widok ten sprawił mu ulgę.

– Jeśli uda nam się schwytać wystarczająco dużo handlarek, odczują to również producenci, zapewniam. Klauzula ma zaledwie kilka miesięcy. Musimy dać jej czas, przyjacielu.

– Nie mamy czasu – odparł Wakefield. – Londyn marnieje dręczony plagą pijaństwa. W naszym wspaniałym mieście więcej obywateli umiera, niż się rodzi. Trupy zalegają na ulicach i w rynsztokach East Endu. Mężowie-pijacy porzucają żony, matki-pijaczki zabijają niemowlęta, a starsze dzieci trafiają, porzucone, na ulicę. Jak Anglia może prosperować, skoro robotnicy tracą zmysły i zdrowie? Jeśli nie pozbędziemy się z miasta dżinu, degeneracja będzie postępowała.

Thomas wiedział, że Wakefield przejmuje się problemem pijaństwa, ale żeby aż tak? Podobna pasja nie pasowała do księcia, jakiego znał.

Ruch po drugiej stronie parkietu przyciągnął nagle jego uwagę. Na skraju tłumu pojawiła się kobieta, odziana w jaskrawopomarańczową suknię, podszytą halką w kolorze pierwiosnków. Jej włosy miały nienaturalną barwę głębokiej czerwieni, usta zaś i policzki pokrywał róż. Mężczyźni na parkiecie nie mogli oderwać od niej wzroku, kiedy żartobliwie stukała wachlarzem w przedramię towarzyszącego jej mężczyzny. Powiedział coś, a wtedy odchyliła do tyłu białą szyję i zaśmiała się, aż zakołysały się jej piersi.

– …tylko jeśli przed sąd trafi ktoś ważny i bogaty – zakończył tymczasem Wakefield.

Thomas zamrugał, uświadamiając sobie, że umknęła mu większa część tyrady księcia. Odwrócił się ku niemu, lecz kątem oka nadal widział kobietę, przesuwającą figlarnie czubkami palców po szczytach piersi.

– Rozwiązłe babsko.

– Kto?

Do licha, powiedział to na głos i teraz Wakefield czekał na odpowiedź.

– Pani Tate – odparł, krzywiąc się i wskazując brodą kobietę po drugiej stronie sali. – Za każdym razem, kiedy ją widzę, ma u boku innego kochanka, za każdym razem młodszego. Powinno się ją oskarżyć o szerzenie nieprzyzwoitości. Przecież widać, że musi mieć ze trzydzieści pięć lat.

– Trzydzieści osiem – wymamrotał Wakefield.

Thomas odwrócił się i spojrzał na niego z niedowierzaniem.

– Zna ją pan?

– Chyba większość osób z towarzystwa ją zna – odparł książę, unosząc brwi.

Thomas znowu spojrzał na panią Tate. Czy Wakefield miał na myśl znajomość w sensie biblijnym? Czyżby i on z nią spał?

– Jest błyskotliwa i przyjemna w obejściu – kontynuował swobodnie Wakefield. – Poza tym poślubiła mężczyznę trzy razy starszego. Nie mam jej za złe, że zapragnęła nieco rozrywki, kiedy została wdową.

– Nie kryje się z tym – wycedził Thomas, czując, że Wakefield mu się przygląda.

– Być może, ale zadaje się wyłącznie z nieżonatymi. Unika nawet zaręczonych.

Tymczasem Lavinia Tate podniosła wzrok i, jakby na dźwięk słowa „zaręczonych", spojrzała przez salę wprost na Thomasa.

Wiedział, chociaż z tej odległości nie można było tego dostrzec, że jej oczy są po prostu brązowe. I tego, pomyślał z satysfakcją, nie uda jej się zmienić. Jej oczy są i zawsze będę zwyczajnie brązowe, nieważne, jak je pomaluje.

Wytrzymała jego spojrzenie i uniosła brodę, który to ruch każdego mężczyznę godnego tego miana przyprawiłby o szybsze bicie serca. Było to spojrzenie stare jak Eden, takie, jakim Ewa rzuciła kiedyś wyzwanie Adamowi, podsuwając mu przejrzały owoc.

Thomas z rozmysłem odwrócił wzrok. Spróbował raz tego owocu i choć było to trudne, odrzucił jego uderzającą do głowy słodycz. Kobieta była po prostu dziwką. A jeśli miał w życiu czegoś powyżej uszu, to właśnie dziwek.

* * *

Twarz lady Hero pozostała spokojna, poważna i niemal piękna – wyglądała tak, jakby długa litania grzechów Griffina nie wywarła na niej wrażenia.

– Zdecydowałam już, że jest pan szelmą – powiedziała, kiedy zatrzymał się przed nią. Następnie z wdziękiem dygnęła. – Lecz skoro ma być pan moim szwagrem, lordzie Reading, unikanie pańskiego towarzystwa może okazać się trudne.

Kobieta wiedziała, jak rozwiać iluzje mężczyzny na temat samego siebie. Po raz kolejny uderzyło go, że spośród wszystkich obecnych na balu dam akurat ta musiała okazać się narzeczoną Thomasa. Kobieta, która nie kryła, jak dalece nie przypadł jej do gustu jego brat, która widziała go

w najgorszym momencie – i nic nie wskazywało na to, iż zamierza puścić to w niepamięć. Kobieta dumna ze swej nieskalanej duszy.

Pani Idealna – idealna żona dla jego idealnego brata.

Przyglądał się jej z niechęcią, gdy unosiła przeklętą lewą brew. Nie była właściwie piękna, miała jednak ten rodzaj wrodzonej elegancji, jaki można napotkać czasem wśród angielskiej arystokracji. Składały się nań bladokremowa skóra, nieco zbyt długa twarz, regularne rysy i włosy w stonowanym odcieniu rudości.

Widywał ten typ setki razy, a jednak… było w lady Hero coś, co ją zdecydowanie wyróżniało. Po pierwsze, większość kobiet o jej pozycji zostawiłaby go w saloniku na pastwę losu. Ona zaś nagięła swoje zasady, by uratować skórę jemu i Belli. Czy kierowała się współczuciem dla dwojga nieznajomych? A może raczej kodeksem moralnym, który nakazywał pokonać niesmak, aby uniknąć przelania krwi?

Rozejrzał się po sali. Muzyka umilkła, goście przestali tańczyć i należało odprowadzić ją do tego sztywniaka Thomasa. I zrobi to, oczywiście, tyle że nie od razu.

Skłonił się, a potem podał jej ramię.

– Smutne, prawda? – zapytał z pozorną uległością.

Spojrzała podejrzliwie na jego ramię, nie mogła jednak odmówić wsparcia się na nim. Nie pozwalały jej na to zasady. Griffin stłumił nagły przypływ triumfu.

– Co mianowicie? – spytała czujnie.

– To, że kobieta tak przyzwoita jak pani zmuszona jest znosić towarzystwo kogoś takiego jak ja, bo tak nakazuje uprzejmość.

– Hm. – Uniosła brodę, kiedy prowadził ją z wolna przez tłum. – Mam nadzieję, że znam swój obowiązek.

Przewrócił oczami.

– Proszę się nie poddawać. Znoszenie mojej obecności z pewnością przybliży panią do świętości.

Gdyby nie odwrócił się akurat i na nią nie spojrzał, nie dostrzegłby lekkiego wygięcia jej miękkich, różowych warg. Patrzcie tylko! Pani Idealna ma poczucie humoru! Widział już, jak się uśmiecha, ale był to uśmiech nieruchomy, przyklejony do ust. Jak wyglądałby ten prawdziwy? Co by się stało, gdyby szczerze się roześmiała?

Zaintrygowany, pochylił niżej głowę, wdychając otaczającą kobietę woń kwiatów.

– Jeśli nie wychodzi pani za mojego brata dla tytułu, to jaki może być powód?

Szeroko rozstawione szare oczy spojrzały na niego z zaskoczeniem. Był tak blisko, że jeszcze kilka centymetrów i mógłby ją pocałować. Dowiedzieć się, jak smakuje, sprawdzić, czy pod dotykiem jego warg oraz języka roztopi się jak płynny miód.

Dobry Boże! Czym prędzej cofnął głowę.

Na szczęście zdawała się nie dostrzegać jego zmieszania.

– Co pan ma na myśli?

Westchnął i odwrócił wzrok. Znajdowali się teraz po przeciwnej stronie sali, z dala od Thomasa, choć ona chyba tego nie zauważyła. Igrał z ogniem, ale cóż, niebezpieczeństwo zawsze go pociągało.

– Dlaczego wychodzi pani za Thomasa?

– Jest przyjacielem mojego brata. Maximus nalegał na ten związek.

– To wszystko?

– Nie, oczywiście, że nie. Brat nie wziąłby Mandeville'a pod uwagę, gdyby nie był mężczyzną szanowanym, dobrze wychowanym i zamożnym.

Przedstawiła argumenty księcia tak, jakby wymieniała listę zalet rozpłodowego ogiera.

– Nie kocha go pani? – zapytał otwarcie.

Ściągnęła brwi, jakby nagle zaczął mówić po szwedzku.

– Nie wątpię, że pewnego dnia rozbudzę w sobie uczucia względem niego.

– Oczywiście – wymamrotał, znów czując przypływ tego idiotycznego triumfu. – Jak względem ulubionego spaniela?

Zatrzymała się gwałtownie. Był pewien, że gdyby nie wpajane jej od kolebki zasady dobrego wychowania, wsparłaby dłonie na biodrach niczym rozzłoszczona sprzedawczyni ryb.

– Mandeville nie jest spanielem!

– Więc może dogiem?

– Lordzie Griffin…

Pociągnął ją ku odległemu końcowi sali balowej.

– Bo widzi pani, sądziłem od zawsze, że to byłoby przyjemne.

– Co?

– Kochać swoją żonę, a w pani przypadku – męża.

Jej twarz złagodniała na chwilę, szare oczy zaszły mgłą, a słodkie usta się rozchyliły. Griffina wielce to zaintrygowało. Czyżby dane mu było dostrzec przez moment prawdziwą lady Hero?

Lecz już po chwili była znów panią Idealną: wyprostowana, z zaciśniętymi ustami i niemożliwym do odczytania wyrazem twarzy. Przemiana była zaiste fascynująca. Co sprawiło, że stała się takim kameleonem?

– Jakież to romantyczne – zauważyła znudzonym głosem osoby z towarzystwa, który sprawiał, że Griffin miał ochotę zgrzytać zębami. – Sądzić, że miłość ma cokolwiek wspólnego z małżeństwem.

– Dlaczego?

– Ponieważ w naszej sferze małżeństwo to kontrakt pomiędzy rodzinami – i doskonale pan o tym wie.

– Zatem nie może być w tym nic więcej?

– Rozmyślnie udaje pan tępego – odparła zniecierpliwiona. – Nie potrzebuję wyjaśniać panu zasad, jakimi rządzi się towarzystwo.

– To pani udaje, że nie rozumie. Moi rodzice to mieli.

– Co?

– Miłość – powiedział, starając się, aby nie dosłyszała w jego głosie irytacji. – Kochali się nawzajem. Wiem, że to rzadkie zjawisko, niemniej możliwe, nawet jeśli nigdy się z nim pani nie zetknęła…

– Moi rodzice także.

– Co? – Teraz to on nie rozumiał.

Pochyliła twarz tak, że widział tylko jej usta, wygięte w smutnym uśmiechu.

– Moi rodzice. Pamiętam, że… łączyło ich głębokie uczucie.

Przypomniał sobie nagle – z przykrością – że jej rodzice zostali zamordowani. Piętnaście lat temu była to głośna sprawa – książę i księżna Wakefield zamordowani przed teatrem przez zwykłych ulicznych rabusiów.

– Przykro mi.

Westchnęła i spojrzała na niego z wyrazem cierpienia na twarzy.

– Niepotrzebnie. Mało kto o nich ze mną rozmawia. Jakby nigdy nie istnieli. Byłam uczennicą, kiedy zginęli, mam jednak kilka miłych wspomnień.

Skinął głową w przypływie czułości do tej dumnej, zadziornej kobiety. Wędrowali w milczeniu przez tłum, nie dotykając się, co nagle wydało mu się nienaturalne. Ukłonił się kilku osobom, ale nie przystanął, aby uniknąć rozmowy.

– Może ma pan rację – powiedziała po chwili. – Małżeństwo pomiędzy kochającymi się osobami byłoby z pewnością idealne.

– Po co więc zadowalać się czymś mniej doskonałym?

– Mąż i żona mogą pokochać się i po ślubie.

– Albo i nie.

Zamyślona wzruszyła ramionami.

– Każde małżeństwo to loteria. Próbujemy wyrównać szanse, wybierając mądrze – kogoś powszechnie lubianego, pochodzącego z dobrej rodziny i miłego.

– Poza tym w rodzinie Readingów nie było szaleńców, a to nie takie częste wśród angielskiej arystokracji – wymamrotał.

Zmarszczyła nosek.

– Wolałby pan, abym weszła do rodziny, gdzie zdarzały się przypadki szaleństwa?

– Nie, oczywiście, że nie. – Zamyślił się, starając się ubrać w słowa to, dlaczego wykalkulowana na zimno decyzja damy, aby poślubić jego brata, tak go niepokoiła. Bóg jeden wie, że nie martwiło go, iż to Thomas mógłby mieć pewnego dnia złamane serce. – Sama pani powiedziała, że małżeństwo z miłości byłoby idealne. Dlaczego więc nie zaczekać?

– Czekałam. Od mojego debiutu minęło ponad sześć lat.

– I przez cały ten czas szukała pani prawdziwej miłości?

– Możliwe. – Wzruszyła ramionami, ewidentnie zirytowana. – Albo czegoś podobnego. Poza tym jak długo można czekać? Miesiące? Lata? Mam ich dwadzieścia cztery. Jestem zobowiązana zawrzeć stosowne małżeństwo. Nie mogę czekać wiecznie.

– Zobowiązana – powtórzył kwaśno, choć myśl nie była przecież nowa. Czyż wszystkie damy jej pokroju nie były zobowiązane wyjść dobrze za mąż?

Potrząsnęła głową.

– A gdybym spotkała prawdziwą miłość w wieku sześćdziesięciu lat? Albo nigdy? Nie ma przecież gwarancji, że tak się nie stanie. Wolałby pan, żebym została starą panną karmiącą się mrzonkami?

Spojrzał na nią zaciekawiony.

– Wierzy pani, że w życiu kocha się prawdziwie tylko raz?

– Może nie tylko raz, lecz tak w ogóle… owszem, wierzę, iż każdy z nas zdolny jest pokochać – zapewne głęboko – i gdzieś tam jest osoba, która by tę miłość odwzajemniła. – Zmarszczyła nos, jakby uświadomiła sobie, że się odkryła, i nie spodobała jej się ta myśl. – Z pewnością uważa pan rozmowę o prawdziwej miłości za niemądrą.

– Ani trochę. Wiem, że romantyczna miłość istnieje. Przekonałem się o tym na własne oczy.

– I sądzi pan, że rozpustnik taki jak pan mógłby zakochać się głęboko, szaleńczo w jednej kobiecie?

Słowa miały być pełne ironii, tymczasem zabrzmiały poważnie.

Wzruszył ramionami.

– Możliwe, choć wydaje mi się to nader uciążliwym stanem.

– Czyli nigdy nie był pan zakochany?

– Nigdy.

Skinęła głową.

– To tak jak ja.

– A szkoda – powiedział. – Zastanawiam się, jakby to było zostać porwanym przez namiętność? Zaryzykować wszystko, żeby być z tą jedną jedyną osobą?

Uśmiechnęła się kpiąco.

– Idealistyczne podejście jak na hulakę. Doprawdy, niszczy pan moje wyobrażenie o znaczeniu tego słowa.

– To tylko na pokaz – odparł lekko. – Proszę nie mieszać oficjalnego wizerunku ze zwierzęciem, które się pod nim kryje.

Przyglądała mu się przez chwilę uważnie, a potem skinęła głową, jakby doszła do jakiegoś wniosku.

– Byłoby to trudne, zważywszy na okoliczności, w jakich się poznaliśmy.

Uśmiechnął się, by ukryć niezadowolenie.

– Lecz jeśli jest pan takim idealistą w kwestii stanu małżeńskiego, milordzie – kontynuowała – czemu nie został pan dotąd szczęśliwym małżonkiem z gromadką dziatek?

– Jestem idealistą w kwestii miłości, droga pani, nie małżeństwa. Być przywiązanym przez całe życie do jednej kobiety, otoczonym nieznośnymi

urwisami? – Wzdrygnął się demonstracyjnie. – Nie, z ochotą sceduję tę przyjemność oraz wiążące się z nią obowiązki na brata.

– A jeśli pewnego dnia się pan zakocha? – spytała cicho. – Co wtedy?

– Cóż, będzie po mnie. Życie lekkoducha i szelmy stracone, cudowny stan kawalerstwa ograniczony więzami małżeńskimi i delikatną damską dłonią. Jednakże – uniósł palec – byłoby to, jak sama pani zauważyła, w najwyższym stopniu nieprawdopodobne. Moja prawdziwa miłość może mieszkać w odległej prowincji Chin, mieć dziewięćdziesiąt lat albo jedynie dwa. Mogę jej nigdy nie spotkać i dzięki ci za to, Boże.

Udało mu się przywołać na usta dziewczyny delikatny uśmiech i serce zabiło mu mocniej na ten widok. Uśmiech – prawdziwy uśmiech – u tej kobiety był niczym całkowita nagość u innej. Cóż za dziwaczna myśl…

– Dlaczego, milordzie?

– Ponieważ – pochylił się tak bardzo, że jego oddech poruszył zabłąkany lok koło jej ucha – choć zdaniem pani daleko mi pewnie do doskonałości, zapewniam, iż uwielbiam moje życie takim, jakie jest. Lubię swoją wolność, swobodę, możliwość… hm… flirtowania z tyloma damami, z iloma tylko zapragnę. Prawdziwa miłość byłaby dla mnie kompletną i absolutną katastrofą.

* * *

Spojrzała wprost w jasnozielone, błyszczące zawadiacko oczy Readinga. Posłużył się eufemizmem zamiast brutalnie dosłownego określenia, jakiego użył wcześniej, jednak to, co powiedział, nie było przez to ani odrobinę mniej szokujące.

Przełknęła ślinę, wyobrażając sobie legion dam leżących w rozwiązłej pozie na jego łóżku i umięśnione męskie pośladki, poruszające się w tym hipnotyzującym rytmie.

Dobry Boże, taka wizja powinna napawać ją niesmakiem, lecz zamiast tego pragnęła jedynie przycisnąć dłonie do rozpalonych policzków, by ukryć zdradziecki rumieniec. Patrzyła, jak powieki Readinga opadają, a usta rozchylają się, aby powiedzieć coś bez wątpienia jeszcze bardziej skandalicznego.

Na szczęście zostało jej to oszczędzone.

– Mogę odzyskać narzeczoną? – zapytał Mandeville nieco zbyt szorstko, by mogło to zabrzmieć żartobliwie.

Szelmowski błysk znikł z oczu Readinga, a wraz z nim wszelka łagodność, pozostawiając jedynie obojętną i dość onieśmielającą maskę. Pozbawiony poczucia humoru, mógłby poprowadzić wielbiących go żołnierzy na skazaną na klęskę bitwę: być przywódcą, mężem stanu, wizjonerem.

Cóż za dziwaczny pomysł w odniesieniu do zdeklarowanego hulaki!

Zamrugała i uświadomiła sobie, że Mandeville podaje jej ramię.

– Moja droga?

Uśmiechnęła się, a potem dygnęła, dziękując Readingowi za taniec.

Odpowiedział ukłonem tak niskim, że zakrawało to na kpinę.

– Thomasie, gratuluję z okazji zaręczyn. Lady Hero.

Raz jeszcze skinął głową, odwrócił się i znikł w tłumie.

Hero odetchnęła, choć nie zdawała sobie wcześniej sprawy, że wstrzymuje oddech.

– Mam nadzieję, że nie okazał się zbyt męczący – wymamrotał Mandeville, prowadząc ją na parkiet.

– Ani trochę – odparła, kłaniając się przechodzącej matronie.

Bardziej poczuła, niż zobaczyła, że narzeczony bacznie się jej przygląda.

– Niektóre damy uważają go za wielce pociągającego.

Zostało to powiedziane tonem tak neutralnym, że równie dobrze mógłby to być ostrzegawczy krzyk.

– O, z pewnością – odparła łagodnie. – Powiew niebezpieczeństwa oraz ten łobuzerski uśmiech musiały poruszyć wiele damskich serc. Dla mnie jednak zawsze bardziej atrakcyjny od spędzającego życie na zabawie szelmy wydawał się odpowiedzialny mężczyzna, który zna swoje powinności.

Spostrzegła, że nieco się odprężył.

– Dziękuję, moja droga.

– Za co?

– Za to, że dostrzegasz to, czego inni nie widzą – powiedział. – A teraz: zechcesz zatańczyć z narzeczonym?

Uśmiechnęła się i spojrzała na niego z sympatią. Podobało jej się, jak wokół brązowych oczu narzeczonego tworzyły się zmarszczki, gdy na nią spoglądał.

– Z przyjemnością.

Zatańczyli menueta, a potem taniec ludowy, po czym Hero przyznała, że chętnie by trochę odpoczęła. Mandeville podprowadził ją do krzeseł ustawionych strategicznie z boku sali, a kiedy usiadła, ruszył na poszukiwanie ponczu.

Hero przyglądała się, jak toruje sobie drogę przez tłum, podziwiając jego szerokie barki oraz stanowczy krok. Co i rusz musiał przystawać, zatrzymywany przez składających życzenia gości albo osoby, które chciały, by widziano, że rozmawiają z markizem. Westchnęła zadowolona. Doprawdy, Maximus wybrał dla niej idealnego kandydata na męża.

– Tu jesteś!

Bathilda Picklewood – albo, jak nazywano ją w domu Battenów, kuzynka Bathilda – opadła z westchnieniem na krzesło tuż obok Hero. Po śmierci rodziców to właśnie ona, daleka krewna ze strony matki, wychowywała obie dziewczynki: Hero oraz jej młodszą siostrę, Phoebe. Siwe włosy damy, skręcone nad czołem w ciasne loczki, zakrywał trójkątny koronkowy czepeczek.

Poza tym miała na sobie suknię w ulubionym śliwkowym kolorze, ozdobioną przy imponującym dekolcie białą koronką i czarnymi wstążkami. Spod jej ramienia wyglądała biało-czarno-brązowa mordka ulubionej spanielki Mignon. Zabierała starzejącego się psiaka, gdzie tylko mogła.

– Moja droga, muszę z tobą porozmawiać!

Ponieważ kuzynka zwykle przemawiała z emfazą, Hero ledwie uniosła brwi.

– Tak?

– Nie wolno ci tańczyć z lordem Griffinem! – powiedziała kuzynka z naciskiem. Zabrzmiało to tak, jakby zdradzała wielki sekret. Mignon szczeknęła, potwierdzając słowa swej pani.

– Dlaczego?

– Ponieważ on i lord Mandeville się nienawidzą.

– Hm – mruknęła Hero, głaszcząc z nieobecną miną jedwabiste uszy Mignon. – Zauważyłam między nimi pewne napięcie, nie jestem jednak pewna, czy nazwałabym je nienawiścią. Może po prostu niezbyt do siebie pasują…

– To coś o wiele poważniejszego, moja droga! Nie rozumiesz? – Kuzynka ściszyła głos do szeptu: – Lord Griffin uwiódł pierwszą żonę Mandeville’a!

Rozdział 3

Daleko w dole, pod balkonem królowej, znajdowały się królewskie stajnie. To właśnie tutaj mały brązowy ptaszek spędzał noc, kiedy już zmęczył się lataniem. Co rano koniuszy osobiście zajmował się ulubioną klaczą królowej. A kiedy wyczesywał zgrzebłem jej kasztanową sierść, ptaszek przyśpiewywał mu spod powały. Czasami, kiedy uważnie się wsłuchał, zdawało mu się, że słyszy, jak ptak śpiewa:
Wysoko, wysoko na murach zamku
Śliczna dama płacze samotnie w nocy.
Och, czy nikt nie przyjdzie jej pocieszyć?...
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Czasami bycie niezamężną potrafi być wyjątkowo irytujące, pomyślała Hero później tego wieczoru, kiedy wracała z ciotką powozem.

– Dlaczego nikt nie powiedział mi o skandalu związanym z pierwszą żoną Mandeville'a? – spytała.

– Bo to nieodpowiedni temat do rozmów dla panny. – Kuzynka machnęła niedbale dłonią, omal nie rozgniatając przy tym nosa Mignon, która uniosła akurat pysk z jej kolan. – Uwodzenie, romanse i temu podobne. Poza tym skąd mogłam wiedzieć, że pójdziesz tańczyć z mężczyzną, którego dopiero co poznałaś?

– Poprosił mnie w obecności Maximusa – odparła Hero po raz trzeci lub czwarty. – A Mandeville wyraził zgodę!

– Nie mógł przecież zachować się inaczej, prawda? – odparła kuzynka z irytującą logiką. – Cóż, co się stało, to się nie odstanie. W przyszłości musisz być po prostu bardziej ostrożna.

– Ale dlaczego? – spytała Hero buntowniczo. – Nie myślisz chyba serio, że pozwoliłabym się uwieść jakiemuś rozpustnikowi?

– Oczywiście, że nie! – Kuzynka wydawała się oburzona samym przypuszczeniem. – Lecz jeśli ten człowiek znajdzie się blisko ciebie, wszyscy będą ci się uważnie przyglądać.

– To nie w porządku. Nie zrobiłam przecież nic złego. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Poza tym skąd wiadomo, że uwiódł żonę brata? Może to tylko podłe plotki.

– Cóż, nawet jeśli, to Mandeville zdecydowanie w nie wierzy – odparła kuzynka. – Pamiętasz pierwszą lady Mandeville?

Hero zmarszczyła nos.

– Ledwie. Umarła cztery lata temu, prawda?

– Trochę ponad trzy. I tak nie obracałabyś się w jej kręgach. Zachowywała się nieco zbyt swobodnie jak na młodą mężatkę, ale cóż, wywodziła się z Trentlocków – wyjaśniła kuzynka ponuro. – Cała rodzina jest dość lekkomyślna, choć, oczywiście, odznaczają się urodą. I to zapewne zwróciło uwagę Mandeville'a. Anne Trentlock była, bez wątpienia, pięknością, no i pochodziła ze starej, bogatej rodziny. Gdy ogłoszono zaręczyny, wszyscy uznali, że to znakomity związek – dla obu stron.

Hero się wzdrygnęła. Wszyscy uważali, że jej małżeństwo z Mandeville'em też będzie idealne.

– Co się wydarzyło?

– Lord Griffin Reading, oto co się wydarzyło. – Kuzynka Bathilda potrząsnęła głową. – Od śmierci ojca jest nieokiełznany. Stary markiz umarł, kiedy Reading był w Cambridge. Natychmiast rzucił naukę i rozpoczął w Londynie życie młodego hulaki. Zadawał się z najgorszymi mętami, uwodził zamężne damy i dwa razy o mało się nie pojedynkował. Przez cały ten czas Mandeville wiernie przy nim trwał. Nie pozwolił powiedzieć o bracie złego słowa, nawet kiedy Reading przestał być przyjmowany.

– A potem?

– Mandeville poślubił Anne Trentlock. Było to wydarzenie sezonu i naturalnie Reading został zaproszony. – Kuzynka westchnęła. – To było na rok przed twoim debiutem, lecz ja tam byłam. Anne nie mogła oderwać oczu od Readinga – wszyscy to zauważyli. Spekulowano, że bez wahania wymieniłaby jednego brata na drugiego, gdyby nie fakt, że to Mandeville posiadał tytuł.

Hero zmarszczyła brwi.

– I co zrobił Reading?

– Zachowywał się jak zawsze, lecz musiał zauważyć, że szwagierka się w nim zadurzyła.

– A Mandeville?

– Co mógł zrobić? – Bathilda wzruszyła ramionami. – Przypuszczam, że starał się trzymać ich z dala od siebie, lecz Reading jest jego bratem. Było oczywiste, iż w końcu znajdzie okazję, by uwieść mu żonę.

– Tylko jeżeli jest zupełnym łajdakiem – wymamrotała Hero. Opowieść niesłychanie ją przygnębiła. Wiedziała, że Reading to rozpustnik, ale zrobienie czegoś takiego bratu przekraczało wszelkie granice.

– Tak, owszem, lecz wtedy wszyscy już wiedzieliśmy, jaki on jest.

Mignon zaskomliła i poruszyła łapą. Bathilda podrapała ją z nieobecną miną pod brodą.

– Gdy Anne umierała w połogu, bracia już ze sobą nie rozmawiali. Plotkowano także o dziecku. Lepiej, że nie przeżyło.

– Co za okropne rzeczy mówisz! – szepnęła Hero.

– Może i tak, a to współczucie przynosi ci chlubę. – Bathilda zacisnęła pulchne wargi. – Musimy być jednak realistkami. Gdyby dziecko przeżyło, niepewność w kwestii tego, kto jest jego ojcem, byłaby zarówno dla niego, jak i dla Mandeville'a nieznośnym ciężarem.

– Zapewne masz rację – mruknęła Hero, marszcząc nos. Nie znosiła tego rodzaju praktycznego podejścia – i tego, iż można było dziękować Bogu za śmierć niewinnego dziecka.

Kuzynka pochyliła się w rozkołysanym powozie i poklepała Hero po kolanie.

– Teraz to już historia. Pamiętaj tylko, by trzymać się z dala od Readinga, a przeszłość zostanie zapomniana.

Hero skinęła głową. Rozsunęła zasłonki, ale za oknem panowała ciemność, zobaczyła więc tylko swoje odbicie. Śmierć w połogu jest już wystarczająco straszna, lecz umrzeć ze świadomością, że zdradziło się męża? Pozwoliła, aby zasłonka opadła. Nie zamierzała podążyć tą drogą, za nic.

Droga do domu zajęła im kolejne dwadzieścia minut, a kiedy dojechały, kuzynka drzemała, trzymając w ramionach pochrapującą Mignon.

– Boże! – ziewnęła, gdy wysiadały. – Bal był cudowny, lecz teraz muszę się położyć. Nie jestem taka jak wy, młodzi. Moglibyście bawić się przez całą noc!

Weszły po białych marmurowych schodach starannie utrzymanej kamienicy, którą Maximus kupił przed trzema laty dla Hero, jej młodszej

siostry Phoebe oraz Bathildy. Do tego czasu mieszkały z nim w Wakefield House, przy jednym z najmodniejszych placów Londynu. W końcu Maximus uznał, że nie wypada, aby trzy damy mieszkały w posiadłości kawalera. Hero podejrzewała, że miał raczej na względzie własną prywatność, nie protestowała jednak. Zwłaszcza że ich dom był wygodny i elegancki, nawet jeśli nie tak wspaniały jak rezydencja brata.

Panders, kamerdyner, otworzył drzwi, kłaniając się ponad okrągłym brzuszkiem.

– Dobry wieczór paniom.

– Raczej: dzień dobry, Panders – odparła kuzynka, podając mu okrycie i rękawiczki. – Poleć lokajowi, by wyprowadził Mignon przed snem, a potem przynieś ją do moich pokoi.

– Tak, madame. – Panders wziął na ręce suczkę, pozostając śmiertelnie poważnym, nawet kiedy ta polizała go z uczuciem po brodzie.

– Dziękuję, Panders.

Hero uśmiechnęła się do kamerdynera i zdjęła okrycie, a potem podążyła za kuzynką na piętro.

– Jestem taka dumna, że wychodzisz za Mandeville'a – powiedziała Bathilda, przystając przed drzwiami do swojego pokoju. Ziewnęła znowu, delikatnie poklepując dłonią usta. – Och, kochanie, padam z nóg. Dobranoc.

– Dobranoc – szepnęła Hero, ruszając korytarzem do swego pokoju. Było już dobrze po północy, ale, co dziwne, jakoś nie chciało jej się spać.

Otworzyła drzwi i nie była zaskoczona, kiedy spod kołdry wychynęła odziana w czepek głowa jej siostry.

– Cyt! Hero!

Phoebe była najmłodsza spośród dzieci Battenów i w niczym nie przypominała swego rodzeństwa. Podczas gdy Hero i Maximus byli wysocy, Phoebe miała niewiele ponad półtora metra i była dosyć pulchna, ku niejakiej konsternacji kuzynki Bathildy. Burza miękkich jasnobrązowych loków otaczała jej twarz, piwne oczy zaś ukryte były za małymi, okrągłymi okularkami. W białej nocnej koszuli wyglądała na dwanaście lat, choć za niespełna pół roku miała skończyć siedemnaście.

– Dlaczego jeszcze nie śpisz? – Hero zamknęła za sobą drzwi i zrzuciła z nóg pantofelki. Cztery kandelabry oświetlały pokój, napełniając go miękkim, ciepłym blaskiem. – A gdzie Wesley?

Phoebe zeskoczyła z łóżka.

– Odesłałam ją. Sama zabawię się w pokojówkę, a ty opowiesz mi o balu.

Debiut Phoebe był dopiero przed nią, dlatego też nie została zaproszona na przyjęcie – ku jej wielkiemu i głośno wyrażanemu rozczarowaniu.

– Hmmm. Cóż, nie wiem, czy jest znowu o czym opowiadać – mruknęła Hero.

– Och, nie drocz się ze mną! – Phoebe zaczęła już rozpinać stanik Hero. – Była tam pani Tate?

– Tak, i nie uwierzysz, w jakiej sukni – odparła Hero, poddając się.

– W jakiej?

– Szkarłatnej. Niemal w takim samym odcieniu jak jej włosy. Stanik miała zaś tak wycięty, że zakrawało to na nieprzyzwoitość. Przysięgam, widziałam, jak pan Gromshaw potknął się o własne nogi i omal nie skręcił sobie szyi, tak się na nią gapił.

Phoebe zachichotała.

– Kto jeszcze tam był?

– Och, wszyscy.

Hero zdjęła z pomocą siostry stanik sukni, a potem obie zajęły się tasiemkami mocującymi spódnice. – Poznałam brata Mandeville'a – dodała, starając się, aby zabrzmiało to zwyczajnie.

– Myślałam, że mieszka na południu Anglii?

– Przyjechał na bal.

– Jest podobny do markiza?

– Trochę. Obaj są wysocy i ciemnowłosi, ale poza tym całkowicie się różnią. Lord Griffin Reading ma jasnozielone oczy o dosyć onieśmielającym wyrazie, a twarz szczuplejszą, z większą ilością zmarszczek. Wydaje się weselszy, śmieje się i żartuje, lecz sądzę, że jest od Mandeville'a mniej szczęśliwy. A sposób, w jaki się porusza…

Podniosła wzrok i uświadomiła sobie, że pomimo na pozór zwyczajnego tonu musiała się czymś zdradzić, gdyż Phoebe przyglądała się jej zaciekawiona.

– Tak? Jak się porusza?

Hero poczuła, że się rumieni. Urządziła całe przedstawienie, zdejmując spódnice, a potem strząsając je i rzucając na krzesło, aby służąca mogła je rano wyczyścić i odłożyć na miejsce.

– Dosyć dziwnie. Wydaje się robić wszystko bardzo powoli, lecz kiedy chce, staje się szybszy niż większość mężczyzn.

– Jak kot – zauważyła Phoebe.

Hero wyprostowała się i spojrzała na siostrę, unosząc brwi.

– Pamiętasz tego wielkiego rudego kocura, który włóczył się wokół stajen w Wakefield House? – Phoebe zaczęła rozpinać gorset Hero. – Zawsze niby to spał albo się wylegiwał, lecz kiedy zobaczył szczura – hyc! – skakał jak błyskawica i w sekundę zaciskał na nim szczęki. Z lordem Griffinem sprawa ma się podobnie?

– Zapewne – odparła Hero, wspomniawszy, jak szybko Reading poruszał się, zanim lord Pimbroke wszedł do saloniku. – Jest jak wielki kot.

– Brzmi ekscytująco.

– Wcale nie! – Powiedziała to zbyt głośno i Phoebe spojrzała na nią ze zdziwieniem. – Przepraszam, kochanie. Chodzi o to, że kuzynka Bathilda przez całą drogę powrotną ostrzegała mnie przed Readingiem. Ponoć nie cieszy się w towarzystwie dobrą opinią. Musisz trzymać się od niego z daleka.

Phoebe wydęła wargi.

– Nigdy nie spotykam naprawdę interesujących ludzi.

Cóż, Hero nieszczególnie jej współczuła. Jej wolno było co prawda wychodzić, lecz mogła przebywać jedynie wśród osób z najwyższych sfer, którym nie towarzyszył nawet cień skandalu.

– Mnóstwo powszechnie szanowanych osób to ludzie interesujący – zapewniła, czując, że nie jest do końca przekonana co do prawdziwości swych słów.

Siostra spojrzała na nią z niedowierzaniem.

Hero zmarszczyła nos i skapitulowała:

– Możesz co najwyżej popatrzeć sobie na skandalistów, kiedy rozmawiasz z tymi godnymi szacunku.

– Nie wydaje mi się to tak interesujące jak poznawanie ich.

– Rzeczywiście, zapewniam jednak, iż przyglądanie się, jak pani Tate sunie przez salę balową pełną niemądrych dżentelmenów, to doprawdy fascynujące doświadczenie.

– Och, jakże chciałabym tam być! – westchnęła Phoebe.

– Za rok będziesz miała osiemnaście lat i urządzimy z okazji twojego debiutu wspaniały bal – obiecała Hero, siadając przy toaletce.

Phoebe wyjęła szpilki z włosów siostry.

– Ale ty będziesz już wtedy mężatką, zajętą tym, co robią mężatki. Będę więc miała do towarzystwa jedynie kuzynkę Bathildę. Wiesz, że bardzo ją kocham, ale ona jest taka stara i… Och! – Hero spojrzała w lustro w momencie, gdy głowa Phoebe zniknęła za oparciem krzesła. – Do licha, upuściłam spinkę.

– Nie przejmuj się, kochanie.

– Ale to jedna z tych szmaragdowych – odparła Phoebe stłumionym głosem.

Hero odwróciła się i zobaczyła, że dziewczyna klęczy, przesuwając dłońmi po dywanie. Na ten widok ścisnęło się jej serce. Szmaragdowa szpilka leżała bowiem tuż przed Phoebe, oddalona nie więcej niż o trzydzieści centymetrów.

Chrząknęła, aby oczyścić zaciśnięte gardło.

– Tu jest! – wykrzyknęła, podnosząc szpilkę.

– Och! – Phoebe wstała i podsunęła okulary wyżej na nosie z wyrazem zakłopotania na miłej buzi. – Niezdara ze mnie. Nie wiem, czemu jej nie zauważyłam.

– Nieważne. – Hero ostrożnie włożyła szpilkę do szklanego naczynka na toaletce. – Niezbyt tu widno przy świecach.

– Rzeczywiście – przyznała Phoebe, ale jej twarz pozostała pochmurna.

– Mam ci opowiedzieć, jak udekorowano salę balową? – spytała Hero.

– Pewnie!

Zaczęła opowiadać zatem ze szczegółami o dekoracjach, przekąskach i każdym tańcu z osobna, podczas gdy Phoebe szczotkowała jej włosy. Stopniowo twarz dziewczyny się wypogodziła, lecz serce Hero pozostało ściśnięte. Zwłaszcza kiedy patrzyła na odbijający się w lustrze blask czterech kandelabrów.

Sprawiały bowiem, że w pokoju było jasno niemal jak w dzień.

* * *

St. Giles to piekielna dziura, zwłaszcza po sielankowym pięknie wiejskiego Lancashire, pomyślał Griffin wcześnie, bardzo wcześnie rano, wiodąc Ramblera, gniadego wałacha, przez ciemny, cuchnący kanał, biegnący środkiem ulicy.

Nie mógł wybrać najkrótszej drogi do celu, ponieważ niektóre wiodące doń uliczki były za wąskie, aby pomieścić jeźdźca na koniu. A prędzej sczeźnie, niż zostawi tu gdzieś Ramblera. Koń zostałby skradziony, nim jego pan zniknąłby za rogiem.

Pochylił głowę, przejeżdżając pod szyldem wiszącym nad sklepem z artykułami gospodarstwa domowego. W lepszej dzielnicy obok drzwi płonęłaby zapewne latarnia, ale nie tutaj. Prawdę mówiąc, drogę oświetlała mu jedynie blada tarcza księżyca w pełni. Bogu dzięki, przynajmniej noc była jasna.

Gdzieś przed nim otwarły się drzwi i na ulicę wytoczyło się dwóch obwiesi. Griffin położył dłoń na kolbie pistoletu, ale mężczyźni nie zwrócili na niego uwagi. Zatrzymali się tylko na chwilę, by jeden mógł opróżnić żołądek do kanału, i poszli swoją drogą.

Griffin odetchnął z ulgą, zdjął dłoń z kolby i poklepał Ramblera po szyi.

– Już niedaleko, chłopcze.

Dotarł do końca zaułka i skręcił w nieco większą ulicę. Stały tu budynki z otynkowanej cegły, niektóre nawet piętrowe. Umieszczona w wysokim ceglanym murze wąska brama prowadziła na wewnętrzny dziedziniec. Griffin zatrzymał Ramblera, z kabury przy siodle wyjął pistolet i zastukał kolbą w drzwi.

Niemal natychmiast burkliwy męski głos zapytał:

– Kto tam?

– Reading. Wpuść mnie.

– Skąd mam wiedzieć, że to na pewno pan, milordzie?

Griffin uniósł brwi, lecz odpowiedział.

– Ponieważ tylko ja wiem, co wydarzyło się tamtej nocy Pod Kulawym Czarnym Kogutem, kiedy wypiłeś dziesięć pint piwa i…

Drzwi otworzyły się gwałtownie, odsłaniając parę przebiegłych czarnych oczu w najbrzydszej twarzy, jaką Griffin kiedykolwiek widział, w Londynie czy poza nim. Mężczyzna miał nos spłaszczony tak bardzo, że był w stanie oddychać jedynie przez otwarte bez przerwy usta o cienkich wargach. Jego policzki i brodę pokrywała niczym pleśń szczecina, kryjąc miłosiernie ślady po ospie i blizny. Choć przeciętnego wzrostu, miał jednak nieproporcjonalnie umięśnione barki oraz ramiona, zakończone wielkimi jak bochny dłońmi. Ci, którym udało się go zobaczyć, z miejsca zakładali, że musi być bokserem albo zabójcą do wynajęcia.

I nie mylili się – w żadnym z powyższych przypadków.

– Cieszę się, że pana widzę – powiedział Nick Barnes. – Wystawiliśmy z chłopakami warty, ale na pewno przyda się pańska pomoc.

– Było więcej ataków? – Griffin zeskoczył z konia, lecz nie wypuścił z dłoni pistoletu. Rozglądał się też bacznie, wprowadzając Ramblera na niewielki, wykładany kocimi łbami dziedziniec. Po obu jego stronach wznosiły się budynki. Griffin wykupił niedawno oba i teraz gratulował sobie, że był tak przewidujący.

– Kilku gości próbowało się tu dostać wczorajszej nocy, ale poradziliśmy sobie z nimi całkiem gładko – odparł Nick, opuszczając na drzwi solidną dębową belkę.

Griffin podprowadził Ramblera do starego poidła i pozwolił wierzchowcowi się napić.

– Myślisz, że zrezygnował?

– Pastor nie podda się, póki żyje. Taka jest prawda, milordzie – odparł Nick poważnie.

Griffin chrząknął. Nie żywił wielkich nadziei, że Charlie Grady, znany bardziej pod świętokradczym przydomkiem Pastora z Whitechapel, mógłby poddać się tak łatwo. Powszechnie było bowiem wiadomo, że macza palce w każdym nielegalnym interesie na wschód od Bishopsgate. Ostatnio zaczął jednak rozszerzać zasięg swoich wpływów na Seven Dials, stanowiące część dzielnicy St. Giles.

To zaś kolidowało z interesami Griffina.

Po raz ostatni poklepał wałacha i odwrócił się do Nicka.

– Lepiej więc wszystko mi pokaż.

Mężczyzna skinął głową i ruszył w stronę budynku naprzeciw muru.

Otworzył solidne drewniane drzwi wzmocnione żelazem i krzyknął:

– Hej, Willis! Weź Tima i przyjdźcie pilnować podwórka!

Z budynku wyszło dwóch mężczyzn. Jeden niósł pałkę, drugi – długi nóż, podejrzanie przypominający szablę. Mijając Griffina, przytknęli dłonie do czapek, po czym zajęli pozycje z obu stron drzwi wychodzących na ulicę.

Nick skinął głową i powiedział:

– Tędy, milordzie.

Niższa kondygnacja budynku stanowiła otwartą przestrzeń z dzielącymi ją tu i ówdzie masywnymi ceglanymi słupami. Pod ogromnymi miedzianymi kotłami płonął suty ogień. Z kotłów wystawały gdzieniegdzie

rurki prowadzące do mniejszych miedzianych naczyń, połączonych z dębowymi beczułkami. W wilgotnym powietrzu unosiła się ciężka woń dymu, fermentacji, jagód jałowca i terpentyny. Kilku mężczyzn zajmowało się kotłami, podczas gdy inni, a razem musiało być ich z tuzin, stali jedynie i się przyglądali. Ewidentnie zatrudniono ich nie z powodu umiejętności, lecz siły mięśni.

– Przeniosłem tu inne przedsięwzięcia – powiedział Nick, wskazując kotły. – Wszystkie oprócz tego, które chłopcy Pastora wysadzili na Abbott Street.

Griffin skinął głową.

– Słusznie postąpiłeś, Nick. Jednej pozycji łatwiej strzec niż kilku.

Nick splunął na kamienną podłogę.

– Pewnie, lecz kiedy zjadą tu wozy z ziarnem, będziemy mieli inny problem.

– To znaczy?

Nick skinął głową w kierunku dziedzińca.

– Brama. Jest za wąska, by zmieścił się w niej wyładowany furgon. Będziemy musieli przerzucać worki przez mur, a w tym czasie wóz, chłopcy i przeklęte ziarno zostaną wystawione na cel jak kaczka, czekająca, żeby ustrzelić ją na niedzielną kolację.

Griffin skrzywił się, nie zadając sobie trudu, by odpowiedzieć na barwny opis Nicka. Przyglądał się mężczyznom podsycającym ogień pod kotłami. Większość jego – ich – kapitału została utopiona w tej operacji, a przeklęty Pastor uwziął się, by wszystko zniszczyć. Oznajmił również bezczelnie, iż zamierza pozbyć się konkurencji i zostać królem dżinu w Londynie.

A tak się złożyło, że w St. Giles jego największym konkurentem był właśnie Griffin.

* * *

Silence Hollingbrook obudziła się, gdy małe dziecięce paluszki dotknęły jej powiek. Jęknęła i otworzyła oczy. Napotkała spojrzenie wielkich brązowych oczął, otoczonych firanką rzęs. Mary Darling – posiadaczka tych oczu – usiadła i zaczęła klaskać pulchnymi rączkami, zadowolona, że udało jej się obudzić Silence.

– Mamusiuuu!

Silence uśmiechnęła się do małej – doprawdy, trudno byłoby zareagować inaczej.

– Ile razy ci mówiłam, żebyś nie dotykała oczu mamusi, gdy śpi, nieznośne stworzenie?

Mary zachichotała. Jako że liczyła sobie niewiele ponad rok, potrafiła wymówić zaledwie trzy słowa: „Mamusiu", zdecydowane „Nie!" i „Saaa" – czyli skróconą wersję imienia kota Sadzy. Zwierzak nie przepadał za Mary, za to ona go wprost uwielbiała.

Silence spojrzała na małe okno sypialni i zerwała się, przerażona. Słońce było już wysoko na niebie.

– O nie! Powinnaś była zrobić to wcześniej, Mary. Znowu zaspałam!

Obmyła szybko twarz, walcząc z niejasnym uczuciem, że zapomniała o czymś ważnym. Zmieniła Mary pieluchę, po czym ubrała siebie i małą – w ostatniej chwili. Zapukano mocno do drzwi, a kiedy je uchyliła, zobaczyła znużoną twarz swego starszego brata, Wintera.

– Dzień dobry, siostro – przywitał ją poważnie. Rzadko się uśmiechał, lecz kiedy spojrzał na dziecko w ramionach Silence, w jego oczach coś zabłysło. – I tobie również, panno Mary Darling.

Dziecko zagruchało i sięgnęło do kapelusza Wintera.

– Tak mi przykro – powiedziała Silence bez tchu, odsuwając paluszki Mary od ronda zwykłego czarnego kapelusza. – Zamierzałam zejść wcześniej, lecz prawdę mówiąc, zaspałam.

– Ach tak – odparł Winter i to, że jej nie zganił, sprawiło, iż poczuła się jeszcze bardziej winna.

Zaczęła pracować w Przytułku dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków przed sześcioma miesiącami, lecz nadal czuła, że wiele się musi nauczyć. Prowadzenie instytucji, w której schronienie znalazło dwadzieścioro dziewięcioro dzieci, w tym niemowlęta, nie było łatwym zadaniem, nawet z pomocą Wintera i trójki służących.

To, że odziedziczyła stanowisko po starszej siostrze, Temperance, również nie dodawało jej pewności siebie. Kochała Temperance szczerze, ale czasami zastanawiała się ponuro, czy siostra musiała być aż takim uosobieniem cnót. Przez wiele lat, kiedy odwiedzała przytułek, Temperance była zawsze zajęta, podekscytowana i czasami nieludzko zmęczona – lecz panowała nad wszystkim.

Ostatnio Silence zaczęła wątpić, czy zdoła kiedykolwiek nad czymś zapanować – nad Domem, swoim życiem, czymkolwiek.

– Nell sprowadziła dzieci na śniadanie – powiedział Winter.

– Och! Tak, to dobrze – wymamrotała Silence, przenosząc Mary na drugie biodro i próbując wyjąć dziecku z buzi wstążkę.

– Nie, skarbie, to zdecydowanie nie nadaje się do jedzenia. Powinnam chyba jej pomóc, prawda? – spytała, spoglądając na brata.

– Dobry pomysł – mruknął Winter. – Zobaczymy się przy obiedzie.

Silence zagryzła wargi, przypominając sobie, że poprzedniego wieczoru jej biedny brat musiał zadowolić się chlebem i serem, ponieważ zapomniała wstawić na czas zupę.

– Postaram się, żeby dziś wszystko było gotowe, przyrzekam.

Winter uśmiechnął się kątem ust.

– Nie przejmuj się – nie miałem zamiaru cię ganić. Poza tym lubię ser. – Musnął palcem jej policzek. – Teraz muszę już iść. Jeśli nie dotrę do szkoły przed chłopcami, Bóg wie, co mogą zmalować.

Odwrócił się i zbiegł po schodach. Nie wiedziała, skąd bierze na to energię, skoro nie tylko pomagał jej prowadzić dom, lecz uczył też w dziennej szkole dla chłopców.

Westchnęła i ruszyła w ślad za bratem, tyle że nieco ostrożniej, uważając, aby nie potknąć się na chwiejnych stopniach. Dom był kiedyś solidną budowlą, lecz na początku roku doszło do pożaru.

Teraz, dzięki hojności patronek: starszej lady Caire i lady Hero, wznoszono dla nich nowy, piękny budynek. Będzie w nim mnóstwo pokoi, duża kuchnia i ogród, by dzieci miały gdzie zażywać świeżego powietrza. Niestety, była to jeszcze pieśń przyszłości.

Tymczasem Winter, Silence, troje służących, kot Sadza i wszystkie dzieci – jeśli nie liczyć dwójki niemowląt oddanych mamkom – mieszkali w zbyt małej, walącej się ruderze w St. Giles. Silence mogłaby mieszkać z mężem, lecz William, kapitan statku handlowego Zięba, przebywał głównie na morzu. Nie było sensu mieszkać samotnie w ich domu w Wapping i podróżować codziennie do St. Giles.

No i była jeszcze Mary Darling.

Silence ucałowała miękki policzek dziecka. Mary Darling porzucono pod drzwiami Domu blisko siedem miesięcy temu. Był to dla Silence trudny czas – William wypłynął w kolejny rejs, a ich rozstanie nie było serdeczne.

Mary Darling zjawiła się więc niczym pierwszy promień słońca w rodzącym się dniu. Wniosła w życie Silence ciepło i Silence nienawidziła się z nią rozstawać, nawet na noc. Nim zeszły na parter, usłyszała głosy dzieci. Mroczny, kręty korytarzyk prowadził na tyły budynku, gdzie mieściła się kuchnia – duże pomieszczenie z osmalonymi belkami pod sufitem. Pośrodku ustawiono dwa długie stoły na krzyżakach – jeden dla chłopców, a drugi dla dziewcząt. Mary spostrzegła inne dzieci i zaczęła radośnie podskakiwać.

– Już dobrze, kochanie. – Silence wzięła miskę z owsianką i łyżkę, po czym usiadła za stołem dla dziewcząt z małą na kolanach.

– Dzień dobry wszystkim.

– Dzień dobry, pani Hollingbrook! – zawołały dziewczęta – i kilku chłopców – unisono. Nawet Sadza podniósł łepek znad porannej miski mleka, ustawionej przy piecu.

Mary Evening, dziewczynka siedząca najbliżej, przysunęła się do małej i powiedziała:

– Dzień dobry, Mary Darling.

Dziecko, z buzią pełną owsianki, machnęło łyżką, omal nie trafiając Mary Evening w nos.

– Uważaj, Mary – ostrzegła dziewczynkę Nell Jones, zakrywając kolana oraz przód sukni Silence dużą ścierką.

Nell, była aktorka objazdowego teatru i najstarsza ze służących, była blondynką o pogodnej twarzy. Choć ledwie przekroczyła trzydziestkę, potrafiła zapewnić sobie posłuch i Silence szybko nauczyła się polegać na jej zdrowym rozsądku.

– Dziękuję, Nell – powiedziała. Uporanie się ze śniadaniem, gdy trzyma się na kolanach małe dziecko, może być nader brudzącym zajęciem – zdążyła się już o tym przekonać w ciągu kilku ostatnich miesięcy.

– Bardzo proszę, psze pani. A ty – pochyliła się ku Mary Darling, robiąc przesadnie groźną minę – uważaj z tą wielką łyżką.

Mary roześmiała jej się wprost w twarz, opluwając przód koszulki jedzeniem. Silence westchnęła i wytarła koszulkę, wsuwając pospiesznie do ust łyżkę owsianki. Śniadanie dobiegało końca i jeśli się nie pospieszy, nie uda jej się nic zjeść aż do obiadu.

Wcinała zatem pospiesznie gęstą papkę, popijając gorącą herbatą, którą podsunęła jej Nell. W międzyczasie karmiła też Mary Darling, starając się

utrzymać kubek z herbatą i jakże kuszącą miskę z potrawą poza zasięgiem dziecięcych rąk. Mary Darling była już wystarczająco duża, aby jeść samodzielnie, ale bałagan, jaki przy tym robiła, czynił całą rzecz nieopłacalną.

Dookoła nich dzieci posilały się radośnie z pomocą Nell oraz drugiej służącej, Alice. Zatrudniano też służącego, Tommy'ego. Pomagał przy cięższych pracach i biegał na posyłki.

Nell zaklaskała nagle w dłonie.

– Pora sprzątać, dzieci. Przed nami pracowity dzień, ponieważ odwiedzi nas dziś bardzo ważny gość.

Silence omal nie udławiła się ostatnią łyżką owsianki. Boże święty! Zupełnie zapomniała. Lady Hero miała dzisiaj złożyć wizytę w Domu – a była nie tylko ich patronką, lecz także córką księcia. Silence odsunęła miskę, czując, że zaczyna kręcić jej się w głowie. Czy kiedykolwiek zdoła poczuć się pewnie w roli zarządczyni?

Hero wysiadła ostrożnie z powozu – ostrożnie, ponieważ szybko się nauczyła, iż trzeba bardzo uważać, gdzie na ulicach St. Giles stawia się stopę. Tuż obok leżał w rynsztoku mężczyzna. Hero okrążyła go szerokim łukiem, marszcząc nos, kiedy dobiegła ją wstrętna woń dżinu. Oto kolejna ofiara tego strasznego nałogu. Niestety, nie był to widok odosobniony. Iluż nieszczęściom udałoby się zapobiec, gdyby z Londynu wyrugowano dżin!

Minąwszy pijaka, ruszyła wąskim zaułkiem, przy którym tymczasowo mieścił się Przytułek dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków. Westchnęła cicho. Jako patronka tej instytucji czuła się winna za każdym razem, kiedy widziała, w jak okropnym stanie znajduje się budynek.

Gdy się zbliżyła, pani Hollingbrook, zarządczyni, dygnęła nerwowo.

– Dzień dobry, lady Hero.

Hero skinęła głową, uśmiechając się, jak miała nadzieję, łaskawie. Patronką domu została, gdy zarządzała nim Temperance Dews, obecnie młodsza lady Caire. Poznawszy kobietę, natychmiast poczuła do niej sympatię, dobrze się im też współpracowało. Nie dotyczyło to jednak pani Hollingbrook – przynajmniej jeszcze nie.

Pani Hollingbrook była młodsza i mniej zasadnicza niż starsza siostra. Jej twarz – blada, poważna i melancholijna – przypominała Hero średniowieczną świętą.

– Zechce pani wejść i napić się z nami herbaty? – spytała pani Hollingbrook formalnie, jak czyniła to podczas każdej wizyty.

Odsunęła się i Hero weszła, starając się nie skrzywić na widok tynku odpadającego od ścian korytarza. Ruszyła ku zagraconemu salonikowi na tyłach domu, zaznajomiona z programem wizyty. W środku stłoczono na małej powierzchni stół, cztery krzesła i biurko. Hero usiadła na jednym z krzeseł i zdjęła kapelusz, podczas gdy pani Hollingbrook krzątała się nerwowo, przygotowując herbatę.

W końcu udało jej się uporać z zadaniem.

– Bez cukru, prawda? – spytała.

– Zgadza się – odparła Hero z uśmiechem.

– Gdzie też mogłam położyć łyżeczki? – zastanawiała się pani Hollingbrook, balansując pełną filiżanką i przestawiając gorączkowo naczynia na tacy. – Lecz skoro nie używa pani cukru, zapewne łyżeczka nie będzie potrzebna?

– Tak myślę. – Hero wzięła filiżankę, nim pani Hollingbrook zdążyła się oparzyć. – Dziękuję.

Pani Hollingbrook uśmiechnęła się nieśmiało i upiła łyk herbaty. Hero utkwiła wzrok w filiżance. Wiedziała, że ludzie czują się przy niej onieśmieleni. Wszystko z powodu pozycji, jaką zajmowała w towarzystwie. To był nieustający problem – sprawić, aby poczuli się swobodnie.

Wciągnęła w nozdrza woń herbaty i podniosła wzrok.

– Jak zrozumiałam, dom ma nowych podopiecznych?

– Och! Och, tak. – Pani Hollingbrook wyprostowała się i ostrożnie odstawiła filiżankę na stolik. Zacisnęła ułożone na kolanach dłonie, jakby szykowała się do wygłoszenia poematu. – Od pani wizyty w zeszłym miesiącu, milady, przyjęliśmy dwójkę maluchów – chłopczyka i dziewczynkę – a także trochę starszego chłopca, czterolatka. Ten chłopiec, Henry Pulman, jest…

Zamilkła, ponieważ Hero zakaszlała.

– Przepraszam bardzo, sądziłam, że wszyscy chłopcy w domu otrzymują imię Joseph.

– Owszem, zazwyczaj tak właśnie się dzieje, ale ponieważ Henry miał już imię – do którego, jak się okazało, zdążył się mocno przywiązać – pomyśleliśmy, że będzie lepiej dla niego, jeśli je zatrzyma.

– Ach tak. – Hero skinęła głową. – Proszę kontynuować.

Pani Hollingbrook pochyliła się ku niej.

– Nie potrafię zrozumieć, dlaczego Winter i Temperance upierali się, by wszyscy chłopcy, którzy do nas trafiają, mieli na imię Joseph, a dziewczynki – Mary. Czasami bywa to mocno kłopotliwe.

– Zapewne – zgodziła się z nią Hero.

Pani Hollingbrook uśmiechnęła się przelotnie i jej blada twarz stała się na ułamek sekundy piękna.

– Oddaliśmy też dwoje z naszych dziewcząt do terminu. Za pieniądze, które otrzymaliśmy od pani i starszej lady Caire, kupiliśmy im nowe ubrania, buty, gorsety, modlitewniki, grzebienie i ciepłe zimowe płaszcze.

– Doskonale. – Hero z aprobatą skinęła głową. Jej pomoc wreszcie się na coś przydała. – Może zechciałaby pani oprowadzić mnie teraz po domu?

– Oczywiście, milady. – Pani Hollingbrook zerwała się z krzesła. – Proszę tędy. Dzieci ćwiczyły cały tydzień, by się popisać.

Poprowadziła Hero wąskim, ciemnym korytarzem, a potem chwiejnymi schodami. Minęły pierwsze piętro, przeznaczone, jak wiedziała, dla sierot. Na drugim znajdowała się sala dla maluchów oraz niemowląt i niewielki pokój, wykorzystywany jako klasa. Pani Hollingbrook poprowadziła ją ku niemu i otworzyła z rozmachem drzwi. W klasie stało w dwuszeregu około tuzina starszych dzieci z buziami wymytymi do czysta i wilgotnymi od wody włosami.

Gdy weszła, zawołały chórem:

– Dzień dobry, lady Hero!

Uśmiechnęła się leciutko.

– Dzień dobry, dzieci.

Jeden z chłopców zachichotał, lecz ostre spojrzenie Nell Jones sprawiło, że zamilkł. Pani Hollingbrook skinęła dyskretnie głową i dzieci zaczęły śpiewać – bez wątpienia jakiś hymn, chociaż Hero nie była w stanie rozpoznać muzyki ani słów. Uśmiechała się jednak niewzruszenie, nawet gdy jedna z dziewcząt w przypływie entuzjazmu okrutnie zafałszowała, a któryś chłopiec szturchnął kolegę łokciem, sprawiając, że tamten pisnął, zaskoczony.

Pieśń skończyła się wysoką, przenikliwą nutą. Hero z trudem udało się nie skrzywić. Zaklaskała entuzjastycznie, a chłopiec, który szturchnął sąsiada, uśmiechnął się do niej, odsłaniając szparę po brakujących przednich zębach.

– Wspaniale, dzieci – powiedziała. – Dziękuję, że dla mnie zaśpiewałyście. Dziękuję też waszym nauczycielkom.

Pani Hollingbrook zarumieniła się uroczo, a potem odprowadziła ją na parter.

– Dziękujemy za kolejną wizytę, milady – powiedziała, kiedy znalazły się przy drzwiach. – Dzieci bardzo ich wyczekują.

Hero zdawała sobie sprawę, że pani Hollingbrook czuje się w obowiązku pochlebiać patronce domu, lecz kiedy ujęła jej dłoń, wyczuła, że zarządczyni mówi szczerze.

– Ja też lubię tu przychodzić – powiedziała.

Żałowała, iż nie może powiedzieć więcej. Obiecać, że wkrótce dzieci opuszczą tę ruinę. Będą miały nowe łóżka, pokój lekcyjny i duży ogród, by mogły biegać po nim wiosną. Zamiast tego uśmiechnęła się po raz ostatni i pożegnała, a potem ruszyła z ciężkim sercem ulicą. Miała przeczucie, że wizyta, która czekała ją teraz, nie będzie równie przyjemna.

– Proszę zawieźć mnie na Maiden Lane – poleciła woźnicy, nim wsiadła.

Jadąc, spoglądała w zamyśleniu na ulicę. Wszyscy w sierocińcu na niej polegali. A teraz…

– Hej! – rozległ się tuż obok męski głos. Znajomy męski głos.

Powóz zatrzymał się raptownie.

Hero pochyliła się w przód. To nie mógł być przecież…

Drzwi pojazdu otworzyły się, po czym jakiś solidnie zbudowany mężczyzna wsiadł i usadowił się naprzeciw Hero, jakby powóz należał do niego, a nie do niej.

Konie ruszyły, a Hero siedziała, wpatrując się w mężczyznę jak zahipnotyzowana.

– Znowu się spotykamy, pani Idealna – powiedział lord Griffin kpiąco.

Rozdział 4

Nadszedł w końcu nieuchronnie czas, kiedy królowa Kruczowłosa uznała, iż musi ponownie wyjść za mąż. Królowa musi mieć przecież króla, a królestwo – dziedzica. Wezwała zatem ministrów, doradców oraz uczonych, by doradzili jej, którego z wysoko urodzonych kandydatów powinna poślubić. I wtedy zrodził się problem. Doradcy sądzili bowiem, że książę Westmoon byłby doskonałym mężem, podczas gdy ministrowie odrzucili z pogardą tę kandydaturę, optując za księciem Eastsunem. Co gorsza, uczonym nie spodobał się żaden z nich. Uważali, że tylko książę Northwind byłby dla niej idealnym małżonkiem…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Griffin nie mógł uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczył, jak lady Hero wsiada do powozu w najgorszej części St. Giles. Zatrzymał powóz, przedstawił się woźnicy, przywiązał pospiesznie Ramblera z tyłu pojazdu i wsiadł.

A teraz przyglądał się, jak narzeczona brata wpatruje się weń z gniewem w ślicznych szarych oczach.

– Lord Reading. Jak miło znów pana widzieć.

Przechylił głowę i uśmiechnął się do niej.

– Czyżbym wyczuwał w pani słowach sarkazm, milady?

Opuściła skromnie wzrok.

– Dama nie pozwala sobie na sarkazm wobec dżentelmena. Nigdy.

– Nigdy? – Pochylił się w przód, gdy powóz zakołysał się na zakręcie. – Nawet kiedy zostanie srodze sprowokowana przez dżentelmena, który tak do końca nim nie jest?

– Zwłaszcza wtedy. – Zacisnęła wargi. – Dama jest zawsze opanowana, ostrożnie dobiera słowa i używa ich z rozwagą. Nie droczy się z dżentelmenem, choćby nie wiem jak ją prowokował.

Recytowała te zasady niczym słowa przysięgi z tak poważną miną, że niemal przeoczył delikatną nutkę kpiny w jej głosie. Tak, zdecydowanie tam

była. Bez wątpienia przestrzegała tych zasad przy Thomasie, ale nie przy nim. Interesujące.

I cokolwiek niepokojące.

– Może powinienem bardziej się postarać – wymamrotał bez zastanowienia.

Uniosła na chwilę powieki i spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Szczerość tego spojrzenia, świadoma czy nie, zrobiła na nim wrażenie.

Wstrzymał oddech.

A potem Hero znów spuściła wzrok.

– Co pan porabia w St. Giles, milordzie?

– Jadę pani powozem. – Wyciągnął swobodnie nogi. – Bo to jest pani powóz, prawda?

Zacisnęła wargi.

– Oczywiście.

– I bardzo dobrze – odparł. – Byłoby mi przykro, gdybym musiał zganić Thomasa za to, iż użyczył go pani, by mogła włóczyć się po slumsach St. Giles. Chyba że… – Otworzył szerzej oczy, udając, że taka myśl dopiero przyszła mu do głowy – to Wakefield udzielił zgody, by mogła pani tu przyjechać?

Hero z wyższością uniosła brodę.

– Nie jestem dzieckiem, lordzie Griffin. Nie muszę prosić brata, aby pozwolił mi jechać tam, gdzie chcę.

– Nie będzie zatem zdziwiony, gdy powiem mu, gdzie panią spotkałem – zauważył gładko.

Odwróciła wzrok, potwierdzając jego podejrzenia.

– Tak myślałem – burknął, czując, że ogarnia go gniew, szybki i gorący. Gniew na siebie za to, iż pozwolił, by zawładnęły nim emocje. W końcu co go obchodzi, że świętoszkowata, idealna narzeczona Thomasa naraża się na niebezpieczeństwo, wałęsając się po St. Giles? Rozsądek podpowiadał, że to nie jego interes.

Niestety, przegrywał sromotnie w walce z emocjami. Lady Hero wydawała się tu tak nie na miejscu, że miał ochotę złapać ją i pociągnąć za sobą, wykrzykując coś o samowolnych pannicach, bezmyślnych i nieświadomych zagrożenia braciach oraz tysiącu strasznych rzeczy, jakie mogłyby spotkać damę w londyńskich slumsach.

Zaczerpnął jednak tylko głęboko powietrza i potarł dłonią oczy. Boże, potrzebował snu.

– St. Giles nie słynie z gościnności, droga pani – powiedział najłagodniej jak potrafił. – Cokolwiek panią tu przywiodło, nie mogło być aż tak…

– Proszę nie traktować mnie protekcjonalnie.

– Doskonale. – Zacisnął szczęki. Do licha, nie przywykł, aby ktokolwiek tak z nim rozmawiał, a co dopiero kobieta. – Proszę powiedzieć mi, po co pani tu przyjechała.

Zagryzła wargi i odwróciła wzrok.

Uśmiechnął się zaciśniętymi ustami.

– Powie to pani mnie albo Wakefieldowi. Proszę wybierać.

– Skoro pan nalega. – Wygładziła spódnicę. – Zamierzam dokonać inspekcji budowy domu dla sierot.

Z całą pewnością nie tego się spodziewał.

– Dlaczego?

Skrzywiła się nieznacznie.

– Ponieważ jestem jedną z jego protektorek.

Uniósł brwi.

– Godne pochwały. Dlaczego trzyma to pani w sekrecie przed bratem?

– To żaden sekret. – Pochwyciła jego sceptyczne spojrzenie i dodała: – Przynajmniej nie jest nim fakt, że patronuję budowie. Maximus dobrze wie, że zobowiązałam się pomóc. To położenie domu stanowi problem. Brat nie życzy sobie, bym przyjeżdżała do St. Giles.

– Jakże inteligentnie z jego strony – zauważył Griffin sucho. – Dlaczego się więc pani wymyka?

– Ponieważ jestem protektorką! – Spojrzała na niego niczym obrażona królowa z gromadką piegów na nosie. – Moim obowiązkiem jest dopilnować, by nowy dom został zbudowany jak należy.

– Samodzielnie?

– Jest jeszcze jedna patronka, lady Caire, lecz wyjechała na jakiś czas z kraju. – Zagryzła wargę. – Udałabym się po pomoc do lorda Caire, jej syna, lub jego żony, młodej lady Caire – jest siostrą obecnej zarządczyni i jej poprzedniczką na tym stanowisku – ale dopiero co się pobrali i wyjechali na kilka miesięcy do wiejskiej posiadłości lorda.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Zatem dogląda pani teraz budowy w pojedynkę?

– Tak.

Z dumą zadarła brodę, ale jej ładne usta drżały.

Uniósł brwi i czekał, wpatrując się w nią.

– Nie idzie nam za dobrze – przyznała po chwili wahania, zaciskając złożone na kolanach dłonie. Głos jej lekko drżał. – Prawdę mówiąc, w ogóle nie idzie. Architekt, którego zatrudniłyśmy, nie jest chyba godny zaufania. To dlatego wybrałam się dzisiaj na kontrolę, aby sprawdzić, co udało mu się osiągnąć przez ostatni tydzień.

– Albo nie udało?

Jakie to dziwne, że nawet tak drobny przejaw zaufania z jej strony sprawił, że poczuł rozlewające się w piersi ciepło.

Pochyliła głowę.

– To również.

Griffin potrząsnął głową.

– Musi pani powiedzieć Wakefieldowi o swoim problemie. On albo jego agent na pewno sobie z nim poradzą.

Znów zadarła tę cholerną brodę.

– To ja jestem patronką, nie Maximus. To mój obowiązek. Poza tym – dodała już mniej autokratycznie – Maximus zapewne zmusiłby mnie do rezygnacji, gdybym opowiedziała mu o swoich kłopotach. Zachował się doprawdy nierozsądnie, kiedy dowiedział się, że postanowiłam pomóc Domowi.

– Może nie lubi, by wydawano jego pieniądze bez jego zgody.

Z pogardą zmarszczyła nos.

– To moje pieniądze, zapewniam, lordzie Griffin. Spadek po ciotecznej babce, niezależny od posagu. Mogę rozporządzać nim, jak chcę, nie pytając o zgodę Maximusa – ani nikogo innego, skoro już o tym mowa. A ja chcę pomóc dzieciom, które mieszkają w tym domu.

– Przepraszam, że poczyniłem błędne założenie. – Griffin uniósł dłonie w geście poddania. – Zatem dlaczego pani bratu aż tak nie podoba się myśl, że miałaby pani pomagać sierotom?

Hero się skrzywiła.

– To nie myśl o pomaganiu sierotom mu się nie podoba, lecz okolica, gdzie mieszkają. Nasi rodzice zostali zamordowani na jednej z ulic St. Giles. Maximus nienawidzi tej części miasta.

– Ach tak. – Griffin oparł bolącą głowę o poduszki.

– Gdy to się wydarzyło, miałam osiem lat – powiedziała cicho, choć o nic nie pytał. – Poszli obejrzeć sztukę i zabrali ze sobą Maximusa – miał wtedy czternaście lat. Phoebe i ja byłyśmy za małe, zostałyśmy więc w domu.

Ściągnął brwi, zaciekawiony mimo woli.

– Lecz co robili w St. Giles? Tam nie ma teatru.

– Nie wiem. – Wolno pokręciła głową. – Maximus nigdy mi tego nie powiedział – jeśli w ogóle wie. Pamiętam, że obudziłam się następnego dnia i wszyscy płakali. Nasza niania uwielbiała mamę. Cała służba była okropnie wytrącona z równowagi.

– I pani, zapewne, też – dodał łagodnie.

Wzruszyła ramionami – niezręczny gest, jakże daleki od jej zwykłych, pełnych wdzięku ruchów.

– Maximus zamknął się w swoich pokojach i nie odzywał przez wiele dni. Nie było komu przejąć dowodzenia. Pamiętam, że tego dnia zjadłam na śniadanie zimną owsiankę w pokoju dziecinnym, podczas gdy dorośli przemierzali niższe piętra, głośno rozmawiając. Nikt nie zwracał na mnie uwagi. Po jakimś czasie przybyli rodzinni prawnicy, lecz byli obcy i chłodni. Poczułam się bezpieczna, dopiero kiedy po dwóch tygodniach przyjechała do nas kuzynka Bathilda. Ktoś wreszcie zatroszczył się o mnie. Używała okropnie słodkich, mocnych perfum, a jej czarne suknie były sztywne i uszyte z drapiącego materiału, mimo to z trudem powstrzymałam się, by do niej nie przylgnąć, jak uczyniła to Phoebe.

Uśmiechnęła się niemal przepraszająco.

Myśl o niej jako o małej dziewczynce z piegami na nosie, bladej, poważnej i przerażonej tym, że nikt na świecie nie będzie się o nią troszczył, była prawie nie do zniesienia.

Wyjrzał przez okno i zauważył, że okolica stała się, o ile to możliwe, jeszcze mniej przyjazna.

– Wróci pani tu jeszcze?

– Tak – odparła bez wahania.

– Oczywiście – wymamrotał i potarł dłońmi twarz. Powinien już się ogolić, gdyż z tą szczeciną wyglądał zapewne jak zwierzę. Chryste, nie dalej jak przed tygodniem w St. Giles zaatakowano kobietę, a potem zostawiono ją, aby umarła. – Proszę posłuchać, sumienie nie pozwala mi dopuścić, by wałęsała się pani sama po ulicach St. Giles.

Zesztywniała i rozchyliła wargi – bez wątpienia po to, aby zaprotestować.

Pochylił się, oparł łokcie na kolanach i spojrzał jej w oczy.

– Nie mogę się na to zgodzić i na tym koniec – więc proszę oszczędzić sobie fatygi i nie wszczynać kłótni.

Zamknęła usta i odwróciła się do okna.

Nie mógł się powstrzymać, by się nie uśmiechnąć – była tak po królewsku urażona!

– Zamierzam jednak zaproponować pani układ.

Ściągnęła podejrzliwie brwi.

– Jaki układ?

– Nie powiem Wakefieldowi ani Thomasowi o pani wyprawach, jeśli pozwoli mi pani sobie towarzyszyć.

Przez chwilę po prostu się w niego wpatrywała. A potem stanowczo potrząsnęła głową.

– To nie wchodzi w grę.

– Dlaczego?

– Ponieważ, lordzie Griffin, nie ośmielę się pokazywać w pańskim towarzystwie – odparła i poczuł, że ogarnia go chłód. – Wiem, że uwiódł pan pierwszą żonę swego brata.

* * *

Reading odrzucił głowę do tyłu i ryknął śmiechem, aż napięły się mięśnie jego mocnej, brązowej szyi. Dźwięk był wesoły, lecz brzmiała też w nim ledwie dostrzegalna, groźna nutka, która obudziła czujność Hero. Nagle uświadomiła sobie, że są zamknięci w małej, odizolowanej przestrzeni, a ona prawie go nie zna.

A to, co wie, nie świadczy o nim dobrze.

Przyglądała mu się więc czujnie, gdy śmiech zamierał. W końcu otarł rękawem oczy, oddychając głęboko.

A kiedy znów na nią spojrzał, gniew czający się w jego spojrzeniu sprawił, że tym bardziej zaczęła mieć się na baczności.

– Słuchamy plotek, pani Idealna?

Odpowiedziała stalowym spojrzeniem.

– Zaprzecza pan oskarżeniom?

– Po co miałbym się fatygować? – Wykrzywił paskudnie usta. – Pani i pozostali głupi, trajkoczący, paplający plotkarze zdecydowaliście już, że

znacie prawdę. Gdybym zaczął protestować, wyszedłbym na głupca.

Hero zagryzła wargi, słysząc te gorzkie słowa, i spojrzała na swoje dłonie. Spoczywały jedna na drugiej i jak zauważyła z zadowoleniem, pomimo całego zamieszania ani trochę nie drżały. Jakie ma znaczenie, że ten mężczyzna uznał ją za głupią i trajkoczącą?

Powóz zatrzymał się gwałtownie. Stali w miejscu, gdzie zaczynała się Maiden Lane. Podniosła wzrok i zobaczyła, że Reading wpatruje się w nią z ponurą miną spod na wpół opuszczonych powiek.

– To i tak bez różnicy – powiedział.

– Co mianowicie?

– Moja reputacja rozpustnika uwodzącego niewiniątka. Niewiniątko mojego brata. – Machnął dłonią, jakby sprawa była przesądzona. – I tak nie zgodzę się, aby ryzykowała pani, że ktoś poderżnie jej tę śliczną szyję. Albo pozwoli mi pani sobie towarzyszyć, albo pójdę do Wakefielda i Thomasa. Proszę wybierać.

Nasunął na oczy trójgraniasty kapelusz i założył ramiona na piersi, jakby szykował się do drzemki.

Przez chwilę przyglądała mu się z niedowierzaniem, ale się nie poruszył. Najwidoczniej powiedział już wszystko, co miał do powiedzenia.

Drzwi powozu otworzyły się i George, jeden z dwóch potężnie zbudowanych lokai, których ze sobą zabrała, z ciekawością zajrzał do wnętrza.

– Milady?

– Tak – odparła z roztargnieniem. Spojrzała na Readinga i powiedziała: – Zamierzam udać się teraz na miejsce budowy.

Reading ani drgnął.

Cóż, jeśli postanowił być niegrzeczny, nie zostanie i nie będzie próbowała go od tego odwieść. Wstała i wysiadła z pomocą George'a.

Uniosła spódnice i ruszyła w dół Maiden Lane, ku miejscu, gdzie odbudowywano przytułek. Lecz w miarę jak się zbliżała, jej najgorsze obawy znajdowały potwierdzenie. Plac budowy wyglądał bowiem na opustoszały.

Opuściła spódnice i zmarszczyła brwi.

– Mam kogoś poszukać, milady? – zapytał George, przestępując z nogi na nogę.

– Tak, proszę – odparła z wdzięcznością, a potem patrzyła, jak lokaj znika za fasadą konstrukcji.

Westchnęła. To będzie cudowna budowla – jeśli zostanie kiedykolwiek ukończona. Wykupiły domy w sąsiedztwie spalonej ruiny i kazały je zburzyć. Teraz fundamenty oraz fasada tego, co miało stać się pięknym ceglanym budynkiem, zajmowały większą część tej strony ulicy. Hero obróciła się i spojrzała na drugą stronę wąskiego zaułka. Budynki stały tam tak ciasno, że wyglądały, jakby wspierały się jeden o drugi. Wzniesione z drewna i cegły, ze zwieszającymi się niebezpiecznie nad uliczką wyższymi piętrami, sprawiały wrażenie, jakby miały się wkrótce zawalić.

– Milady.

George wrócił, prowadząc za sobą podejrzanie wyglądającego osobnika.

– Tylko jego udało mi się znaleźć – powiedział, wskazując na mężczyznę. – Mówi, że jest tu stróżem.

Hero, zaskoczona, spojrzała na mężczyznę. Trzymał w dłoni na wpół zjedzony bochenek chleba, a zniszczony niebieski surdut, o kilka numerów za duży, dosłownie na nim wisiał.

Spostrzegłszy, że mu się przygląda, zdjął wystrzępiony, płaski kapelusz i skłonił się przesadnie nisko, niemal zamiatając ziemię siwiejącymi, długimi do ramion włosami.

– Milady.

– Jak się nazywasz?

– Pratt. – Mówiąc, przyciskał do piersi kapelusz i chleb z niewinnym wyrazem twarzy. – Do pani usług, milady.

Hero westchnęła.

– Gdzie robotnicy, panie Pratt?

Stróż przymknął oczy, jakby się głęboko zastanawiał, a potem spojrzał w górę.

– Prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, milady. Na pewno kiedyś wrócą.

– A pan Thompson?

– Nie było go tu od jakiegoś czasu.

Wzruszył ramionami i ugryzł kęs chleba.

Hero zacisnęła wargi i odwróciła wzrok. Thompson był architektem odpowiedzialnym za plac budowy. Doskonale sprawdził się na etapie planowania, przedstawiając pięknie rozrysowane plany i dokładne wyliczenia. Zarówno ona, jak i lady Caire były z niego bardzo zadowolone.

Lecz kiedy budowa ruszyła, pan Thompson okazał się zdecydowanie mniej odpowiedzialny. Zamówione rzekomo materiały nie przybywały, a ich dostawa opóźniła się tak dalece, że wynajęci robotnicy musieli poszukać sobie w końcu innego zajęcia.

Lady Caire odłożyła podróż na kontynent do czasu, aż położone zostaną fundamenty. Gdy tak się stało, uznały, iż najgorsze mają już za sobą. Mieli wreszcie materiały, wynajęto nowych robotników, a pan Thompson przepraszał stokrotnie i z emfazą. Jednak zaledwie miesiąc po wyjeździe lady Caire sprawy znów przybrały gorszy obrót. Stawianie konstrukcji szło powoli, wyliczenia kosztów przedstawiane przez pana Thompsona nie miały zdaniem Hero sensu, a kiedy próbowała to wyjaśnić, architekt zbywał ją lub ignorował pytania.

A teraz, w środku dnia, na budowie nie było ani jednego robotnika!

– Dziękuję, panie Pratt. – Odwróciła się, by odejść. – Czy ten człowiek da radę pilnować w pojedynkę tak wielkiego placu budowy? – spytała po cichu George'a.

Lokaj wydawał się odrobinę zaskoczony, iż uznała za stosowne zasięgnąć jego opinii, podrapał się jednak po brodzie i odparł:

– Nie, milady. Nie sądzę.

Hero skinęła głową. George potwierdził tylko jej obawy. Należało zatrudnić więcej dozorców, i to szybko.

Podejrzewała, że Reading ją opuścił, lecz kiedy wsiadła do powozu, przekonała się, że nadal tam jest, rozparty wygodnie na siedzeniu, tak jak zostawiła go przed niemal godziną. Usiadła i zaczęła mu się przyglądać.

Miał na sobie dość podniszczony brązowy surdut z kamizelką w kolorze butelkowej zieleni i ciemnobrązowe bryczesy. Jego długie nogi zajmowały całą przestrzeń pomiędzy siedzeniami, a buty o zdartych podeszwach znikały niemal pod jej siedzeniem. Czarny kapelusz nadal zakrywał mu czoło. Dopiero teraz spostrzegła, że jest nieogolony. Czyżby przebywał poza domem przez całą noc? Nie drgnął nawet, kiedy wsiadała ani gdy powóz ruszył, a spomiędzy jego rozchylonych warg dobywało się lekkie chrapanie. Przywarła do nich spojrzeniem. Dolna warga podczas snu wydawała się pełniejsza, bardziej rozluźniona i zmysłowa, kontrastując z jakże męskim zarostem wokół ust.

Odwróciła pospiesznie wzrok.

– I jak, postanowiła pani? – spytał, zaskakując ją.

Zaczerpnęła powietrza. Czyżby przez cały czas udawał tylko, że śpi?

Wyprostował się na siedzeniu, przeciągnął leniwie i wyjrzał przez okno.

– Zmierzamy do domu, prawda?

– Tak.

– I jak było?

– Gorzej, niż się spodziewałam. – Zacisnęła usta. – Wygląda na to, że architekt dał drapaka.

Skinął głową, zupełnie niezaskoczony.

– A mój układ?

– Chciał pan powiedzieć: szantaż?

Wzruszył ramionami.

– Może to pani nazywać, jak chce, ale nie zmienię zdania. Jedzie pani ze mną albo wcale.

Utkwiła wzrok w dłoniach spoczywających na kolanach. Spostrzegła, że mocno zaciska palce. Nie wątpiła, że Reading powie o wszystkim jej bratu i narzeczonemu, jeśli nie zgodzi się na jego „układ". Mandeville'owi jej wyprawy po prostu by się nie spodobały, ale Maximus zabroniłby jej nie tylko odwiedzać sierociniec, lecz także pozostać jego patronką. Słuchała brata i była mu posłuszna we wszystkich innych kwestiach, ale nie w tej. Oczami wyobraźni znów ujrzała słodkie twarzyczki dzieci starających się zaśpiewać dla niej hymn, którego się nauczyły.

Podniosła wzrok. Reading przyglądał się jej, jakby doskonale wiedział, o czym myśli. Zadarła brodę.

– Dlaczego?

– Co: dlaczego?

– Skąd ta nagła troska o mnie? Dlaczego stawia mi pan warunki?

Spodziewała się, że odpowie z gniewem, tymczasem on uśmiechnął się jedynie kątem ust i opuścił jeszcze niżej, choć wydawało się to niemożliwe, na siedzeniu.

– Podejrzliwa z ciebie niewiasta, pani Idealna. Może miękkie serce skłania mnie, bym pospieszył na pomoc lekkomyślnej dziewicy?

– Hm – prychnęła, przyglądając mu się uważnie. – Nie ufam panu.

– Całkiem rozsądnie – powiedział z lekką kpiną w głosie, otwierając szerzej oczy.

Wyjrzała przez okno. Jaki miała wybór, jeśli chciała kontynuować swoją misję?

– No dobrze – odparła, spoglądając na niego. – Może pan mi towarzyszyć, kiedy wybiorę się następnym razem do St. Giles.

– Doskonale. – Ziewnął, a potem wstał i postukał w dach powozu. – Proszę przysłać mi wiadomość, kiedy zechce pani tam pojechać. Mieszkam przy Golden Square trzydzieści cztery.

– Nie zatrzymał się pan w Mandeville House? – spytała zaskoczona.

– Nie – odparł, krzywiąc się.

Powóz stanął, a wtedy wyskoczył, odwrócił się i poinformował ją:

– Będę przed domem pani jutro o dziewiątej.

Pochyliła się ku niemu.

– Nie planowałam odwiedzić sierocińca tak szybko.

– Rozumiem, lecz sądzę, że mógłbym pomóc w rozwiązaniu problemu z architektem – odparł powoli, cierpliwie. – Punktualnie o dziewiątej, zgoda?

Unieruchomił ją spojrzeniem zielonych oczu tak skutecznie, że mogła jedynie kiwnąć w milczeniu głową.

– Doskonale – powtórzył.

Zatrzasnął drzwiczki, powóz szarpnął i ruszył.

Hero wypuściła długo wstrzymywany oddech, odprężyła się i pomyślała po raz pierwszy: Co też Reading robił w St. Giles?

* * *

Następnego ranka zeszła, zdenerwowana, po stopniach na ulicę. Dziewiąta rano to zbyt wcześnie, aby kuzynka Bathilda – czy którakolwiek z modnych dam – była już na nogach, lecz przy jej szczęściu i tak mogła natknąć się na kogoś, kto zobaczyłby ją z owianym złą sławą przyszłym szwagrem. Rozejrzała się gorączkowo, lecz nie zauważyła nikogo.

W ogóle nikogo.

Opuściła ramiona, walcząc z uczuciem podejrzanie przypominającym rozczarowanie. Będzie musiała odesłać powóz czekający już przed drzwiami. Cóż, Reading był w końcu szelmą, czego się więc spodziewała? Nie przywykł zapewne do porannych wypraw z przyzwoitymi damami, zatem…

– Tęskniła pani za mną?

Szmer męskiego głosu rozległ się tuż za jej plecami, tak blisko, że podskoczyła przestraszona. Odwróciła się i spojrzała na Readinga. Wyglądał fatalnie.

– Znów spędził pan noc poza domem? – spytała bez zastanowienia, zanim uświadomiła sobie, co robi, i na jej szyję wypełzł zdradziecki rumieniec.

Roześmiał się i pomógł jej wsiąść do powozu.

– Oczywiście. My, hulaki, nigdy nie śpimy w nocy. Mamy o wiele bardziej… interesujące rzeczy do roboty, kiedy jest ciemno.

– Hm – mruknęła, siadając.

Co dziwne, choć jego słowa wielce ją irytowały, czuła też swego rodzaju podekscytowanie spowodowane tym, że się pokazał.

– Pani natomiast – kontynuował, siadając naprzeciw niej – wygląda na wypoczętą. Świeżutka niczym poranna lilia, w rzeczy samej.

Spojrzała na niego podejrzliwie. To, co powinno zabrzmieć jak komplement, w jego ustach brzmiało raczej jak obelga.

Uśmiechnął się niewinnie, aż pogłębiły się pionowe linie na jego policzkach. Cień zarostu na szczęce kontrastował z bielą peruki.

– Wygląda pan tak, że mógłby pozować do grawiury ostrzegającej przed skutkami rozwiązłego trybu życia – zauważyła słodko.

Roześmiał się zaskoczony.

– Moja lilia ma kolce – zauważył.

– Lilie nie miewają kolców, poza tym nie jestem pańską lilią.

– Nie, jedynie drogą przyszłą siostrą.

Przez chwilę zastanawiała się, czy nie zażądać po raz kolejny, by jej tak nie nazywał. Zdawała sobie jednak sprawę, że zachęciłoby go to jedynie, by zachowywać się jeszcze bardziej irytująco. Westchnęła więc tylko i zapytała:

– Dokąd jedziemy?

Wyciągnął nogi, dotykając butami skraju jej bladożółtej porannej sukni.

– Chciałbym przedstawić pani jednego z moich starych przyjaciół.

– Dlaczego?

– Jest architektem.

– Doprawdy? – Spojrzała na niego zaciekawiona. – Gdzie go pan poznał?

– Od czasu do czasu zdarza mi się przebywać wśród ludzi przyzwoitych – odparł, uśmiechając się sardonicznie.

– Nie chciałam…

Machnął dłonią, powstrzymując przeprosiny.

– Poznałem Jonathana Templetona w Cambridge.

– Słyszałam, że rzucił pan studia już po roku – powiedziała z wolna.

– Nazwała mnie pani nieudolnym – przypomniał jej. – Ale nie każdy, kogo poznałem na uniwersytecie, był tak nieodpowiedzialny. Ojciec Jonathana był pastorem o bardzo skromnych dochodach. Jego syn mógł studiować w Cambridge tylko dlatego, że wspaniałomyślny przyjaciel rodziny zgodził się opłacać czesne. Jonathan odwdzięczał się za tę szczodrość, ucząc się dzień i noc.

Przechyliła głowę na bok, przyglądając mu się.

– A co pan studiował?

– Poza dziewkami i piciem, chciała pani zapytać?

Tym razem nie chwyciła przynęty.

Po chwili spojrzał zatem na swoje dłonie i uśmiechnął się kątem ust.

– Historię klasyczną, uwierzy pani?

– Podobało się panu?

Wzruszył ramionami.

– Jak widać nie na tyle, bym wytrwał.

– Czytałam Herodota po grecku – przyznała niespodziewanie.

Spojrzał na nią.

– Doprawdy? Nie wiedziałem, że znajomość greki stała się modna wśród debiutantek.

– Bo, oczywiście, nie jest. – Po co mu o tym powiedziała? – Nieważne.

Znowu utkwiła wzrok w dłoniach, żałując, że w obecności tego akurat mężczyzny nie potrafi bardziej panować nad tym, co mówi.

– I co pani sądzi o jego opisie Egiptu? – zapytał.

Podniosła wzrok, by sprawdzić, czy sobie z niej nie kpi, lecz wydawało się, że mówi poważnie. Zawahała się, a potem pochyliła ku niemu.

– Uważam ich praktyki pogrzebowe za absolutnie obrzydliwe.

Twarz Readinga złagodniała, a gdy się uśmiechnął, w kącikach jego oczu pojawiły się zmarszczki.

– Ale zarazem fascynujące, czyż nie? Cała ta zabawa z mirrą i kadzidłem.

Wzdrygnęła się rozkosznie.

– Uważa pan, że opis jest prawdziwy? Tyle innych rzeczy, o których pisze, wydaje się zmyślone.

– Takich jak harfiarz Arion dosiadający delfina?

– Albo skrzydlate węże, strzegące drzew kadzidlanych w Arabii.

– Olbrzymie mrówki ścigające wielbłądy?

– Mrówki? – Zmarszczyła brwi. – Nie przypominam sobie.

– Trudno pojąć, jak mogła je pani przeoczyć. – Uśmiechnął się. – W Indiach?

– Och, tak, oczywiście: mrówki wykopujące złoto! – krzyknęła.

– Właśnie te. – Potrząsnął głową. – Stary Herodot lubił z pewnością dobre opowieści, ale wie pani, na świecie zdarzają się jednak dziwne rzeczy. Kto mógłby powiedzieć na pewno, że Egipcjanie nie wypychali mirrą zmarłych dziadków? Albo że w Indiach nie ma wielkich, włochatych mrówek, których boją się wielbłądy?

– Musi pan jednak przyznać, iż brzmi to nieprawdopodobnie.

– Niczego takiego nie przyznam, droga pani – odparł, nie przestając się uśmiechać. – A Tukidydes? Jego też pani czytała?

– Nie, niestety nie. – Spojrzała znowu na swoje dłonie. – Nauczyciel, który uczył mnie greckiego, musiał wyjechać ze względu na zły stan zdrowia. Tym, którzy go zastąpili, nie podobało się nawet to, że uczyłam się greki. Francuski jest o wiele bardziej przydatny. Poza tym wkrótce miałam i tak dość zajęć: lekcje tańca, śpiewu, malarstwa. Tyle trzeba się nauczyć, by móc zadebiutować w towarzystwie…

– Ach, tak – mruknął. – Lubi pani malować?

Westchnęła i spojrzała na niego.

– Nienawidzę – odparła szczerze.

Skinął głową.

– Mam gdzieś egzemplarz Tukidydesa. Chciałaby go pani pożyczyć?

– Ja nie… – Przerwała i spojrzała na niego. Powinna odrzucić tę propozycję. Wdawanie się z Readingiem w jeszcze bliższą komitywę to prosta droga do katastrofy. Musiał zorientować się, o czym myśli, gdyż jego twarz zmieniła się, jakby już oczekiwał odmowy.

– Tak, proszę – odparła, zanim zdążyła głębiej się zastanowić.

Uśmiechnął się szeroko.

– Doskonale.

Powóz zatrzymał się i Reading wyjrzał przez okno.

– Jesteśmy.

Pomógł jej wysiąść i zobaczyła, że stoją przed zadbaną, choć w żadnym razie nie wytworną kamienicą. Reading zapukał do drzwi.

– O wiele za wcześnie na wizytę – syknęła Hero.

– Proszę się nie martwić. Oczekuje nas.

Rzeczywiście, drzwi otworzyły się niemal natychmiast i stanął w nich młody mężczyzna w poważnej brązowej peruce i okrągłych okularach.

– Milordzie! – zawołał z zaraźliwym uśmiechem. – Jak miło pana widzieć!

– Ciebie również, Jonathanie. – Lord Griffin uścisnął dłoń mężczyzny. – Lady Hero, to mój przyjaciel, Templeton. Jonathanie, lady Hero.

– Dobry Boże! – wykrzyknął pan Templeton, zaskoczony. – Nie miałem pojęcia, że lord Griffin zamierza przyprowadzić damę o pani pozycji, milady. To znaczy, oczywiście, bardzo miło mi panią poznać, milady.

Hero skinęła głową, świadoma, że oto jej status onieśmielił kolejną osobę. Westchnęła w duchu.

Templeton rozejrzał się dookoła nieprzytomnie, a potem wskazał gestem wnętrze:

– Zechce pani wejść?

Uśmiechnęła się, próbując sprawić, by się odprężył.

– Dziękuję.

Wprowadzono ich do niewielkiego salonu, oszczędnie umeblowanego, ale nieskazitelnie czystego.

– Poleciłem, by przyniesiono herbatę – powiedział Templeton. – Mam nadzieję, że zechce się pani napić, milady.

– Brzmi cudownie.

Wybrała krzesło z wysokim oparciem, podczas gdy Reading podszedł do pojedynczej biblioteczki, by przyjrzeć się książkom na półkach.

Pan Templeton zerknął niepewnie na przyjaciela.

– Lord Griffin powiedział, że chciałaby się pani skonsultować w kwestii jakiegoś projektu?

– Tak.

Złożyła dłonie na kolanach i opowiedziała o sierocińcu, planach budowy nowego domu oraz kłopotach, jakie się z tym wiązały. Zanim skończyła swą opowieść, przyniesiono herbatę i Reading podszedł do nich, porzuciwszy biblioteczkę.

– I co o tym myślisz, Jonathanie? – zapytał, przyjmując z rąk Hero filiżankę. – Ten architekt, którego zatrudniły, wydaje się mocno podejrzany.

Pan Templeton przesunął okulary na czoło i potarł grzbiet nosa.

– Chociaż nie sprawia mi przyjemności, iż muszę źle się wyrazić o koledze, prawda jest taka, że już o nim słyszałem. – Spojrzał przepraszająco na Hero. – Wieść niesie, że uciekł z kraju z powodu długów.

Hero zaczerpnęła powietrza. Jeśli ich architekt rzeczywiście dał drapaka, znaczyło to, że straciły pieniądze, które wpłaciły wraz z lady Caire na budowę domu. Nie wyczerpało to jej funduszy, dysponowała wszakże jedynie rocznym dochodem z inwestycji i na obecny rok podjęła już całą sumę. Gdzie znajdzie pieniądze?

– Możesz zrobić coś dla lady Hero, Jonathanie? – zapytał Reading.

– Tak, tak, oczywiście. – Pan Templeton odstawił filiżankę. – Mogę przejrzeć plany, które sporządził tamten architekt, i zobaczyć, co pozostało jeszcze do zrobienia. Mogę też, za zgodą pani, przejąć opiekę nad projektem.

– Byłoby cudownie – odparła Hero. – Muszę jednak być z panem szczera. Ponieważ moja współpatronka przebywa obecnie poza krajem, mam w tej chwili ograniczone fundusze. Mogę zapłacić panu teraz część wynagrodzenia, na resztę musiałby pan jednak poczekać, aż uda mi się zdobyć pieniądze.

Pan Templeton skinął głową.

– Dziękuję za szczerość, milady. Doceniam ją. Powiedzmy, że zacząłbym pracę i zawiadomił panią, kiedy będę potrzebował kolejnych funduszy?

– Doskonały plan. – Zyskałaby trochę czasu, żeby rozejrzeć się za „kolejnymi funduszami”. – Wstała. – Przyślę panu plany, a także wskazówki co do adresu budowy. Dziękuję, panie Templeton.

Architekt zerwał się na równe nogi i skłonił.

– Cała przyjemność po mojej stronie, milady.

Odprowadził ich do drzwi, gdzie lord Griffin pożegnał się z nim i pomógł Hero wsiąść do powozu.

– Gdzie zamierza pani zdobyć fundusze na budowę? – zapytał.

– Jeszcze nie wiem.

– Może więc mała pożyczka?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Wie pan, że nie mogę przyjąć od niego pieniędzy.

– Dlaczego? – zapytał cicho. – Nikomu nie powiem. To byłaby drobna transakcja pomiędzy panią a mną. Zwróciłaby mi pani dług w dogodnym czasie.

Otworzyła usta, lecz się nie odezwała. Jeśli przyjmie od niego pożyczkę, będzie miał ją w swojej władzy… ale nie to ciekawiło ją najbardziej.

– Dlaczego pan mi to proponuje?

Zamrugał.

– Ma pani jakieś obiekcje co do moich pieniędzy?

– Nie zna mnie pan zbyt dobrze. Sądzę, że nawet mnie pan nie lubi. – Rozluźniła zaciśnięte na podołku dłonie. – Skąd więc ta oferta? Nie rozumiem.

Odrzucił głowę do tyłu i przez chwilę przyglądał się Hero.

– Myślę, że to oczywiste. Ja mam pieniądze, a pani ich potrzebuje.

– Składa pan taką ofertę każdej damie, która potrzebuje pieniędzy? – Zaczęła się rumienić już w chwili, kiedy wypowiadała te słowa, uświadamiając sobie ich możliwą dwuznaczność, lecz się nie wycofała. Spojrzała na niego z uporem. Czy wybierze najłatwiejszą drogę i obróci wszystko w żart?

Nie zrobił tego. Wydawał się poirytowany, mimo to odpowiedział:

– Nie, oczywiście, że nie.

Nadal po prostu się w niego wpatrywała.

Pochylił się gwałtownie i oparł łokcie na kolanach.

– Pieniądze to jedyne, na czym się znam. Może mi pani całkowicie zaufać w tej kwestii. Nie oszukuję. Nie kradnę. Tam, gdzie chodzi o kwestie finansowe, można na mnie polegać.

Zabrzmiało to niemal jak wyznanie i mimo woli ją poruszyło. Zupełnie jakby zwierzył się jej z czegoś głęboko osobistego.

A przecież znała go od niespełna czterdziestu ośmiu godzin. Rozsądek nakazał jej, aby się wycofała.

– Doceniam pańską wspaniałomyślną propozycję – powiedziała ostrożnie. – Uważam jednak, iż muszę ją na razie odrzucić.

Skinął głową, jakby spodziewał się podobnej odpowiedzi, i się wyprostował.

A ona poczuła się nagle lżej, mimo iż odmówiła przyjęcia pożyczki. Był po jej stronie. Nie była zdana wyłącznie na siebie.

– Nie podziękowałam panu, prawda?

Potrząsnął głową, uśmiechając się leciutko.

Też miała chęć się uśmiechnąć, ale się powstrzymała.

– Cóż, w takim razie: dziękuję. Pan Templeton wydaje się kompetentny i, co ważniejsze, uczciwy. Sama nie miałabym szansy go znaleźć.

Wzruszył ramionami.

– Do usług.

– Mam wszakże jedno pytanie.

– Tylko jedno?

– Po co pojechał pan wczoraj do St. Giles?

Jeśli spodziewała się, że będzie zmieszany lub uda oburzenie, to się myliła. Reading uśmiechnął się bowiem i zastukał w sufit powozu, dając woźnicy znak, by się zatrzymał.

– Byłem tam w interesach – powiedział, gdy pojazd stanął. Otworzył drzwi i spojrzał na nią przez ramię. – Bardzo, bardzo paskudnych interesach.

Wyskoczył na ulicę i uchylił kapelusza.

– Miłego poranka, pani Idealna.

Zatrzasnął drzwiczki i powóz ruszył.

Hero oparła się o poduszki i wyszeptała:

– Nawzajem, panie Bezwstydny.

Rozdział 5

Cóż, był to nie lada problem, ponieważ królowa Kruczowłosa ufała – albo nie ufała – wszystkim swoim doradcom, ministrom oraz uczonym po równo. Jak zatem zdecydować, który z książąt byłby idealnym mężem? Zastanawiała się przez kilka dni, a potem dosiadła swojej klaczy i oznajmiła poddanym, iż powzięła decyzję. Zaprosi trzech szlachetnie urodzonych pretendentów do ręki do swego zamku, gdzie podda ich serii prób, aby przekonać się, który byłby dla niej idealnym małżonkiem. I tego właśnie mężczyznę poślubi.
Poddani wznieśli radosny okrzyk.
I tylko koniuszy, trzymający uzdę klaczy, milczał…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Pierwszą rzeczą, jaką dostrzegł Griffin, kiedy wszedł tego wieczoru do Mandeville House, były świece. Całe mnóstwo świec. To, a także obecność przy drzwiach dwóch lokai tudzież kamerdynera powiedziały mu, że matka postanowiła zmienić zwyczajną rodzinną kolację w Wydarzenie.

Westchnął.

Kolacja z rodziną była wystarczająco męcząca bez dodatkowych urozmaiceń.

– Milady usiadła już do stołu – powiedział kamerdyner tonem, w którym uniżoność mieszała się z naganą.

– Oczywiście – mruknął Griffin. Nie dość, że przyszło mu zjeść kolację z Thomasem i jego idealną narzeczoną, to jeszcze musiał się spóźnić.

Stłumił ziewnięcie, wspinając się w ślad za kamerdynerem po schodach prowadzących do mieszczącej się na piętrze jadalni. Te kilka godzin snu, jakie udało mu się złapać pomiędzy odwiezieniem lady Hero a chwilą, gdy trzeba się było szykować do wyjścia, najwidoczniej nie wystarczyło.

– Lord Griffin Reading – zaanonsował kamerdyner, jakby obecni w pokoju go nie znali.

– Spóźniłeś się – zauważyła starsza z jego dwóch sióstr, Caroline. Caro słynęła z tego, iż lubi stwierdzać to, co oczywiste. Uważano ją powszechnie

za piękność, lecz Griffin sądził, że wiecznie skwaszona mina niweczy efekt, jaki mogłyby zapewnić błyszczące ciemne loki i duże brązowe oczy. – Gdzie byłeś?

– W łóżku – odparł krótko, kierując się ku miejscu, gdzie siedziała ich matka. Zatrzymał się i dotknął policzka młodszej siostry, Margaret.

– Wszystko w porządku, Megs?

– Och, Griffinie! – odparła. – Tak za tobą tęskniłam!

Uśmiechnęła się do niego, aż zaokrągliły się jej różane policzki. W wieku dwudziestu dwu lat była najmłodszą latoroślą w rodzinie i ulubienicą Griffina.

Odpowiedział uśmiechem i ruszył dalej, mijając Thomasa siedzącego u szczytu stołu z lady Hero po prawej stronie i Caro po lewej. Matka zajmowała miejsce na przeciwległym jego końcu, mając po jednej stronie Wakefielda, a po drugiej – lorda Huffa, męża Caro. Dla niego pozostawiono więc miejsce pomiędzy Huffem a lady Hero, odzianą w suknię koloru przymglonej zieleni. Jej rude włosy płonęły czerwienią w blasku świec.

Griffin pochylił się i pocałował matkę w policzek.

– Dobry wieczór, matko.

– Nie musisz chwalić się rozwiązłością – prychnęła Caro.

Griffin uniósł brwi.

– Można byłoby mówić o chwaleniu się, gdybym powiedział ci, kto był w tym łóżku ze mną.

– Proszę, powstrzymaj się ze względu na nas wszystkich – odparła Caro.

Griffin napotkał spojrzenie matki: na wpół rozbawione, a na wpół zirytowane.

– Nie powinieneś drażnić siostry – mruknęła.

– Kiedy to takie łatwe – wyszeptał, zanim się wyprostował i zajął przeznaczone dla siebie miejsce.

– Ominęła cię ryba – powiedział Huff.

Szwagier Griffina był niskim, krępym mężczyzną. Caro odziedziczyła wzrost po Mandeville'ach i była o kilka centymetrów wyższa od męża, co stanowiło przedmiot jej nieustannego zmartwienia, choć Huff zdawał się tej różnicy w ogóle nie zauważać. Prawdę mówiąc, nie zauważał wielu rzeczy, które robiła jego żona. Mimo to był jej na swój sposób bardzo oddany, a i Caro wydawała się zadowolona, zwłaszcza że jej mąż był jednym z najbogatszych ludzi w Anglii.

– Dobra była? – mruknął konspiracyjnie Griffin.

– Dorsz – odparł Huff cokolwiek niejasno.

– Ach, tak. – Griffin upił łyk czerwonego wina, które akurat przed nim postawiono. Odbywszy obowiązkową konwersację ze szwagrem, nie miał już wyjścia, jak tylko odwrócić się do lady Hero.

– Mam nadzieję, że dobrze się pani czuje, milady?

Rozstali się przed kilkoma zaledwie godzinami, a przejrzystość jej szarych oczu znowu go zaskoczyła. Pamiętał, jak upierała się, że to ona musi pomóc dzieciom z przytułku, chociaż jej brat tego nie aprobował. A także tę chwilę po wizycie u Jonathana, kiedy na krótko tak dziwnie zbliżyli się do siebie. Złożył ofertę pożyczki pod wpływem impulsu. Nigdy przedtem tak nie postąpił – ani razu w całym swoim życiu.

I czuł, że postępuje słusznie. Chciał jej pomóc, dźwigać ten ciężar wraz z nią. Nie obchodziło go ani trochę, co stanie się z przytułkiem, lecz Hero…

Co w niej było takiego? Przyłapał się na tym, że wpatruje się w czyste jak diament oczy, których źrenice rozszerzały się, kiedy na niego patrzyła. Pochylił się, jakby chciał pochwycić w nozdrza jej oddech.

Niedobrze…

Thomas, siedzący po drugiej stronie narzeczonej, chrząknął.

Lady Hero zamrugała.

– U mnie wszystko w porządku, dziękuję, milordzie.

Griffin skinął głową i spojrzał na brata.

– A u ciebie, Thomasie?

– Dobrze – wycedził Thomas. – Całkiem dobrze.

– Cóż, doskonale. – Griffin uśmiechnął się i napił wina. Może jeśli wypije dość, uda mu się dotrwać do końca kolacji.

– Słyszałam wczoraj okropną historię – powiedziała Caro, upijając malutki łyk wina. – W jednej z tych rozsypujących się ruder na East Endzie znaleziono martwą rodzinę. Umarli z głodu.

– Jakie to okropne – zauważyła Megs cicho. – Głodować, ponieważ nie ma się nawet kromki chleba.

Caro prychnęła.

– Chleb na nic by się im nie przydał. Wygląda na to, że cała rodzina, w tym niemowlę przy piersi, żywiła się dżinem i niczym poza tym.

Griffin zauważył, że lady Hero odłożyła widelec.

Książę Wakefield poruszył się na krześle.

– Nie jestem, niestety, zaskoczony. Słyszymy o tego rodzaju tragediach niemal codziennie. Obawiam się, że to się nie zmieni, dopóki z ulic Londynu na dobre nie zniknie dżin.

– Co racja, to racja – przytaknął mu Thomas, unosząc kieliszek.

Griffin się skrzywił.

– A jak Wasza Miłość zamierza to osiągnąć, jeśli wolno spytać? Jeżeli ludzie będą chcieli pić dżin, próba powstrzymania ich będzie jak opróżnianie oceanu łyżką do zupy.

– Gdyby udało nam się zamknąć destylarnie – odparł Wakefield, spoglądając na Griffina spod zmrużonych powiek – bitwa byłaby w połowie wygrana. Nie mając dostępu do trunku, biedacy znaleźliby sobie szybko zdrowszy napój do picia.

– Skoro pan tak twierdzi – mruknął Griffin, sięgając po wino. Czy książę musiał martwić się kiedykolwiek stanem rodzinnych finansów? Jakoś nie mógł w to uwierzyć.

Postawiono przed nim talerz z gotowaną wołowiną, a Megs powiedziała:

– Huff opowiadał nam wcześniej o duchu, który nawiedza podobno jego ulubioną kawiarnię.

– Nonsens! – mruknęła Caro.

Griffin uniósł brwi, spoglądając na zazwyczaj trzeźwo myślącego szwagra.

– Duch, Huff?

Huff wzruszył ramionami, krojąc z zapałem wołowinę.

– Duch czy zjawa. Ponoć wali w nocy nieustająco w bęben. W kawiarni Crackeringa. Wiem o tym z dobrego źródła.

– Wewnątrz kawiarni? – zauważyła cicho lady Hero. – Ale czy ktokolwiek przebywa tam po zmierzchu?

– Najwidoczniej – odparł Huff. – Inaczej nie usłyszano by ducha, prawda?

Griffin podchwycił spojrzenie lady Hero i mógłby przysiąc, że dama z trudem powstrzymuje uśmiech.

– A ja słyszałam o duchu czy zjawie pokazującej się w St. Giles – oznajmiła niespodziewanie Caro.

– Też gra na bębnie? – zapytał Griffin poważnie.

Caro zmarszczyła nos.

– Nie, oczywiście, że nie, głuptasie. Zabija ludzi.

Griffin spojrzał na siostrę zaskoczony.

– Szpadą – dodała Caro, jakby to załatwiało sprawę.

– Gdzie o nim słyszałaś? – spytała jej matka.

– Och, sama nie wiem. – Caro zastanawiała się przez chwilę, marszcząc gładkie czoło. W końcu potrząsnęła jednak tylko głową, zniecierpliwiona. – Wszyscy o nim słyszeli.

– Ja nie – zauważyła Megs.

– Ja też nie – wtrącił Griffin. – Zastanawiam się, czy Caro nie stroi sobie z nas żartów.

Caro zaczerpnęła powietrza, a jej twarz niebezpiecznie poczerwieniała.

Lecz nim zdążyła się odezwać, lady Hero chrząknęła i uprzedziła ją.

– Prawdę mówiąc, widziałam go.

Wszystkie głowy odwróciły się ku niej.

– Naprawdę? – spytała Megs z zainteresowaniem. – Jak wygląda?

– Ma na sobie strój arlekina w czarne i czerwone romby i wielki oklapły kapelusz z czerwonym piórem. Twarz zakrywa mu do połowy maska, jaką noszą mimowie. – Rozejrzała się dookoła, a potem skinęła głową. – Nazywają go Duchem z St. Giles, lecz ja nie sądzę, żeby nim był. Wydał mi się istotą zdecydowanie cielesną.

Na chwilę zapadła cisza, jakby zebrani zastanawiali się nad tym, co właśnie usłyszeli.

Potem matka spytała:

– Ale co ty robiłaś w St. Giles, moja droga?

Griffin odstawił kieliszek, zastanawiając się, jakie też usprawiedliwienie zdoła wymyślić dla siebie lady Hero.

Lecz ona zdawała się nie podzielać jego zaniepokojenia.

– Poszłam zobaczyć Przytułek dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków, podobnie jak wiele innych osób z towarzystwa. Pamiętasz, Maximusie, wczesną wiosną wybuchł tam pożar i przytułek spłonął do fundamentów. Właśnie wtedy zobaczyłam Ducha z St. Giles. Musieliśmy umieścić dzieci w twojej rezydencji. Przebywałeś wtedy od miesiąca poza miastem.

Wakefield się skrzywił.

– Ach, tak. Wróciłem i zobaczyłem, że w mojej sali balowej gra się w wolanta.

Lady Hero się zarumieniła.

– Cóż, szybko przenieśliśmy dzieciaki gdzie indziej.

– Musiałaś być przerażona – wtrąciła łagodnie Megs. – Ogień i duch na dodatek.

– To było bardzo ekscytujące – odparła lady Hero z wolna. – Chyba nie miałam czasu się bać. Ludzie biegali, starając się ugasić pożar i uratować dzieci z płomieni. Duch po prostu rozpłynął się w tłumie. Nie zachowywał się jak morderca. Przeciwnie, pomagał ratować sierociniec.

– Może morduje tylko w nocy – zauważył Griffin lekko.

– Lub kiedy dokoła nie ma tłumu – dodała Megs.

– W poniedziałki – uzupełnił Huff.

Griffin spojrzał na niego.

– Co z poniedziałkami?

– Może morduje tylko w poniedziałki – wyjaśnił Huff w nietypowym dla siebie przypływie krasomówstwa. – Na resztę tygodnia bierze sobie wolne.

– Huff, jesteś geniuszem. – Griffin spojrzał na szwagra z podziwem. – Morderca, który uderza jedynie w poniedziałki! Przez resztę tygodnia mieszkańcy mogą więc czuć się bezpiecznie.

Huff wzruszył skromnie ramionami.

– Cóż, są jeszcze inni mordercy.

Tego było już za dużo dla Caro. Parsknęła jak rozgniewana krowa.

– Nonsens! Po co duch miałby uganiać się po St. Giles w stroju arlekina, jeśli nie po to, żeby mordować ludzi?

Griffin z poważną miną uniósł kieliszek.

– Po raz kolejny sprowadziłaś nas na ziemię, Caro. Kłaniam ci się z pola bitwy na elokwencję, pokryty krwią i zwyciężony.

Hero wydała z siebie zduszony dźwięk, ewidentnie starając się stłumić śmiech.

– Griffinie – powiedziała matka ostrzegawczo.

– Tak czy inaczej, mam nadzieję, że duch ograniczy swoją działalność do St. Giles – zauważyła Megs. – Nie chciałabym wpaść na niego jutro wieczorem.

– A co ma być jutro wieczorem? – zapytał z nieobecną miną Griffin, wpatrując się w talerz, który właśnie przed nim postawiono. Zawierał galaretkę z pływającymi w niej bliżej nieokreślonymi kawałkami czegoś.

– Idziemy do Harte's Folly – odparła Megs. – Caro i Huff, lady Hero i Thomas, lord Bollinger i ja, lady Phoebe i Jego Miłość.

Wakefield poruszył się niespokojnie.

– Strasznie mi przykro, lecz przypomniałem sobie, że nie będę mógł wybrać się z wami. Mam spotkanie umówione dużo wcześniej.

– Naprawdę, Maximusie? – zauważyła lady Hero z nutką niezadowolenia w głosie. – Kto będzie więc eskortował Phoebe? Wiesz, jak bardzo cieszyła się na tę wyprawę.

Książę zmarszczył brwi, ewidentnie zakłopotany. Niewątpliwie rzadko spotykał się z dezaprobatą.

– A czy dziewczyna potrzebuje eskorty? – zapytał Griffin. – Skoro będzie tam aż tyle osób?

Lady Hero i Wakefield wymienili przelotne spojrzenia.

– Cóż, może zostanie więc w domu – mruknęła lady Hero.

– Och, przecież mógłby jej towarzyszyć Griffin! – wtrąciła radośnie Megs. – Prawda, Griffinie?

Griffin zamrugał.

– Ja…

– Oczywiście, nie chcielibyśmy pana wykluczać. – Lady Hero wbiła wzrok w talerz przed sobą. Twarz miała na pozór spokojną, mimo to wyczuwał, że jest zdenerwowana.

Thomas przyglądał mu się z obojętną miną.

– Griffinie. – Nie wiedział, czy matka wypowiedziała jego imię, by go zachęcić czy ostrzec.

I jak zawsze, nie miało to znaczenia. Po raz kolejny uległ bowiem pokusie i odparł:

– Z przyjemnością wybiorę się z wami do Harte’s Folly.

* * *

Swędziała go twarz.

Charlie Grady oparł łokieć na zbitym z desek stole i jął drapać się od niechcenia, wyczuwając czubkami palców nierówności i załamania skóry. Freddy, jeden z jego najlepszych ludzi, wiercił się niespokojnie, stojąc przed nim. Freddy był wielki jak niedźwiedź, z łysą głową i paskudną blizną, przecinającą dolną wargę. Tylko w zeszłym miesiącu zabił cztery osoby, mimo to nie był w stanie zmusić się, by spojrzeć Charliemu w oczy. Zamiast tego przyjrzał się podłodze, powędrował wzrokiem ku sufitowi, a potem

utkwił go w lewym uchu Charliego. Gdyby Freddy był muchą, Charlie już by go pacnął.

Nadal mógł to zrobić.

– Dwie staruchy zostały w zeszłym tygodniu aresztowane przez donosicieli księcia Wakefielda – powiedział Freddy. – I reszta zaczyna się bać.

– Porzuciły swoje taczki? – zapytał Charlie łagodnie.

Freddy wzruszył ramionami ze spojrzeniem utkwionym gdzieś ponad ramieniem Charliego.

– Jak dotąd nie. Będą sprzedawały dżin, póki będzie im to przynosiło dochód, lecz skoro wszędzie kręcą się konfidenci, muszą uważać na każdy krok i częściej się przemieszczać.

– A my na tym tracimy.

Freddy znów wzruszył ramionami.

Charlie wziął do rąk spoczywające na stole kości do gry i zaczął obracać je leniwie w palcach.

– Czyli wypadałoby zająć się donosicielami?

Freddy skinął głową, zapatrzony tym razem w przestrzeń.

– A co z naszymi planami względem St. Giles?

– MacKay wyjechał z Londynu. – Freddy wyprostował się nieco, jakby to, iż przynosi również dobre wieści, napawało go dumą. – Doniesiono mi też dziś rano, że Smith był w środku, gdy wysadziliśmy jego gorzelnię. Przeżył, ale jest ciężko poparzony. Powiadają, że nie pożyje dłużej niż dzień czy dwa.

– Dobrze. – Charlie otworzył dłoń i zapatrzył się na kości. – A jaśnie pan Reading?

– Przeniósł cały interes do jednego budynku. – Freddy spochmurniał. – Otoczonego wysokim murem. W środku czuwają uzbrojeni ludzie. Piekielnie trudno będzie nam go zaatakować.

– Ale i tak to zrobimy. – Charlie upuścił kości na stół. Oczko i szóstka. Siódemka od zawsze uważana była za szczęśliwą liczbę. Chrząknął zadowolony. – Zapewne dzisiejszej nocy.

* * *

– Gdzie jest lord Griffin? – spytała Phoebe, gdy Mandeville pomagał jej wysiąść z powozu.

Hero odwróciła się, żeby popatrzeć na Tamizę, nim Phoebe wydostanie się z pojazdu. Rzeczywiście, gdzie był lord Griffin?

Ona, Mandeville i Phoebe przyjechali razem do miejsca, gdzie kamienne schody prowadziły w dół, nad Tamizę. Park rozrywki, zwany Harte's Folly, leżał na południe od rzeki, więc by się tam dostać, należało popłynąć łodziami. Lady Margaret, lord Bollinger, lady Caroline i lord Huff, którzy przyjechali osobnym powozem, zdążyli już zejść nad rzekę i wsiadali zapewne do łodzi.

Latarnie powozu rzucały kałuże światła na mokry bruk. Wcześniej tego dnia padało, lecz teraz niebo było czyste i pokazało się już nawet kilka gwiazd. Jak na październik było też zaskakująco ciepło – idealna pogoda na wizytę w takim miejscu jak Harte's Folly.

Hero zadarła głowę, by spojrzeć na księżyc flirtujący z pierzastą chmurką.

– Powiedział, że spotka się z nami przy schodach. Powinien więc już tu być.

– Mój brat prowadzi liczne interesy – powiedział Mandeville neutralnym tonem. – Proszę więc nie być zawiedzioną, lady Phoebe, jeśli w ogóle się nie pojawi.

– Och – westchnęła Phoebe, ewidentnie, pomimo ostrzeżenia, rozczarowana.

Hero poczuła, że ogarnia ją gniew. Jak Reading śmiał zawieść Phoebe? Na pewno był teraz z kimś w łóżku, podczas gdy oni sterczą tutaj, czekając na niego.

– Chodź, kochanie – powiedziała dziarsko. – Zejdźmy nad rzekę. Przygotowanie łodzi zajmie kilka minut i Reading może w tym czasie nadejść.

– Rozsądny plan. – Mandeville uśmiechnął się z aprobatą. – Schody są śliskie. Mogę podać ci ramię, lady Hero?

Wysunął łokieć, lecz Hero cofnęła się z pochmurną miną.

– Proszę pomóc raczej Phoebe. Będę tuż za wami.

Spojrzał na nią zaskoczony.

– Jak sobie życzysz.

Zaoferował ramię Phoebe, a ona z uśmiechem je przyjęła. Hero odetchnęła z ulgą. Mandeville polecił lokajowi z latarnią, aby szedł przodem, i wszyscy zaczęli schodzić.

Hero uniosła spódnice, by lepiej widzieć stopnie. Schody, pochodzące z okresu średniowiecza, były wąskie, wbudowane w mur i zupełnie otwarte z jednej strony. Wiatr zmienił kierunek, przynosząc zapach rzeki: woń gnijących ryb i mułu, a także odwiecznej wody, płynącej niestrudzenie do morza.

Obie siostry miały na sobie pierzaste maseczki i kolorowe suknie: Phoebe w kolorze orchidei oraz kremowym, a Hero jaskrawoczerwoną z rubinową podszewką, ozdobioną kokardami. Mandeville przywdział dla kontrastu czarne domino i takąż maseczkę.

Na bruku ponad nimi zastukały kopyta. Hero odwróciła się, by spojrzeć przez ramię, opierając się dłonią o śliską ścianę. Zachwiała się, zaczepiwszy obcasem o skraj stopnia, i omal nie straciła równowagi. Serce podeszło jej do gardła.

– Ostrożnie! – Silne męskie dłonie chwyciły ją za ramiona i przycisnęły do twardej piersi. – Na dół daleka droga.

– Dziękuję – odparła zdyszana i przestraszona. – Już wszystko dobrze.

– Jest pani pewna? – Głos Readinga wydawał się w spokojnym powietrzu wieczoru jeszcze głębszy i jakby… intymny. Nie poluzował też uścisku.

Poniżej Mandeville i Phoebe zatrzymali się na niewielkim podeście w miejscu, gdzie schody zmieniały kierunek.

Mandeville podniósł wzrok.

– Idziecie?

Jego twarz ocieniał mur, lecz w głosie dało się wyczuć zaniepokojenie.

Odsunęła się i Reading ją puścił.

– Tak, zaraz tam będziemy.

Mandeville skinął głową, odwrócił się i ruszył wraz z Phoebe w dół.

– Spóźnił się pan – wymamrotała, schodząc.

– Dlaczego wszyscy muszą mi to powtarzać?

– Ponieważ stale się pan spóźnia?

– Nie sądzi pani, że jestem świadom upływu czasu?

– Nie – odparła, przemawiając powoli i wyraźnie, niczym do niebyt rozgarniętego dziecka. – Bo gdyby tak było, toby się pan ciągle nie spóźniał.

Reading zaśmiał się cicho.

– *Touché*, moja pani Idealna.

– Proszę mnie tak nie nazywać.

– Dlaczego? – Jego oddech sprawiał, że drobne włoski na karku Hero stawały dęba. – Czyż nie jest pani uosobieniem doskonałości?

Powstrzymała drżenie.

– Kimkolwiek jestem, z pewnością nie jestem pańska.

– Szkoda – wyszeptał.

Dotarli właśnie do podestu, więc mogła bezpiecznie się odwrócić.

– Co pan powiedział?

– Śliczna. – Uniósł brwi, rzucając jej niewinne spojrzenie. – Obie z siostrą wyglądacie dzisiaj prześlicznie.

Wpatrywała się w niego, nie wiedząc, co myśleć. Jasnozielone oczy ocieniała maseczka, a część twarzy, którą Hero była w stanie dostrzec, wydawała się w pełni odprężona. Dłoń miał jednak zaciśniętą w pięść. Nagle Hero zabrakło tchu i zakręciło się jej w głowie.

– Ostrożnie – wyszeptał łagodnie.

Spojrzała na jego usta, zmysłowe i szerokie, obramowane maseczką zakrywającą górną część twarzy, i mimo woli zaczęła się zastanawiać, jakby też mogły smakować.

– Pospiesz się, Griffinie! – zawołała lady Caro, stojąca u podnóża schodów.

Hero odwróciła się raptownie, zadowolona, iż mrok kryje jej twarz przed spojrzeniami osób na dole. Pokonała szybko ostatnie stopnie, nader świadoma górującej nad nią męskiej sylwetki.

– Dobrze, że udało ci się do nas dołączyć – powiedział, przeciągając głoski, Mandeville, kiedy dotarli do nabrzeża.

Reszta towarzystwa czekała już przy kamiennym doku, gdzie kołysały się przeznaczone dla nich łodzie. Lady Caroline miała na sobie szafirową suknię, pasującą kolorem do ciemnoniebieskiego domina jej męża. Lady Margaret przywdziała żółtą toaletę z różowym haftem i kokardami, a jej towarzysz, lord Bollinger, szczupły młody człowiek, wybrał na ten wieczór czerń.

– Phoebe, oto lord Griffin Reading – powiedziała Hero cokolwiek bez tchu. – Lordzie Griffin, moja siostra, lady Phoebe.

– Przepraszam, że kazałem pani czekać – powiedział Reading, pochylając się z galanterią nad dłonią Phoebe. – Błagam o wybaczenie.

– Nie ma czego wybaczać. – Phoebe zerknęła niespokojnie na siostrę. – Przybył pan na czas.

– Ruszajmy więc dalej – powiedział Mandeville. – Mógłbyś wziąć moje siostry i lorda Bollingera do tamtej łodzi, Huff? My weźmiemy tę drugą.

Lord Huff skinął głową.

– Dobry plan.

– Moja droga? – Mandeville wyciągnął dłoń do Hero.

Ujęła ją i zwinnie wskoczyła do łodzi. Na dziobie i rufie zawieszono na tyczkach latarnie, a długie ławki wyścielono miękkimi poduszkami.

– Wygodnie? – zapytał Mandeville.

– Tak, dziękuję – odparła z uśmiechem. Naprawdę się o nią troszczył.

– Proszę uważać – ostrzegł Reading, pomagając wsiąść Phoebe. – Nie chcielibyśmy, aby musiała pani przebyć rzekę wpław.

Phoebe zachichotała i usiadła obok Hero.

– Och, jak cudownie! Rzeka wieczorem wygląda niczym baśniowe królestwo!

Hero rozejrzała się oczarowana. Tu i tam połyskiwały światła przepływających łodzi, a ich latarnie odbijały się w wodzie. Wiosła zaskrzypiały i uderzyły o powierzchnię, gdy dwaj przewoźnicy chwycili za ster. Z daleka dobiegł ich czyjś beztroski śmiech. Pomimo nieprzyjemnego zapachu wieczór wydawał się zaiste magiczny.

– Będą też fajerwerki, prawda? – spytała Phoebe z nadzieją.

– Jak najbardziej – zapewnił Reading.

Siedzieli obaj naprzeciw sióstr. Czarne domina sprawiały, że w mroku wydawali się niemal identyczni. Lecz podczas gdy Mandeville siedział wyprostowany, z dłońmi złożonymi na kolanach, Reading rozsiadł się wygodnie, rozstawiwszy szeroko nogi, a ręce założył na piersi.

Hero pospiesznie odwróciła wzrok, chociaż na tak małej przestrzeni trudno byłoby zignorować tego zupełnie nieznośnego mężczyznę. Wspomniała zapierający dech w piersi moment na schodach, kiedy spotkały się ich spojrzenia. A także to, że zaledwie wczoraj pomógł jej w kwestii przytułku i dyskutował z nią o Herodocie. A dzień wcześniej zgodziła się, by towarzyszył jej za każdym razem, gdy zechce udać się do St. Giles. Na samą myśl o tym poczuła się tak, jakby znów stała na stromych schodach,

o krok od upadku. Zwalczyła drżący zawrót głowy, spowodowany poczuciem winy i oczekiwaniem.

– Wypiłam dziś herbatę z twoją matką – powiedziała, zwracając się do Mandeville'a. – Pokazała mi menu, które przygotowała na weselne śniadanie.

– Doprawdy? – uśmiechnął się pobłażliwie, podczas gdy Reading odwrócił wzrok i utkwił go w rzece. – Mam nadzieję, że przypadło ci do gustu?

– Ja… – Z jakiegoś powodu spojrzała na Readinga. Musiał to wyczuć, odwrócił się bowiem i jął przyglądać się jej cokolwiek kpiąco szeroko otwartymi oczami. Hero zaczerpnęła powietrza, mając nadzieję, że mrok ukryje jej rumieniec. – Tak. Tak, zaplanowała piękną ceremonię z okazji naszych zaślubin.

Reading przewrócił oczami.

– Dobrze. Cieszę się, że się zaprzyjaźniłyście.

– Trudno byłoby nie polubić twojej matki. – Hero uśmiechnęła się ze szczerą sympatią. – Jest cudowna.

Reading odwrócił wzrok i też się uśmiechnął, ewidentnie rozbawiony tym określeniem.

– Już prawie jesteśmy – powiedziała Phoebe, wpatrzona w przeciwległy brzeg. – To przystań, prawda?

Spojrzała na Hero, szukając potwierdzenia.

Hero uświadomiła sobie, że Reading wpatruje się w nie, zaintrygowany.

– Tak, kochanie – odparła, ujmując dłoń siostry. – Na to wygląda.

Słowo „przystań" nie oddawało w pełni istoty rzeczy. Na rzece zakotwiczono bowiem platformę, szczodrze oświetloną zawieszonymi na palach latarniami. Gdy się zbliżyli, zobaczyła, że reszcie ich towarzystwa pomagają już wysiąść odziani w fantastyczne liberie lokaje. Wszystkie były co prawda utrzymane w barwach żółci i fioletu, ale poza tym znacząco się różniły. Jeden z mężczyzn miał na sobie szafranową perukę i fioletowy surdut z żółtymi wstążkami. Inny – jaskrawożółty surdut na kamizelce w fioletowe grochy. Wszystko to były wariacje na jeden temat.

Ich łódź dopłynęła do przystani i osobnik w pudrowanej peruce koloru lawendy pomógł jej wysiąść.

– Witamy w Harte's Folly, milady.

– Dziękuję – odparła Hero, dołączając do reszty towarzystwa.

– Widziałaś pierwiosnek w jego peruce? – spytała Phoebe, podchodząc.

Hero odwróciła się i zobaczyła, że istotnie, za uchem lokaja tkwi jaskrawy kwiat.

– Mam nadzieję, że coś takiego nie wchodzi właśnie w modę – wymamrotał Reading, podchwytując spojrzenie Phoebe. – Wyglądałbym dość głupio z tulipanem za uszami.

Phoebe zdusiła śmiech, zakrywając usta dłonią.

– Wyglądałbyś jak idiota – stwierdził Huff.

– Dziękuję za opinię, Huff – odparł Reading poważnie.

Huff prychnął.

Mandeville chrząknął i zapytał:

– Możemy?

Podał ramię Hero i ruszyli razem ścieżką wśród drzew, na których zawieszono latarnie pobłyskujące tajemniczo w mroku. Hero przyjrzała im się bliżej i zobaczyła, że były to kule z dmuchanego szkła, wielkości jej dłoni, ze światełkiem w środku. Spoza dekoracyjnie przyciętych drzew i żywopłotów płynęły dźwięki muzyki, coraz głośniejsze, w miarę jak się zbliżali. A potem ścieżka niespodziewanie się skończyła i wyszli spomiędzy drzew wprost na cudowny teatr.

Wyłożona brukiem powierzchnia wyglądała, jakby wyłaniała się wprost z lasu, za nią zaś widać było artystycznie zaaranżowane ruiny. Gdyby przyjrzeć się dokładniej, można byłoby dostrzec za walącymi się kolumnami grającą orkiestrę. Po każdej ze stron stały luksusowe loże, wysokie na cztery poziomy, niektóre otwarte, a inne osłonięte, aby zapewnić gościom prywatność.

Ładna służąca z lawendowymi i żółtymi wstążkami we włosach podprowadziła ich do wyłożonych dywanem stopni, wiodących ku wysoko położonej loży po prawej stronie sceny.

– To doprawdy niesamowite! – zawołał lord Bollinger, spokojny młody człowiek, którego zdawała się onieśmielać obecność Mandeville'a.

Lady Margaret uścisnęła ramię swego towarzysza.

– Po prostu cudowne, Thomasie.

Twarz Mandeville'a rozjaśnił chłopięcy uśmiech.

– Miło, że ci się podoba, Meg.

Wysunął dla Hero krzesło, za co podziękowała uśmiechem.

– Dziękuję, że zorganizowałeś dla nas tak przednią rozrywkę – powiedziała.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Skłonił się, a kiedy się prostował, spojrzał ponad ramieniem Hero i jakby zesztywniał.

Zasłony z tyłu loży rozsunęły się i weszli służący z kolacją. Mandeville usiadł obok Hero, a służba jęła ustawiać półmiski z cienko pokrojoną szynką, serem oraz lukrowanymi ciasteczkami. Nie zapomniano także o winie.

– Toast – mruknął Huff, podnosząc kieliszek. – Za obecne tu piękne damy.

– Och, Huff! – jęknęła lady Caroline. Zarumieniła się jednak, upijając łyk wina.

Hero uśmiechnęła się i także wypiła. Nie mogła jednak poskromić ciekawości i korzystając z ogólnego zamieszania, zerknęła pospiesznie przez ramię. W loży naprzeciw nich siedziała dama o włosach w kolorze głębokiej winnej czerwieni. Otaczało ją trzech młodych, przystojnych dżentelmenów, mimo to wzrok miała utkwiony w ich loży. Hero podążyła za jej spojrzeniem i przekonała się, że dama wpatruje się w Mandeville'a.

Źrenice Griffina zwęziły się, kiedy zobaczył, że Hero zauważyła rudowłosą kobietę w loży naprzeciwko. Co ten Thomas, u licha, kombinuje?! Zaaranżował spotkanie z kochanką w obecności narzeczonej?

Lady Hero odwróciła się tymczasem ku swoim towarzyszom i choć nie dała po sobie nic poznać, wyczuł, że jest zdenerwowana.

Cholerny Thomas!

Na szczęście zaczęły się występy i na scenę wbiegły tancerki w kolorowych strojach.

Griffin przyglądał się im z pochmurną miną, obracając w kieszeni diamentowy kolczyk. Co go obchodzi, że Thomas nie jest tak idealny, za jakiego brała go lady Hero? Ich wzajemne stosunki to nie jego sprawa. Lecz skoro tak, skąd ta przemożna chęć, aby zaciągnąć brata do ustronnego kąta i wykazać mu za pomocą paru mocnych słów, a może i pięści, że postępuje źle?

– Mają tyle wdzięku – zauważyła lady Phoebe. Siedziała obok niego, naprzeciw Thomasa i Hero.

– W rzeczy samej – przytaknął z uśmiechem Griffin.

Lady Phoebe różniła się od siostry, jakby podmieniono ją w kolebce. Tam, gdzie lady Hero była jak na kobietę wysoka i wytwornie szczupła, Phoebe, przeciętnego zaledwie wzrostu, figurę miała zaokrągloną, pulchne ramiona i obfity biust. Lady Hero w pełni panowała nad mimiką oraz ruchami, podczas gdy na twarzy jej siostry natychmiast odbijały się wszelkie emocje. Teraz też rozchylała wyraziście zarysowane usta, zachwycona i rozbawiona popisami klauna.

– Ale gdzie się podziała jego małpka? – mruknęła do siebie.

Griffin spojrzał na scenę. Klaun bawił się wcześniej z małpką, lecz teraz stworzenie przysiadło u jego stóp, czekając z wyuczoną cierpliwością na polecenia.

Powrócił spojrzeniem do lady Phoebe. Pochylała się w przód, wytężając wzrok. Nagle się roześmiała.

– Ooo, znowu tam jest!

Na scenie klaun skłaniał właśnie małpkę, aby skoczyła przez koło. Griffin podniósł do ust kieliszek i się zamyślił.

Po tancerkach i popisach klauna przyszła kolej na sztukę „Miłość za miłość", doskonale odegraną, choć Griffin ledwie to zauważył. Zbyt był zajęty obserwowaniem kątem oka lady Hero.

Kiedy aktorzy się kłaniali, Thomas wstał.

– Przejdziemy się po ogrodach?

Sugestia była oczywista, choć Thomas nie spojrzał ani razu na lożę naprzeciwko. Mimo to Griffina nie zdziwiło, gdy dama o czerwonych włosach także się podniosła. Z ponurą miną podał ramię lady Phoebe.

Ogrody zostały starannie rozplanowane. Wysokie żywopłoty, przycięte w kształt fantastycznych stworzeń, obramowywały alejki, od których odchodziły wąskie dróżki, prowadzące ku zakątkom i grotom, oferującym bardziej wyrafinowane rozrywki. Spacerując, Griffin zastanawiał się cynicznie, które spośród mijanych dam przyszły tu, aby zarabiać.

– Och, proszę spojrzeć! – Lady Phoebe pociągnęła go za ramię, wskazując jeden z obiektów. – Jak oni to zrobili?

Przed nimi z malowniczo przyciętego wyłomu skalnego opadał wodospad – a właściwie nie tyle wodospad, co kaskada kolorowych świateł.

– Jakie to sprytne – zauważyła Megs. – Nie wiem, jak udało im się to zrobić. Może któryś z panów nas oświeci?

– Nie mam pojęcia – odparł natychmiast lord Bollinger szczerze i z humorem.

Megs się roześmiała.

– Huff?

– To musi być jakiś mechanizm – odparł Huff.

– Oczywiście, że mechanizm – wtrąciła Caro. – Ale jaki?

Thomas ściągnął brwi.

– Powiedziałbym, że system kół.

Przez chwilę wpatrywali się zafascynowani w grę świateł, zdających się spływać z krawędzi skały.

Griffin przerwał w końcu te zachwyty.

– Myślę, że przegapiliśmy najbardziej oczywiste rozwiązanie.

– To znaczy, milordzie? – Lady Hero uniosła lewą brew.

– Wróżki – odparł z powagą.

– Och, na miłość boską! – burknęła Caro, odchodząc. Pociągnęła za sobą męża, mimo iż protestował.

– Wróżki – powtórzyła Hero. Kąciki jej ust drgnęły zdradziecko.

– Właśnie. – Griffin wsunął wolną rękę pomiędzy guziki kamizelki i przybrał sztuczną pozę: głowa odrzucona do tyłu, brwi ściągnięte w grymasie powagi, stopa wysunięta w przód. – Moim zdaniem – a jestem uznawany za autorytet w kwestii tęczowych wodospadów – każde światełko to nic innego, jak zbiegająca ze skały wróżka.

Megs się uśmiechała, Phoebe chichotała, lecz lady Hero skinęła tylko głową, jakby podobny nonsens był w ogóle możliwy.

– Lecz skoro to wróżki, dlaczego miałyby zbiegać w dół, zamiast się wznosić?

– Droga pani – odparł Griffin z udawanym lekceważeniem. – Nie wie pani, że wodospad zawsze opada, nie zaś się wznosi?

Usta Hero rozciągnęły się leciutko, delikatne różowe wargi zadrżały i Griffin poczuł, że dusza w nim śpiewa. Właśnie tak. Bez żadnych wstępów, ostrzeżeń, bez celu czy powodu, poczuł się nagle szczęśliwy. A spojrzawszy w jej przejrzyste szare oczy, uświadomił sobie, że Hero czuje podobnie. Jakie to dziwne, że taka rzecz, taki moment, fakt, iż ona czuje się szczęśliwa, sprawiały, że był najradośniejszym człowiekiem na ziemi.

Przez jedną chwilę.

A potem Thomas, który powinien był przysłuchiwać się podejrzliwie ich przekomarzaniom, powiedział od niechcenia:

– Może spróbujemy pójść tą ścieżką, moja droga?

I nie czekając na odpowiedź, pociągnął Hero za sobą.

– Chodźmy – ponagliła Griffina lady Phoebe. Wybrali inną alejkę i odeszli wraz z Megs i Bollingerem.

Griffin szedł, przysłuchując się jednym uchem ich rozmowie. Najwidoczniej brał w niej jednak udział w wystarczającym stopniu, ponieważ nikt się na niego nie gapił ani nie odciągał go na bok, żeby zapytać, co sobie, u diabła, wyobraża, flirtując z przyszłą szwagierką.

Ale on wiedział. O tak, wiedział – wpadł po uszy i jeszcze chwila, a utonie. Spokojna pewność siebie lady Hero, jej sympatia dla Thomasa i to, że potępiła go bez wysłuchania jego racji, może i go irytowały, nie zmieniało to jednak faktu, że go pociągała. Co gorsza, uczucie to było odwzajemnione. A przecież przysiągł sobie, że nic podobnego więcej mu się nie przydarzy. Nie mógł pozwolić, by sprawy zaszły za daleko. Należało trzymać się od tej akurat damy najdalej jak to możliwe. A jednak dzisiejszego wieczoru, w tym czarownym miejscu, nie był w stanie powstrzymać się, żeby nie zerkać w głąb alejek i grot, wypatrując błysku rubinowo-szkarłatnej sukni, wdzięcznego wygięcia szyi. Dokąd ten Thomas ją zabrał?

Do licha! Czy właśnie w tej chwili się obejmują?

Zdążyli obejść niemal cały teren, kiedy nocną ciszę rozdarł dźwięk podobny do wystrzału.

– Fajerwerki! – wykrzyknęła lady Phoebe.

Płonąca czerwona gwiazda wystrzeliła w noc i rozpadła się nad ich głowami, posyłając w dół deszcz zielonych i niebieskich iskier. Przystanęli na małej polance i wkrótce obok nich zebrał się tłum innych gości, w tym Caro i Huff. Griffin rozejrzał się, ale nie dostrzegł Thomasa i Hero.

– Czy to żółw? – zapytał stojący obok Huff.

– Nie – odparła Caro, zirytowana. – Pająk.

– Dla mnie wygląda jak żółw – stwierdził Huff, niezrażony.

Wzrok Griffina przyciągnął błysk szkarłatu. Odwrócił się i zobaczył, że lady Hero znika w alejce. Boże, czy była sama? Z pewnością miała dość rozsądku, by nie zapuszczać się w mroczne alejki w pojedynkę?

Przeprosił i ruszył w ślad za nią, upewniwszy się, że pozostali zaopiekują się lady Phoebe. Ponad głowami gości nadal wybuchały fajerwerki i nagle ścieżkę przed nim zalała powódź pomarańczowego światła. Na jej końcu stała, rozglądając się niepewnie, lady Hero.

Odwróciła się, widząc, że ktoś nadchodzi.

– Thomas?

Ujął dziewczynę pod ramię, zbyt rozgniewany, by wyprowadzić ją z błędu. Gdzie, u licha, był jego brat?! Spróbował pociągnąć ją za sobą, ale zaparła się obcasami, akurat kiedy w górze wybuchły niebieskie i żółte światła.

– Skąd ten pośpiech, milordzie? – Uniosła ku niemu twarz, spoglądając kpiąco zza zdobionej piórami maseczki. – Nie uważa pan, że to romantyczne?

Nagle to w jego głowie coś wybuchło. Zapatrzył się w te niewinnie uwodzicielskie oczy i uświadomił sobie, iż dłużej po prostu nie wytrzyma.

Pocałował ją.

Rozdział 6

Cóż to było za widowisko, gdy do królestwa zjechali trzej arystokraci! Książę Westmoon przybył w powozie ze złota i diamentów, ciągniętym przez dwanaście białych jak śnieg koni. Książę Eastsun w palankinie, wysadzanym rubinami i szmaragdami i osłoniętym jedwabnymi draperiami. Książę Northwind przypłynął zaś wielkim pozłacanym statkiem o karmazynowo-złotych żaglach. Wszyscy wyniośli, majestatyczni i przystojni ponad wszelkie wyobrażenie. Lecz tylko mały brązowy ptak i koniuszy wiedzieli, że królowa zasnęła tego wieczoru z ciężkim sercem…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Choć Thomas czuł, że zachowuje się głupio i nieracjonalnie, nie potrafił się powstrzymać, by nie odszukać Lavinii Tate. Nie zniechęcił go nawet fakt, że trudno mu będzie ją znaleźć w plątaninie ścieżek oraz przecinających się alejek. Trzej mężczyźni? Czyżby stała się libertynką? Kobietą owładniętą bez reszty przez pożądanie? Takie myśli nie poprawiały mu nastroju, więc kiedy natknął się wreszcie na Lavinię – i jej trzech wielbicieli – z trudem nad sobą zapanował.

– Odpraw ich – burknął. Przyjrzał się mężczyznom. Dwaj chyba niedawno zaczęli się golić, lecz trzeci był dużym facetem o szerokich ramionach.

Thomas zacisnął pięści. W obecnym nastroju gotów był rzucić się na całą trójkę.

– Milordzie – powitała go Lavinia, przeciągając głoski. Miała na sobie kolejną jaskrawą suknię w kolorze płomieni, który powinien był kłócić się z jej wyzywająco czerwonymi włosami, lecz wcale tak nie było. Już sam kremowy dekolt, odsłonięty niemal w całości, wystarczył, by każdy mężczyzna wart tego miana zaczął się ślinić.

Thomas ściągnął brwi.

– Powiedz im, by sobie poszli, Lavinio.

Uniosła brwi, kiedy zwrócił się do niej po imieniu, i przez chwilę Thomasowi zdawało się, że będzie musiał zrezygnować lub rzeczywiście

użyć pięści. Potem wyszeptała jednak coś do dużego faceta i cała trójka odeszła, obrzuciwszy Thomasa paskudnym spojrzeniem.

– Proszę bardzo. – Założyła ramiona na piersi, jakby przygotowywała się do niemiłej konfrontacji z poborcą podatkowym. – O co chodzi, Thomasie?

– Trzech, Lavinio? – Znów zacisnął pięści. – Dwaj z nich to jeszcze chłopcy.

Odrzuciła głowę do tyłu i się roześmiała.

– Tak się składa, milordzie, że ci chłopcy to moi siostrzeńcy. A Samuelowi raczej by się nie spodobało, że został nazwany chłopcem.

Zatem duży facet naprawdę był jej kochankiem. Thomas poczuł przemożną chęć, aby uderzyć w coś pięścią.

– Jest młodszy od ciebie.

– Podobnie jak ty – odparła cicho. – A to cię jakoś nie powstrzymało.

Przez chwilę przyglądał się jej tylko głodnym wzrokiem, wspominając, jak to było, gdy dzielił z nią łóżko, i co w nim robili.

A potem odwróciła oczy.

– Czego chcesz?

– Czego ja chcę? – Ruszył ku niej zakłopotany tym, że odczuwa aż tak silną potrzebę, aby być blisko. – To ty za mną chodzisz.

– Chodzę za tobą?

Nie wiedział, jakiej reakcji powinien był oczekiwać: może zaprzeczeń lub łez, ale z pewnością nie tego. Z jej głosu, ściągniętych brwi i opuszczonych kącików ust przebijała bowiem litość.

– Nie chodzę za tobą, Thomasie.

– Wyjaśnij zatem, dlaczego natykam się na ciebie za każdym razem, kiedy pojawiam się gdzieś z narzeczoną?

Wzruszyła ramionami – tak po prostu – ewidentnie nie przejmując się jego gniewnym oskarżeniem.

– Przypadek zapewne.

– A twój Samuel? – Z łatwością mógłby jej teraz dotknąć, ale się nie ośmielił. – Zaprzecz, jeśli potrafisz, że przyprowadziłaś go tu dzisiaj w żałosnej próbie wzbudzenia we mnie zazdrości.

Miało to zabrzmieć pogardliwie, lecz ona tylko spojrzała na niego w zamyśleniu.

– A jesteś zazdrosny, Thomasie? Nie rozumiem dlaczego, skoro to ty zerwałeś ze mną kontakty, decydując się poślubić lady Hero.

Odwrócił wzrok od jej twarzy, na której malowało się aż nazbyt wiele zrozumienia.

– Nie powiedziałem nigdy, że musimy przestać się spotykać, ale jedynie, że powinniśmy odczekać, aż od ślubu minie trochę czasu. Najwyżej rok. Kupiłbym ci większy dom, gdybyś chciała. Powóz i konie.

– Pieniądze nie miały z tym nic wspólnego.

– To co miało?

Westchnęła.

– Choć może ci się to wydać bardzo prowincjonalne, nigdy nie chciałam mieć romansu z żonatym mężczyzną. To dość nikczemne, nie sądzisz? Poza tym widziałam lady Hero i wydaje się miłą dziewczyną. Nie chciałabym jej skrzywdzić.

Zacisnął zęby, czując, że zaczyna go boleć głowa.

– Chcesz powiedzieć, że bardziej troszczysz się o moją narzeczoną niż o mnie?

Odpowiedziała śmiałym spojrzeniem, w którym znowu dopatrzył się litości.

– Chcesz powiedzieć, że ty nie?

– Czego ode mnie chcesz? – zapytał. – Nie mogę cię poślubić – wiesz o tym, Lavinio. Nawet gdybyś była odpowiednią partią i mogła jeszcze urodzić dziecko, nie mógłbym poślubić kogoś takiego jak ty.

– Jakież to eleganckie z twojej strony wytykać mi po raz kolejny wiek – odparła, przeciągając głoski. – Lecz tak się składa, że nie ma potrzeby dramatyzować. Wiem, iż nie możemy się pobrać, a odmawiam romansowania z tobą, gdy jesteś zaręczony z inną. Nie ma tu już nic więcej do powiedzenia.

– Myślałem, że ci na mnie zależy – powiedział z uczuciem bliskim desperacji.

Nad ogrodami znowu zaczęły wybuchać fajerwerki.

– Bo zależało. I nadal zależy. – Westchnęła i odrzuciła głowę do tyłu, spoglądając na niebo przecinane barwnymi smugami. – Lecz moje uczucia do ciebie nie mają nic wspólnego z tą dyskusją. Anne zawiodła twoje zaufanie na długo przed tym, nim ja się pojawiłam. Nie jestem pewna, czy potrafisz zaufać teraz jakiejkolwiek kobiecie, a tym bardziej kobiecie z przeszłością taką jak moja. Wyłożyłeś to wystarczająco jasno. To cud, że zdołałeś oświadczyć się nawet takiej dziewicy jak lady Hero.

Okropna oleista ciemność zalała serce Thomasa, ponieważ, u licha, Lavinia miała rację! Nawet gdy byli razem, nie potrafił jej zaufać.

– Jak zdążyłeś już oznajmić, to po prostu niemożliwe. – Obejrzała się przez ramię. – Czekają na mnie. Postanowiliśmy, że pójdziemy na lody, gdy skończą się fajerwerki.

Spoglądał na nią w milczeniu, nie mogąc znaleźć słów, którymi mógłby ją zatrzymać.

Uśmiechnęła się z niejakim znużeniem.

– Żegnaj, Thomasie. Mam nadzieję, że poszczęści ci się w małżeństwie.

Mógł tylko przyglądać się, jak odchodzi.

* * *

Hero chciała się dowiedzieć, jak smakuje Reading, i teraz nie miała już wątpliwości: smakował jak wino, mężczyzna i pożądanie.

Czyste, gorące pożądanie, krążące w jej krwi niczym żywe srebro, wzniecające ogień w kościach i osłabiające mięśnie tak, że dosłownie drżała w jego ramionach. Nie całował jej jak córki księcia, powoli i z szacunkiem. Nie, całował ją jak kobietę. Jego wargi były twarde, żądały od niej czegoś, nie bacząc na to, czy ma dość doświadczenia, by na to żądanie odpowiedzieć. Naciskał językiem na jej zęby, domagając się, by go wpuściła. Otworzyła więc usta, a on zawładnął nimi bez wahania, jakby miał do tego pełne prawo.

– Griffinie – szepnęła, chwytając kurczowo połę czarnego domina, niepewna, co powinna zrobić. Przyciągnął ją bliżej – tak blisko, że czuła przez materiał sukni mięśnie jego nóg. A także delikatny dotyk palców na włosach, szyi, szczytach piersi.

Powinna go odepchnąć. Tymczasem pragnęła jedynie chwycić jego dłoń i wcisnąć ją za stanik. Poprowadzić go, by zaczął gładzić jej nabrzmiałe sutki. Pomyślała, że gdyby to zrobił, zapewne rozpadłaby się na kawałeczki z czystej rozkoszy.

Donośne bum! sprawiło, że podskoczyła i przerwała pocałunek. Nocne niebo pojaśniało na moment, oblewając światłem zamaskowaną twarz i usta Readinga, wilgotne i kuszące. Odsunął się, nadal trzymając ją za ramiona, i przez chwilę wpatrywał się w jej twarz jak sparaliżowany. Bóg wie, jaką minę miała ona sama.

Gdzieś za nimi widzowie pokrzykiwali głośno, zachwyceni spektaklem.

Hero spróbowała coś powiedzieć i przekonała się, że musi przełknąć ślinę, nim będzie w stanie to zrobić.

– Powinniśmy wracać.

Nie odpowiedział, lecz po prostu ujął jej dłoń, odwrócił się i ruszył ścieżką. Podążyła za nim, potykając się. W głowie miała zamęt, a członki ledwie chciały jej słuchać. W górze wybuchła kolejna gwiazda, posyłając ku ziemi zielone, fioletowe i czerwone okruchy. Dróżka się rozszerzała. Byli już prawie na polance, gdzie zebrali się widzowie.

Reading pociągnął ją nagle za sobą w ciemny zakątek z boku ścieżki. Odwrócił się i porwał Hero w ramiona. Zadrżała z radosnego oczekiwania, gdy zaklął paskudnie i znów zaczął ją całować. Pożerał jej usta, jakby była apetycznym kawałkiem ciasta, a on zbyt długo obywał się bez chleba. Lizał jej wargi, przygryzał ich kąciki, pojękując z głębi piersi. Rozchyliła pospiesznie usta, świadoma już teraz, czego pragną oboje.

Publiczność wydała kolejny okrzyk zachwytu.

Oderwał usta od jej warg, mamrocząc:

– Smakujesz jak ambrozja, a ja musiałem chyba oszaleć.

Przez chwilę po prostu wpatrywali się w siebie, Hero z dziwnym przekonaniem, że Griffin czuje się tak samo skonfundowany jak ona.

Wreszcie Griffin zamrugał, zaklął i poprowadził ją ku polanie.

Widzowie stali z uniesionymi głowami, wypatrując na niebie kolejnych atrakcji. Hero podążała za Readingiem, wstrząśnięta do głębi, póki nie znaleźli swojego towarzystwa.

– Tu jesteście! – wykrzyknęła Phoebe, gdy do nich dołączyli. Zaklaskała w dłonie, po czym pisnęła radośnie, kiedy nad ich głowami pojawiły się wirujące koła. Pochyliła się ku siostrze i zawołała:

– Gdzie też podziewa się lord Mandeville?

Hero potrząsnęła głową, czując, że jej mózg wraca wreszcie do życia.

– Poszedł po przekąski i straciłam go z oczu – zawołała w odpowiedzi.

Usłyszała, jak Reading chrząka. Minę miał ponurą, odwróciła więc szybko wzrok.

– Och, spójrzcie! – krzyknęła Phoebe.

Bomby wybuchły i zmieniły się w węża o zielono-złotych skrzydłach. Ognisty stwór wił się przez chwilę, aby następnie stopnieć w ulewę białych iskier.

– Fantastyczne – westchnęła lady Margaret.

I rzeczywiście, był to najwspanialszy pokaz fajerwerków, jaki widziała – a jednak nie wywarł na Hero wrażenia, na jakie zasługiwał. Zdawała sobie sprawę jedynie z obecności Readinga, stojącego u boku Phoebe. Wydawało się, że łączy ich niewidzialna nić, szczególnego rodzaju świadomość, zrodzona z pożądania i grzechu.

Boże święty, co ona zrobiła?

Dotknęła drżącymi palcami ust. Dopuściła się aktu okropnej zdrady. Wiedziała o tym. Była świadoma ograniczeń i żalu. Możliwości popełnienia znacznie cięższego grzechu i poczucia winy. A także faktu, że jej dusza znalazła się w niebezpieczeństwie.

A jednak o to nie dbała.

Była jak w gorączce, znów pragnąc smakować ust Readinga, czuć obok siebie jego twarde ciało. Sprawdzić, czy jego skóra jest równie gorąca bez ubrania. Zobaczyć jego pierś. Leżeć przy nim nago.

Westchnęła, chwytając gwałtownie oddech. Nie uważała się dotąd za osobę namiętną. Nie doświadczyła podobnych tęsknot przy żadnym mężczyźnie. To było tak, jakby była uśpionym czarnym prochem, a on – płomieniem, który go podpalił. Nagle wszystko stało się niezwykle żywe, jasne i płonące. Zupełnie jakby niebo przyłączyło się, aby świętować jej przebudzenie.

Fasada, jaką prezentowała światu, pękła. Uświadomiła sobie, zaskoczona, że jest zwyczajną śmiertelniczką, zdolną do grzechu jak wszystkie upadłe kobiety.

Ale nie miało to znaczenia. Gdyby tylko skinął palcem, odwróciłaby się i poszła za nim między mroczne alejki. Owinęła się wokół niego i uniosła twarz, aby znów ją całował.

Zadrżała i objęła się ramionami.

– Zimno ci? – Jego głęboki głos rozbrzmiewał o wiele za blisko.

Potrzasnęła nieco przesadnie głową i cofnęła się o krok. Spochmurniał i otworzył usta.

– Tu jesteś! – dobiegł ich głos Mandeville'a. Odwróciła się i uśmiechnęła do niego z ulgą bliską panice. Mandeville oznaczał normalność. Rozsądek.

Część tego, co czuła, musiała uwidocznić się na jej twarzy.

Mandeville przysunął się bowiem bliżej, by mogła słyszeć go pomimo huku wybuchających fajerwerków.

– Przepraszam, że cię zgubiłem. Mam nadzieję, że zbytnio się nie martwiłaś?

Potrząsnęła głową, niezdolna się odezwać, uśmiechając się jak kretynka.

– Co ty sobie myślałeś? – warknął Reading, podchodząc bliżej, i w pierwszej chwili Hero pomyślała, że to ją oskarża. A potem podniosła wzrok i zobaczyła, że utkwił mordercze spojrzenie w Mandeville'u. – Samotne kobiety nie są tu bezpieczne.

Mandeville się wyprostował.

– Jak śmiesz?

Reading skrzywił się z niesmakiem, odwrócił na pięcie i pomaszerował na skraj polanki.

Mandeville spojrzał niepewnie na Hero.

– Przepraszam…

Dobry Boże, nie mogła teraz przyjmować od niego przeprosin, nie po tym, co się stało. Położyła zatem dłoń na jego rękawie i powiedziała:

– Nie przejmuj się, proszę.

– Lecz powinienem – odparł z wolna Mandeville. – Mój brat ma rację. Nie wolno mi było stracić cię z oczu w tym labiryncie ścieżek. Nie spisałem się. Proszę, wybacz mi, Hero.

Rzadko zwracał się do niej samym tylko imieniem, bez tytułu. Hero poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Ten mężczyzna był tak dobry, tak przyzwoity. Jakże była głupia, pozwalając, by jaskrawa, oślepiająca żądza zagroziła szczęściu, jakiego mogła z nim zaznać.

Uścisnęła jego ramię.

– Stało się i nie ma o czym mówić. Proszę, dajmy już temu spokój.

Przyglądał się jej przez chwilę w blasku rozpadających się nad ich głowami purpurowo-czerwonych fajerwerków.

– Doskonale – powiedział w końcu. – Wygląda na to, że zamierzam poślubić bardzo mądrą damę.

Wargi Hero zadrżały. Spojrzała na niego, świadoma, że nie zasłużyła na tę pochwałę. To był mężczyzna, którego wybrała na męża. Decyzja została podjęta, kontrakty – sformułowane i podpisane. To będzie dobre małżeństwo, oparte na szacunku i wspólnocie celów.

Mimo to nie potrafiła się powstrzymać, by nie odwrócić z lekka głowy i nie spojrzeć na Readinga. Stał osobno, z twarzą zwróconą ku niebu, a w jego zielonych oczach odbijały się spadające ku ziemi iskry.

* * *

– Proszę wstać, milordzie, ona wychodzi!

Griffin jęknął, przewracając się na plecy i zasłaniając ramieniem oczy.

– Odejdź.

– Nie mogę, milordzie – odparł radosnym głosem Deedle, jego lokaj, sekretarz i totumfacki. – Polecił mi pan, żebym go obudził, jeżeli ona wyjdzie, i dopilnował, żeby pan wstał, choćby nie wiem, jak się pan bronił. Dlatego pana budzę.

Griffin westchnął i otworzył jedno oko. Widok, jaki napotkało, nie należał do szczególnie przyjemnych. Deedle utrzymywał co prawda, że ma zaledwie dwadzieścia pięć lat, mimo to zdążył stracić już dwa przednie zęby. Nie przeszkadzało mu to jednak szeroko się uśmiechać. Nosił perukę – podarowaną mu przez Griffina – która bardzo potrzebowała odświeżenia. Jego mętne brązowe oczka osadzone były zbyt blisko nosa o tak imponujących rozmiarach, że małe usta i drobna szczęka zupełnie przy nim ginęły.

Uśmiechnął się do jedynego otwartego oka swego chlebodawcy i wysunął język przez szparę po zębach – nieszczęsny nawyk, którego Griffin nie był w stanie go oduczyć.

– Trochę kawy, milordzie?

– Boże, tak. – Griffin zerknął na okno. To prawda, słońce stało już wysoko na niebie, lecz poprzedniego dnia położył się dobrze po północy. Przypomniał sobie słodki pocałunek z lady Hero i to, jak nie chciała spojrzeć mu później w oczy. Skrzywił się. – Jesteś pewien, że wyszła?

– Chłopak, którego wysłałem, by jej pilnował, przybiegł przed dziesięcioma minutami – odparł Deedle. – Dama lubi poranki, hę?

– Ale nie dotrzymuje obietnic. – Usiadł, odrzucił prześcieradło z nagiej piersi i podrapał się po szczęce, rozmyślając o ślicznej lady Hero. Próbowała go unikać. Czyżby pocałunek aż tak ją wystraszył? – Jesteś pewien, że wybiera się do St. Giles?

– Wzięła powóz i tego wielkiego lokaja. Poza tym trochę za wcześnie na towarzyskie wizyty. – Deedle zerknął z ukosa i wzruszył ramionami. – Rozsądnie jest więc założyć, że właśnie tam się kieruje, prawda?

Griffin westchnął. Tak, to było rzeczywiście rozsądne założenie.

Zwlókł się z łóżka i zaczął chlapać w misce.

– Były jakieś wieści od Nicka Barnesa?

Deedle wyłożył brzytwę, pasek do ostrzenia i ręcznik.

– Nie.

– Cholera! – Griffin zmarszczył brwi. Nick przysyłał zwykle wiadomość z samego rana. Należy więc sprawdzić, czy po prostu zaspał, czy też zdarzyło się coś groźniejszego. Lecz najpierw musi uporać się ze śliczną lady Hero – i konsekwencjami impulsu, któremu tak niebacznie poddał się zeszłego wieczoru.

Piętnaście minut później zbiegał ze stopni wynajętej kamienicy. Nie znajdowała się w najmodniejszej zachodniej części Londynu, już dawno uznał jednak, że im większa odległość dzieli go od Thomasa, tym lepiej układają się ich stosunki.

Rambler czekał u podnóża schodów, przytrzymywany przez młodego stajennego. Griffin poklepał lśniącą szyję wałacha, zanim go dosiadł, a potem rzucił stajennemu szylinga.

Dzień był słoneczny, a Rambler doskonale radził sobie w londyńskim ruchu. Griffin dogonił więc powóz lady Hero już po dwudziestu minutach, gdy ten utknął za stadem świń.

Woźnica zaledwie skinął głową, kiedy Griffin pomachał do niego i wskoczył do powozu.

– Dzień dobry – powiedział, siadając.

– Proszę odejść – odparła.

Przyłożył dłoń do serca.

– Taka piękna i taka okrutna.

Nawet na niego nie spojrzała. Wpatrywała się uparcie w okno, opanowana i daleka. Tylko delikatny rumieniec zdradzał, że ten spokój jest pozorny.

– Nie powinno pana tu być.

– Cóż, zapewne. – Wyciągnął nogi i skrzyżował je w kostkach, zmagając się z obcym sobie do tej pory poczuciem winy. Tymczasem kwiczenie na zewnątrz przybrało alarmująco na sile. – Powinienem być teraz w łóżku, słodko śniąc, lecz to nie moja wina, że zdecydowałaś się wstać tak wcześnie i przemknąć do St. Giles beze mnie.

Zacisnęła z irytacją usta.

– To nie jest mądre.

Zauważył, iż nie zaprzeczyła, że jedzie do zakazanej dzielnicy.

– Powiedziałaś bratu i Thomasowi o swoich wyprawach?

– Nie, ale…

– Czyli jadę z tobą.

Zamknęła oczy, jakby coś nagle ją zabolało.

– Wiesz, że nie możemy tego robić.

Czyżby aż tak ją zranił? Chrząknął, czując się niespotykanie, jak na siebie, onieśmielony.

– Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór…

Uniosła dłoń, nie patrząc na niego.

– Nie…

Otworzył usta, lecz ona pozostawała nieruchoma niczym statua. Wyglądała, jakby wycofała się w głąb siebie.

Do licha! Zamknął gwałtownie usta i odwrócił się ku oknu, podczas gdy powóz ruszył i potoczył się dalej ulicą. Wszystko zepsuł. Gdyby mógł cofnąć czas… to co? Był absolutnie pewny, że nie zrezygnowałby z pocałunku.

Westchnął i oparł głowę o poduszki. Ten pocałunek to było naprawdę coś. Wspomniał jej usta, miękkie i uległe, przyciśnięte do niego piersi i serce bijące tuż przy jego sercu. Był, oczywiście, podniecony, ale, co dziwne, to nie erotyzm tej chwili utkwił mu najmocniej w pamięci, ale jej słodycz. I to, że pocałunek wydawał się taki… właściwy, a przecież był czymś zdecydowanie złym. I choć głupotą było całować narzeczoną brata, zrobiłby to znowu, gdyby tylko lady Hero dała najmniejszy znak, że na to pozwala.

Uniósł nieco powieki i zachrapał z cicha. Dama nie zamierzała dać mu dziś takiego znaku. Siedziała wyprostowana – bardzo niewygodna poza, zważywszy, że powóz kołysał się i trząsł – z twarzą niezmiennie zwróconą ku oknu. Całą swoją postawą dawała do zrozumienia, że nim gardzi.

Cóż, tak było lepiej, prawda?

Westchnął.

– Dlaczego zdecydowałaś się wrócić do St. Giles tak szybko?

– Pan Templeton zgodził się spotkać ze mną na budowie.

Uniósł brwi, czekając na dalsze wyjaśnienia, lecz żadne nie nastąpiły. Doskonale, dwoje może grać w tę grę. Nasunął na oczy kapelusz i usadowił się wygodniej, by złapać trochę snu, którego go dziś pozbawiła.

Obudził się, gdy powóz szarpnął, a potem się zatrzymał. Przyglądał się leniwie, jak lady Hero wstaje i wysiada, nie odezwawszy się do niego nawet

słowem. Skrzywił się. Ewidentnie pokazywała mu, gdzie jego miejsce. Mógł zostać w powozie i zaczekać, aż wróci, ale ciekawość okazała się silniejsza. Wysiadł więc za nią i się rozejrzał.

Znajdowali się niedaleko jego destylarni. Griffin zobaczył, że lady Hero kroczy z determinacją przez zaułek, a za nią podąża jej postawny lokaj, George. Zaczął biec, ale zanim zdążył do nich dotrzeć, rozmawiała już z Jonathanem. Ubrany na czarno architekt trzymał pod pachą wielki rulon. Odwrócił się, aby powitać Griffina, lecz lady Hero nie przestawała mówić.

– …jak pan widzi. I teraz obawiamy się, że dzieci będą musiały zostać w tym okropnym tymczasowym domu przez zimę. Może dać nam pan trochę nadziei, panie Templeton?

Umilkła, by zaczerpnąć powietrza, i Griffin wykorzystał to, aby przywitać się z przyjacielem.

– Dzień dobry, Jonathanie. Jak się dziś miewasz?

– Całkiem dobrze, milordzie, w rzeczy samej, całkiem dobrze – odparł architekt, promieniejąc. Spojrzał na lady Hero i aż zamrugał na widok jej świdrującego spojrzenia. – E… cóż, jeśli chodzi o postępy na budowie… Jak pani widzi, poprzedni architekt doprowadził jedynie do wzniesienia fundamentów. Obejrzałem je i muszę z przykrością powiedzieć, że znalazłem kilka miejsc budzących niepokój.

Lady Hero ściągnęła brwi.

– Tak?

Jonathan przytaknął i przesunął okulary na czoło.

– Większa część fundamentów jest solidna, jednak w niektórych miejscach zdążyły już osiąść i trzeba je będzie odkopać, podeprzeć stemplami i przebudować. Co więcej, z dokumentów, które mi pani przesłała, wynika, że zakupiono i zmagazynowano na placu budowy specjalny kamień, drewno i temu podobne. Tymczasem niczego takiego nie znalazłem.

– Zostały skradzione? – zapytał Griffin.

– Tak, milordzie, albo nigdy ich tu nie było. – Jonathan wydawał się zakłopotany. – Tak czy inaczej, trzeba je będzie kupić, zanim zaczniemy wznosić konstrukcję.

Griffin spojrzał na lady Hero i spostrzegł, że przygryza wargę.

– Ja… będę musiała wystarać się wpierw o pieniądze. Ostatnim razem sprowadzenie tu materiałów zajęło tygodnie.

– Ach. – Pan Templeton zakołysał się na obcasach. – W tej kwestii mógłbym okazać się pomocny. Znam dostawcę, który ma w składach ilość kamienia wystarczającą na nasze potrzeby. Nie jest to co prawda włoski marmur, jak zakładały oryginalne plany, lecz granit, też ładny i znacznie tańszy. Myślę, że udałoby mi się go namówić, aby przekazał pani towar na kredyt.

Lady Hero wyraźnie się rozluźniła.

– Cudownie, panie Templeton! Zdaję się więc w tej kwestii na pana. A teraz może mógłby mi pan pokazać, na czym polegają problemy, o których pan przed chwilą wspominał?

Griffin usiadł na kamiennej podmurówce domu i czekał, aż Jonathan oprowadzi Hero po budowie. Odchylił głowę do tyłu, by poczuć na twarzy promienie słońca. Będzie musiał zabrać ją do domu, a potem wrócić do St. Giles i naradzić się z Nickiem w kwestii tego, co dalej z Pastorem. Potarł znużonym gestem kark. Nie może pozostawać w Londynie bez końca, żeby pilnować destylarni. Może Pastora dałoby się przekupić. Wzdragał się jednak przed dawaniem temu człowiekowi pieniędzy. A skoro tak, jedyną możliwość wyeliminowania króla zbrodni stanowiło zabójstwo.

Chrząknął zdegustowany. Tak nisko jeszcze nie upadł.

– Milordzie!

Spojrzał przed siebie i zobaczył, że biegnie ku niemu lokaj.

– O co chodzi? – zapytał, prostując się.

– Jakiś chłopak podszedł do mnie przy powozie i zapytał o pana. Mam powiedzieć, że przysłał go Nick.

Lady Hero i Jonathan zdążyli tymczasem wrócić. Hero spojrzała na Griffina po raz pierwszy tego dnia.

– Co się stało?

– Interesy. Skończyliście? – zapytał, zwracając się do Jonathana.

– Tak, ale…

– Chodźmy więc. – Ujął Hero pod ramię i poprowadził w kierunku powozu. Nie podobała mu się myśl, że ma ją ciągnąć za sobą do destylarni, ale nie mógł też pozwolić, by wałęsała się samotnie po St. Giles.

– Do licha!

Zaintrygowana uniosła brwi, lecz się nie opierała. Młodziak czekający przy powozie był jednym z posłańców Nicka. Na widok lady Hero

natychmiast zdjął kapelusz i zagapił się na nią szeroko otwartymi oczami. Zapewne nigdy wcześniej nie widział arystokratki.

– Co jest? – zapytał Griffin władczo.

Chłopak podskoczył, odrywając wzrok od lady Hero.

– Nick chciałby z panem porozmawiać, milordzie. Jak najszybciej, jeśli łaska.

Griffin skinął głową.

– Wskakuj na tył powozu.

Dał wskazówki woźnicy i pomógł lady Hero wsiąść, po czym zastukał w dach.

Przyglądała się, jak opada na siedzenie.

– Jak posłaniec zdołał cię odnaleźć?

– Wysłałem wiadomość, by wiedzieli, gdzie będę – odparł zamyślony.

Na szczęście nie zadawała więcej pytań. Powóz zatrzymywał się już bowiem przed murem destylarni.

– Zostań – rozkazał, wyskakując z pojazdu.

Przeszedł pospiesznie przez bramę. Nick czekał na niego na dziedzińcu.

– Tam. – Griffin wskazał skinieniem głowy wnętrze budynku. Płonące pod kotłami ognie sprawiały, iż pomieszczenie przypominało Hades. Nieliczna grupka jego ludzi zgromadziła się wokół czegoś, co leżało na podłodze. Podszedł bliżej i przekonał się, że był to człowiek.

A raczej to, co z niego zostało.

Ciało było skręcone, członki powyginane w nienaturalny sposób. Griffin zerknął tylko na twarz i odwrócił wzrok.

– Tommy Reese – powiedział Nick i splunął na słomę. – Wyszedł wczoraj na kufelek i został przerzucony przez mur pół godziny temu w takim stanie.

Griffin zacisnął dłonie. Pamiętał Tommy'ego: chłopak nie mógł mieć więcej niż dwadzieścia lat.

– Powiedział coś?

Nick potrząsnął głową.

– Już nie żył. – Spojrzał na milczących mężczyzn i odwołał Griffina na bok. – Myślę, że go torturowali.

– Bez wątpienia. – Griffin się skrzywił. – Wiedział o nas coś istotnego?

– Nie, dopiero zaczynał.

– Czyli Pastor zabił go, aby nas ostrzec.

– I przestraszyć ludzi. – Nick zniżył głos. – Dwóch już uciekło. Nie byłem w stanie ich zatrzymać, choć ostrzegałem, że tutaj będą bezpieczniejsi.

– Niech to diabli. – Griffin pokręcił głową, aby złagodzić ból karku, a potem odwrócił się do swoich ludzi.

– Cóż, to był pierwszy strzał. Odtąd nikt nie wychodzi w nocy, a w dzień – tylko we dwóch. Jasne?

Przytaknęli, lecz żaden nie patrzył mu w oczy.

Griffin uśmiechnął się szeroko, choć miał ochotę zawyć.

– I będziecie zarabiali odtąd dwa razy tyle. Każdy, kto zostanie tu do jutra, dostanie garść monet. Jeśli wyjdziecie, możecie zamiast nich dostać to – wskazał zwłoki.

Wpatrywał się po kolei w każdego, póki ten nie odwzajemnił spojrzenia i nie przytaknął.

– No to do roboty – powiedział w końcu, skinąwszy w kierunku kotłów.

* * *

Mężczyźni wrócili do pracy. Nikt się nie uśmiechał ani nie wyglądał na szczególnie szczęśliwego, ale przynajmniej przestali szeptać między sobą. Nick odciągnął na bok dwóch pracowników i udzielił im szeptem instrukcji. Po chwili chwycili zwłoki i wynieśli je na dziedziniec. Griffin odwrócił się i obserwował z ponurą miną ładowanie kotłów.

– Mój Boże – dobiegł go nagle kobiecy głos.

Odwrócił się i napotkał oskarżycielskie spojrzenie lady Hero.

– Prowadzisz destylarnię!

Rozdział 7

Następnego dnia wczesnym rankiem królowa powitała kawalerów w sali tronowej, odziana w suknię ze złota i srebra, z czarnymi jak noc włosami zaplecionymi i zwiniętymi pod złotą koroną. Nie było w sali mężczyzny, który nie podziwiałby jej urody i postawy. Spojrzała na kandydatów do swojej ręki i zadała im pytanie: „Co stanowi fundament mojego królestwa? Macie czas do północy, a potem chcę usłyszeć odpowiedź". Cóż, książę Eastsun spojrzał na księcia Westmoona, a ten – na księcia Northwinda, po czym pospiesznie opuścili salę. Lecz kiedy koniuszy usłyszał pytanie, uśmiechnął się tylko do siebie…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Hero nie mogła uwierzyć w to, co widzi, lecz dowód miała przed oczami – i nosem. Pod olbrzymimi miedzianymi kotłami płonął ogień, powietrze przesycał zapach alkoholu i jagód jałowca. Wytwarzano tu dżin – i to zapewne nielegalnie.

A Reading nie wydawał się ani trochę poruszony tym, że został zdemaskowany.

– Co się dzieje? Czy ten człowiek, którego widziałam na dziedzińcu, był martwy?

Spojrzała na niego, oczekując wyjaśnień, lecz on odwrócił się do niej tyłem.

Tak naprawdę to wielki, masywnie zbudowany mężczyzna u jego boku wydawał się bardziej zaniepokojony.

– Milordzie, dama…

– Dama może zaczekać – odparł Reading stanowczo.

Hero poczuła, że pali ją twarz. Nikt dotąd tak otwarcie jej nie zlekceważył. I pomyśleć, że nie dalej jak poprzedniego wieczoru pozwoliła się temu łajdakowi pocałować!

Odwróciła się, gotowa opuścić to okropne miejsce, lecz nagle znalazł się tuż obok i chwycił ją za ramiona.

– Proszę mnie puścić – syknęła przez zaciśnięte zęby.

Na jego twarzy próżno by szukać śladu współczucia.

– Mam tu coś do załatwienia. Gdy skończę, odwiozę cię do domu…

Uwolniła ramiona i się odwróciła.

– Hero – powiedział cicho, a potem dodał znacznie głośniej: – Dopilnujcie, aby jej powóz nie odjechał beze mnie.

– Milordzie.

Dwaj mężczyźni pomknęli ku bramie, bez wątpienia po to, aby ją zatrzymać, dopóki Reading nie załatwi swoich niegodnych „interesów". Hero ruszyła spokojnie do wyjścia. Nie dopuści, aby zobaczył, że histeryzuje. Na ulicy zignorowała strażników Readinga i wsiadła do powozu.

Nie musiała długo czekać, mimo to gdy pojazd się zakołysał i Reading wsiadł, nie była w najlepszym nastroju. Zastukał w dach, a potem opadł na siedzenie i zaczął wyglądać przez okno. Jechali w milczeniu przez kilka minut, aż wreszcie nie mogła już tego wytrzymać.

– Nie zamierzasz powiedzieć mi, o co tu chodzi?

– Nie zamierzałem – odparł, ewidentnie po to, aby ją rozgniewać.

– To była destylarnia.

– Nie inaczej.

– Miejsce, gdzie produkuje się dżin.

– W rzeczy samej.

Zmrużyła oczy, czując, jak wypełnia ją gniew. Była niebezpiecznie blisko tego, by jej fasada się rozpadła – znowu. Walczyła, by zapanować nad głosem, mimo to słowa zdawały się rosnąć jej w gardle.

– Masz pojęcie, ile nieszczęścia sprowadza ten napój na ludzi mieszkających w St. Giles?

Reading milczał.

Pochyliła się i klepnęła go w kolano.

– Masz? Czy to z twojej strony zabawa?

Westchnął i w końcu się do niej odwrócił. Zaszokował ją wyraz znużenia na jego twarzy.

– Nie, nie zabawa.

Łzy zakłuły Hero w kącikach oczu i uświadomiła sobie ze zgrozą, że drży jej głos.

– Nie widziałeś dzieci, które głodują, ponieważ ich matki piją dżin? Nie potykałeś się o leżących mężczyzn, wychudłych jak szkielety z powodu

pijaństwa? Na Boga, nie ubolewałeś nad zniszczeniem, jakie sieje ten trunek?

Zamknął oczy.

– Bo ja tak – kontynuowała. Zagryzła wargi, starając się opanować emocje. Reading nie był głupi. Musiał istnieć jakiś powód tego szaleństwa. – Wyjaśnij mi więc dlaczego? Dlaczego parasz się tak brudnym handlem?

– Ten brudny handel uratował majątek Mandeville'ów przed bankructwem, pani Idealna.

Potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem. Nie słyszałam, aby fortuna Mandeville'ów potrzebowała jakiegokolwiek ratunku.

Wykrzywił twarz w gorzkim grymasie.

– Dziękuję. To oznacza, iż dobrze się spisałem.

– Wyjaśnij.

– Wiesz, że mój ojciec zmarł jakieś dziesięć lat temu?

– Tak. – Pamiętała rozmowę, którą odbyła z kuzynką Bathildą w wieczór swoich zaręczyn. – Natychmiast opuściłeś Cambridge, żeby hulać w Londynie.

Uśmiechnął się, tym razem szczerze.

– Cóż, ta plotka jest o wiele bardziej strawna niż prawda.

– A jak wygląda prawda?

– Mieliśmy puchy w kieszeni. Tak – dodał, widząc, że spogląda na niego z niedowierzaniem – ojcu udało się stracić rodzinną fortunę poprzez serię inwestycji podsuniętych mu przez złych, a może tylko nieudolnych doradców. Nie miałem pojęcia o stanie rodzinnych finansów. Ojciec i Thomas uważali, że skoro jestem drugim synem, nie powinno mnie to obchodzić. Kiedy więc matka powiedziała mi na pogrzebie, jak wygląda sytuacja, byłem zszokowany.

– I opuściłeś szkołę, by zająć się rodzinnymi finansami? – spytała sceptycznie.

Rozłożył ręce i pochylił głowę.

– Ale dlaczego ty? Czy to nie Thomas powinien był znaleźć plenipotenta, który by się tym zajął?

– Po pierwsze – odparł, zginając palec wskazujący – nie mogliśmy sobie pozwolić na zatrudnienie go. Po drugie – dodał – Thomas ma do pieniędzy

taką samą głowę jak drogi tatuś. Po jego śmierci wydał to, co zostało, w tydzień.

– A pieniądze to jedno, w czym jesteś dobry – powiedziała Hero powoli. – Powiedziałeś tak, kiedy zaproponowałeś mi pożyczkę. Tam, gdzie chodzi o finanse, można na tobie polegać.

Czyżby uważał, że zarabianie to jedyna rzecz, którą potrafi robić dobrze?

Griffin skinął głową.

– Na szczęście matka zorientowała się, co robi Thomas. Miała niewielki spadek, który ukryła przed mężem. Żyliśmy z niego przez niemal rok, póki moja destylarnia nie zaczęła przynosić dochodu.

Przypomniało jej to o głównym temacie rozmowy.

– Ale… produkcja dżinu? Dlaczego akurat to?

Pochylił się i oparł łokcie na kolanach.

– Musisz zrozumieć. Przyjechałem do domu z uniwersytetu i zastałem matkę niemal chorą z rozpaczy i zmartwienia. Połowa mebli została już wyprzedana na pokrycie długów, ciągle zgłaszali się kolejni wierzyciele, a Thomas nie przestawał rozprawiać o tym, jaki wspaniały powóz ze złotymi wykończeniami zamierza wkrótce nabyć. Była jesień i na polach leżał zawilgocony jęczmień. Mogłem sprzedać go pośrednikowi, który odsprzedałby go następnie wytwórcy dżinu, pomyślałem jednak: zaraz, po co rezygnować z większej części zysków? Kupiłem z drugiej ręki wyposażenie i staremu szakalowi, który mi je sprzedał, zapłaciłem dodatkowo za to, aby nauczył mnie, jak się z nim obchodzić.

Wyprostował się na siedzeniu i wzruszył ramionami.

– Po dwóch latach byliśmy w stanie przygotować Caro na sezon.

– A Mandeville? – spytała cicho. – Wie, w jaki sposób zaopatrujesz rodzinę?

– Nie obawiaj się – odparł cynicznie i z goryczą. – Twój narzeczony w tym nie uczestniczy. Jego ręce są czyste. Thomas martwi się o bardziej szlachetne sprawy niż to, skąd pochodzą pieniądze, za które kupuje ubrania. Interesuje się tym, co dzieje się w parlamencie, a nie czymś tak przyziemnym jak finanse.

– Ale – zmarszczyła brwi, próbując to sobie poukładać – musi mieć jakieś pojęcie, skąd biorą się pieniądze. Nigdy cię o to nie zapytał?

– Nie. – Reading wzruszył ramionami. – Może się zastanawia, lecz nie próbował o tym ze mną rozmawiać.

– A ty? Też nie próbowałeś?

– Nie.

Zakłopotana, spuściła wzrok na swoje dłonie. To, czym zajmował się Reading, było głęboko niewłaściwe, ale co powiedzieć o mężczyźnie, który cieszy się bogactwem, nie pytając, skąd się bierze? Czy Mandeville nie był w pewnym sensie równie godny potępienia jak Reading? A może nawet bardziej – korzystał jedynie z zysków, nie musząc zmagać się z szarpiącymi duszę rozterkami, związanymi z handlem dżinem. Istniało słowo określające kogoś takiego i ona dobrze je znała.

Tchórz, wyszeptał cienki głosik w głębi jej serca.

Odsunęła tę myśl i spojrzała na Readinga.

– Jeśli mój brat dowie się, co robisz, nie zawaha się, by cię oskarżyć. Gdy sprawa dotyczy dżinu, Maximus staje się głuchy na wszelkie perswazje.

– Nawet jeśli wiązałoby się to z wplątaniem młodszej siostrzyczki w skandal? – Uniósł brwi.

– Nie sądzę.

Potrząsnęła głową, odwracając się ku oknu. Zostawili już za sobą St. Giles i jechali przez znacznie przyjemniejszą okolicę.

– Nie znasz go. Ma obsesję na punkcie wpływu dżinu na życie biedoty w Londynie – jest tak od śmierci naszych rodziców. Uważa, że wszystkiemu winien był trunek. Nie jestem pewna, czy powstrzymałby się, nawet jeśli masz zostać wkrótce moim szwagrem.

Reading wzruszył ramionami.

– Muszę podjąć to ryzyko.

Zacisnęła usta.

– O czym rozmawiałeś z tym człowiekiem w destylarni?

Westchnął.

– Mam konkurenta – choć to nieodpowiednie określenie – który zawziął się, żeby wykopać mnie z interesu.

Spojrzała na niego, zaalarmowana.

– Jakiego rodzaju konkurenta?

– Takiego, któremu przyjemność sprawia niszczenie cudzych destylarni i przerzucanie okaleczonego ciała jednego z moich ludzi przez mur – odparł. – Właśnie dlatego przyjechałem do Londynu – cóż, dlatego i z powodu twoich zaręczyn z Thomasem.

– Dobry Boże. – Potrząsnęła głową. Jak mógł żartować o zadawaniu się z takimi przestępcami? – Zatem ten mężczyzna był…

– Nazywał się Reese, a jego wina polegała jedynie na tym, że wyszedł wieczorem do pubu na kufelek.

Wzdrygnęła się.

– Biedny człowiek.

– Nie musisz się martwić. Jak powiedziałem, Thomas nie ma z tym nic wspólnego.

Spojrzała na niego z niedowierzaniem. Naprawdę sądził, że jest tak płytka?

– Mogę zrozumieć, że rozpaczliwie starałeś się poprawić stan rodzinnych finansów – powiedziała z wolna. – Lecz teraz nie są już zagrożone, prawda? Gdyby było inaczej, mój brat dowiedziałby się o tym przed podpisaniem kontraktu małżeńskiego.

– Twój brat to bystry facet – odparł Reading. – I masz rację. Fortuna Mandeville'ów jest teraz bezpieczna.

– Skoro tak, dlaczego nadal produkujesz dżin?

– Nie rozumiesz… – zaczął.

– Znowu traktujesz mnie protekcjonalnie – prychnęła.

Rzucił jej twarde spojrzenie.

– Muszę myśleć o rodzinie, pani Idealna. Caro wyszła już za mąż, ale Megs nadal jest panną. Jeśli ma znaleźć kandydata na męża, będzie potrzebowała odpowiednich strojów – zapewne zdajesz sobie z tego sprawę. Nie mogę zrezygnować z handlu dżinem, póki nie wydam jej za mąż i nie zapewnię sobie finansowego bezpieczeństwa. Potrzebujemy pieniędzy z destylarni, żeby sfinansować jej sezon.

Zamknęła oczy i przemówiła wprost z serca.

– Wiele nas różni, panie Bezwstydny. Bywały chwile, kiedy sądziłam, iż bardzo cię nie lubię. – Prychnął, mimo to kontynuowała. Musiała skończyć, zanim do reszty straci odwagę. – Myślę jednak, że dowiedzieliśmy się też czegoś o sobie. Chciałabym sądzić, że jesteśmy swego rodzaju przyjaciółmi.

W powozie zapanowała na chwilę cisza tak całkowita, iż pomyślała, że Reading wstrzymuje oddech. Otworzyła oczy i zobaczyła, że obserwuje ją z łokciami wspartymi na kolanach i wyrazem oczu, który sprawił, że zaparło jej dech w piersiach. Zacisnęła dłonie, zbierając resztki odwagi.

– Tak, przyjaciółmi – powiedziała zarówno do siebie, jak i do niego. – I jako przyjaciółka błagam cię: porzuć ten sposób zarabiania.

– Megs…

Potrząsnęła zdecydowanie głową, przerywając mu.

– Tak, lady Margaret potrzebuje sukien, by złapać męża, lecz muszą być inne sposoby. Widziałam, jak dżin niszczy życie biedoty. Może w tej chwili to cię nie obchodzi, ponieważ dostrzegasz jedynie swoją rodzinę i jej potrzeby, ale pewnego dnia podniesiesz głowę i rozejrzysz się wokół. A kiedy ten dzień nadejdzie, uświadomisz sobie, ile nieszczęść spowodowałeś. A wtedy dżin zniszczy także ciebie.

– Przyjaciółmi – powiedział, ignorując jej ostrzeżenie. – Tym właśnie jestem dla ciebie? Przyjacielem?

Zamrugała. Nie spodziewała się takiego pytania.

– Tak, dlaczego nie?

Wzruszył ramionami, przyglądając się jej z ponurą miną.

– Rzeczywiście, dlaczego nie? To takie… pojemne słowo. Wszystkich swoich przyjaciół całujesz tak jak mnie wczoraj?

Zmrużyła oczy – cóż, sama wystawiła się na strzał. Nie była jednak w stanie powstrzymać dreszczu. Jego wargi były takie gorące.

– Powiedziałam ci już, że nie chcę rozmawiać o wczorajszym wieczorze. Należy do przeszłości.

– I został zapomniany?

– Tak.

– Zabawne. – Pogładził się po szczęce. – Bo mnie jakoś trudno o nim zapomnieć. Twoje wargi były tak miękkie, tak słodkie, kiedy je rozchylałaś.

Hero natychmiast zrobiło się gorąco. Nie mogła nad tym zapanować. Znów poczuła pożądanie. Potrafił rozbudzić je w niej z zadziwiającą łatwością.

– Przestań – powiedziała cicho. – Jak ci się zdaje, co robisz?

Teraz to on odwrócił twarz do okna.

– Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem.

– Wychodzę za Thomasa. Już za pięć tygodni. Jeśli mają nas połączyć rodzinne więzy, musisz zapomnieć o pocałunku.

Skrzywił się, jakby powiedziała coś obscenicznego.

– A ty potrafisz?

Zadarła brodę, lecz się nie odezwała.

– Myślę, że nie – wymamrotał. – Pięknie. Po prostu pięknie.

Sięgnął do kieszeni płaszcza i wyjął książkę. Rzucił ją Hero bez słowa na kolana i znowu wyjrzał przez okno.

Spojrzała na tomik. *Historia wojny peloponeskiej* Tukidydesa. Przesunęła czubkami palców po wytłoczonym tytule i łzy napłynęły jej do oczu.

* * *

– Och, pani Hollingbrook, list do pani!

Nell Jones weszła do kuchni przytułku, wymachując kawałkiem papieru.

Silence podniosła wzrok znad żałośnie małej bryłki ciasta na herbatniki, które próbowała rozwałkować. Doprawdy, nie zanosiło się tu na szczególny sukces kulinarny.

Nell spojrzała na ciasto i zmarszczyła nos.

– Proszę pozwolić, że to dokończę, a pani niech usiądzie i spokojnie przeczyta list.

Silence chętnie oddała kobiecie wałek. Otrzepała dłonie, a potem umyła je w misce i przyciągnęła krzesło do kuchennego stołu. Mary Darling bawiła się na podłodze pokrywką i wielką chochlą, lecz kiedy zobaczyła, że Silence siada, przypełzła do niej i zażądała, by wzięto ją na kolana.

Silence podniosła małą i pocałowała w czubek głowy. Podczas ostatnich siedmiu miesięcy włosy Mary urosły i tworzyły teraz masę czarnych, poskręcanych loków.

Posadziła sobie dziecko na kolanach i pokazała jej list.

– Od kogo to może być? – zapytała, przełamując ostrożnie pieczęć.

– Od kapitana Hollingbrooka? – spytała Nell. Nad ich głowami rozległ się nagle huk, a potem odgłos, jakby na piętrze buszowało stado słoni. Dzieci miały lekcję popołudniowego czytania pod nadzorem pokojówek, lecz to zwyczajne, zdawałoby się, zajęcie zmieniało się nader często w bijatykę.

Silence westchnęła i spojrzała na list.

– Tak, to od Williama.

– Na pewno się pani cieszy, psze pani.

– O, tak – mruknęła Silence z nieobecną miną.

Zaczęła czytać, przezornie trzymając list z dala od ciekawskich rączek Mary. William pisał o statku i jego ładunku, niedawnym sztormie i kłótniach

pomiędzy młodszymi oficerami.

– Masz, pobaw się – powiedziała Nell do Mary Darling, podając jej kawałek surowego ciasta.

Ptak, ustrzelony przez marynarzy, i widok francuskiego statku w oddali… Silence przerzuciła stronę, zapisaną schludnym pismem jej męża, i spojrzała na podpis: William H. Hollingbrook. Wpatrywała się przez chwilę w kartkę, a potem zaczęła czytać list od nowa, tym razem wolniej. Wiedziała jednak, czego tam nie znajdzie – anegdot, znanych tylko im dwojgu, czułych słówek, wyrazów tęsknoty za domem lub za nią. Prawdę mówiąc, list mógł być napisany do kogokolwiek.

– Dobrze się ma? – spytała Nell.

– Nie najgorzej. – Silence podniosła wzrok i zobaczyła, że Mary Darling odrywa kawałki ciasta, wkłada je do buzi i żuje z miną wyrażającą najwyższe skupienie.

– Nie, skarbie. To jeszcze nieupieczone.

Nell uśmiechnęła się do dziecka.

– Ona sądzi inaczej.

– Nie pochoruje się? – spytała Silence, zaniepokojona.

Nell wzruszyła ramionami.

– To głównie mąka i woda.

– Mimo to…

Zaczęła oskrobywać palce małej z kleistego ciasta. Mary Darling uznała oczywiście, że to zły pomysł, i głośno zaprotestowała.

Ktoś zapukał do frontowych drzwi.

– Mam sprawdzić kto to? – spytała Nell, przekrzykując wrzaski małej.

– Sama pójdę – odparła Silence. Podniosła Mary i obróciła się z nią w ramionach.

– Jak myślisz, kto to? Król czy królowa? A może tylko pomocnik piekarza?

Mary Darling zachichotała, zapomniawszy o stracie ciasta. Silence posadziła sobie dziecko na biodrze i podeszła do drzwi. Otworzyła je i się rozejrzała. Na progu leżała starannie zawiązana chusteczka. Silence spojrzała na nią, a potem szybko omiotła wzrokiem ulicę. Po drugiej stronie jakaś kobieta szorowała próg, dwaj mężczyźni toczyli jeden obok drugiego taczki, a kilku chłopców kłóciło się o małego teriera. Nikt nie zwracał na nią uwagi.

Pochyliła się i podniosła chusteczkę. Węzeł został zawiązany luźno i łatwo mogła go rozwiązać, nawet jedną ręką. W chusteczce znalazła garść malin, dojrzałych i absolutnie bez skazy.

– Da! – Mary Darling porwała dwie i wpakowała sobie do buzi.

Pod owocami Silence zauważyła mały skrawek papieru. Wyjęła go i przeczytała jedyne napisane na nim słowo: Darling.

Spojrzała znów na ulicę, a mała wykorzystała to, by chwycić trzy kolejne maliny. To było najdziwniejsze – nikt na nią nie patrzył, mimo to czuła, że jest obserwowana. Wzdrygnęła się i sięgnęła do klamki. Lecz nim zdążyła zamknąć drzwi, usłyszała krzyk. Zza rogu wybiegło truchtem czterech mężczyzn, otaczających biednie ubraną, starszą kobietę.

– Puśćcie mnie, łajdaki! – krzyczała, próbując się wyrwać. – Nie zrobiłam tego, mówię wam!

– Dobry Boże – westchnęła cicho Nell, stając za plecami Silence.

Silence spojrzała na służącą, a potem znów na ulicę. Ludzie wyglądali z okien i drzwi, ciekawi zamieszania.

– Cofnąć się! – krzyknął jeden z biegnących, wymachując solidną pałką.

Struga brudnej wody chlusnęła z okna powyżej, mijając mężczyzn o włos. Przyspieszyli kroku.

– Szpicle. – Nell splunęła. – Biedna kobieta. Doprowadzą ją przed sędziego i w nagrodę zgarną ładną sumkę.

– A co się z nią stanie? – Silence nie podobało się, iż dżin niszczy życie mieszkańców St. Giles, wiedziała jednak, że większość tych, którzy go sprzedają, stara się po prostu zarobić na chleb i dach nad głową.

– Więzienie, a może coś gorszego. Zależy, czy będzie ją stać, żeby opłacić świadków. – Nell potrząsnęła głową. – Wejdźmy do środka, psze pani.

Silence spojrzała po raz ostatni za znikającymi w oddali donosicielami, po czym zamknęła drzwi i przekręciła klucz.

– Co tam pani ma? – spytała Nell.

– Maliny – odparła Silence, pokazując zawartość chusteczki.

– W październiku? A to dobre. – Nell odwróciła się i ruszyła z powrotem do kuchni.

Rzeczywiście, dobre. Silence wzięła owoc i wrzuciła go Mary Darling do buzi. Przed miesiącem na próg podrzucono powijak, a jeszcze wcześniej – paczkę cukierków. W rzeczy samej, odkąd znalazła Mary na progu, co

miesiąc pojawiał się na nim anonimowy prezent dla małej, za każdym razem opatrzony karteczką z jednym tylko słowem: Darling.

Taką samą notkę znalazła też przy Mary.

Właśnie dlatego nazwała dziewczynkę Mary Darling.

– Masz adoratora? – szepnęła małej do ucha.

Lecz Mary Darling uśmiechnęła się tylko czerwonymi od malin ustami.

* * *

– Myślicie, że mężczyzna może się zmienić? – spytała tego wieczoru Hero przy kolacji, przesuwając po talerzu plaster zimnej wołowiny. Zasiadły do stołu jedynie we trzy i kuzynka uznała, że nie warto przygotowywać dla nich obfitego posiłku.

Ale Hero nie znosiła zimnej wołowiny.

– Nie – odparła kuzynka zdecydowanie. Nieczęsto zdarzało się, aby nie miała o czymś wyrobionej opinii.

– Jakiego rodzaju zmianę masz na myśli? – spytała Phoebe.

Blask świec odbił się w szkłach jej okularów, kiedy zaciekawiona uniosła głowę. Miała na sobie jasnożółtą suknię, której barwa zdawała się dodatkowo rozświetlać małą rodzinną jadalnię. Stół też był niewielki, a kominek, ozdobiony białymi i niebieskimi kaflami, czynił pomieszczenie ciepłym i przytulnym.

– Och, sama nie wiem – odparła Hero niejasno, choć doskonale wiedziała. – Powiedzmy, na przykład, że jakiś dżentelmen rozwinął w sobie upodobanie do hazardowej gry w karty. Myślicie, że dałoby się wyperswadować mu, by tego zaniechał?

– Nie – powtórzyła kuzynka Bathilda nie mniej stanowczo. Wsunęła dłoń pod stół, wpatrując się przed siebie. Pod blatem coś się poruszyło.

Ani Hero, ani Phoebe nie dały po sobie poznać, że cokolwiek zauważyły.

– Myślę, że to by zależało od dżentelmena – powiedziała z namysłem Phoebe. – I rodzaju użytej perswazji.

Wzięła do ręki mały kawałek wołowiny i także wsunęła go pod stół.

– Nonsens – przerwała jej Bathilda. – Zważcie na moje słowa: żadnej kobiecie nie udało się dotąd zmienić dżentelmena, czy to drogą perswazji, czy w inny sposób.

– Podaj mi, proszę, buraczki – mruknęła Phoebe do Hero. – Skąd wiesz, kuzynko Bathildo?

– Wiedzą to wszystkie kobiety – odparła dama. – Weźmy na przykład lady Pepperman.

– Kogo? – spytała Hero, częstując się buraczkami, choć one też były zimne. Podała półmisek siostrze.

– Byłaś zbyt młoda, żeby o tym usłyszeć – odparła Bathilda. – Lord Pepperman był znanym hazardzistą, do tego kompletnie pozbawionym szczęścia. Pewnego razu przegrał nawet ubranie, wyobraźcie sobie, i musiał wracać do domu w bieliźnie i peruce.

Phoebe parsknęła i szybko zakryła usta serwetką.

Kuzynka Bathilda złapała już jednak wiatr w żagle i nawet tego nie zauważyła.

– Lady Pepperman ze zmartwienia o mało nie postradała zmysłów i w końcu postanowiła oduczyć męża hazardu.

– Doprawdy? – spytała Hero, zaintrygowana. Wybrała kawałek wołowiny i przytrzymała go pod stołem. Mały, wilgotny i ciepły nos dotknął jej dłoni i wołowina zniknęła. – Jak jej się to udało?

Kamerdyner, Panders, i obaj usługujący im lokaje zostali zbyt dobrze wytresowani, aby okazać zainteresowanie, przysunęli się jednak dyskretnie bliżej Bathildy.

– Powiedziała, iż może sobie grać do woli, lecz tylko w bieliźnie! – odparła kuzynka Bathilda.

Wszyscy w pokoju – włączając służbę – utkwili w niej wzrok. A potem Phoebe zamknęła usta i zapytała nieśmiało:

– I podziałało?

– Oczywiście, że nie! – odparła kuzynka. – Nie słuchałaś, co mówiłam? Lord Pepperman dalej się hazardował, tyle że odziany jedynie w bieliznę. Nie minął rok, a przegrał prawie wszystko i próbował przestrzelić sobie mózg.

– Próbował? – wykrztusiła Hero.

– Udało mu się jedynie odstrzelić sobie kawałek ucha – oznajmiła kuzynka z pogardą. – Strzelać też nie potrafił za dobrze. Nie mam pojęcia, dlaczego lady Pepperman w ogóle zdecydowała się za niego wyjść.

– Hm – mruknęła Hero z namysłem. Doprawdy nie potrafiła sobie wyobrazić, by dało się odnieść tę smakowitą opowieść do lorda Readinga.

Przez chwilę w jadalni panowała cisza, zakłócana jedynie brzękiem sztućców.

– Widziałam się dziś z lady Beckinhall – powiedziała w końcu kuzynka Bathilda. – Podczas dosyć okropnej herbatki u pani Headington. Podano jedynie suche, drobne ciasteczka. Jestem pewna, że były stare – co najmniej sprzed dwóch dni – a lady Beckinhall zgodziła się ze mną.

Zapewne nie starczyło jej odwagi, by się sprzeciwić, pomyślała Hero zgryźliwie.

– Poinformowała mnie, że lady Caire zastanawia się, czy nie zostać na kontynencie przez całą zimę – kontynuowała tymczasem Bathilda.

– Och, nie. Doprawdy? – Hero spojrzała na kuzynkę.

– To jakiś problem?

– Możliwe – odparła Hero.

– Dlaczego? – spytała Phoebe.

– Chodzi o budowę nowego Domu – westchnęła Hero. – Musiałam zatrudnić innego architekta, gdyż ten poprzedni sprzeniewierzył fundusze, które od nas otrzymał.

– Na Boga! – wykrzyknęła kuzynka Bathilda. Wyglądała na zszokowaną.

– Tak. Będziemy potrzebowały więcej pieniędzy. Obawiam się, że dużo więcej – powiedziała Hero. – A jeśli lady Caire zostanie za granicą, nie pomoże to w ich zebraniu.

– Co z jej synem? – spytała Phoebe. – Czy lord Caire i jego nowa żona nie mieli wrócić wkrótce do Londynu?

Bathilda prychnęła.

– Nie zdziwiłabym się, gdyby zostali na wsi do wiosny. W końcu lord ożenił się z córką piwowara. Będzie potrzebował ogromnego wsparcia swojej matki, aby zaczęto ich zapraszać.

– Nie sądzę, aby lord Caire albo Temperance przejmowali się zbytnio życiem towarzyskim – zaczęła Hero.

Bathilda głośno zaczerpnęła powietrza.

– Ale masz rację – dodała Hero pospiesznie. – Mogą pozostać przez dłuższy czas poza miastem.

– To co zamierzasz? – spytała Phoebe.

Hero potrząsnęła głową. Milczała przez chwilę, podczas gdy służba zabierała talerze, aby wnieść pudding.

Odczekała, aż wszystkie trzy zostaną obsłużone, a potem powiedziała:

– Będę musiała zebrać fundusze sama.

– Możesz wziąć trochę moich – zaproponowała Phoebe szybko. – Rodzice sporo mi zostawili, tak przynajmniej twierdzi Maximus.

– Nie możesz ich tknąć, dopóki nie osiągniesz pełnoletniości – zauważyła Hero łagodnie. – Mimo to dziękuję, kochanie.

Phoebe skrzywiła się, rozczarowana.

– Jestem pewna, że inne damy też chętnie pomogą wybudować dom dla sierot.

– Naprawdę? – Hero grzebała łyżką w puddingu, nie czując smaku.

– Tak. – Phoebe zaczynała wyglądać na podekscytowaną. – Mogłabyś utworzyć… syndykat.

– Taki, jaki tworzą zajmujący się interesami dżentelmeni? – Kuzynka Bathilda ściągnęła brwi.

– Podobny – odparła Phoebe. – Z tą różnicą, że tworzyłyby go jedynie damy – ponieważ gdyby dopuściło się dżentelmenów, od razu chcieliby wszystkim rządzić. Mógłby nosić nazwę Syndykatu Pań na rzecz Budowy Domu dla Sierot i Podrzutków.

– Cudowny pomysł, kochanie – powiedziała Hero, uśmiechając się do siostry. Entuzjazmowi Phoebe trudno było się oprzeć. – Lecz jakie damy zechciałyby do niego przystąpić jedynie po to, by rozstać się ze swymi pieniędzmi?

– Mogłabyś spróbować na początek z lady Beckinhall – wtrąciła niespodziewanie Bathilda. – Wiem na pewno, że zmarły mąż pozostawił ją bardzo dobrze zabezpieczoną.

– Możliwe, ale czy zechce tak po prostu rozstać się z częścią tego bogactwa? – Hero potrząsnęła głową. Nie znała lady Beckinhall zbyt dobrze, lecz zawsze wydawała jej się bardziej zainteresowana modą i plotkami niż dobroczynnością.

– Pomogłabym ci utworzyć listę – kontynuowała niezrażona Phoebe – zatytułowaną „Zamożne damy potencjalnie skłonne do dobroczynności”.

– To by z pewnością pomogło. – Hero się zaśmiała.

– Mmm. – Phoebe zjadła z apetytem kilka łyżek puddingu. – Dlaczego pytałaś wcześniej, czy dżentelmen może się zmienić?

– Och, sama nie wiem – odparła Hero.

– Lord Mandeville wydaje się idealny – skomentowała jej młodsza siostra. – Czy on uprawia hazard?

– O ile wiem, nie – odparła Hero.

– Gdyby tak było, raczej nie pozwoliłby ci, żebyś zmusiła go do grania w bieliźnie – zauważyła Phoebe.

Młodszy lokaj nie zdołał powstrzymać stłumionego parsknięcia, co spotkało się z pełnym dezaprobaty spojrzeniem Pandersa.

Nagle przed oczami Hero pojawił się, nieproszony, obraz lorda Griffina w bieliźnie i natychmiast zrobiło jej się gorąco. Sięgnęła z poczuciem winy po kieliszek.

– W rzeczy samej – powiedziała kuzynka Bathilda, najwyraźniej nieświadoma uczuć swej podopiecznej. – Obawiam się, że będziesz musiała przyjąć go takim, jaki jest, moja droga. Na szczęście dla ciebie wydaje się doskonały.

Hero przytaknęła, chociaż jej myśli nadal zajmował jego brat. Toteż niemal podskoczyła, kiedy kuzynka powiedziała:

– Z drugiej strony taki lord Griffin. To coś zupełnie innego. Nie byłabym zdziwiona, gdyby się okazało, że uprawia hazard na potęgę.

– Dlaczego? – spytała Phoebe.

– Co: dlaczego?

– Dlaczego podejrzewasz lorda Griffina o tak okropne rzeczy? Był dla mnie wczoraj bardzo miły.

Kuzynka uśmiechnęła się i potrząsnęła głową w sposób, który Hero, gdy była w wieku Phoebe, uważała za szalenie irytujący.

– Te opowieści nie są przeznaczone dla uszu niewinnej panienki, takiej jak ty.

Phoebe przewróciła oczami.

– Cóż, nieważne, jakich niewyobrażalnych czynów się dopuścił, i tak go lubię. Rozśmiesza mnie i nie traktuje jak dziecka.

Naturalnie tego rodzaju deklaracja musiała zaowocować wykładem na temat zasad przyzwoitości i niebezpieczeństw wynikających z faktu, iż ocenia się dżentelmenów po tym, czy potrafią nas rozbawić.

Hero spojrzała na swój stygnący pudding. Rozumiała Phoebe, gdyż także lubiła Readinga. Nieważne, co twierdziła kuzynka, czuła, że Griffin jest w głębi duszy dobrym człowiekiem. A skoro tak, będzie musiała pokazać mu, że to, co robi, jest złe. Nie tylko dla tych, którzy kupują i piją dżin, ale dla niego samego. Jeśli nie porzuci niegodnego sposobu zarabiania, w którymś momencie przestanie być dobry.

Abyła pewna, że czegoś takiego po prostu by nie zniosła.

Rozdział 8

Wieczorem zalotnicy zebrali się w sali tronowej, aby przedstawić królowej odpowiedzi. Pierwszy wystąpił książę Westmoon. Ukłonił się i położył przed nią pojedynczy diament bez skazy.
– Bogactwo stanowi fundament twojego królestwa, Wasza Wysokość.
Następny był książę Eastsun. Skłonił głowę i położył u stóp królowej piękny mały sztylet, inkrustowany klejnotami.
– Armia stanowi fundament twojego królestwa, Wasza Wysokość.
A kiedy nadeszła kolej księcia Northwinda, ten pokazał aksamitną sakiewkę z dwudziestoma pięcioma doskonałymi perłami.
– Handel, Wasza Wysokość, stanowi fundament twojego królestwa....
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Griffin wracał następnego ranka do domu, przeklinając Pastora z Whitechapel. Po bezsennej nocy, spędzonej na czuwaniu w destylarni, pozostał mu jedynie ból głowy. Pastor ani żaden z jego ludzi się nie pokazali. Teraz więc pragnął tylko coś zjeść i położyć się w wygodnym łóżku.

Prawdę mówiąc, był tak skupiony na tych pragnieniach, że o mało nie przeoczył powozu, zaparkowanego dyskretnie w bocznej uliczce w pobliżu jego domu. Gdyby nie to, że pojazd był mu znajomy, pewnie by go nie dostrzegł.

Zatrzymał Ramblera, klnąc pod nosem. Co, u licha, lady Hero robiła na jego ulicy tak wcześnie?! Jego dom oddalony był zaledwie o kilka metrów, mimo to westchnął i skierował wierzchowca ku bocznej uliczce. Podjechał do powozu i zastukał w okno.

Smukła dłoń odsunęła zasłonkę i lady Hero skinęła niecierpliwie palcem, nakazując mu, by wsiadł.

Cudownie. Polecił jednemu z lokajów, by odprowadził Ramblera do stajni, a potem wdrapał się do powozu. Hero miała na sobie ciemnozielony

płaszcz narzucony na jasnozieloną suknię, a jej włosy zdawały się płonąć w półmroku.

– Dzień dobry, lady Hero.

– Dzień dobry – odparła raźno. – Mam spotkanie w St. Giles, a ponieważ upierasz się, by mi towarzyszyć, pomyślałam, że oszczędzę ci kłopotu śledzenia mojego powozu.

– Jakie to z twojej strony uprzejme. – Zmęczony opadł na siedzenie.

Zmarszczyła brwi.

– Spałeś choć trochę?

– Nie, tak jak nie jadłem śniadania.

– Hm. – Spojrzała na niego z naganą, co jednak nie odebrało jej uroku. – Śpij zatem.

Był tak zmęczony, że nie zapytał nawet, co znowu sprowadza ją do St. Giles. Oparł jedynie głowę o poduszki i stracił świadomość tak szybko, jakby uderzono go w głowę.

Kiedy po jakimś czasie otworzył oczy, zobaczył, że dama mu się przygląda. Spojrzenie jej czystych szarych oczu wydało mu się zaskakująco intymne.

– Lepiej? – spytała miękko.

Nie poruszył się, lecz rozkoszował przyjemnością patrzenia na nią.

– O wiele, dziękuję.

– Jak na hulakę i utracjusza, za jakiego starasz się uchodzić, pracujesz ciężej niż którykolwiek znany mi dżentelmen.

Przechylił głowę na bok. Gdyby powiedział to ktoś inny, potraktowałby jego słowa jako obrazę – ponieważ, jak wiadomo, arystokraci nie pracowali – głos lady Hero brzmiał jednak zagadkowo. Czyżby znalazła w nim coś niewywołującego natychmiastowej dezaprobaty?

Uśmiechnął się kątem ust.

– Nie wspominaj tylko o tym w stowarzyszeniu hulaków, dobrze?

Zaśmiała się cicho, a potem rozłożyła płócienną ściereczkę, którą miała na kolanach.

– Kupiłam ci pasztecik z mięsem, gdy spałeś.

– Jesteś aniołem – odparł Griffin z wdzięcznością. Wziął pasztecik – jeszcze ciepły – i zatopił w nim zęby, rozkoszując się smakiem sosu.

– Zarabianie nie jest jedynym, co potrafisz robić dobrze – powiedziała cicho.

Uniósł brwi, nie przestając żuć.

– Sprawiasz, że ludzie się śmieją – odparła na niezadane pytanie, rumieniąc się lekko.

Przełknął.

– Podobnie jak błazny.

Potrząsnęła głową, napominając go delikatnie.

– Żartujesz, lecz zdolność do rozbawiania ludzi to cudowny dar. Phoebe wspaniale się wczoraj bawiła, głównie dzięki tobie.

– Nie zrobiłem nic nadzwyczajnego. – Potrząsnął głową i odgryzł kolejny kęs.

– Przeciwnie. – Przyjrzała mu się uważnie. – Phoebe jest… jedyna w swoim rodzaju i bardzo mi droga. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo jestem ci wdzięczna, że potrafiłeś ją rozbawić. Dziękuję.

Zmrużył oczy, przypominając sobie, jak Phoebe nie potrafiła dostrzec na scenie małpki.

– Co… – Powóz podskoczył, zakłócając jego tok myślenia. – Postanowiłaś sprawdzić raz jeszcze, co dzieje się na budowie?

– Nie. – Spojrzała na swoje dłonie. – Zatrzymaliśmy się przy tymczasowym domu dla sierot. Chciałabym ci coś pokazać.

– Doprawdy? – Unikała jego spojrzenia, zapewne nie spodoba mu się więc to, co dla niego przygotowała. Dokończył pasztecik i otrzepał dłonie z okruchów. – Panie przodem.

Zapewne uśmiechnął się przy tym zbyt szeroko, spojrzała bowiem na niego nerwowo, zanim wysiadła. Na zewnątrz było szaro, chłodno i wietrznie.

Griffin podał jej ramię.

– Możemy?

Położyła mu dłoń na rękawie, a on natychmiast odczuł ten dotyk, mimo iż był tak lekki. Przyjemnie było prowadzić ją uliczką niczym dżentelmen towarzyszący swej damie.

Zatrzymali się przed drzwiami przytułku. Griffin zrobił krok w przód i zapukał.

Z wnętrza nie dobiegł żaden dźwięk.

– Oczekują cię dzisiaj? – zapytał, unosząc pytająco brwi.

Chrząknęła i na jej blade policzki z wolna wypłynął rumieniec.

– Nie zawiadomiłam, że się do nich wybieram.

Nie zdążył zareagować na tę rewelację, ponieważ drzwi otworzyły się szeroko. Na progu stanęła dziewczynka ubrana w za duży fartuszek przypięty do sukienki.

– Dzień dobry, Mary Whitsun – powitała ją lady Hero. – Czy pani Hollingbrook jest gdzieś w pobliżu?

Dziewczynka dygnęła.

– Tak, milady. Proszę wejść.

Griffin przestąpił próg i natychmiast zauważył, iż gołe deski podłogi są spaczone. Dziewczynka wprowadziła ich do małego saloniku.

– Pani Hollingbrook jest w kuchni. Pójdę po nią – powiedziała i szybko odeszła.

Mężczyzna okrążył kilka razy niewielki pokoik, aby zatrzymać się wreszcie przed kominkiem. Postukał palcami w ścianę nad półką i przyglądał się, jak odpadają od niej kawałki tynku.

Usłyszeli, że ktoś nadchodzi, a potem drzwi otworzyły się gwałtownie. Młoda kobieta, która w nich stanęła, była bardzo ładna, lecz ewidentnie zakłopotana. Jasnobrązowe włosy z rudawymi i jasnymi pasemkami miała upchnięte niedbale pod czepkiem, na policzki opadały jej wymykające się spod niego loki, a na czole widniała smuga mąki.

– Lady Hero, nie spodziewaliśmy się pani dzisiaj – powiedziała bez tchu, dygając.

– Nieważne, pani Hollingbrook. – Hero uśmiechnęła się spokojnie, co uśmierzyło nieco zdenerwowanie kobiety. – Przyprowadziłam przyjaciela, lorda Griffina Readinga. Usłyszał, jak mówię o domu, i bardzo go to zainteresowało. Zastanawiam się, czy nie mogłaby pani przedstawić mu kilkorga podopiecznych?

Twarz pani Hollingbrook pojaśniała.

– Jak pan się ma, milordzie? – Dygnęła niepewnie i szybko się wyprostowała. – Z przyjemnością przedstawię panu naszych wychowanków.

Griffin uśmiechnął się i skinął głową.

– Dziękuję.

Zaczekał, aż kobieta odwróci się do nich plecami i skieruje ku drzwiom, nim rzucił lady Hero sceptyczne spojrzenie.

– Co ty kombinujesz, pani Idealna? – wymamrotał, kładąc dłoń w dole jej pleców.

Spojrzała na niego nerwowo, gdy wyprowadzał ją z pokoju. Podążyli za panią Hollingbrook z powrotem przez dom.

Kuchnia, do której weszli, przypominała jaskinię. Griffin musiał pochylić głowę, by nie uderzyć nią w nadproże. Dookoła długiego drewnianego stołu tłoczyło się sześć dziewcząt, wałkując jakieś ciasto. Podniosły, jak na zawołanie, wzrok, zobaczyły go i zamarły niczym stadko saren, zaskoczonych na leśnej polanie.

– Dzieci – powiedziała pani Hollingbrook – mamy dziś wyjątkowego gościa. To lord Griffin Reading, przyjaciel lady Hero. Proszę, zaprezentujcie mu wasze najlepsze maniery.

Sformułowanie „najlepsze maniery” musiało stanowić hasło, dziewczęta poderwały się bowiem i dygnęły z mniejszą lub większą dozą wdzięku.

Griffin skinął poważnie głową i wymamrotał:

– Jak się macie?

Dzieciak z czupryną w kolorze imbiru zachichotał.

Pani Hollingbrook postanowiła zignorować to ewidentne naruszenie zasad dobrego wychowania. Położyła dłoń na barkach najstarszej dziewczynki.

– To Mary Whitsun, która, jak sądzę, powitała państwa przy drzwiach.

Mary Whitsun dygnęła.

– Od jak dawna Mary Whitsun tu mieszka, pani Hollingbrook? – spytała lady Hero.

– Od blisko dziesięciu lat, milady – odparła Mary sama za siebie.

– A jak tu trafiłaś?

Mary zerknęła na panią Hollingbrook. Ta zmarszczyła lekko brwi, po czym odparła:

– Została do nas przyprowadzona przez osobę o… – zerknęła na dziewczęta – złej reputacji. Miała wtedy zaledwie trzy latka.

– A jej matka? – spytała lady Hero delikatnie.

– Nie wiemy nic o jej rodzicach – odparła z wolna pani Hollingbrook. – Zważywszy jednak, kto ją tu przyprowadził, musiała należeć do tych nieszczęsnych istot, które pracują na ulicy.

A więc była prostytutką. Griffin zerknął na dziewczynkę, zastanawiając się, jak to jest, kiedy podobnie intymne sprawy na temat czyjegoś pochodzenia omawia się w obecności tej osoby.

Dziewczynka wytrzymała jego spojrzenie, nie zmieniając wyrazu twarzy.

Griffin skinął głową i powiedział łagodnie:

– Dziękuję, Mary Whitsun.

Pani Hollingbrook podeszła do kolejnej dziewczynki.

– To Mary Little. Jest z nami, odkąd zostawiono ją jako niemowlę pod drzwiami.

Mary Little dygnęła.

– Czy to pan zamierza poślubić lady Hero?

Hero westchnęła cicho u boku Griffina. Nie ośmielił się na nią spojrzeć.

– Nie ja, ale mój brat.

– Och… – powiedziało dziecko.

Pani Hollingbrook chrząknęła.

– To zaś – powiedziała, kładąc dłoń na ramieniu trzeciej dziewczynki – jest Mary Compassion. Przybyła do nas w wieku dwóch lat z bratem, Josephem. Ich rodzice zmarli w ciągu tygodnia jedno po drugim z powodu zimna i niedożywienia.

– Oraz pijaństwa – mruknęła cicho lady Hero.

Griffin spojrzał na nią z kamiennym wyrazem twarzy. Uniosła brodę, odpowiadając równie niewzruszonym spojrzeniem.

– Cóż, tak. – Pani Hollingbrook spoglądała to na jedno z nich, to na drugie z wyrazem zakłopotania. – Większość zgonów w St. Giles… tych, które nie wynikły z podeszłego wieku, jest związana w ten czy inny sposób z piciem.

– Ilu mieszkańców St. Giles umiera z powodu starości? – spytała lady Hero.

– Niewielu – odparła cicho pani Hollingbrook. – Bardzo, bardzo niewielu.

Griffin zacisnął dłonie, a potem zapytał, starając się, aby zabrzmiało to zwyczajnie:

– A pozostałe młode damy?

– Och. – Pani Hollingbrook spojrzała z roztargnieniem na podopieczne. – To Mary Evening. Jest u nas od niemowlęctwa. Znaleziono ją pod kościołem. Obok niej stoi Mary Redribbon, przyniósł ją do nas miejscowy szynkarz. – Pani Hollingbrook spojrzała przelotnie na lady Hero. – Przykro mówić, ale Mary została porzucona w gospodzie przez matkę, która nigdy nie wróciła.

Griffin zmusił się do uśmiechu, a dziewczynka dygnęła. Miał ochotę wykrzyczeć, że to nie jego wina, iż ludzie wybierają alkohol. Nie uczynił z żadnej kobiety prostytutki ani nie porzucił jej dziecka w szynku. Gdyby nie pędził dżinu, który pili, robiłby to ktoś inny.

– A ta malutka na końcu to Mary Sweet. – Pani Hollingbrook pogłaskała loki najmłodszego dziecka. – Jej matka ma już pięcioro innych dzieci i próbowała sprzedać Mary, gdy była niemowlęciem. Przekonaliśmy ją, by zamiast tego oddała dziecko nam.

Griffin wypuścił powietrze z płuc.

– Jednym słowem, Mary dopisało szczęście. – Spojrzał na dziewczynkę, która ukryła, zawstydzona, buzię w spódnicy opiekunki.

– Podobnie jak nam, że ją mamy – zauważyła z uczuciem pani Hollingbrook. – A teraz proszę za mną. Przedstawię panu kilku chłopców.

– Och, jeśli o to chodzi – Griffin uśmiechnął się przepraszająco – obawiam się, że lady Hero przeceniła ilość czasu, jaki mamy do dyspozycji. Będziemy musieli zostawić to na inną okazję.

– Och, oczywiście – zgodziła się z nim pani Hollingbrook. – Zawsze będzie pan tu mile widziany.

Uśmiechnął się, po czym ujął Hero mocno pod ramię, prowadząc ją ku drzwiom, kiedy pospiesznie się żegnała. Dopiero kiedy znaleźli się za drzwiami, z jego twarzy znikł przyklejony do niej uśmiech.

Spróbowała wyswobodzić ramię.

– Milordzie…

– Nie tutaj – wymamrotał, ciągnąc ją za sobą uliczką. Wydał polecenia woźnicy, pomógł Hero wsiąść do powozu i zrobił to samo.

Dopiero wtedy spojrzał na nią gniewnie i warknął:

– Jak ci się zdaje, co usiłujesz osiągnąć?

Jasnozielone oczy Readinga spoglądały groźnie, wargi zacisnął tak mocno, że po obu ich stronach pojawiły się blade bruzdy. Oddychał głośno przez rozszerzone nozdrza.

Prawdę mówiąc, wyglądał tak onieśmielająco, że Hero musiała przełknąć ślinę, zanim była w stanie odpowiedzieć.

– Próbuję sprawić, żebyś zrozumiał, ile nieszczęść sprowadza dżin na St. Giles i ludzi, którzy tu mieszkają. Jako twoja przyjaciółka…

Zaśmiał się szorstko, zagłuszając dalsze jej słowa.

– Tak? Jako przyjaciółka, co sobie myślałaś, zabierając mnie tutaj? Że spojrzę na te dziewczęta i doznam nagłego objawienia? Oddam wszystko, co mam, i zostanę mnichem?

Wyprostował się na siedzeniu.

– Posłuchaj, i to uważnie, moja pani – lubię być tym, kim jestem: niepoprawnym szelmą produkującym nielegalny dżin. Nie sądź, że ty albo ktokolwiek inny może mnie zmienić – nawet gdybym tego chciał.

Zacisnęła wargi i przyglądała mu się, przechyliwszy głowę na bok. Czuła, że w niej również budzi się gniew.

Wpatrywali się w siebie, aż wreszcie nie mógł już tego dłużej znieść.

– Co? – zapytał zirytowany.

– Nie jesteś ani w połowie tak lekkomyślny – ani tak zły – jakim chciałbyś się wydawać.

– O czym ty, na miłość boską, gadasz?!

– O twojej reputacji. – Machnęła ręką. – Pozwoliłeś, by cały Londyn sądził, że opuściłeś Cambridge pod wpływem kaprysu, a tymczasem zrobiłeś to, by pomóc rodzinie. Postarałeś się, aby powszechnie sądzono, że wiedziesz żywot libertyna, który o nic się nie troszczy, podczas gdy tak naprawdę utrzymujesz rodzinę.

Zaśmiał się z niedowierzaniem.

– Na wypadek gdyby umknęło ci to z pamięci, przypominam, że poznaliśmy się, kiedy uprawiałem seks z zamężną kobietą.

Odwróciła wzrok. Wspomnienie tego, co wówczas zobaczyła, wprawiło ją, nie wiedzieć czemu, w jeszcze większy gniew.

– Nie twierdzę, że jesteś bez skazy. Po prostu nie jesteś taki zły, jak starają się ciebie przedstawić.

– Doprawdy?

Uniosła brodę i spojrzała mu w oczy.

– Tak.

Prychnął z niesmakiem.

– Co z żoną mojego brata?

Serce Hero załomotało. Powóz był tak ciasny, że jego gniew zalegał pomiędzy nimi jak czerwona mgła.

– Co z nią?

– Cały świat wie, że uwiodłem ją pod nosem mojego biednego brata i gdyby nie umarła podczas porodu, a wraz z nią dziecko, bez wątpienia to ja

okazałbym się jego ojcem.

– Zrobiłeś to? – spytała cicho.

– Co?

– Wszystkie te rzeczy, o które oskarża cię świat? A także twój brat?

Przez chwilę wpatrywał się w nią z szaleństwem i goryczą w spojrzeniu. Wstrzymała oddech, czekając na jego odpowiedź.

A potem potrząsnął z wolna głową.

– Nie. Na Boga, nie.

Pochyliła się ku niemu.

– Zatem dlaczego wszyscy uwierzyli w tak ohydne kłamstwo? Po co udawać gorszego, niż się naprawdę jest?

– Ja nie… – zaczął, lecz Hero jeszcze nie skończyła go przepytywać.

– Dlaczego? – spytała z mocą. – Po co kontynuować ten okropny interes z dżinem? Wyrastasz ponad to, Reading.

– Co daje ci prawo, by mnie osądzać? – zapytał z nutką ledwie tłumionego gniewu w głosie. – Och, zapomniałem. Uważasz się za bardziej cnotliwą niż większość z nas, śmiertelników. Jesteś panią Idealną, sędzią ludzkich grzechów, niezłomną dziewicą, zimniejszą niż granitowy nagrobek w styczniu.

Westchnęła, niezdolna do riposty. Naprawdę tak ją postrzegał? Jako zimną, przekonaną o własnej wyższości dziewicę?

– Jak śmiesz – wyszeptała, nie mogąc powstrzymać łez napływających jej do oczu.

– Do licha z tobą!

Obraz miała zamazany, nie widziała więc, co robi Griffin, lecz nagle znalazła się po drugiej stronie powozu, na jego kolanach.

– Śmiem – zamruczał – ponieważ jestem samolubny, próżny i bez serca. A ty jesteś tym, kim jesteś, i ja także. Ponieważ inaczej nie potrafię. Zbyt długo obywałem się bez chleba i wina, pełzając rozpaczliwie po samotnej, jałowej pustyni, a ty, moja droga pani Idealna, jesteś manną zesłaną mi prosto z nieba.

Przycisnął gorące wargi do jej ust. Boże, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskniła za jego pocałunkami! Jego usta smakowały namiętnością, zbyt długo tłumioną, i choć mogłoby to zaowocować gwałtownością, tym razem był delikatny. Bardzo delikatny.

Przyciskał usta do jej warg, liżąc ich kąciki.

– Pozwól mi – błagał, nawet kiedy je rozchyliła.

Pochylił twarz, przyciągnął ją bliżej i wsunął język w jej usta. Jego zarost drapał delikatną skórę podbródka Hero, lecz nie zwracała na to uwagi. Ssała jego język, jakby to była najsłodsza rzecz na świecie.

– Pozwól mi – zamruczał znowu i poczuła jego szeroką dłoń na nagim ciele poniżej szyi.

Gładził ją, jakby pieścił kocię, delikatnie, z wprawą, przesuwając dłoń coraz niżej. Całą uwagę skupiła na tej dłoni, zbliżającej się nieubłaganie do szczytu jej piersi, ciężkich i nabrzmiałych oczekiwaniem. Wstrzymała oddech, nie mogąc się doczekać, by ich dotknął. Przygryzł niespodziewanie dolną wargę Hero, odwracając jej uwagę, a potem – Boże! – wsunął dłoń za stanik sukni.

Westchnęła, kiedy przesunął gorącymi palcami po twardniejącym sutku. Rozłożył dłoń i chwycił sutek pomiędzy palce serdeczny i wskazujący, a kiedy je zacisnął, poczuła nagły dreszcz pomiędzy udami.

– Ciii… – wymamrotał, uciszając jęk, jaki z siebie wydała. – Pozwól mi.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że zsunął jej stanik, obnażając jeden sutek. Wymamrotał coś, zmagając się z tasiemkami stanika, póki nie opadł, odsłaniając drugą pierś.

Przez chwilę wpatrywał się tylko w delikatne ciało otoczone jego wielkimi, opalonymi dłońmi, w swe długie palce, pieszczące zaborczo sutki.

– Słodkie, takie słodkie – zamruczał. – Pozwól mi ich spróbować.

Spojrzał na nią. Jego zielone oczy płonęły gorączkowo, błyszczące niczym u jakiegoś demona. Zapewne tylko dlatego – bo jakiż mógłby być inny powód? – skinęła posłusznie głową.

A potem jego usta były już tam, gdzie do tej pory nie dotknął jej żaden mężczyzna. Przesunął językiem, wilgotnym i nieco szorstkim, po sutku. Nie miała pojęcia, że jest tam tak wrażliwa. Wziął sutek do ust – delikatnie, niemal z szacunkiem – i podskoczyła. Zaczął delikatnie ssać i zalała ją fala emocji tak słodkich, że niemal bolesnych.

Spojrzała zamglonym wzrokiem w dół, na białą perukę Griffina tuż przy swojej piersi. Było w tym, co robili – w powozie, całkowicie ubrani – coś niesłychanie intymnego. Również zapragnęła dotknąć czegoś, czego nie ukazywał wszystkim, sięgnęła zatem po jego perukę i odrzuciła ją na siedzenie. Nie powstrzymał jej, przenosząc jedynie uwagę na drugą pierś.

Jego włosy, gęste, ciemne i krótko przystrzyżone, przypominały niemal futro. Przesunęła palcami po jego głowie, rozkoszując się dotykiem tych włosów, ciepłych i zaskakująco miękkich. Zamknęła z rozkoszą oczy. Ściskał jej sutek pomiędzy palcem wskazującym a kciukiem, ssąc drugi. Poczuła, że gdzieś w głębi jej ciała rodzi się płomień, gorący i nie do opanowania.

– Dotknij mnie – wyszeptał z twarzą wtuloną w jej pierś.

– Ja… przecież cię dotykam – odparła.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że ociera się policzkiem o jej zaróżowiony sutek. Przełknęła ślinę na ten działający na zmysły widok, wczuwając się w rozkosznie szorstki dotyk zarostu na delikatnym ciele. Jego oczy, jasne i zielone, obserwowały ją, domagając się czegoś.

– Nie tam – powiedział. Chwycił jej dłoń i przesunął ją niżej, pomiędzy nich. Suknie Hero zakrywały jego kolana, wsunął pod nie jej palce i przytrzymał, manewrując tam drugą dłonią, póki nagle nie dotknęła, zaskoczona, nagiego ciała.

Spojrzała na niego. Uśmiechał się posępnie, z napięciem. Wpatrywał się w jej nagi biust, lecz to, co trzymała w dłoni, było sto razy bardziej intymne.

– Czujesz mnie? – wyszeptał ochryple.

Oblizała wargi, wpatrując się w jego twarz.

– Tak.

– Pogłaszcz go. – Przymknął z lekka powieki. – Proszę.

Zacisnęła palce, badając to obce, gorące ciało. Było tak twarde, iż wydawało się niemożliwe, by mogło należeć do człowieka. Mimo to skóra na nim była zadziwiająco gładka i delikatna. Zacisnęła dłoń, a on objął jej palce swoimi i pokazał, jak przesuwać je powoli, póki nie dotknęły szerokiej, śliskiej główki. Pieściła ją, czując gąbczaste ciało z niewielkim zagłębieniem na czubku. Jęknął, jakby coś go zabolało, a potem chwycił znowu jej dłoń i przesunął ją wzdłuż grubego trzonu. Był dłuższy – i o wiele większy – niż się spodziewała.

– Proszę – jęknął. – Proszę.

Odwrócił głowę i polizał jej sutek, nim zacisnął zęby na brodawce. Jęknęła i odrzuciła głowę do tyłu, wspierając ją na jego ramieniu. Przygryzał przez chwilę jej sutek, by następnie delikatnie go ucałować.

– Pogłaszcz mnie – wyjęczał, puszczając jej dłoń.

Posłuchała, pieszcząc twarde ciało ukryte pod spódnicami. Tę część Griffina, która czyniła go mężczyzną.

– Tak? – wyszeptała cicho, intymnie, w kołyszącym powozie. Trudno było uwierzyć, że na zewnątrz był Londyn, skoro tu, w środku, trzymała w dłoni męski członek.

– Taaak – syknął, nim zaczął pieścić językiem jej drugi sutek. – Właśnie tak.

Spojrzała w dół i zobaczyła siebie na jego kolanach, z sutkami czerwonymi, nabrzmiałymi i wrażliwymi tak, iż najlżejszy dotyk dobywał jęk z jej piersi. Jej dłoń poruszała się pod spódnicą, a ona dziwiła się własnej śmiałości. Może był to jedynie sen, szalona fantazja, urzeczywistniająca się w środku dnia w jej powozie. Pieściła nagi członek – członek Readinga – by sprawić mu cielesną przyjemność. Obserwowała jego twarz, błyszczącą od potu, kiedy wpatrywał się intensywnie w jej sutki, oddychając gwałtownie, aż unosiła się jego szeroka pierś. Przyszło jej do głowy, iż może nie dzielić już równie intymnych chwil z inną ludzką istotą.

Położył dłonie na jej sutkach i ścisnął oba naraz. Przygryzła wargi z przyjemności pomieszanej z bólem, a po policzku spłynęła jej łza. To działo się naprawdę. Pomiędzy codziennymi nudnymi czynnościami i zwyczajnymi rozmowami. Pożerał otwartymi ustami jej usta, wypychając biodra tak, iż jego członek poruszał się w jej dłoni w prymitywnym, zwierzęcym rytmie. Ścisnął znowu jej biedne, nabrzmiałe sutki i pociągnął za nie. A ona poczuła.

Poczuła, że żyje.

Wygięła się, wpychając mu piersi w dłonie, ssąc jego język i czując, jak zalewa ją niepowstrzymana fala czystej, rozpalonej do białości rozkoszy. W tej samej chwili członek w jej dłoni zadrżał, po czym wytrysnął z niego gorący płyn. Przez chwilę ich ciałami wstrząsał spazm. Drżeli w swoich objęciach i Hero nie chciała, aby to, co czuła, kiedykolwiek się skończyło.

W końcu uniosła jednak powieki, zadziwiona i przerażona zarazem.

Zielone oczy przyglądały się jej, leniwe, zaspokojone i bardzo, bardzo męskie. Przez chwilę ze światem wszystko było porządku.

A potem sobie przypomniała.

– Dobry Boże. Thomas przychodzi dziś do nas na lunch.

* * *

Ciało Griffina ogarnął na chwilę błogi letarg, lecz słowa Hero podziałały jak kubeł lodowatej wody. Wyprostował się i wyjrzał przez okno. Byli już niemal na miejscu. Odwrócił się do niej i to, co zobaczył, znowu wprawiło go w zachwyt. Leżała mu na kolanach, z nagimi piersiami obnażonymi poniżej rozkosznych sutków, zaróżowionymi policzkami i diamentowymi oczami zamglonymi po tym, czego przed chwilą zaznali.

Dobry Boże, w rzeczy samej.

Sięgnął pospiesznie do kieszeni i wyjął chusteczkę. Ujął jej dłoń, wyciągnął spod spódnicy i zaczął wycierać palce.

Wyrwała mu rękę.

– Ja… mogę zrobić to sama.

Uniósł brwi, ale pozwolił jej zabrać chustkę. Doprowadził się do porządku i przyglądał, jak kończy wycierać palce, a potem marszczy nos, spoglądając na chustkę.

– Wezmę ją – powiedział.

Skinęła głową i zaczęła gmerać przy staniku.

– Odwróć się, proszę.

Już miał jej cynicznie odpowiedzieć, ale się pohamował. Odwrócił twarz i utkwił wzrok w zasłoniętym oknie. Zeszła mu z kolan, czuł jednak, jak porusza się tuż obok, poprawiając strój. Zdawał sobie sprawę, że jest zażenowana, i nie miał pojęcia, jak może doprowadzić sprawy do porządku.

Poczuł, że wstaje i się przesiada. Spojrzał na nią.

Przyklepywała fryzurę, unikając jego spojrzenia.

– Ja… mam nadzieję, że nie będziesz z nikim o tym rozmawiał?

Zaklął cicho, paskudnie.

Uniosła gwałtownie głowę i wpatrywała się w niego spojrzeniem, które sprawiało, że miał chęć płakać i jednocześnie wrzeszczeć z gniewu.

Przesunął dłonią po czole.

– Oczywiście, że nikomu o tym nie powiem.

Przygryzła wargę, a potem szybko skinęła głową.

– Powinieneś włożyć perukę.

– Naprawdę? – Rozejrzał się po wnętrzu powozu i dostrzegł ją, wciśniętą w kąt siedzenia. Powóz szarpnął i się zatrzymał. Włożył pospiesznie perukę.

– Lepiej?

– Tak.

Siedzieli, czekając w milczeniu, aż lokaj wysunie schodki i otworzy drzwi. Griffin próbował wymyślić, co by tu powiedzieć, lecz nic nie przychodziło mu do głowy. Skradł jej niewinność – w intencji, jeśli nie dosłownie, i teraz nie było już odwrotu.

W końcu, po nieznośnie długim oczekiwaniu, drzwi powozu otwarły się i Hero wysiadła, odwracając twarz. Bez wątpienia nie może teraz na niego patrzeć, pomyślał ponuro, wysiadając w ślad za nią.

– Tu jesteś, kochanie! – zawołała lady Phoebe ze szczytu schodów. – Kuzynka Bathilda wydeptuje ścieżkę w dywanie, a kucharka przypaliła zupę. – Przeniosła spojrzenie jasnych oczu na Griffina i zamrugała. – I przywiozłaś na lunch lorda Griffina, spryciarko.

Griffin poczuł, że Hero sztywnieje u jego boku.

– Nie chciałbym się narzucać, lady Phoebe. Siostra pani uprzejmie zgodziła się mnie podwieźć, to wszystko.

– Och, nie, musi pan zostać – zaprotestowała Phoebe. – Kucharka uratuje zupę, zawsze jej się udaje, poza tym o wiele przyjemniej jest mieć przy stole dwóch dżentelmenów zamiast jednego, oblężonego przez damy. Hero, postaraj się namówić lorda, by został.

Hero odwróciła się ku niemu i uśmiechnęła drżącymi wargami.

– Proszę.

Wiedział, że powinien odmówić. I że tak naprawdę Hero wcale nie chciała, by został. Lecz to, że była w tej chwili tak bezbronna, sprawiało, iż nie mógł odwrócić się i tak po prostu odejść.

Skłonił się zatem i wyciągnął ku niej ramię.

– Jak sobie życzysz, milady.

Położyła mu dłoń na ramieniu, a on przypomniał sobie nagle, jak te same palce obejmowały kilka minut wcześniej jego członek. Boże, narzeczona brata. Ależ narobił bałaganu.

Weszli po stopniach, a potem do domu, przysłuchując się w milczeniu paplaninie Phoebe. Lady Hero sunęła u jego boku tak sztywno, że przypominała chodzący posąg. Stłumił chęć, by nakryć jej dłoń swoją, przekonać się, czy jest żywa i ciepła.

Czy go teraz nienawidziła? Żałowała, że zrobili to, co zrobili? Wiedział, że on powinien tego żałować, lecz nie potrafił. Jej delikatne piersi były tak słodkie, odgłos, jaki wydała, kiedy wziął pomiędzy wargi jej sutek – zbyt piękny. Mrużyła z rozkoszy szare oczy, gdy się z nią kochał. Na Boga,

zabierze to wspomnienie do grobu i będzie za nie wdzięczny bez względu na koszt.

Lokaj odebrał od niej okrycie. Spojrzała na niego przelotnie i odwróciła pospiesznie wzrok.

– Ja… muszę się odświeżyć. Phoebe zaprowadzi pana do pokoju śniadaniowego.

Griffin skinął głową, przyglądając się, jak Hero odchodzi.

Odwrócił się do lady Phoebe.

– Jestem na łasce pani.

Uśmiechnęła się i ujęła go pod ramię.

– Będziemy tylko w piątkę: pan, ja, Hero, pański brat i kuzynka Bathilda. Poznał pan już kuzynkę?

– Nie miałem zaszczytu.

Skinęła głową.

– Proszę nie przejmować się Mignon. Warczy na każdego.

Wypowiedziawszy to tajemnicze ostrzeżenie, poprowadziła go schodami na piętro, a potem do jasnego pokoju o typowo kobiecym wystroju, utrzymanym w tonacji bieli i żółci. Zobaczył Thomasa, stojącego obok matrony o dość obfitych kształtach. Spojrzał na nich, ewidentnie niezbyt zadowolony, że widzi brata.

– Spójrzcie, kogo przyprowadziła Hero – oznajmiła Phoebe, gdy się zbliżyli.

– Griffin – burknął Thomas tytułem powitania.

– Thomas. – Griffin odwrócił się ku starszej damie i spojrzał na czarno-biało-brązowego spaniela, którego trzymała na rękach. Warczał na niego, cicho i monotonnie niczym trzmiel.

– To lord Griffin Reading, kuzynko Bathildo – zamruczała lady Phoebe. – Milordzie, to nasza kuzynka, panna Bathilda Picklewood.

Panna Picklewood dygnęła z niejakim trudem, a on się skłonił.

– Trzeba powiedzieć Pandersowi, że będziemy mieli podczas lunchu jeszcze jednego gościa.

– Spróbuję nie jeść zbyt wiele – obiecał Griffin lekko. – Co za rozkoszny mały spaniel.

– Prawdziwa z niej ślicznotka, czyż nie? – Panna Picklewood aż się zaczerwieniła. Pogładziła głowę suczki, ta zaś przestała na chwilę warczeć, aby polizać palce swej pani. – Chciałby pan ją pogłaskać?

– Ach. – Griffin uważnie przyjrzał się psu. Nie zaczął co prawda znowu warczeć, lecz jego wypukłe brązowe oczy nie spoglądały zbyt przyjaźnie.

Zobaczył, że lady Phoebe z trudem ukrywa rozbawienie.

– Proszę się nie bać, jeśli pana ugryzie, wezwiemy lekarza, obiecuję.

– Krwiożercze utrapienie – mruknął Griffin pod nosem, zanim wyciągnął rękę, aby pogłaskać psa. Jeśli miał zostać ugryziony, lepiej mieć to jak najszybciej za sobą. – Mademoiselle Mignon.

Spanielka powęszyła przez chwilę, a potem otwarła pysk w szerokim psim uśmiechu i pozostała tak, kiedy gładził gorliwie jej uszy.

– Nie rozumiem – powiedziała panna Picklewood. – Zwykle nie znosi dżentelmenów.

Griffin spojrzał z udawanym gniewem na lady Phoebe, a ta zakryła dłonią usta, nie mogąc powstrzymać chichotu.

– Nie ugryzła wszak dotąd żadnego – powiedziała, wzruszając ramionami. – Tylko tak straszy.

– Jeśli chodzi o mnie, niewiele brakowało – zauważył chłodno Thomas. – Musiałeś potrzeć palce bekonem, Griffinie.

– Może ma po prostu dobry gust – odparł Griffin, drapiąc Mignon pod brodą.

– Tak czy inaczej, wydaje się pana lubić – zauważyła panna Picklewood. Skinęła głową w odpowiedzi na sygnał dany jej przez kamerdynera. – Możemy chyba zaczynać. Czy sprawdziłabyś, co zatrzymuje twoją siostrę, Phoebe?

Lady Phoebe wyślizgnęła się z pokoju. Thomas poczynił nic nieznaczącą towarzyską uwagę, lecz Griffin go nie słuchał. Głaskał z nieobecną miną spanielkę i zastanawiał się, dlaczego Hero nie ma ochoty zejść na lunch.

Cholera, cholera, cholera! Popełnił najgorszy błąd w życiu.

– Oto jest.

Głos lady Phoebe przerwał mu rozmyślania. Hero stała obok siostry, spokojna i opanowana, chociaż policzki nadal miała zaróżowione.

Podeszła wprost do Thomasa i wyciągnęła rękę.

– Dobrze cię widzieć, milordzie.

Thomas pochylił się nad jej dłonią w grzecznościowym geście, którego w żaden sposób nie dało się zinterpretować jako namiętny, mimo to ból przeszył ciało Griffina niczym płomień. Pragnął ponad wszystko odsunąć

Thomasa, wziąć Hero na ręce i zabrać ją gdzieś, gdzie mógłby zetrzeć z jej twarzy wyraz opanowania i zastąpić go pożądaniem.

Zamiast tego zaczerpnął powietrza i podał ramię lady Phoebe.

– Zechcesz towarzyszyć mi do jadalni, lady Phoebe?

Uśmiechnęła się do niego radośnie, aż zaróżowiły się jej krągłe policzki.

– Z przyjemnością, milordzie.

Menu, podobnie jak pokój, okazało się wybitnie kobiece. Podano czystą zupę, niewiele różniącą się od bulionu, delikatne paszteciki, bardziej ozdobne niż sycące, i kilka rodzajów pieczywa oraz serów. Wino było wszakże dobre i w normalnych okolicznościach Griffin miło spędziłby czas.

– O ile wiem, zarządza pan rodzinnymi włościami – powiedziała panna Picklewood z dziwnym wyrazem twarzy. Siedziała u szczytu stołu i właśnie opuściła jedną rękę pod blat.

– Zarządza to z pewnością zbyt mocne słowo – zauważył Thomas. – Mój brat robi to, co lubi. Resztą zajmują się opłacani zarządcy.

Griffin wziął do ręki nóż.

– Mój brat chce powiedzieć, że istotnie, doglądam włości Mandeville'ów, podobnie jak własnych.

Thomas obrzucił go nieprzyjaznym spojrzeniem i upił łyk wina.

Siedząca po prawej stronie Hero wyprostowała się, a potem dyskretnie schowała dłoń pod stół.

– A pańskie dobra również są położone w Lancashire, lordzie Griffin?

– Tak. – Griffin bawił się nożem. – To rezultat rozważnego zawierania związków małżeńskich przez moich przodków.

– Ale to tak daleko od Londynu! – wykrzyknęła lady Phoebe. – Z pewnością musi się pan tam czuć samotnie.

Przygryzła wargę i patrząc wprost przed siebie, nagłym ruchem wsunęła dłoń pod stół.

Thomas, najwidoczniej niczego nieświadomy, prychnął.

– Mój brat potrafi znaleźć sobie rozrywkę w każdym miejscu. A kiedy zachce mu się pohulać, przyjeżdża do Londynu.

Griffin zmrużył oczy, wpatrując się w Thomasa i czując, jak ogarnia go furia. Uśmiechnął się jednak tylko i upuścił nóż. Zabrzęczała porcelana, a panie się wzdrygnęły.

Thomas uniósł jedynie brwi.

Griffin przeniósł spojrzenie na lady Phoebe, siedzącą pomiędzy nim a Thomasem.

– Lubię jazdę konną i polowania, milady, a doglądanie siewów i żniw zabiera sporo czasu. Nie czuję się samotny, dziękuję wszakże za troskę.

Phoebe siedziała, spoglądając ze ściągniętymi brwiami to na niego, to na Thomasa, lecz kiedy zamilkł, uśmiechnęła się z wahaniem.

– Cóż, musimy dopilnować, aby w Londynie nie zabrakło panu rozrywek, prawda, Hero?

* * *

– Phoebe… – wykrztusiła Hero przez zaciśnięte usta.

– Co takiego? – spytała lady Phoebe, skonfundowana.

Twarz Hero miała kamienny wyraz. Nawet oblicze panny Picklewood wydawało się bardziej przyjazne.

Nagle Griffin poczuł na kolanie dotyk małych łapek. Zatupały władczo, ewidentnie czegoś się domagając.

– Z przyjemnością udam się, dokądkolwiek pani sobie zażyczy, lady Phoebe.

Uśmiechnął się, odłamał kawałek pasztecika i podał go dyskretnie Mignon.

– Jesteśmy teraz mocno zajęte przygotowaniami do ślubu – powiedziała Hero.

– Ale musicie robić zakupy. – Znowu wziął do rąk nóż i zaczął się nim od niechcenia bawić. – A także jeść, bywać na jarmarkach i tym podobne.

Lady Phoebe zachichotała nerwowo.

Hero spuściła wzrok i utkwiła go w talerzu. Policzki jej pobladły, usta zacisnęła w wąską kreskę.

Griffin wzruszył z pozorną beztroską ramionami, choć serce skurczyło mu się z bólu.

– A może i nie.

Thomas poruszył się na krześle.

– Spodziewałbym się raczej, że niechętnie pojawiłbyś się znów na jarmarku.

– Dlaczego pan tak mówi? – spytała lady Phoebe, podnosząc wzrok.

Griffin uniósł brwi i spojrzał na brata. Domyślał się, co ten zaraz powie.

– Ponieważ kiedy ostatnio na nim bawił, o mało nie zginął zatłuczony przez grupę wędrownych druciarzy – odparł Thomas, z pogardą przeciągając głoski.

– Naprawdę? – Lady Phoebe pochyliła się ku niemu, zaciekawiona.

– Jak najbardziej. Przyłapali go, kiedy kradł…

– Raczej uważnie oglądał – wtrącił Griffin.

– Kradł – powtórzył Thomas głosem, jakiego używał w parlamencie – coś ze straganu.

– Scyzoryk – mruknął Griffin do Phoebe – z rubinem na trzonku.

Thomas prychnął.

– Kamień był zapewne fałszywy. Tak czy inaczej, jeden z druciarzy, osiłek wysoki na sześć stóp, chwycił go za kark i gdybym nie interweniował, miałbym dziś o jednego brata mniej.

Griffin uśmiechnął się chłodno, odłożył nóż i upił łyk wina.

– Już wtedy Thomas znany był ze swych umiejętności oratorskich.

Thomas się uśmiechnął i Griffin przypomniał sobie tamtą chwilę. Nagły strach, a potem ulgę i wdzięczność, gdy starszy brat przyszedł mu z pomocą. Utkwił wzrok w talerzu, trącając nóż czubkiem palca. Tamte dni wydawały się odległe o stulecia.

– Ile miał pan wtedy lat? – spytała Hero łagodnie.

Westchnął i spojrzał w jej aż nazbyt rozumiejące oczy.

– Prawie dwanaście.

Skinęła głową i rozmowa potoczyła się wokół plotki zasłyszanej ostatnio przez pannę Picklewood.

Griffin milczał, wspominając przeszłość, gdy on i Thomas byli sobie bliscy.

I teraźniejszość, która tak bardzo oddaliła ich od siebie.

Rozdział 9

Kruczowłosa spojrzała na dary przyniesione
przez konkurentów i skinęła po królewsku głową.
– Dziękuję – powiedziała i poprowadziła ich do jadalni, gdzie
potoczyła się rozmowa na inne tematy. Jednak gdy stała tej nocy
na balkonie, na poręczy przysiadł brązowy ptak. Wzięła go do rąk
i zobaczyła, że wokół szyi zawiązano mu sznurek. Na końcu tego
sznurka wisiał mały żelazny gwóźdź. I wtedy się uśmiechnęła,
ponieważ jej poddani używali gwoździ, aby budować domy,
a właśnie to – poddani i ich domy – stanowiło fundament jej królestwa.
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Następnego dnia po południu Hero wpatrywała się w lustro w swojej garderobie, rozmyślając nad tym, jakiego rodzaju kobieta pozwala, by kochał się z nią brat jej narzeczonego. Kobieta w lustrze nie wydawała się zmieniona – te same szeroko rozstawione szare oczy, starannie uczesane rude włosy, spokojne, nieruchome spojrzenie – wszystko jak należy. A mimo to w niczym nie przypominała tej, którą była jeszcze przed tygodniem. Tamta kobieta – tamta Hero – nigdy by nie zgrzeszyła, oburzyłaby się już na sugestię, iż jest do tego zdolna.

A przecież to zrobiła.

Dotknęła czubkiem palców loka na skroni.

– Wyglądasz ślicznie, moja droga. – Głos lady Mandeville wdarł się w jej rozmyślania.

Hero spojrzała na siebie, odzianą w jardy błyszczącego materiału w kolorze morelowym, z rozcięciem na przedzie, ukazującym kremowy jedwab, haftowany w zielone, niebieskie oraz różowe bukieciki. Haft otaczał szwy, sięgając głębokiego, okrągłego dekoltu. Zaiste, była to piękna suknia.

Dlaczego więc miała ochotę się rozpłakać?

– Podoba ci się, prawda? – dopytywała lady Mandeville. – Bo jeśli nie, możemy ją przerobić lub uszyć całkiem nową. Jest jeszcze dość czasu.

– Nie, nie – zaprotestowała Hero pospiesznie. – To śliczna suknia. Szwaczka doskonale się spisała.

Drobna kobieta klęcząca u jej stóp podniosła wzrok i uśmiechnęła się z wdzięcznością, nim pochyliła się znów nad obrąbkiem sukni.

Hero uświadomiła sobie, iż do tej pory zawsze wiedziała, kim jest. Damą o niezłomnych zasadach. Kobietą niepozbawioną współczucia i ideałów, a zarazem rozsądną i mocno stąpającą po ziemi. Zawsze szczyciła się swoją rozwagą. Wczoraj zarówno jej obraz samej siebie, jak i rozsądek otrzymały nie lada cios. Miała dwadzieścia cztery lata – nie była więc dziewczątkiem. Można by pomyśleć, że wie już o sobie wszystko.

Najwidoczniej było jednak inaczej.

– Gotowe – powiedziała szwaczka, siadając. Spojrzała krytycznym okiem na skraj sukni. – Podłożymy trochę i dodamy nieco koronki przy rękawach i staniku. Kiedy skończymy, suknia będzie piękna, proszę się nie obawiać, milady.

Hero posłusznie obróciła się, by spojrzeć na suknię z boku. Rzeczywiście, była doskonała. Gdybyż tylko kobieta, która ją nosiła, była równie idealna.

– Jestem tego pewna – powiedziała.

– Myślę, że będziemy potrzebowały jeszcze trzech przymiarek. Może zjawimy się u pani w następny wtorek rano? – Szwaczka i jej pomocnice pomagały już Hero uwolnić się od sukni.

– W porządku – mruknęła.

– Ja też przyjdę – oznajmiła lady Mandeville. – Porozmawiamy o rodzinnych klejnotach i o tym, co chciałabyś założyć do sukni.

– Oczywiście.

Spojrzała na siebie w lustrze, dziwiąc się, że wygląda na tak zrównoważoną i spokojną. A przecież zgrzeszyła. Nie była pewna, czy zdoła przybrać na powrót fasadę damy doskonałej. Powinna być złamana rozpaczą, wyrzutami sumienia, a przecież… przecież to, co zrobiła wczoraj z lordem Readingiem, wydawało się tak naturalne. I absolutnie słuszne.

Właśnie to przekonanie niepokoiło ją najbardziej.

Przebranie się zajęło jej kolejne pół godziny. Lady Mandeville gawędziła swobodnie, podczas gdy Hero kończyła toaletę, i nawet jeśli dostrzegła w zachowaniu przyszłej synowej coś dziwnego, to w żaden sposób się z tym nie zdradziła. Szwaczki wyszły, zapakowawszy starannie suknię ślubną,

i lady Mandeville także wstała. Zakładała rękawiczki, przyglądając się, jak Wesley przemierza pokój, by przynieść z garderoby żakiet Hero.

– Na pewno podoba ci się suknia? – spytała lady Mandeville łagodnie.

Hero spojrzała na jej miłą twarz i nagle do oczu napłynęły jej łzy. Nie zasługiwała na to, by ta cudowna kobieta została jej teściową.

– O tak! – odparła z przekonaniem.

– Chodzi o to… – lady Mandeville dotknęła lekko ramienia Hero – że wydajesz się dziś odrobinę melancholijna.

Hero uśmiechnęła się, próbując wznieść wokół siebie resztki zburzonej fasady.

– To pewnie nerwy panny młodej.

Lady Mandeville nie wydawała się przekonana, w końcu skinęła jednak głową.

– Oczywiście. Lecz gdybyś chciała porozmawiać – o czymkolwiek – cóż, mam nadzieję, że połączyła nas już tego rodzaju zażyłość.

– Ja też mam taką nadzieję – odparła Hero pospiesznie. Jakże chętnie podzieliłaby się swoimi wątpliwościami i zmartwieniami! Lecz lady Mandeville nie spoglądałaby na nią z taką sympatią, gdyby się dowiedziała, że Hero oszukała jej syna. – Dziękuję.

Lady Mandeville podciągnęła wyżej rękawiczki.

– Dobrze, moja droga. Cieszę się. A teraz nie każ Thomasowi czekać zbyt długo. Wiem, że chce zabrać cię dziś na przejażdżkę.

Co powiedziawszy, pożegnała się i wyszła.

Hero założyła z pomocą Wesley ładny zielony żakiet.

Wesley odsunęła się, przyjrzała Hero i skinęła głową, usatysfakcjonowana.

– Lord Mandeville będzie oczarowany, milady – powiedziała.

Hero uśmiechnęła się lekko.

– Dziękuję, Wesley.

Zeszła na parter i zobaczyła, że Mandeville czeka na nią w salonie.

– Moja droga – powiedział, gdy weszła – przyćmiewasz urodą słońce.

– Dziękuję, milordzie – odparła, dygając.

– I jak tam ślubne plany? – zapytał, prowadząc ją ku wyjściu. – Słyszałem, że suknia jest już prawie gotowa.

– Tak, wymaga zaledwie kilku poprawek. – Hero spojrzała na Mandeville'a z zaciekawieniem. To była najbardziej osobista rzecz, o jaką

kiedykolwiek ją spytał. – Matka powiedziała ci, zanim wyszła?

Przytaknął i pomógł jej wsiąść do odkrytego powozu.

– Matka uwielbia śluby. Powinnaś była widzieć, co wyprawiała, gdy zbliżał się ślub Caroline. Myślę, że tym razem jej jedyne zmartwienie sprowadza się do tego, iż syn nie potrzebuje wyprawy.

Hero spojrzała na swoje dłonie, skrywając rozbawienie, w jakie wprawiła ją myśl, że Mandeville miałby zostać wyposażony w nowe pończochy i koszule.

– Lubię twoją matkę. Jest bardzo pomocna przy układaniu ślubnych planów.

– Miło mi to słyszeć.

Skupił przez chwilę uwagę na wodzach, by wyprowadzić idealnie dobrane siwki na zatłoczone ulice Londynu.

Hero uniosła nieco twarz i odwróciła ją ku słońcu. Jak na ostatnie dni jesieni, świeciło całkiem mocno. Ruch uliczny rozstępował się i opływał powóz niczym wody gigantycznego strumienia. Ciężki wóz młynarza toczył się ulicą przed nimi, niosący lektyki tragarze przemykali wśród ciżby, a ich pasażerowie podskakiwali w zamkniętych pudłach. Kilku żołnierzy na koniach przejechało mimo, ignorując obelżywe okrzyki dwóch pomocników rzeźnika, ochlapanych przez końskie kopyta. Na poboczu kobieta odziana w łachmany zawodziła piosenkę, podczas gdy dwójka jej dzieci stała obok z wyciągniętymi rączkami.

– Ona także cię lubi, wiesz o tym? – zapytał Mandeville.

– Twoja matka?

– Tak. – Podrzucił lejcami, wymijając wóz młynarza, i konie przeszły w kłus. – Ma, oczywiście, wdowi dom, byłoby jednak łatwiej, gdybyście potrafiły się dogadać.

– Oczywiście – mruknęła Hero, wygładzając rękawiczkę. – Lubiła twoją pierwszą żonę?

Mandeville spojrzał na nią czujnie.

– To znaczy Anne?

Czy to takie dziwne pytanie?

– Tak.

Wzruszył ramionami i znów przeniósł wzrok na konie.

– Matce udaje się pozostawać w dobrych stosunkach niemal ze wszystkimi. Nigdy jawnie nie okazała, że kogoś nie lubi albo nie aprobuje.

– A że aprobuje?

– Też nie.

Przyglądała się przez chwilę, jak sprawnie obchodzi się z lejcami. Wiedziała, że bardzo ceni prywatność, ale za kilka tygodni mieli zostać małżeństwem.

– Kochałeś ją?

Skrzywił się, jakby powiedziała coś obscenicznego.

– Moja droga…

– Wiem, że to nie moja sprawa – przerwała mu łagodnie. – Lecz nigdy ze mną o niej nie rozmawiasz. Chciałabym po prostu wiedzieć.

– Rozumiem. – Milczał przez chwilę, zastanawiając się. – Powinienem więc zaspokoić twoją ciekawość. Lubiłem Anne i było mi smutno, kiedy umarła, lecz to minęło. Nie usycham z tęsknoty za utraconą miłością, nie musisz się więc o to martwić.

Skinęła głową.

– A Reading?

– Co z nim?

– Obawiam się, że doszły mnie pewne plotki – odparła ostrożnie. Przypomniała sobie, co odpowiedział Reading, kiedy spytała go, czy uwiódł żonę brata. Nie, na Boga, nie. – Naprawdę wierzysz, że mógłby dopuścić się wobec ciebie takiej zdrady?

– Wiara nie ma z tym nic wspólnego – odparł lodowatym tonem. – Anne sama mi o tym powiedziała.

* * *

Przyglądał się, jak delikatnie zarysowane brwi narzeczonej wędrują w górę, i czuł, że ogarnia go irytacja. Co sobie myślała? Że hołubił szalone podejrzenia, nie mając dowodu?

I czemu, u licha, tak go wypytywała?!

Spojrzał znowu przed siebie, starając się ominąć stado owiec prowadzonych środkiem drogi przez pasterza. Byli już blisko Hyde Parku i nie mógł się doczekać, by znaleźć się na otwartej przestrzeni. Szkoda, iż nie może popędzić koni, pozwolić im gnać galopem w dół ulicy.

Niestosowne zachowanie jak na markiza.

– Przykro mi – wymamrotała lady Hero. Mimo to czuł, że nie udało mu się jej przekonać.

Cóż, nawet najdoskonalszej z kobiet zdarza się ulegać emocjom. Nic nie mogą na to poradzić, po prostu takie już są. Anne miała bardzo gwałtowną naturę. Lavinia była namiętna, lecz potrafiła się kontrolować. W porównaniu z nimi Hero stanowiła wzór opanowania.

Westchnął.

– Tak czy inaczej, stare dzieje. Nie potrafię wybaczyć Griffinowi, mogę jednak spróbować o tym nie myśleć i żyć dalej. Jak powiedziałem, nie musisz martwić się niczym, co zdarzyło się w moim małżeństwie z Anne. To już przeszłość.

Przez chwilę próbował sobie przypomnieć, jak Anne wyglądała tamtej okropnej nocy. Płakała histerycznie, próbując wypchnąć z siebie to biedne, martwe dziecko. Wydawało mu się wówczas, że widoki i odgłosy tamtej nocy zostaną z nim na zawsze. Lecz teraz pamiętał jedynie nieruchome, szare ciałko dziecka o dziwnie spłaszczonych rysach i myśl, że cała ta krew i histeria i tak nie miały znaczenia. Dziecko było dziewczynką.

Malutką, martwą dziewczynką.

– Rozumiem – powiedziała lady Hero.

Dzięki Bogu, brama parku znajdowała się już w zasięgu wzroku. Nienawidził podobnych myśli, bezużytecznych i przygnębiających. Stawiały pod znakiem zapytania jego miejsce w świecie: markiz nie powinien wysłuchiwać wyznań niewiernej żony, składanych na łożu śmierci. Ani oglądać martwego ciała swojej nowo narodzonej córeczki.

– Nie będziemy więcej o tym rozmawiać – oznajmił. – Skoro odpowiedziałem już na twoje pytania…

Nie zareagowała, lecz wcale nie musiała. Naturalnie, dostosuje się do jego życzeń. Uderzyło go, że Lavinia tak łatwo by się nie poddała. Dziwna myśl – i niezbyt pomocna. Zmusił się, aby czym prędzej pozbyć się jej z głowy.

Ulice były tego dnia zatłoczone z racji pięknej pogody. Skierował więc siwki ku poruszającej się niespiesznie linii powozów, okrążających róg Hyde Parku.

– Widziałem się wczoraj z Wakefieldem – powiedział.

– Doprawdy? – Głos Hero brzmiał chłodno. Uznał jednak, że rozprasza ją widok parady powozów i zajmujących je ludzi z towarzystwa.

– W rzeczy samej. Powiedział, że istnieje możliwość, iż wkrótce dopadnie producenta dżinu i że to ktoś z tytułem.

Zesztywniała. Wiele kobiet uważało rozmowy o polityce za nudziarstwo, uznał jednak, że Hero jest od nich bardziej tolerancyjna. Była w końcu siostrą jednego z czołowych parlamentarzystów. I, oczywiście, wiedziała także o jego, Mandeville'a, politycznych ambicjach.

– Wie, kto to taki? – spytała, a on odetchnął z ulgą.

– Nie powiedział. Najwidoczniej woli nie ujawniać sprawy, póki nie będzie absolutnie pewien. Twój brat to czarny koń, Hero. O, jest Fergus.

Skinął głową lordowi Fergusowi, siedzącemu obok swej dosyć pospolitej żony.

– Jest z departamentu marynarki – wymamrotał, podjeżdżając bliżej powozu lorda.

Poczuł dumę, kiedy Hero skinęła z wdziękiem głową, gdy panie zostały sobie przedstawione, a potem wdała się z lady Fergus w pogawędkę, komplementując kapelusz damy, aż na jej twarz o żółtawej karnacji wypłynął rumieniec. Dziewczęta, córki lorda, pochyliły się ku nim i już po chwili cała czwórka oddawała się ożywionej dyskusji.

– Dobry wybór, Mandeville – mruknął Fergus, gdy omówili już najnowszy skandal w Izbie Lordów. – Szczęściarz z ciebie.

– W rzeczy samej – zgodził się z nim Thomas.

Jego niedorzeczne wątpliwości rozwiały się bez śladu. Lady Hero była skromną, zrównoważoną istotą, ani trochę nieskłonną, w przeciwieństwie do jego pierwszej żony, do dramatyzowania.

Fergus, jak zwykle gderliwy, perorował przez następnych dziesięć minut, a potem towarzystwo się pożegnało.

Thomas znów ujął wodze.

– Mam nadzieję, że rozmowa z lady Ferguson i jej córkami zbytnio cię nie znudziła.

– Ani trochę – odparła Hero. – Były całkiem miłe. Poza tym wiem, jak ważne dla twojej kariery są takie rozmowy i przypadkowe spotkania. Zrobię, co będę mogła, aby ci pomóc.

Uśmiechnął się.

– Zapominam stale, że twoja spostrzegawczość dorównuje urodzie, milady. W rzeczy samej, szczęściarz ze mnie.

– Pochlebiasz mi.

– Czyż damy nie lubią, gdy się je komplementuje?

Nie odpowiedziała, więc na nią spojrzał. Twarz miała odwróconą i uparcie się w coś wpatrywała. Podążył za nią spojrzeniem i poczuł się tak, jakby uderzono go w brzuch.

Lavinia Tate siedziała dwa powozy przed nimi, śmiejąc się w twarz Samuelowi, który towarzyszył jej w Harte's Folly. Miała na sobie pikowany żakiet w kolorze wiosennych maków, a słońce połyskiwało w jej niemożliwie czerwonych włosach. Jeżeli którykolwiek ze znajdujących się w parku mężczyzn nie zauważył jej do tej pory, musiał być martwy.

Albo głupi.

– Kim ona dla ciebie jest? – spytała cicho lady Hero.

– Nikim – wycedził Thomas.

– Wpatrujesz się w nią, jakby była kimś bardzo ważnym.

– Co takiego? – Oderwał wzrok od Lavinii i spojrzał na narzeczoną o twarzy zbyt bladej i włosach w gustownym, naturalnym odcieniu jasnej miedzi. W porównaniu z Lavinią była jak akwarela przy olejnym obrazie, pełnym żywych barw.

– Ona… jest kimś, kogo kiedyś znałem.

– Ale już nie znasz? – przechyliła głowę na bok, wypytując go delikatnie.

Jesienny wietrzyk przyniósł ku nim śmiech Lavinii.

Thomas zapragnął krzyknąć na lady Hero, zetrzeć z jej twarzy ten wyraz spokoju, potrząsać nią, aż przestanie zadawać pytania i rzucać domyślne spojrzenia, a potem wyskoczyć z powozu i walnąć w gębę tego młodego durnia, siedzącego obok Lawinii. Na miejscu, które on powinien zajmować.

Oczywiście niczego takiego nie zrobił. Dżentelmeni o jego pozycji tak nie postępują. Zamiast tego strzelił wodzami, zmuszając konie do szybszego biegu. Pragnął jak najszybciej wyminąć powóz Lavinii.

– Ona jest częścią mojej przeszłości – wycedził przez zaciśnięte zęby. – Poznałem ją, gdy przechodziłem trudny okres.

Pamiętał, jak to było, kiedy to z nim tak się śmiała, a on rósł w oczach z dumy. A także to, jak wyglądała o poranku: tak cielesna, tak mądra. Mógł widzieć każdą zmarszczkę na jej twarzy i lekko opadający biust, lecz w jakiś sposób nie miało to znaczenia. I tak była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział.

I kiedykolwiek zobaczy.

Chrząknął.

– To już przeszłość. Nie będziemy o tym rozmawiać.

Westchnęła obok niego. W dźwięku tym zabrzmiał smutek i – czyżby? – samotność.

– Może masz rację. Najlepiej będzie zostawić przeszłość za sobą. Powinniśmy skupić się na tym, co będzie, nie co było.

Położyła mu na rękawie smukłą dłoń w rękawiczce.

– Stworzymy cudowny związek, ty i ja, Thomasie.

Uśmiechnął się do niej, chociaż nie przyszło mu to z łatwością.

– Tak. Oczywiście.

A potem minęli wreszcie pojazd Lavinii.

* * *

Następnego ranka Wesley kończyła właśnie pomagać pani przy toalecie, gdy do pokoju wpadła jak burza Phoebe.

– Nie zgadniesz!

Hero zdążyła zaledwie otworzyć usta, by jednak spróbować, lecz Phoebe nie zamierzała jej na to pozwolić.

– Lord Griffin i lady Margaret przyjechali, by zabrać nas na zakupy! – wykrzyknęła podekscytowana.

Serce Hero podskoczyło na myśl o tym, że go zobaczy, lecz zaraz górę wzięła praktyczna strona jej natury.

– Och, moja droga. – Skrzywiła się na widok podekscytowanej twarzy Phoebe. Całe jej oblicze zdawało się jaśnieć w radosnym oczekiwaniu. – Wiesz, że kuzynka Bathilda nie życzy sobie, żebym pokazywała się z Readingiem. A po tym, jak przyprowadziłam go ostatnio na lunch…

Blask znikł z twarzy Phoebe jak zdmuchnięty płomień świecy.

– Ale ja nie mogę iść z nimi sama.

Nie, z pewnością nie mogła i Reading doskonale zdaje sobie z tego sprawę, pomyślała Hero ponuro.

– Proszę, Hero.

Hero zamknęła oczy.

Nie była jednak w stanie wyłączyć głosu Phoebe.

– Prooooszę.

Uniosła nagle powieki.

– Dobrze, lecz tylko na godzinę, nie dłużej.

Mogła oszczędzić sobie zastrzeżeń – Phoebe już podskakiwała z podniecenia.

Hero westchnęła, zdając sobie sprawę, że to bardzo zły pomysł. A jednak schodząc za siostrą po schodach, z trudem powściągała uśmiech.

Reading już na nie czekał, ubrany bardzo stosownie w ciemnoniebieski surdut i bryczesy. Uśmiechnął się, kiedy Phoebe do niego podbiegła, lecz wzrok miał utkwiony w Hero.

Z trudem udało jej się nie zarumienić.

– Cieszę się, że mogła pani do nas dołączyć, lady Hero – powiedział, zmierzając za nimi ku drzwiom.

Rzuciła mu ostre spojrzenie, spodziewając się ironii, lecz zdawał się mówić szczerze.

– Gdzie pańska siostra?

– W powozie – odparł, spoglądając na nią kpiąco.

I rzeczywiście, gdy wsiadły, czekała tam już na nie lady Margaret.

– Tak się cieszę, że mogłyście wybrać się z nami bez uprzedzenia! – zawołała, kiedy opadły na siedzenie. – Uznałam, że skoro lady Hero ma wyjść za mojego brata, powinnyśmy poznać się bliżej.

– Oczywiście – mruknęła Hero. – Wkrótce będziemy przecież jak siostry, prawda?

Reading odwrócił się do okna z miną wyrażającą całkowitą obojętność.

– Mam nadzieję – odparła lady Margaret. – Już czuję się tak, jakbym znała bliżej waszego brata, księcia. Thomas tyle o nim mówi, a zeszłego lata spędzili razem mnóstwo czasu, starając się wprowadzić pod obrady parlamentu projekt ustawy o dżinie. To dla Wakefielda niezmiernie ważne, prawda?

– Uważa, że wzrostowi przestępczości w St. Giles winien jest dżin – stwierdziła Phoebe poważnie. – A w konsekwencji obwinia trunek także o śmierć naszych rodziców.

Hero spojrzała na siostrę, zaskoczona, że Phoebe zdołała wyciągnąć tak przenikliwy wniosek z nielicznych uwag, jakie wymknęły się Maximusowi w jej obecności.

Lady Margaret skinęła głową.

– Przypuszczam więc, że macie podobne odczucia.

Reading odwrócił się, by spojrzeć na Hero. Uniosła przekornie brodę i odparła:

– Owszem.

– My, kobiety, nie możemy wnosić projektów ustaw – powiedziała Phoebe – lecz Hero została ostatnio patronką przytułku dla sierot i podrzutków w St. Giles.

– Naprawdę? – spytała lady Margaret, ewidentnie pod wrażeniem. – Podziwiam panią, lady Hero. Ja nie zrobiłam dotąd nic równie pożytecznego.

– Lecz może pani. – Phoebe pochyliła się ku niej. – Hero uznała, że inne damy mogą pomóc w utrzymaniu przytułku, przekazując na ten cel pieniądze.

– Doprawdy? – zapytał Reading. – A dżentelmeni? Zostaną dopuszczeni do pomocy? Może także mógłbym coś wpłacić.

Hero nie była w stanie spojrzeć mu w oczy. Żartował, oczywiście, choć z drugiej strony proponował już przedtem, że jej pomoże…

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, wyręczyła ją Phoebe.

– To przedsięwzięcie wyłącznie dla dam.

– Co za dyskryminacja – mruknął Reading.

– Panowie zawsze chcą wszystkim zarządzać – odgryzła się Hero.

Kąciki ust Readinga drgnęły.

– To prawda – powiedziała lady Maragret. – Jakie to sprytne z waszej strony, że ograniczyłyście wasz… eee…

– Syndykat – podsunęła jej Phoebe. – Zamierzamy nazwać to przedsięwzięcie Syndykatem na rzecz Sierot i Podrzutków.

– Cudownie – zawołała z entuzjazmem lady Margaret. – Uważam, że syndykat, w skład którego wejdą wyłącznie panie, to wspaniały pomysł. Mogę się przyłączyć?

– Oczywiście – odparła Hero. Reading przewrócił jedynie oczami.

– Tylko że… – zaczęła lady Margaret zawstydzona – nie mogę przeznaczyć na to zbyt wielu pieniędzy. Może za mało, bym mogła do was dołączyć?

– Nie ustanawiamy dolnej granicy – odparła Hero stanowczo, uświadamiając sobie, że syndykat może rozrosnąć się ponad jej oczekiwania. – Każda dama, która chce pomóc sierotom z St. Giles, może się przyłączyć.

– Och, wspaniale.

Reading uśmiechnął się i potrząsnął głową.

– Jesteśmy już na Bond Street, miłe panie. Nie chciałybyście zajrzeć do sklepów?

Phoebe i lady Margaret wyskoczyły ochoczo z powozu i Hero znalazła się sam na sam z Readingiem.

Pochylił się ku niej, kiedy ich siostry ruszyły przed siebie ulicą.

– Znalazłaś więc sposób, by samodzielnie rozwiązać problem ze znalezieniem funduszy na dom?

– Pomysł był Phoebe, ale tak, sądzę, że to dobre rozwiązanie – odparła.

– Podobnie jak ja – powiedział niespodziewanie. – Brawo.

Jego aprobata rozgrzała Hero niczym gorąca herbata w chłodny dzień. Nie wiedziała, dlaczego miałoby jej zależeć na jego opinii, ale tak właśnie było – zależało jej.

– Powiedziałaś już Thomasowi o swoim zaangażowaniu w budowę domu? – zapytał.

– Nie. – Spuściła wzrok z poczuciem winy. – Lecz wkrótce to zrobię, na pewno.

– Oczywiście – mruknął. – Mam tylko nadzieję, że Thomas okaże się równie liberalny jak twój brat.

– To okropne, co powiedziałeś.

Wzruszył ramionami.

– Ale prawdziwe. Wszystko, czym się zajmujesz, będzie miało wpływ na Thomasa, a on ma cholernie ograniczony pogląd na to, co oznacza bycie markizem Mandeville'em.

Poczuła przypływ irytacji, spowodowany głównie tym, iż wiedziała, że Reading ma rację. Mandeville musiał przejmować się opinią innych – był w końcu prominentnym członkiem parlamentu. Ona zaś, jako jego żona, też znajdzie się pod lupą. Mimo to…

– Nie wyobrażam sobie, dlaczego bycie patronką domu dla sierot miałoby okazać się ryzykowne z tego punktu widzenia.

– Patronowanie domowi może i nie, za to wałęsanie się po St. Giles jak najbardziej. – Pomógł jej wyminąć grupkę kobiet stojących przed wystawą. – Zażąda, abyś przestała, gdy tylko się pobierzecie.

– Nie możesz tego wiedzieć – stwierdziła uparcie. – Poza tym to nie twoja sprawa.

– Doprawdy? – Odwrócił się i nagle ich oczy się spotkały. Ulica, tłum przechodniów, wszystko zniknęło i słyszała już tylko szum tętniącej

w uszach krwi.

Zaczerpnęła powietrza i odwróciła wzrok.

– Doprawdy. Poza tym to naturalne, że Mandeville będzie chciał chronić żonę. Musisz to zrozumieć.

– Muszę? – Potrząsnął głową i się skrzywił. – Rozumiem jedynie, że wolę śpiew ptaka na łące niż tego w klatce.

– Naprawdę? A pomyślałeś kiedyś o ptaku? – spytała z nienaturalnym spokojem. Nagle nie mówili już o ptakach. – Może czuje się bezpieczniej, wiedząc, że ktoś się nim opiekuje. Może boi się otwartej przestrzeni, gdzie nikt nie będzie nad nim czuwał.

Reading milczał przez chwilę, a potem powiedział cicho:

– Skąd ptak wie, że nie lubi wolności, skoro nigdy jej nie zakosztował?

Wpatrywał się w nią i tym razem nie była w stanie odwrócić wzroku. Oddech uwiązł jej w piersi. Tęskniła za tym, by zrobić to, co sugerował, i polecieć, wyrwać się na wolność, ale nie mogła… po prostu nie mogła.

– Tu jesteśmy! – zawołała lady Margaret, wskazując wejście do ładnego, małego sklepiku.

Okazało się, że to pasmanteria, i Phoebe znalazła w niej śliczny kawałek belgijskiej koronki. Potem Reading kupił wszystkim bułeczki oraz herbatę, a kiedy się posilili, nalegał, by wstąpili do księgarni. Phoebe i Margaret zajęły się oglądaniem pięknie ilustrowanych albumów botanicznych, on zaś podprowadził Hero do półki z łacińskimi i greckimi książkami.

– Mają tu kilka interesujących pozycji – powiedział, zdejmując z półki zbiór sztuk. – Czytałaś Arystofanesa?

– Nie powinnam – mruknęła, biorąc od niego książkę. Przesunęła palcem po skórzanej okładce.

– Dlaczego? – zapytał cicho. – To tylko zbiór sztuk, miejscami, co prawda, nieco ryzykownych, ale z pewnością niezdolnych skusić cię do grzechu.

– Właśnie, zbiór sztuk – powiedziała, nadal trzymając książkę. – Nie dzieło historyczne, jak te Tukidydesa czy Herodota.

– I? – zapytał, unosząc pytająco brwi.

– To nie jest poważna lektura. – Ostrożnie odstawiła książkę na półkę. – Mam obowiązek zajmować umysł ważniejszymi sprawami niż jakieś tam komedie.

– Obowiązek wobec kogo? – zapytał z pasją, lecz nim zdążyła odpowiedzieć, gdzieś z tyłu dobiegł ich huk, a potem pełne przestrachu okrzyki.

Hero spojrzała w tamtym kierunku i zobaczyła Phoebe leżącą u podnóża krótkich schodów.

– O Boże!

Podbiegła do siostry z Readingiem podążającym tuż za nią.

Twarz Phoebe była kredowobiała. Lady Margaret, stojąca obok, nie wyglądała wiele lepiej.

– Co się stało? – zapytał Reading stanowczo.

– Nie wiem – odparła lady Margaret. – Musiała potknąć się na schodach.

– Nie widziałam ich – odparła Phoebe pobladłymi wargami. – Zmierzałam do kolejnej półki i nagle wyrosły przede mną schody.

Reading przyjrzał się jej uważnie, a potem pochylił się i zapytał:

– Może pani wstać?

– Ja… chyba tak.

– Reading, jej czoło – powiedziała Hero. Po bladym policzku dziewczyny spływała strużka krwi.

– Musiała uderzyć się w głowę. – Reading ostrożnie dotknął włosów Phoebe.

– Auć! – Phoebe zaczęła podnosić prawe ramię, a potem raptownie zaczerpnęła powietrza, a jej twarz przerażająco pozieleniała. – Och!

– O co chodzi? – spytała Hero.

– Chyba złamała rękę – powiedział Reading. – Nie, nie dotykaj. Pozwól, że ja to zrobię. – Pochylił się, wziął Phoebe na ręce i podniósł. – Zaniosę ją do powozu, a kiedy wrócimy do domu, trzeba będzie wezwać lekarza.

– Doskonale – zaczęła Hero, lecz Reading zmierzał już ku wyjściu.

Pospieszyła za nim i po chwili wszyscy siedzieli w powozie. Powrót był okropny, gdyż każda nierówność w jezdni zwiększała cierpienie Phoebe. Reading siedział tuż obok z mocno zaciśniętymi wargami, próbując uchronić dziewczynę przed co gwałtowniejszymi ruchami pojazdu. Kiedy dotarli na miejsce, Bathilda przejęła dowodzenie, z wprawą wydając polecenia lokajom i pokojówkom. Wniesiono Phoebe do domu i Hero już miała podążyć za siostrą, kiedy poczuła na ramieniu ciężką dłoń.

Odwróciła się i spojrzała wprost w pełne gniewu oblicze Readinga.

– Dlaczego nie sprawicie jej lepszych okularów? To oczywiste, że nie widzi dobrze w tych, które ma – nie zauważyła stopni! Powinniście skonsultować się ze specjalistą.

Hero zamknęła oczy, czekając, by pojawiły się gniew i oburzenie, dorównujące jego złości, ale poczuła tylko głęboki, podszyty rozpaczą smutek.

– Hero? – zapytał, ściskając jej ramię.

– Konsultowaliśmy się ze specjalistami – odparła zmęczonym głosem. – Stąd, a także z innych krajów, nawet z Prus. Odkąd rok temu zdaliśmy sobie sprawę, że Phoebe źle widzi, była badana i poddawana wszelkiego rodzaju „kuracjom".

Reading ściągnął brwi.

– I?

Zamrugała, aby powstrzymać łzy. Spróbowała się uśmiechnąć, ale i to jej się nie udało.

– Żadna nie podziałała. Phoebe traci wzrok.

* * *

Kiedy Griffin dotarł tej nocy na St. Giles, dawno minęła północ i ci, którzy stanowili łatwą zwierzynę, zniknęli już z ulic. Nie widział ludzi Pastora, odkąd przez mur przerzucono ciało Reese'a. Może facet stracił zainteresowanie tą częścią Londynu. Może wieści o tym, iż zamierza znowu zaatakować, to jedynie plotki. A może jest już martwy.

Wszystko możliwe, lecz nie zamierzał zbytnio na to liczyć. Jechał, rozglądając się czujnie, z dłonią na załadowanym pistolecie przytroczonym z boku siodła. Pastor znany był z tego, że jeśli mu na czymś zależy, potrafi długo i cierpliwie czekać. Wyglądało zaś na to, że bardzo zależy mu na tym, aby wykurzyć z dzielnicy Griffina i przejąć jego interes.

Jakiś cień poruszył się we wnęce muru po prawej stronie i Griffin wyjął pistolet z sakwy. Odwrócił się, uniósł broń, a potem zamrugał, zdziwiony, zobaczywszy mężczyznę w dopasowanym kostiumie, krótkiej pelerynie i kapeluszu z ekstrawagancko powiewającym piórem. Zjawa ukłoniła się lekko, zamiatając bruk kapeluszem, a potem podskoczyła i wbiegła po ścianie domu na dach.

Boże święty! Griffin podniósł wzrok, ale po Duchu St. Giles, gdyż musiał to być właśnie on, nie było już śladu. Zjawa nosiła czarno-czerwony błazeński strój. Czy był to uliczny bandyta? Jeśli tak, nie próbował zaatakować go ani ograbić. I jaki miał cel, wędrując nocą po ulicach? Potrząsnął głową i ścisnął boki konia. Co za szkoda, iż nie może opowiedzieć o tym spotkaniu Megs – byłaby zachwycona.

Nim dotarł na miejsce, było już całkiem ciemno. Zastukał do bramy i czekał, jak mu się zdawało, o wiele za długo, bezbronnie wystawiony na atak. Kiedy Nick Barnes wreszcie otworzył, Griffin był już mocno zdenerwowany. Jedno spojrzenie na ponurą twarz kompana powiedziało mu, że coś musiało się wydarzyć.

– Co jest? – zapytał, zsiadając na dziedzińcu z konia. Wyjął z olstra dwa załadowane pistolety i wepchnął je za skórzany pas na brzuchu.

– Rano znikł jeszcze jeden człowiek – burknął Nick. – Nie wiemy: dorwał go Pastor czy po prostu zwiał.

– Cholera. – Griffin zdjął płaszcz i chwycił za szpadel, aby podsycić ogień pod jednym z wielkich miedzianych kotłów. Dzień obfitował w nieprzyjemne wydarzenia. Wspomniał zbielałą, ściągniętą z bólu twarzyczkę Phoebe. Traciła wzrok i nikt nie mógł temu zaradzić. Do licha, tak młoda dziewczyna nie powinna ślepnąć. Bóg nie powinien do tego dopuścić.

Podniósł wzrok i zobaczył, że Nick przygląda mu się z namysłem.

– Kłopoty?

Griffin chrząknął i dorzucił do ognia.

– Nie wytrwamy długo w ten sposób – powiedział Nick spokojnie.

Griffin rozejrzał się dookoła, ale w pobliżu nie było nikogo, kto mógłby podsłuchać ich rozmowę.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Wystarczy, że przez Pastora stracimy co jakiś czas kolejnego człowieka, aż w końcu nie będę już w stanie płacić tyle, żeby zatrzymać tu pozostałych.

Nick podrapał się po brodzie.

– Tak sobie myślę, czy to jest tego warte? Wiem, że sporo już pan odłożył. Może pora się wycofać. Zrezygnować z pędzenia i poszukać innego źródła zarobku.

Griffin odwrócił się i spojrzał na niego z gniewem.

Nick wzruszył jednak tylko ramionami.

– Skoro tak, może pora przejść do kontrofensywy.

– Jezu. – Griffin pochylił się i nabrał na szpadel kolejną porcję węgla.

Wiedział, co Nick ma na myśli: powinni zaatakować jako pierwsi. To, co zaczęło się jako zwykły interes – niezbyt szacowny, to prawda, lecz mimo to interes, zmieniło się z czasem w wojnę. Może i pora zaprzestać niegodnego sposobu zarobkowania, lecz cóż innego mógłby robić? Ziemie, dzierżawione chłopom, nie dawały obfitych zbiorów. Jak mógłby zamienić nędzne plony na gotówkę?

Nick przyglądał się przez chwilę w milczeniu, jak Griffin pracuje.

– Widziałem tę damę, która przyszła tu kiedyś za panem – zauważył gawędziarskim tonem.

Griffin wyprostował się i oparł na szpadlu, unosząc brwi. Nick nie gawędził. Nigdy.

Teraz na dodatek zacisnął wargi – niezbyt przyjemny widok.

– Wydawała się rozgniewana. Może czymś, co jej pan powiedział?

– Nie podoba jej się, że pędzimy dżin – odparł Griffin obojętnie.

– Ach. – Nick zakołysał się na obcasach. – Zajęcie niegodne lepszego towarzystwa?

– Właśnie. – Griffin skrzywił się i potarł dłonią kark. – Choć nie, właściwie nie. Patronuje przytułkowi w St. Giles i uważa, że to przez dżin przybywa im pensjonariuszy. Jej zdaniem alkohol to przyczyna wszelkiego zła.

– Przytułek dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków.

Griffin spojrzał na niego zaskoczony.

– Znasz go?

– Trudno nie znać, gdy się tu mieszka. – Nick zadarł głowę i spojrzał na ciemne belki sufitu. – Słyszałem, że to dobre miejsce. Nie tak jak te, gdzie sprzedają maluchy do terminu i muszą potem harować nad siły. Szkoda, że ich siedziba spłonęła zeszłej zimy.

Griffin chrząknął.

– Zamierza go odbudować. Większy i jeszcze wspanialszy.

– Istny anioł z tej kobiety.

Griffin spojrzał na niego, obawiając się szyderstwa. W spojrzeniu Nicka nie kryło się jednak nic podejrzanego.

– Aż człowiek się zastanawia, co też robiła tu z panem, prawda, milordzie?

– Jest zaręczona z moim bratem. – Griffin nabrał na szpadel kolejną porcję węgla, choć ogień płonął już wystarczająco jasno.

– Czyli jej zainteresowanie panem ma charakter jedynie siostrzany.

– Nick – burknął Griffin ostrzegawczo.

Lecz Nicka niełatwo było zastraszyć.

– To tych świętoszek trzeba się wystrzegać – zauważył. – Z dziwkami sprawa jest prosta – pieprzysz, płacisz i do widzenia. Nie musisz więcej o tym myśleć. Lecz z przyzwoitymi kobietami zaraz zaczyna się gadka o uczuciach i takie tam. Nic, tylko kłopoty. Nie twierdzę, że nie jest to w ostatecznym rozrachunku warte zachodu, tylko lepiej, żeby mężczyzna wiedział, w co się pakuje.

– Nick – powiedział Griffin powoli – czyżbyś udzielał mi romantycznych porad?

Nick zsunął kapelusz na tył głowy, by móc się po niej podrapać.

– Gdzieżbym śmiał, milordzie.

– Tak czy inaczej, ona wkrótce zostanie moją bratową.

– Oczywiście, oczywiście – mruknął Nick, wcale nie przekonany.

Griffin nie był wcale pewny, czy sam nie czuje podobnie. Westchnął i odstawił szpadel.

– Pamiętasz, jak to się zaczęło?

Nick się roześmiał.

– Mówi pan o tej małej destylarni przy Tipping Lane? Był pan wtedy zupełnie zielony. I podejrzliwy.

– Nie wiedziałem, czy mogę ci zaufać.

Nick się uśmiechnął.

– A ja panu. Był pan elegancikiem prosto po elitarnej szkole, wystrojonym w koronki i świecidełka. Nie byłem pewien, czy zdoła pan przetrwać choćby tydzień.

Griffin prychnął. Poznał Nicka w obskurnej tawernie w Seven Dials – nie było to miejsce, gdzie można by szukać partnera do rozwinięcia interesu. Lecz coś w pochmurnym byłym bokserze przemówiło do niego, przekonało, że ma do czynienia z człowiekiem uczciwym. To Nick przedstawił go mężczyźnie, od którego kupił pierwszą destylarnię. Cała rzecz była w najwyższym stopniu ryzykowna.

– Pamiętasz, jak się baliśmy, że destylarnia wyleci w powietrze? – zapytał.

Nick splunął na słomę.

– Kiedy? Pamiętam, że było tak więcej niż raz.

Griffin uśmiechnął się i rozejrzał po magazynie. Przebyli długą drogę od tamtej małej gorzelni przy Tipping Lane. Doprowadzenie firmy do punktu, kiedy nie musiał już leżeć bezsennie w nocy, martwiąc się o pieniądze i zbiory, musiało potrwać. Wreszcie mógł jednak powiedzieć matce, aby zaplanowała dla Margaret sezon, gdyż będą mogli pozwolić sobie na konieczne wydatki. Potrzebował jeszcze trochę czasu, aby osiągnąć całkowitą stabilność finansową.

– Pracowaliśmy ciężko, by znaleźć się tu, gdzie dzisiaj jesteśmy, prawda? – zapytał.

– Racja.

– Niech mnie diabli, jeśli pozwolę, by Pastor nam to odebrał.

– Amen. – Nick wyjął z kieszeni kamizelki krótką glinianą fajkę, a potem zapalił od ognia wiązkę słomy i użył jej jako zapałki. – Nie myślał pan kiedykolwiek o tym, by robić coś innego? – zapytał.

Griffin spojrzał na niego zaskoczony.

– Nie. Przypuszczam, że nie miałem do tej pory czasu, by zastanowić się, co jeszcze mógłbym robić. A ty?

– Nie. – Nick podrapał się po głowie. – Właściwie nie. Mój ojciec był tkaczem, ale ja nie nauczyłem się fachu. Gdy byłem młody, wydawało mi się to okropnie nudne, a teraz za stary ze mnie pies, by uczyć się nowych sztuczek.

– Tkactwo. – Griffin pomyślał o dobrach Mandeville'ów w Lancashire. Ziemia była tam zbyt kamienista, aby uprawiać zboża. Wielu spośród sąsiadów przerzuciło się więc na hodowlę owiec dla wełny i mięsa.

– Mama i siostry przędły dla taty wełnę – mówił dalej Nick. – Ja też to robiłem, gdy byłem mały.

Griffin uśmiechnął się na myśl o wielkich jak bochny dłoniach Nicka, przędących nić.

Nagle ktoś za nimi krzyknął. Griffin obrócił się i wyszarpnął pistolet zza pasa. Z wielkiego komina, wbudowanego w zewnętrzną ścianę magazynu, unosił się czarny dym. Mężczyźni tłoczyli się, krztusząc się i kaszląc.

Nick zaklął paskudnie.

– Zatkali komin od zewnątrz!

– Wygaście ogień! – zawołał Griffin. – Ja będę pilnował muru!

Wskazał gestem kocioł, klepnął po plecach tych, którzy stali najbliżej, i pobiegł do wejścia, gdzie przywarł do ściany obok drzwi i uchylił je ostrożnie stopą. Strażnicy, pozostawieni na zewnątrz, próbowali powstrzymać napastników, mimo to trzech zdołało przedostać się już na dziedziniec.

– Nadchodzą – powiedział do swoich ludzi. – Dopilnujcie, by nie udało im się wedrzeć do magazynu.

Co powiedziawszy, otworzył kopniakiem drzwi, wyjął drugi pistolet i wybiegł, strzelając, na dziedziniec. Jeden z atakujących upadł na bruk. Rozbrzmiały kolejne wystrzały, gdy jego ludzie chwycili za broń, powalając drugiego napastnika. Pozostał jednak trzeci, który parł z uporem ku wejściu. W kącie podwórka Rambler zarżał i stanął dęba, przerażony.

– Brać ich! – krzyknął Griffin stłumionym głosem.

Jego ludzie minęli go i pobiegli ku murom. Odrzucił jeden pistolet i sięgnął po rapier, by powstrzymać trzeciego napastnika. Mężczyzna, niski i krzepki, nacierał już, uzbrojony w wielki kordelas. Ruszył z nim na Griffina, lecz ten jedynie odskoczył, obawiając się, że cieńsze ostrze może się złamać, jeśli uderzy o nie masywniejsza broń. Przysunął się bliżej i korzystając z tego, że mężczyzna nadal był odwrócony bokiem, wbił mu rapier pod pachę. Napastnik nawet się nie skrzywił. Natarł na Griffina, ten jednak zdołał się uchylić, przyjmując cios na ramię zamiast na twarz i nie wypuszczając z dłoni rapiera, nadal tkwiącego w ciele mężczyzny. Ten podniósł znów kord, lecz nagle się zachwiał, by po chwili paść na bruk niczym marionetka, której odcięto sznurki.

Griffin położył mu stopę na piersi i wyszarpnął ostrze. Odwrócił się ku murom, gotowy znowu do akcji, ale nie było takiej potrzeby. Na bruku leżały cztery ciała, a jakiś mężczyzna – jeden z jego ludzi – siedział oparty o ścianę, jęcząc. Pozostali napastnicy uciekli.

Potyczka była skończona – przynajmniej na razie.

– Wprowadźcie go do środka – polecił, wskazując jęczącego mężczyznę. – Pozostali niech zostaną na zewnątrz i strzegą dziedzińca.

Zostawił ośmiu mężczyzn, by pilnowali murów, i odwrócił się, gotów wejść z powrotem do magazynu. Lecz Rambler nadal parskał i potrząsał w kącie głową.

Podszedł więc i położył dłoń na wilgotnej od potu szyi wierzchowca.

– Już dobrze, stary. Już dobrze.

Koń przewrócił tylko oczami.

Griffin przemawiał do niego jeszcze przez kilka minut, a potem zanurzył dłoń w sakwie przy siodle, zaczerpnął garść owsa i podsunął zwierzęciu. Zostawił wałacha przeżuwającego spokojnie owies i skierował się ku magazynowi. Podniósł pistolet, który odrzucił podczas walki, po czym wszedł, pochylając się, do środka.

Panował tam półmrok, a pod sufitem nadal kłębił się dym, znacznie jednak rzadszy. Griffin zerknął na dogasający popiół.

Nick wychynął z ciemności z twarzą czarną jak u szatana.

– Wyjęliśmy korek, ale nie możemy teraz pracować na tym palenisku.

Griffin skinął głową.

– Ktoś musi czuwać na dachu.

Nick uniósł jedną brew, co sprawiło, że wyglądał jeszcze bardziej diabelsko.

– A skąd weźmiemy do tego ludzi?

– Zapłać im potrójnie – odparł Griffin ponuro.

– Przyjdzie czas, że będzie pan wydawał więcej, niż zdoła zarobić – ostrzegł go Nick.

– Jestem tego w pełni świadomy.

Nick skinął głową i odwrócił się, by spojrzeć na uszkodzony komin.

– Mogło być gorzej.

– Jak to?

– Próbowali zablokować jeszcze jeden, ale to, co w niego wepchnęli, przeleciało na wylot i tylko narobiło dymu. – Spojrzał na Griffina. – Dobrze sobie poradziliśmy.

Griffin przysiadł, znużony, na beczce i zaczął przeładowywać pistolety, sięgając do rożka z prochem i woreczka na kule.

– Tym razem.

– Tak. – Nick chrząknął i odwrócił się, by spojrzeć jeszcze raz na komin, po czym rzucił przez ramię: – Módlmy się, by szczęście nadal nam dopisywało.

Rozdział 10

Następnego dnia królowa poleciła, aby przyprowadzono jej konia, i zwołała konkurentów na polowanie z sokołem. A kiedy dosiadali wierzchowców na dziedzińcu stajni, odwróciła się do nich i zapytała: – Co jest najsilniejsze w moim królestwie? – Potem odjechała, nie oglądając się za siebie. Książęta podążyli za nią, skonsternowani, ale koniuszy pokiwał tylko z namysłem głową…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Gdy Griffin dotarł wreszcie do domu, był już późny ranek. Zmęczony zsiadł z Ramblera przed kamienicą i oddał wodze stajennemu.

– Wytrzyj go starannie i daj trochę owsa – polecił chłopcu.

Poklepał wierzchowca ostatni raz po szyi i wszedł do domu. Ponieważ nie przyjmował w Londynie gości, utrzymywał tu jedynie szczątkowy personel: kucharza, kilka pokojówek, pucybuta. Wszyscy oni, oraz Deedle, wystarczali w zupełności, by zaspokoić jego potrzeby. Wadą tych ograniczeń było jednak to, iż często zdarzało się, że nikt nie witał go przy drzwiach.

Rzucił kapelusz na stół w holu i nie pofatygował się, aby go podnieść, gdy spadł na podłogę. Ruszył schodami na piętro, czując się jak starzec. Kolejna nieprzespana noc po walce i wyprawie w tę i z powrotem do St. Giles. Teraz pragnął jedynie wykąpać się i położyć. Niekoniecznie w tej kolejności.

Lecz Deedle dobrze znał zwyczaje swego pana.

Wysunął głowę z sypialni Griffina, gdy tylko usłyszał jego kroki na schodach.

– Kazałem zagotować wodę, milordzie. Kąpiel będzie gotowa w mgnieniu oka.

– Niech cię Bóg błogosławi – odparł Griffin. Usiadł na łóżku i zaczął zdejmować buty, podczas gdy pokojówki wnosiły pospiesznie kociołki z wrzątkiem.

Dwadzieścia minut później skrzywił się, westchnął, a potem zanurzył w wannie pełnej gorącej wody.

Deedle kręcił się przez chwilę w pobliżu, składając ubrania. Podniósł ubłocone buty Griffina.

– Mam zanieść je na dół do wyczyszczenia? – zapytał.

Griffin machnął tylko przyzwalająco dłonią, nie otwierając oczu.

Drzwi zamknęły się za lokajem.

Zdążył już zmyć z siebie woń dymu, lecz para była tak cudowna. Leżał więc w wannie, rozkoszując się kąpielą i pozwalając, by jego umysł dryfował. Polecił Nickowi, by wyszukał więcej ludzi – jeśli tylko dałoby się ich pozyskać bez oglądania się na koszty. Pastor nie zawziął się jedynie na Griffina. W ciągu nocy doszły ich wieści o atakach na dwie kolejne destylarnie i próbach puszczenia ich z dymem. Przynajmniej jedna osoba zginęła przy tym w płomieniach. Czy będzie w stanie utrzymać interes?

Zachrapał cichutko. Lady Hero byłaby z pewnością zachwycona, gdyby zrezygnował. Jeden producent dżinu mniej spośród setek – jeśli nie tysięcy – działających w St. Giles. Cóż, może i miała rację, potępiając go za to, czym się zajmował.

Wspomnienie jej dezaprobaty sprowadziło inne. Przypomniał sobie ledwie widoczną zmarszczkę pomiędzy jej delikatnie zarysowanymi brwiami, kiedy go pouczała. I to, jak jej twarz złagodniała, kiedy słuchała jego odpowiedzi, a rzęsy opadły, kiedy całował jej szyję.

Jęknął i przesunął dłoń po udzie w stronę członka, na wpół już wzwiedzionego. Przywołał wspomnienie małych piersi o dużych czerwonych sutkach, stanowiących niezwykle zmysłowy kontrast. Stwardniały, kiedy je pieścił, i teraz wyobraził sobie, że delikatnie je przygryza. Niemal słyszał jęk spowodowany tą pieszczotą.

Chwycił mocniej członek i przesunął po nim dłonią, wyczuwając jego twardość, niezwykłą wrażliwość czubka.

Rozwiązał tasiemki gorsetu, obnażając ją i wystawiając na widok jego głodnych oczu. A niżej, pod spódnicą, leżała słodka, ciepła, wilgotna…

Na dole ktoś zaczął dobijać się do drzwi.

Griffin jęknął. Z pewnością znajdzie się ktoś, kto je otworzy. Nie zatrudniał zbyt wielu służących, ale z pewnością było ich dość, by mogli otworzyć przeklęte drzwi. A może gość zniechęci się i odejdzie.

Ten jednak nie przestawał się dobijać.

– Do diabła! – zaklął, puszczając sztywny członek. To mógł być Nick Barnes przynoszący kolejne wieści.

Wyszedł z wanny, rozchlapując wodę na dywan, przesunął pospiesznie ręcznikiem po ciele i włożył koszulę i spodnie. Zbiegł na bosaka po schodach i pomaszerował przez hol ku drzwiom.

– Co tam?

Otworzył je i spojrzał wprost w zaskoczone oczy lady Hero. Zmierzyła go spojrzeniem, uświadamiając mu, iż jego koszula przylega do wilgotnej piersi, a bryczesy ledwie zakrywają to, jak bardzo jest podniecony.

Podniosła pospiesznie wzrok.

– Och!

– Co ty tu robisz?

– Och, Bogu dzięki! – odparła cicho. – Usłyszałam dziś rano, że w St. Giles spalono destylarnię. Powiedzieli, że ktoś zginął.

– Cóż, to nie byłem ja – odparł.

– Widzę. – Chrząknęła. – Mogę wejść?

Rozejrzał się po ulicy. Nikt nie zwracał na nich uwagi. Chwycił ją za ramię i wciągnął do holu.

Potknęła się i pisnęła, zaskoczona:

– Co ty wyprawiasz?

– Próbuję ocalić twoją reputację – mruknął. Odwrócił się i wszedł do biblioteki, nie sprawdzając, czy za nim podąża. – A co ty wyprawiasz, odwiedzając kawalera bez asysty?

– Chciałam upewnić się, że nic ci nie jest – dobiegło go z tyłu. – I porozmawiać.

Griffin chrząknął. Przeklęta kobieta bez wątpienia chciała pouczać go w kwestii destylarni. Chwycił karafkę i nalał sobie brandy. Odwrócił się ze szklaneczką w dłoni i zobaczył, że Hero marszczy brwi, przyglądając się papierom na biurku. Uznał, że nie podoba jej się bałagan.

Upił kolejny łyk brandy.

– O czym?

Odwróciła się, nadal z pochmurną miną.

– Słucham?

Wykonał zamaszysty gest dłonią, rozlewając nieco brandy na podłogę.

– O czym chcesz ze mną rozmawiać?

Zacisnęła wargi, co tylko przyciągnęło ku nim jego uwagę. Nagle wyobraził je sobie zaciśnięte na… Członek, zawsze gotów do akcji, podniósł się i zesztywniał.

Griffin wlał w siebie resztę brandy.

Otworzyła te zmysłowe usta.

– Ja…

– Może chciałaś pogawędzić o pogodzie? – zapytał jedwabistym głosem, znowu napełniając szklaneczkę. – Wielce stosowny temat jak na tak wczesną wizytę.

Zamrugała.

– Ja…

Podniósł palec, by ją powstrzymać, i napił się brandy. Alkohol zapłonął mu w żołądku, lecz ból ramienia, naciągniętego podczas walki, nieco zelżał.

– Czy powinieneś pić tyle przed południem? – spytała z dezaprobatą.

– Tak. – Spojrzał na nią gniewnie i znowu się napił. – Zawsze piję, gdy jestem na wpół ubrany i zabawiam damę.

Policzki Hero poróżowiały, z czym było jej do twarzy.

– Może powinnam więc przyjść o innej porze.

– Och, nie. – Odstawił z głośnym stukotem szklankę i ruszył ku niej. – Przerwałaś mi kąpiel i inne, całkiem przyjemne zajęcie, któremu akurat się oddawałem. Równie dobrze możesz mi więc powiedzieć, po co przyszłaś.

Wpatrywała się w niego, milcząc.

– Może znowu chciałaś zganić mnie za to, że produkuję dżin, hm? – Pochylił się ku niej, nie zważając, że to ją onieśmiela, a nawet przeraża. – Lub za to, że zbyt dużo się pieprzę.

Skrzywiła się, słysząc tak wulgarne słowo, ale się nie cofnęła.

Przez chwilę przyglądał się jej spod zmrużonych powiek. Jak śmie stać tu niczym męczennica, kiedy on cierpi – dosłownie cierpi – z chęci, aby ją posiąść? Pstryknął palcami, jakby coś sobie przypomniał.

– Ale nie możesz łajać mnie za uwodzenie, skoro ty także uległaś moim lubieżnym awansom, prawda? Nie jesteśmy już tacy święci, co?

Otwarła szerzej oczy i nagle zabłysło w nich coś, co mogło być łzami. Nie wolno mu się teraz poddać. Musi pozbyć się jej ze swego domu, swego życia i z serca.

Pochylił się i wymamrotał jej do ucha:

– Lecz może to o tym tak naprawdę chciałaś rozmawiać – o uwodzeniu. Może cała ta gadka o dżinie to jedynie pretekst, by przyjść się ze mną zobaczyć. Może chciałabyś, żebym tym razem całował nie tylko twoje słodkie piersi.

* * *

Naigrawał się z niej, kusił ją, kłócił się z nią i sprawiał, że czuła o wiele więcej, niż powinna. A teraz pochylał się nad nią, ewidentnie chcąc ją odstraszyć.

Tylko że wcale się nie bała.

Ciepły oddech Griffina, przesycony zapachem brandy, muskał jej szyję, a jego bezwstydne słowa poruszały coś w głębi jej ciała. To mógł być – powinien być – wstyd, obawiała się jednak, że to coś całkiem innego.

– Tego właśnie chcesz? – wymruczał. – Mojej dłoni na twoim brzuchu? Przesuwającej się w dół, póki nie spocznie na twoich dziewiczych kędziorkach? Założę się, że są miękkie jak futerko kota.

Zaczerpnęła drżącego oddechu, przyciskając dłoń do brzucha. Nie powinien mówić takich rzeczy. Powinna go powstrzymać. Wyjść. Tylko że… tylko że z całego serca pragnęła zostać. Spotkać się z nim na równym gruncie – ten jeden raz.

Jak kobieta i jej mężczyzna.

Nie dotknął jej, po prostu stał tuż obok, szepcząc te bezwstydne, szokujące, uwodzicielskie słowa.

– Lecz to, co głębiej, jest jeszcze bardziej miękkie, prawda? Twoje słodkie płatki, wilgotne i jedwabiste, otwierające się dla mnie niczym kwiat. Znalazłbym ukryty pomiędzy nimi pączek i zaczął okrążać go palcami. Niezbyt mocno, żeby nie sprawić ci bólu – och, za nic w świecie – ale i nie tak delikatnie, byś tego nie czuła. Bo chcę, żebyś czuła, Hero. Chcę, żebyś mnie czuła.

Jęknęła. Nie mogła już tego powstrzymać, nie chciała. Uniosła głowę. Ich twarze dzieliło teraz zaledwie kilka centymetrów. Jego oczy, aroganckie i grzeszne, spoglądały na nią bladozielonymi tęczówkami. Gdyby dostrzegła w nich jedynie żądzę, wyszłaby bez słowa z pokoju.

To cień przebłyskującego przez nią cierpienia sprawił, że została.

Opuściła wzrok na jego wargi, wygięte w wyrazie pogardy. Dolna błyszczała, jeszcze wilgotna od brandy. Na ten widok nagle zrobiło jej się gorąco w środku.

– Griffin.

Jęknął i wymamrotał pod nosem przekleństwo. A potem porwał ją w ramiona, ani trochę nie delikatnie, i przycisnął głodne i pożądliwe usta do jej ust.

– Hero – wymamrotał, pożerając zachłannie jej wargi. – Hero.

Zachowywał się tak, jakby nagle stracił nad sobą kontrolę. Jego ruchy, gwałtowne i pozbawione gracji, przypominały ruchy zwierzęcia. Zrzucił Hero kapelusz, a potem powędrował ustami wzdłuż linii jej szczęki i dalej w dół, zmagając się z jej płaszczem. W końcu zdarł go z jej ramion, przeklął i uniósł głowę, rozpinając jej stanik i rozwiązując tasiemki gorsetu.

Powinna być przerażona, tymczasem jego gwałtowność zdawała się zaspokajać jakąś pierwotną potrzebę, z istnienia której nie zdawała sobie dotąd sprawy. Zaczęła bezwiednie mu pomagać, zsuwając z siebie odzienie równie szybko, jak robił to on. Było jej gorąco, oddychała urywanie, zapach brandy wypełniał jej nozdrza, sprawiając, że czuła się tak, jakby miała zaraz zemdleć.

Jej suknia nagle opadła i oto stała przed nim ubrana jedynie w koszulę, pończochy i buty.

Zamrugał i przymknął oczy. Jego ruchy nie były już tak gorączkowe i przez jedną okropną chwilę obawiała się, iż może oprzytomnieć i przestać.

Zamiast tego przesunął z wolna dłoń ku ramiączku jej koszuli i zaczął miąć je w palcach, spoglądając jej w oczy. A potem, nie spuszczając ani na chwilę wzroku z twarzy Hero, zacisnął dłoń na koszuli i szarpnął. Szew puścił, po czym Griffin zdarł z niej cienki materiał.

Westchnęła, zaszokowana, stojąc przed nim nago. Nigdy dotąd nie obnażyła się przed mężczyzną. Była świadoma swoich sutków, czerwonych i sterczących w chłodnym powietrzu, i wystających kolan. Tylko że – o Boże! – on nie patrzył na jej kolana. Westchnął ciężko ze wzrokiem utkwionym w jej piersiach. A potem uśmiechnął się kątem ust i nim zdążyła zareagować, pochwycił jej nadgarstki i je unieruchomił.

– Nie. – Potrząsnął głową, jakby zgadł, o czym pomyślała, a raczej: nie zdążyła pomyśleć. – Pozwól mi patrzeć. Nacieszyć się widokiem.

Zadrżała. Jej ciało płonęło, jakby naprawdę dotykał jej wzrokiem. To była niemal tortura, stać tak nago przed nim, pozwalając, aby się w nią wpatrywał, i nie móc się zasłonić.

Zaśmiał się, cicho i ochryple, a potem, nadal trzymając ją za nadgarstki, pochylił się i przywarł ustami do jej prawej piersi.

Podskoczyła i bezwiednie odrzuciła głowę do tyłu. Jego usta, tak gorące, ssały jej pierś. Chciała poczuć więcej, musiała poczuć więcej… Jej biodra wygięły się ku niemu, jakby kierowane własną wolą.

– Och, jeszcze nie – wyszeptał z ustami tuż ponad jej wilgotnym, wrażliwym sutkiem. – Zbyt długo o tym myślałem.

Co takiego? Zastanawiała się gorączkowo. O czym mógł myśleć?

Opadł przed nią na kolana. Uniosła ciężką głowę i spojrzała na niego, zaintrygowana. Co on…?

Puścił nadgarstki Hero i położył dłonie na jej udach, rozsuwając je. Jej oszołomiony mózg nagle się ocknął. Znajdował się zbyt blisko… Mógł wszystko widzieć i, co ważniejsze, czuć.

Uniósł jej stopę, nadal odzianą w elegancki pantofel, i zarzucił ją sobie na ramię.

– Nie – zaprotestowała gwałtownie. – Ja nie…

Spojrzał na nią, a w jego bladozielonych oczach płonął ogień.

– Tak. Chwyć się oparcia sofy i cokolwiek będzie się działo, nie puszczaj.

A potem, zanim zdążyła poruszyć się czy choćby pomyśleć, pochylił głowę i przesunął językiem po fałdkach jej płci.

Zaczerpnęła gwałtownie powietrza i chwyciła się kurczowo kanapy. Słyszała, jak o czymś takim szeptano, lecz w żadnym razie nie była na to przygotowana. Griffin całował – nie, gorzej, lizał – intymne części jej ciała. Była to najbardziej niezwykła rzecz, jakiej doświadczyła przez całe życie. Jego język, gorący i nieco szorstki, przesuwał się po niej, póki nie zagłębił się bardziej i nie odnalazł tego, co nazywał jej pączkiem.

Wypuściła z płuc powietrze i przygryzła wargę. Zacisnęła powieki. Wiedziała, że nie wolno jej krzyknąć, wydać dźwięku, ale, na Boga, nie było to łatwe. Lizał delikatnie, z wprawą przesuwając językiem po fałdkach. A potem rozchylił je kciukami, przycisnął usta do miejsca pomiędzy nimi i zaczął ssać.

Westchnęła głośno. Uczucie było tak słodkie, że niemal bolesne. Czuła, jak drżą jej nogi. Nie potrafiłaby powstrzymać drżenia, choćby od tego

zależało jej życie.

Zerknęła w dół.

Ciemna głowa Griffina tkwiła pomiędzy jej udami, gęste czarne rzęsy zasłaniały oczy, kiedy tak się nią zajmował. Brązowa dłoń spoczywała na jej biodrze, jeszcze ciemniejsza przez kontrast z jej bladą skórą. Był taki duży, taki męski i obsługiwał ją. To musiało być niesłuszne, grzeszne, ponieważ było tak bardzo, bardzo przyjemne.

Otworzył nagle oczy i zaczął wpatrywać się w nią, całując miejsce, gdzie nie dotknął jej nikt poza nią samą.

Ten widok przeważył szalę. Gdzieś głęboko w jej wnętrzu zaczęła się eksplozja, posyłając na zewnątrz błyszczące fale. Przymknęła oczy i zagryzła wargę, nie mogąc wytrzymać jego spojrzenia, doświadczając tej ostatecznej, intymnej przyjemności. To było bezwstydne. I cudowne. Wzdrygnęła się i zachwiała, wstrząsana rozkoszą. Na jego oczach! Pomyślała, że teraz się odsunie, ale on nie przerywał pieszczoty, obsypując ją drobnymi, szybkimi pocałunkami i przedłużając w ten sposób rozkosz. Trwała i trwała, a Hero z trudem próbowała ustać na drżących nogach.

A potem podniósł się raptownie, ujął ją w talii i posadził na sofie. Pozbierał części jej garderoby, rzucił je na nią i nim zdążyła się domyślić, co zamierza, podniósł ją i przycisnął do piersi.

Przywarła do niego, kiedy szedł ku drzwiom biblioteki.

– Nie możesz! – westchnęła, uświadamiając sobie, na co się zanosi.

– Akurat – odparł.

Bała się, że zobaczy ją służba, lecz kiedy wbiegał po schodach na piętro, w pobliżu nie było nikogo. Pomaszerował korytarzem, a potem otworzył barkiem jedne z drzwi. Zdążyła zobaczyć napełnioną wannę, kilka zmiętych ręczników i wielkie łoże z krzykliwie pomarańczowymi draperiami, na którym po chwili wylądowała.

Griffin rzucił ubrania Hero beztrosko na podłogę, zdjął jej pantofle i stanął, spoglądając na nią z góry.

Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czego od niej oczekuje. Nie zamierzała zrobić tego, co zrobili, niczego nie planowała i nie była na to żadną miarą przygotowana. Zaczęła się unosić, wsparta na łokciu, Griffin potrząsnął jednak głową.

– Zostań, gdzie jesteś. – Uniósł ręce, chwycił koszulę i zdjął ją przez głowę. – Nie ruszaj się.

Po koszuli przyszła kolej na bryczesy. Hero widywała wcześniej nagich mężczyzn. Posągi, blade i pozbawione owłosienia. A także kilku młodych stajennych, którzy zdejmowali koszule, by nie pobrudzić ich przy pracy.

Lecz nie widziała nagości tego mężczyzny. Był cały brązowy. To, co wzięła za opaleniznę, było po prostu karnacją. Ramiona miał szerokie i kwadratowe, miał też – w przeciwieństwie do martwych posągów – włosy na ciele. Ciemne i kręcone, otaczały sutki, a potem opadały rozszerzającą się linią od pępka ku genitaliom. Były tam gęste i czarne, a jego penis – ta dziwna, obca, męska rzecz – sterczał spomiędzy nich.

Patrzyła na niego i patrzyła, zafascynowana widokiem i tym, że może przyglądać się jego nagiemu ciału. Trzymała jego członek w dłoniach, ale nic nie widziała. Sterczał niemal pionowo, oddalony od brzucha. Grube żyły wiły się po powierzchni trzonu, prowadząc ku mięsistej główce, nabrzmiałej poniżej napletka. Błyszczał leciutko w świetle świec, czerwony i gotowy. Najwspanialsza rzecz, jaką widziała w życiu – i najbardziej przerażająca.

– Podoba ci się? – zapytał, ujmując członek.

Przyglądała się, zafascynowana, jak przesuwa po nim dłonią. Spojrzała mu w oczy i mogła powiedzieć jedynie prawdę.

– Tak.

Kącik jego ust drgnął, chociaż wydawał się daleki od rozbawienia.

– To dobrze. Słyszałem bowiem, że niektóre dziewice uciekają z krzykiem na sam jego widok.

Przygryzła wargę na dźwięk słowa „dziewica”.

– Bo jesteś nią, prawda? – zapytał tonem, który u każdego innego mężczyzny określiłaby jako łagodny. – Jesteś dziewicą?

Skinęła głową. Dziewica. Właśnie miała stracić dziewictwo. To było złe. Grzeszne. Było…

– Nie myśl – polecił. Podszedł do łóżka i ukląkł na jego skraju. – Nie myśl, nie zastanawiaj się, nie martw. Wystarczy, że będziesz czuła. – Przysunął się i ujął jej twarz w dłonie. – Będziesz czuła mnie.

Posłuchała go. Wcisnął nogi pomiędzy jej uda, rozsuwając je, póki nie zdołał wepchnąć tam bioder i się na niej położyć. Czuła szorstkie włosy na jego nogach, płaski brzuch, a przede wszystkim gorący, twardy niczym żelazo członek, napierający na jej wzgórek.

Spojrzała na niego, kiedy pochylił ku niej głowę, szepcząc:

– Poczuj mnie.

Jego wargi były delikatne, ale nie miękkie. Wsunął jej do ust język, a ona wiedziała już, jak go ssać. Przechylić głowę na bok, aby ich usta doskonale się do siebie dopasowały. Wsunął dłonie w jej włosy i zaczął wyjmować szpilki, a potem pieszczotliwie przesuwał palcami pomiędzy lokami. Nagle uświadomiła sobie, iż może robić to samo.

Przesunęła dłońmi wzdłuż jego boków, gładząc ciepłą skórę i rozkoszując się jej dotykiem. Plecy miał gładkie i nieco wilgotne po kąpieli, a może z powodu gorąca, jakim oboje emanowali. Powędrowała dłońmi wyżej i poczuła, jak pod dotykiem jej palców poruszają się mięśnie jego grzbietu. To było coś bardzo intymnego, wyjątkowego: dotykać nagich pleców mężczyzny, czuć je pod palcami, gdy się z nią kocha.

Wymamrotał coś i przesunął się lekko w bok, przerywając pocałunek, po czym sięgnął pomiędzy nich. Poczuła jego palce pomiędzy włosami łonowymi, a potem jego penis napierał już na jej fałdki, nurzając się w nagromadzonej tam wilgoci. Obserwowała jego twarz, przyglądając się mocno zaciśniętym ustom, niewielkiej zmarszczce pomiędzy brwiami. Pot zrosił mu czoło i nagle uświadomiła sobie, że choć musiał robić to wcześniej niezliczoną ilość razy, tym razem traktuje sprawę niezwykle poważnie.

To sprawiło, że się odprężyła.

A potem uniósł się, spojrzał na nią i poczuła, że czubek jego penisa napiera na jej płeć.

Chwyciła go za ramiona, nagle pełna wątpliwości.

Pochylił głowę i spojrzał jej w oczy.

– Nie myśl. Tylko czuj.

I naparł biodrami.

Spodziewała się bólu, poczuła jednak tylko dziwaczne szczypanie. Zaczerpnęła powietrza, czekając na więcej – bólu czy przyjemności, nie była pewna.

Odsunął się nieco, a potem naparł mocniej.

Otworzyła usta, uświadamiając sobie, że nie wszedł w nią cały.

– Odpręż się – szepnął z ustami tuż przy kąciku jej ust.

Wycofał się, a potem pchnął znowu, tym razem wciskając się odrobinę głębiej. Uczucie szczypania zmalało, lecz to, co czuła, chociaż nie było właściwie bólem, nie było i przyjemnością. Poruszył się, chwycił ją za nogi

i otoczył się nimi w pasie. Nagle okazało się, że jest tam więcej miejsca. Wysunął się częściowo, pocierając o nią członkiem, a potem pchnął mocno, uderzając biodrami o jej biodra.

Spojrzała na niego, czując, jak ją wypełnia. I to wszystko?

Musiał zrozumieć jej pytający wzrok, ponieważ uniósł się na łokciach, uśmiechnął raczej ponuro i mruknął:

– Czuj.

A potem znów się na niej położył, powoli wsuwając członek. Westchnęła. Powtórzył ruch, przyglądając się jej, i zakołysał biodrami, opadając na nią całym ciężarem.

– Och! – Leżała z lekko uniesionymi biodrami, a on uderzał dokładnie we właściwy punkt, za każdym razem zwiększając cudowne odczucia.

– Czuj, kochanie – wyszeptał i spostrzegła, że oczy mu wilgotnieją. Lecz zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, pochylił głowę i przywarł ustami do jej sutka.

Wygięła się pod nim bezradnie. Jego silne ciało prowadziło ją i zadowalało, a biodra napierały nieubłaganie, pocierając to specjalne miejsce. To zaczęło się znowu: połyskujące gorąco pomiędzy jej udami, rosnące i rozszerzające się, póki nie zadrżała i nie chwyciła go kurczowo za ramiona. Było tam jednak coś jeszcze. Okropny smutek, ale też wzbierająca radość, jakby emocje, które trzymała dotąd w ukryciu, wydostały się nagle na powierzchnię. Nie była w stanie panować ani nad twarzą, ani nad ciałem. Rozpadała się, przekonana, że nigdy nie zdoła pozbierać się z powrotem.

Griffin się z nią kochał i zdawała sobie sprawę, że coś takiego można przeżyć tylko raz. Tutaj i jedynie tutaj była naprawdę wolna. Przywarła do niego, przerażona tym, że przestanie i zostawi ją za sobą.

Nie zrobił tego. Przygryzał delikatnie jej sutek, poruszając się coraz szybciej. Pot połyskiwał mu na szyi i piersi, póki nie zadrżała pod nim przemożnie. Otworzyła usta w bezgłośnym krzyku, a on nakrył je swoimi, dygocząc w niej, póki jej nagle nie opuścił.

Poczuła, że coś ciepłego spływa na jej brzuch, i otworzyła oczy. Zawisł nad nią z członkiem w dłoni i twarzą wolną od seksualnego napięcia.

Skończyło się. Nie była już dziewicą.

* * *

Charlie przyglądał się, jak kości lądują na stole. Dwójka i trójka. Piątka mogła być szczęśliwa lub nie, w zależności od gry.

– Atak się nie powiódł.

Nie musiał podnosić wzroku, by wiedzieć, że Freddy przestępuje z nogi na nogę.

– Tak. Trzej zginęli na miejscu, dwóch jest rannych i przykutych do łóżka.

Charlie chrząknął i znów wziął do rąk kostki. Toczył je między palcami, aż wydały znajomy, kojący nerwy dźwięk.

– I nadal musimy radzić sobie z przeklętymi donosicielami księcia.

Freddy nie odpowiedział, zapewne dlatego, że nie było to pytanie.

– Powiedziałeś jednak, że widziano Readinga z jego siostrą? – zapytał Charlie z namysłem.

– Dwa razy w St. Giles – odparł Freddy.

Charlie skinął głową, a potem się uśmiechnął, czując, jak napina mu się skóra na policzkach.

– Książę to, książę owo. Zawsze do niego wracamy. Książę i Reading, nasz drogi przyjaciel.

Freddy oblizał nerwowo wargi.

Gdzieś ponad ich głowami rozległ się nagle głośny stukot, a po nim niezrozumiałe mamrotanie.

Charlie spojrzał w górę, jakby mógł dostrzec przez sufit kobietę leżącą na piętrze.

– Jak się dziś ma?

Freddy wzruszył ramionami.

– Pielęgniarka powiada, że zjadła rano trochę rosołu.

Charlie spuścił wzrok i rzucił znów kośćmi. Potoczyły się na skraj stołu. Tym razem wyrzucił trójkę, a do tego czwórkę. Szczęśliwa siódemka.

– Może już czas, byśmy wykorzystali informatorów księcia dla własnych celów, a Jego Miłość dowiedział się, co Reading naprawdę robi w St. Giles.

Rozdział 11

Tego wieczoru królowa Kruczowłosa znów wezwała konkurentów do sali tronowej i poprosiła, aby odpowiedzieli na zadane pytanie. Książę Westmoon strzelił palcami i natychmiast stajenny wprowadził do sali tańczącego czarnego ogiera. Westmoon skłonił się nisko.
– Ten koń jest najsilniejszy w twoim królestwie, Wasza Wysokość.
Książę Eastsun machnął dłonią i do sali wmaszerował olbrzymi wojownik, odziany w srebrną zbroję, z mieczem ukrytym w złotej pochwie.
– Ten człowiek jest najsilniejszy w twoim królestwie, Wasza Wysokość".
Na koniec książę Northwind zaprezentował białego jak śnieg wołu o złotych rogach.
– Ten wół jest najsilniejszy w twoim królestwie, Wasza Wysokość .
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Griffin opadł bezwładnie na łóżko. Leżał na plecach, osłaniając ramieniem oczy, z kompletnie pustą głową i mięśniami w stanie absolutnego odprężenia. Równie dobrze mógł zostać ogłuszony.

Czego z pewnością nie dało się powiedzieć o Hero.

Kiedy materac się poruszył, Griffin uświadomił sobie, że jego kochanka nie znajduje się raczej w stanie podobnego osłabienia.

Otworzył jedno oko i przyglądał się z rozbawieniem, jak lady Hero zeskakuje z łóżka i przykuca przy jego boku. Wyprostowała się po chwili, próbując przywdziać to, co zostało z jej koszuli.

Ziewnął.

– Wiem, że to dla ciebie nowość, kochanie, lecz po czymś takim zwykle trochę się odpoczywa, a może robi to jeszcze raz, jeśli Bóg i moje siły pozwolą. Nie ma potrzeby się spieszyć.

Ledwie te słowa wybrzmiały, jego mózg wreszcie się obudził – za późno, niestety – podpowiadając mu, że powiedział dokładnie to, czego mówić nie należało.

Hero rzuciła koszulę i schyliła się po gorset. Twarz miała odwróconą, widział jednak jej profil i mocno zaciśnięte usta.

– Muszę iść.

Jego umysł nie działał jeszcze jak powinien – ewidentnie musiało wydarzyć się tutaj coś więcej niż zwykle – wiedział jednak, że nie chce, by odchodziła. Potarł dłonią głowę, próbując zmusić się do myślenia.

– Hero…

Znowu przykucnęła.

Uniósł się na łokciu i spojrzał na nią. Klęczała, próbując pozbierać części ubrania. Jej mina nie wróżyła nic dobrego.

Westchnął.

– Zostań chociaż na chwilę, każę podać herbatę.

Wstała i powiedziała, zakładając halki:

– Nikt nie może mnie tu zobaczyć.

Kusiło go, żeby zapytać, dlaczego w takim razie fatygowała się, by przyjść, jednak rozwaga – rzecz u niego niespotykana – zamknęła mu usta. Wiedział, że powinien z nią porozmawiać, nie przychodziły mu jednak na myśl słowa, którymi mógłby ją zatrzymać. Miał zbyt ciężką głowę. Czuł się tak, jakby wypełniały ją wata i dym pozostały po nocnym czuwaniu w destylarni.

Do licha, nie był na to przygotowany.

Tymczasem Hero zdążyła już włożyć gorset i niezdarnie próbowała zawiązać tasiemki. Bez wątpienia zazwyczaj wyręczała ją w tym pokojówka. Poczuł przypływ nieznanej mu wcześniej czułości.

Przetoczył się na brzeg łóżka i nakrył uda skrajem prześcieradła.

– Pozwól, że ci pomogę.

Cofnęła się, potknęła i niemal przewróciła.

– Ja… poradzę sobie.

– Ty płaczesz? – zapytał przerażony.

– Nie!

Ale tak właśnie było. Dobry Boże! Ona naprawdę płakała.

Nie wiedział, co zrobić, jak wszystko naprawić.

– Wyjdź za mnie.

Zamarła, a potem się odwróciła. Na jej rzęsach błyszczały krople łez.

– Co takiego?

Czy naprawdę to powiedział? Nie był pewny, mimo to spojrzał jej w oczy i powtórzył:

– Wyjdź za mnie.

Było tak, jakby coś wskoczyło nagle na miejsce – kawałek, z którego braku nawet nie zdawał sobie sprawy – i wiedział już, niespodziewanie i bez wątpliwości, że poślubienie Hero było tym, co należało uczynić. Nie chciał, aby ktokolwiek ją zranił. Chciał być jej tarczą. Po raz pierwszy od czasu, gdy wrócił do Londynu, czuł się tak, jakby miał przed sobą cel. Słuszny.

Niestety, ona najwidoczniej czuła inaczej.

Potrząsnęła głową, tłumiąc szloch, i pochyliła się, by podnieść suknię.

Uraziło to jego dumę. Wstał, nie przejmując się opadającym prześcieradłem.

– I co ty na to?

– Nie bądź niemądry – wymamrotała, zmagając się z suknią.

Odrzucił głowę do tyłu, jakby go uderzyła.

– Uznajesz moje oświadczyny za niemądre?

– Tak. – Wsunęła suknię przez głowę i zaczęła zapinać stanik. – Prosisz mnie o rękę jedynie dlatego, że się ze mną przespałeś.

Wsparł dłonie na biodrach, czując, jak budzi się w nim gniew. W głowie mu pulsowało – nie spał od kilku dni – mimo to starał się panować nad głosem.

– Odebrałem ci dziewictwo, droga pani. Wybacz, że uznaję to za dobry powód, by pojąć cię za żonę.

– Och, Boże! – Odwróciła się i powiodła spojrzeniem po nagim ciele Griffina, a potem utkwiła wzrok w jego twarzy. – Nie słyszałeś ani słowa z tego, co mówiłam w ostatnich dniach? Małżeństwo to kontrakt, umowa pomiędzy rodzinami. Pakt na przyszłość, starannie przemyślany i szczery w intencjach. Nie coś, w co wskakuje się pod wpływem kaprysu.

Potrząsnął głową.

– To nie kaprys.

– To dlaczego nie poprosiłeś mnie o rękę, zanim poszedłeś ze mną do łóżka?

Wpatrywał się w nią, walcząc z pokusą, by odpowiedzieć, że myślał wtedy mniejszą ze swoich głów, lecz ona mówiła już dalej.

– Ty i ja nie mamy wspólnych celów ani zamiarów – kontynuowała przerażająco spokojnym głosem. – Nie dalej jak dwa tygodnie temu powiedziałeś mi, że nigdy nie zamierzasz się ożenić. Oświadczyłeś się z poczucia winy lub źle pojętej rycerskości, co nie stanowi dobrego fundamentu dla związku. Popełniłam okropny błąd – głos jej zadrżał,

a jemu znowu ścisnęło się serce – lecz odwołanie mojego małżeństwa z Mandeville'em jedynie skomplikowałoby sprawę.

Wpatrywał się w nią, zaskoczony. Kiedy zdążyła to wszystko przemyśleć?

Mógłby zbić wszystkie jej argumenty, gdyby porządnie się wyspał, lecz jedno wydawało się oczywiste.

– Nie możesz wyjść za Thomasa!

Uniosła brwi.

– To dlatego się ze mną przespałeś?

– Nie! – ryknął.

– I dobrze – odparła absolutnie rzeczowo. – Mój układ z Thomasem to sprawa pomiędzy nim a mną. Nie ma z tobą nic wspólnego.

– Pozwolę sobie nie zgodzić się z tym – odparł. Zabrzmiało to głupio i napuszenie nawet w jego uszach. Stał tu nagi, kłócąc się z kobietą, którą niegodziwie pozbawił dziewictwa. – Jestem bratem Thomasa i mężczyzną, z którym dopiero co się pieprzyłaś.

Skrzywiła się.

– Nie znoszę tego słowa. Proszę, nie używaj go więcej w mojej obecności.

– Do licha, Hero!

– Muszę już iść – odparła grzecznie, a potem właśnie to uczyniła: wyszła.

Przez chwilę wpatrywał się z niedowierzaniem w drzwi. Co tu się wydarzyło? Co on zrobił?

Spojrzał na białe prześcieradło z niewielką smużką krwi pośrodku. Widok rozdzierał mu serce. Zaklął i uderzył z całej siły pięścią w słupek przy łóżku, rozbijając sobie knykcie.

Do pokoju wszedł Deedle, rozglądając się radośnie.

– Minąłem w korytarzu damę, milordzie. Całkiem niczego sobie. Dosyć jej się spieszyło. Nie sądziłem, że będzie pan miał na to siłę, wie pan, po ostatniej nocy.

Griffin jęknął i opadł na łóżko, ściskając w dłoniach bolącą głowę.

– Zamknij się, Deedle.

* * *

Także w St. Giles wstał pogodny i słoneczny dzień i Silence Hollingbrook uśmiechała się, torując sobie drogę przez zatłoczony rynek.

– Mamusiu! – zawołała Mary Darling, usadowiona, niczym na grzędzie, na biodrze Silence. Wyciągnęła pulchne rączki w kierunku sterty błyszczących czerwonych jabłek.

Silence roześmiała się i przystanęła.

– Ile? – spytała odzianą w czepek handlarkę. William chwalił kiedyś jej szarlotkę – dawno temu, tuż po tym, jak się pobrali.

Kobieta mrugnęła, aż pogłębiły się zmarszczki na jej opalonej twarzy.

– Dla ciebie i tej ślicznej panienki tylko trzy pensy za pół tuzina.

Normalnie Silence zaczęłaby się targować, lecz jabłka wyglądały dobrze, a cena była przyzwoita.

– Wezmę tuzin.

Podała handlarce monety i zawołała Mary Evening, która podążała za nią z koszykiem. Przyglądała się, jak sprzedawczyni uważnie wybiera owoce i napełnia koszyk. Wystarczy na jeden lub nawet dwa placki dla dzieci, pomyślała.

Ruszyła dalej między straganami. Poza Mary Evening zabrała na targ także Mary Compassion i Mary Redribbon, aby pomogły jej nieść zakupy, i dziewczęta podążały za nią teraz niczym rząd posłusznych kacząt. Kupiły już cebulę, rzepę oraz ładny kawałek świeżego masła i Silence zmierzała właśnie ku straganowi, gdzie wypatrzyła niczego sobie buraki, gdy nagły krzyk sprawił, że spojrzała w prawo.

Zauważyła grupkę chłopców – zwyczajny widok w St. Giles, a właściwie w całym Londynie. Ci tutaj grali w kości i najwidoczniej jeden z nich przegrał – a może wygrał? Podskoczył, po czym oberwał pięścią od innego. Po chwili tarzali się już po ziemi. Przechodnie omijali ich, nie zwracając uwagi na bijatykę. Tylko ona się przyglądała, a gdy tak patrzyła, zobaczyła za plecami chłopców kogoś jeszcze. Pełnego gracji mężczyznę o atramentowo czarnych włosach do ramion, z cieniem cynicznego uśmiechu na szerokich ustach.

Niemożliwe.

Przesunęła się w bok, aby mieć lepszy widok. Mężczyzna odwrócił się i przesłonił go tłum. Nie miała pewności, lecz gdyby tylko mogła mu się lepiej przyjrzeć…

– Dokąd teraz, proszę pani? – spytała zdyszana Mary Evening.

Silence rozejrzała się i uświadomiła sobie, że dziewczęta biegły, by za nią nadążyć. Odwróciła się i spojrzała na miejsce, gdzie zobaczyła aż nazbyt znajomą twarz.

Lecz nikogo już tam nie było.

Może tylko to sobie wyobraziła lub zobaczyła po prostu innego mężczyznę ze strzechą nieuczesanych czarnych włosów. Mary Darling poruszyła się i sięgnęła do koszyka po jabłko. Silence wybrała jedno drżącymi palcami i podała małej. Nie widziała go od tamtej okropnej nocy; z pewnością musiała się pomylić.

Wiedziała jednak, że tak nie jest. Zobaczyła Czarującego Mickeya O'Connora, najbardziej osławionego pirata rzecznego w Londynie.

– Pora wracać – powiedziała do dzieci.

Odwróciła się i pospiesznie opuściła rynek. Może to przypadek, że Czarujący Mickey znalazł się na targu o tej samej porze co ona. Mieszkał przecież w St. Giles, wiedziała o tym aż za dobrze. Nie widziała jednak, by pan O'Connor robił na targu zakupy. Przyspieszyła tak, że niemal biegła. Serce biło jej trzy razy szybciej niż normalnie i obawiała się, że za chwilę zemdleje.

Nie wolno okazać wilkowi, że się go boimy.

Niemal się roześmiała, zabrzmiało to jednak bardziej jak szloch. Mickey w niczym nie przypominał dzikiego wilka – przynajmniej z pozoru. Gdy widziała go po raz pierwszy, odziany był w aksamit i koronki, jego palce zaś zdobiły pierścienie. Wydawał się elegancki i łagodny. Jednak pod spodem, dobry Boże, pod spodem był właśnie jak wygłodniały wilk.

Zanim dotarły do domu, zdążyła porządnie się zmęczyć. Ręce trzęsły się jej tak bardzo, że dwukrotnie omal nie upuściła klucza. Gdy wreszcie udało jej się otworzyć drzwi, obejrzała się nerwowo przez ramię, wepchnęła dziewczęta do środka i zasunęła skobel.

– Wszystko w porządku, proszę pani? – spytała Mary Evening, zaniepokojona.

– Tak. – Silence położyła dłoń na piersi, by uspokoić oddech. Mary Darling żuła hałaśliwie jabłko, niczym się nie przejmując. Przynajmniej udało mi się nie przestraszyć dziecka, pomyślała Silence. Uśmiechnęła się.

– Tak, wszystko w porządku, ale umieram z chęci, by napić się herbaty.

– Tak, proszę pani! – zabrzmiało unisono.

Pomaszerowała więc za podopiecznymi, czując się odrobinę lepiej.

Wszystkie emocje powróciły jednak na nowo, gdy zobaczyła Wintera. Stał z poważną miną pośrodku kuchni. Było to dziwne, gdyż nigdy nie przychodził do domu przed pierwszą.

Ściągnęła brwi.

– Co robisz w domu o tej godzinie?

Winter spojrzał na najstarszą dziewczynkę.

– Mary Evening, proszę, postaw zakupy na stole i zabierz dziewczęta na górę. Nell przygotowała tam chyba herbatę dla dzieci.

Dziewczęta posłusznie wyszły z kuchni.

Silence spojrzała ze ściśniętym sercem na brata.

– Winter?

Mężczyzna popatrzył z roztargnieniem na Mary Darling, którą nadal trzymała w ramionach.

– Może małą też powinniśmy odesłać na górę.

– Nie. – Silence przełknęła ślinę i przytuliła policzek do czarnych kędziorków dziecka. – Wolę, żeby została ze mną.

Winter skinął głową.

– Usiądziesz?

Opadła na jedną z kuchennych ławek.

– O co chodzi? Mów.

– Dostaliśmy list od właściciela statku Williama – powiedział cicho. Mimo to doskonale słyszała jego dalsze słowa. – Zaginął na morzu. Nikt nie ocalał. Obawiam się, że William nie żyje.

* * *

– Wydajesz się zmęczona, moja droga – zauważyła kuzynka Bathilda tego samego wieczoru w powozie. – Może nie powinnaś była siedzieć przez całe popołudnie z Phoebe.

Jechały na bal. Hero ściągnęła z namysłem brwi. A, tak, bal u Widdecombe'ów. Mogłaby zrobić coś, by zachęcić panią domu do udzielenia pomocy sierotom, gdyby tylko była w stanie się skupić. To zabawne, jak dalece jej się to nie udawało, i to przez cały dzień.

– Moja droga? – powtórzyła kuzynka nagląco.

– Phoebe mnie nie zmęczyła. – Hero postarała się wyglądać na bardziej odprężoną. – Po prostu trochę boli mnie głowa.

– Mam powiedzieć woźnicy, żeby zawrócił?

– Nie – odparła Hero nieco zbyt ostro, a potem westchnęła. – Nie, wszystko w porządku, kuzynko.

– Cóż, chyba niezupełnie, skoro zwracasz się do mnie tym tonem – odparła urażona Bathilda.

Hero stłumiła kolejne westchnienie i uśmiechnęła się z przymusem.

– Przepraszam, przykro mi, że na ciebie warknęłam.

– Cóż, doskonale. Zresztą i tak już za późno, żeby zawracać. Jesteśmy prawie na miejscu. Choć przykro mi, że musiałyśmy zostawić biedną Phoebe w domu. Maximus rozmawiał już z tobą na jej temat?

– Nie, jeszcze nie.

– Obawiam się, że wkrótce będzie musiał podjąć decyzję. – Twarz kuzynki przybrała zmartwiony wyraz. – Dzięki Bogu, lekarz twierdzi, że ramię dobrze się zrośnie. Byłoby straszne, gdyby miała na dodatek zostać kaleką, skoro…

Umilkła, jakby nie mogła nazwać po imieniu tego, co los zgotował Phoebe.

Hero westchnęła i odwróciła się do okna, choć w panujących na zewnątrz ciemnościach i tak niewiele było widać. Jak dziwnie się czuła! Jakby odłączono ją od ciała i tego, co działo się dookoła. Powinna teraz głęboko się zastanawiać, podejmować decyzje i myśleć o tym, jak wyprostować swoje sprawy. Tymczasem trudno jej było się skupić na czymkolwiek. Czymkolwiek poza Griffinem i tym, jak przyjęła go w siebie kilka godzin wcześniej. Niemal czuła zapach jego skóry, gorącej i słonawej, szorstki dotyk włosów na jego piersi, ocierających się o jej sutki, widziała jego oczy, wpatrujące się w nią nieubłaganie…

– Mam nadzieję, że lord Griffin nie przyjdzie dziś na bal – powiedziała kuzynka. Hero wzdrygnęła się, zaskoczona.

Na szczęście Bathilda niczego nie zauważyła.

– Wystarczy już tego, że Phoebe wydaje się nim zauroczona – prychnęła kuzynka. – Nie mogę uwierzyć, że zaprosiłaś tego człowieka na lunch!

– Phoebe nie wie, co dokładnie zniszczyło mu reputację – odparła Hero, próbując odwrócić uwagę Bathildy od siebie.

– Oczywiście! – Bathilda wydawała się zszokowana przypuszczeniem, że mogłoby być inaczej. – Też mi pomysł, by niewinna panienka z porządnego

domu mogła wiedzieć cokolwiek o skandalicznych postępkach lorda Griffina…

– Ma też kilka zalet – zauważyła Hero, zanim zdążyła się powstrzymać. – Jest zabawny, potrafi interesująco rozmawiać i być bardzo miły.

– Nie rekompensuje to rozpustnego trybu życia, jaki prowadzi.

– Wkrótce będzie należał do rodziny – odparła Hero, czując, że jeszcze chwila i się rozpłacze.

– Hm! – prychnęła kuzynka z oburzeniem.

Hero uśmiechnęła się lekko i dodała: – Mignon go lubi, nie zapominaj.

Suczka uniosła łepek, skulona na siedzeniu obok swej pani.

Kobieta spojrzała na swą ulubienicę z naganą.

– Na ogół miewa lepszy gust.

Mignon zdecydowała, że rozmowa jej nie interesuje, skoro nie ma w niej mowy o psich przysmakach. Ziewnęła i znów położyła łepek na siedzeniu.

– No, jesteśmy – powiedziała kuzynka, gdy powóz się zatrzymał. Wzięła na ręce Mignon i zeszła za Hero po stopniach.

Rezydencja Widdecombe'ów tonęła w powodzi świateł. Odziani w liberię lokaje poprowadzili je schodami, a potem do wnętrza domu.

– Widzę, że w tym roku Helena szczególnie się postarała – szepnęła głośno Bathilda do ucha Hero. – I powinna po zeszłorocznej katastrofie.

Kiedy nadeszła ich kolej i stanęły wreszcie przed panią domu, Hero nadal usiłowała sobie przypomnieć, o jaką katastrofę chodziło.

– Bathilda. – Bardzo szczupła dama o srebrnych włosach pochyliła się i niemal przytknęła policzek do policzka Bathildy. – Cudownie cię znów widzieć. I zabrałaś też swego pieszczoszka – wycedziła przez zaciśnięte zęby, kiedy Mignon na nią warknęła.

– Heleno. – Kuzynka Bathilda położyła dłoń na łepku Mignon w uspokajającym geście. – Pamiętasz zapewne moją krewną, lady Hero Batten.

– Milady. – Hero niemal przykucnęła w ukłonie.

– Zaręczoną z markizem Mandeville'em, tak? – Lady Widdecombe spojrzała z aprobatą na Hero. – Bardzo dobry mariaż, moja droga. Gratulacje.

– Dziękuję, milady – wymamrotała Hero. Czuła się tak, jakby przydusił ją olbrzymi ciężar, nie pozwalając swobodnie oddychać. Jakże byliby zgorszeni, gdyby dowiedzieli się, co kryje się za fasadą idealnej młodej

damy i narzeczonej. Straciła swą doskonałość. I swoje miejsce. Przez jedną szaloną chwilę zapragnęła odwrócić się i uciec.

– A oto i Mandeville – oznajmiła Bathilda.

Hero podniosła wzrok i zobaczyła narzeczonego. Wyglądał jak zwykle elegancko, ubrany w ciemnobrązowy aksamitny surdut, haftowany obficie złotem i czerwienią.

Skłonił się, gdy je zobaczył.

– Panno Picklewood, lady Hero. Przysięgam, że jesteś tu dziś najpiękniejszą damą.

– Milordzie. – Ciekawe, co by odpowiedział, gdyby zapytała, co konkretnie mu się w niej podoba? Jej oczy? Szyja? Piersi? Lecz on nie widział dotąd jej nagich piersi. Obnażyła je tylko przed jednym mężczyzną i nie był nim jej narzeczony.

Odwróciła wzrok i przygryzła wargę, walcząc z poczuciem winy.

– Mam nadzieję, że twoja droga siostra czuje się lepiej? – zapytał poważnie.

– Tak dobrze, jak można by oczekiwać – odparła kuzynka Bathilda. – Doktor polecił jej odpoczywać, sądzi jednak, że ramię powinno się zrosnąć.

– Bardzo się cieszę.

– Widzę, że jest tu moja przyjaciółka, pani Hughes – powiedziała Bathilda. – Wy, młodzi, wybaczycie mi, jeśli się oddalę?

– Oczywiście – wymamrotał pod nosem Mandeville. Podał Hero ramię, nawet na nią nie patrząc. – Przejdziemy się?

– Proszę – odparła spokojnie, starając się uciszyć głosy szalejące w jej głowie.

Położyła mu dłoń na ramieniu i ruszyli razem przez tłum. W pomieszczeniu było za gorąco. Lady Helena kazała udekorować je setkami róż i woń więdnących kwiatów niemal zwalała z nóg. Hero kiwała posłusznie głową i mamrotała uprzejmości, aż w końcu chciało jej się krzyczeć. Jej świat chwiał się w posadach i nie wiedziała, jak przywrócić mu równowagę.

A potem, nagle, stanął przed nimi Griffin, ubrany elegancko w błękit i złoto, w śnieżnobiałej peruce na głowie. W zamkniętej dłoni trzymał jakiś przedmiot i od niechcenia się nim bawił. Popatrzył na twarz Hero, przeniósł spojrzenie błyszczących zielonych oczu na jej dłoń, spoczywającą na rękawie surduta Mandeville'a, by w końcu spojrzeć na brata.

Hero próbowała przełknąć ślinę, lecz gardło miała wyschnięte na wiór. Chyba Griffin nie powie ani nie zrobi nic niestosownego? Nie tutaj?

Skłonił się sztywno.

– Dobry wieczór, Thomasie, lady Hero.

Skinęła głową, niezdolna się odezwać.

– Witaj, Griffinie – odparł Mandeville. – Nie wiedziałem, że też zostałeś zaproszony.

– To zadziwiające, w ilu miejscach bywam mile widziany.

Podniosła wzrok, zaskoczona cynicznym tonem głosu Griffina, i napotkała poważne spojrzenie jego oczu.

Wstrzymała oddech.

– Co tam masz? – zapytał Mandeville.

Griffin uniósł brwi i otworzył dłoń. Hero westchnęła cicho na widok diamentowego kolczyka, którym rzuciła w niego podczas balu w dzień swych zaręczyn.

Uśmiechnął się chłodno.

– Ozdóbkę, którą znalazłem na podłodze. Myślisz, że mi pasuje?

Przyłożył kolczyk do ucha, a Hero spojrzała na niego z przerażeniem. Mandeville z pewnością pozna, do kogo należy ozdoba!

– A może bardziej pasowałby damie – kontynuował Griffin, przeciągając głoski. Wyciągnął rękę i poczuła ciepło jego dłoni, gdy zakołysał kolczykiem w pobliżu jej ucha.

Mandeville zmarszczył brwi, ewidentnie skonfundowany.

– Nie wygłupiaj się.

– Nie? – Uśmiech Griffina zniknął, gdy na nią patrzył. – Więc może zatrzymam go na pamiątkę.

Wcisnął kolczyk do kieszeni kamizelki.

Hero wpatrywała się w niego bez słowa. W piersi bolało ją tak, jakby długo płakała. Uświadomiła sobie, że go straciła. Teraz nie będą już mogli pozostać przyjaciółmi.

Griffin spojrzał na Mandeville’a.

– Jeśli pozwolisz, chciałbym zatańczyć z twoją narzeczoną.

– Oczywiście – odparł Mandeville.

I tak oto została przekazana z rąk jednego mężczyzny w ręce drugiego niczym kucyk na wiejskim jarmarku.

Zaczekała, aż nieco się oddalili, a potem powiedziała:

– Nie chcę z tobą rozmawiać.

– Wiem – odparł cicho Griffin. – Wygląda na to, że wolisz robić ze mną… eeee… inne rzeczy.

– Cicho bądź! – syknęła przestraszona.

U każdego innego mężczyzny spojrzenie, jakim ją obdarzył, mogłoby oznaczać, iż czuje się zraniony.

– Nie zamierzam skompromitować cię w sali balowej pełnej ludzi. Nie musisz się obawiać.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć, i kiedy się nad tym zastanawiała, podszedł z nią niepostrzeżenie do znajdujących się w ciemnym kącie drzwi balkonowych i wyprowadził ją na zewnątrz.

Rozejrzała się po tarasie wyłożonym pięknymi kamiennymi płytami, z którego szerokie stopnie prowadziły wprost do ogrodu, i odwróciła się do Griffina:

– Powiedziałeś Mandeville'owi, że będziemy tańczyć – stwierdziła oskarżycielsko.

Wzruszył obojętnie ramionami.

– Powiemy, że było ci za gorąco. Z pewnością na to wyglądasz.

Uniosła dłoń do zarumienionego policzka.

– To niezbyt po dżentelmeńsku tak mówić.

Zaśmiał się krótko, wcale nie rozbawiony.

– Nic, co mówię, cię nie zadowala, pani Idealna. Zauważyłaś? Lubisz jedynie to, co ci robię.

Odwróciła wzrok, lecz on wsunął jej kciuk pod brodę i zmusił, aby spojrzała mu w oczy.

– Byłaś dziś rano zadowolona, prawda?

Hero chciała skłamać, lecz nie potrafiła. Milczała więc, a on opuścił po chwili dłoń z wyrazem niesmaku na twarzy.

– Nie przyznasz się, wiem jednak, że tak było. Czułem to, kiedy rozpadłaś się w mych ramionach, a twoje słodkie wnętrze zacisnęło się wokół mojego członka.

Wzdrygnęła się na wspomnienie tej chwili.

– Proszę.

Wpatrywał się w nią przez moment nieustępliwie, a potem pociągnął za sobą w głąb ogrodu. Dopiero kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu, odwrócił się i położył dłonie na ramionach Hero.

– Musimy porozmawiać, choćbyś pragnęła na zawsze zapomnieć o tym, co się wydarzyło.

– W tym problem – wyszeptała, ośmielona ciemnością. – Nie chcę zapomnieć.

– Hero – powiedział cicho. Zabrzmiało to, jakby się modlił.

Pochylił się nad nią i poczuła na ustach muśnięcie jego warg. Były miękkie niczym szept: pocałunek rycerza, złożony na ustach dziewicy, którą czci i szanuje. Czyżby myślał o niej w ten sposób, nawet teraz, kiedy udowodniła, że nie jest cnotliwa? Odsunęła się i spojrzała na ukrytą w cieniu twarz Griffina. Równie dobrze mogłaby należeć do nieznajomego.

Chciała się cofnąć, wysunąć z jego objęć, lecz ją przytrzymał.

– Wyjdziesz za mnie?

Potrząsnęła głową i uniosła twarz, by spojrzeć na gwiazdy: nieruchome, spokojne i tak odległe.

– Jakżebym mogła?

– A jak możesz tego nie zrobić? – odparł głosem dobywającym się z głębi piersi. – Odebrałem ci dziewictwo.

Zamknęła oczy.

– Hero. – Ponownie uniósł dłonie i chwycił ją za ramiona, tym razem znacznie mocniej. – Musisz mnie poślubić.

– Kochasz mnie? – spytała.

Zaskoczony cofnął głowę.

– Co?

– Kochasz mnie, lordzie Griffin?

– Ja… darzę cię uczuciem.

Poczuła ból w sercu.

– To nie to samo co miłość.

– Nie kochasz Thomasa.

Potrząsnęła głową.

– Nie umawialiśmy się na miłość.

– Zatem dlaczego wymagasz jej ode mnie? – wymamrotał nagląco. – Skoro jestem wystarczająco dobry do łóżka, to i do ołtarza.

Potrząsnęła tylko ponownie głową, czując, jak ogarnia ją panika wywołana obawą, że nigdy nie zdoła tego naprawić, odzyskać swojego miejsca w rodzinie i społeczeństwie.

– Kochasz mnie? – zapytał tym razem on.

– Nie! – zaprzeczyła instynktownie. Na samą myśl, że mogłaby zakochać się w tym mężczyźnie, ścisnęło ją w piersi ze strachu.

– Dlaczego więc do mnie przyszłaś? Pozwoliłaś, żebym się z tobą kochał?

– Nie wiem. – Zaczerpnęła powietrza, aby choć trochę się uspokoić. – Ja… przyszłam, bo chciałam sprawdzić, czy u ciebie wszystko w porządku, porozmawiać o sierocińcu i o produkcji dżinu. Nie planowałam robić tego, co zrobiliśmy.

Ale czy była to prawda? – zapytał cichy głosik w jej głowie. Kiedy pukała do jego drzwi, pulsowało jej w skroniach. Była podniecona, ręce drżały jej z oczekiwania. Może podświadomie poszła tam właśnie po to, aby mu ulec. Dowiedzieć się, raz na zawsze, czy jest czymś więcej niż tylko fasadą, idealną córką księcia.

Skonfundowany potrząsnął głową.

– Odpowiedz przynajmniej na jedno pytanie: dlaczego nie chcesz za mnie wyjść?

Teraz to ona jęła potrząsać głową jak szalona.

– Ja… nie jestem w stanie myśleć. Nie rozumiesz, co wiązałoby się z taką decyzją. Gdybym za ciebie wyszła, moje życie nie byłoby już takie samo. Maximus by mnie znienawidził. Mógłby się mnie wyrzec, odsunąć od rodziny.

– Na miłość boską. – Widziała, że stara się nad sobą zapanować. W końcu powiedział z naciskiem: – Może i prowadzę dosyć swobodne życie, lecz nie mam aż tak zszarganej reputacji. Wątpię, żeby twój brat ucieszył się na wieść o tym, że masz mnie poślubić, lecz żeby zaraz się ciebie wyrzekać…

– Nienawidzi dżinu i tych, który go produkują – wyszeptała gorączkowo. – Ludzi takich jak ty. Ile trzeba czasu, żeby się dowiedział? Nie masz pojęcia, jak głęboka jest to nienawiść. I co by ci zrobił – a przy okazji mnie – gdyby wyszło na jaw, czym się zajmujesz.

Odepchnął ją nagle, jakby nie ufał swoim dłoniom.

– Pomyślałaś kiedyś o alternatywie? Jeśli zdecydujesz się wyjść za Thomasa, będziemy związani przez resztę życia – mając świadomość tego, co między nami zaszło.

– Wiem – krzyknęła. – Boże, nie sądzisz, że pomyślałam o tym, gdy tylko wstałam dziś rano z twojego łóżka?

Cofnął się, zaskoczony rozpaczą w jej głosie, a wtedy postąpiła tak, jak jeszcze nigdy w życiu: odwróciła się i uciekła.

Rozdział 12

Królowa Kruczowłosa przyglądała się przez jakiś czas ogierowi, wojownikowi i wołu, lecz w końcu skinęła jedynie głową i podziękowała zalotnikom. Wyprawiła dla nich ucztę, lecz choć mieli tyle do omówienia – i przedyskutowania – pozostawała podczas posiłku milcząca i w końcu z ulgą udała się do swoich pokoi. A kiedy już się tam znalazła, wyszła pospiesznie na balkon, gdzie czekał na nią brązowy ptaszek. Wokół jego szyi zwisał na sznurku żołądź…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Griffin wsunął się ukradkiem do sali balowej, starając się wyglądać tak, jakby wcale nie polował na Hero. Co było, oczywiście, kłamstwem, ponieważ właśnie to robił.

Zatrzymał się tuż za drzwiami prowadzącymi na taras, rozglądając się jak gdyby od niechcenia, póki nie pochwycił po prawej stronie błysku rudych włosów. Uśmiechnął się do przechodzącej matrony, która odpowiedziała czujnym spojrzeniem, i ruszył powoli w kierunku Hero.

Uwielbiał kobiety, i to od zawsze. Od czasu tej pierwszej – słodkiej córki karczmarza imieniem Belle, a może Bessie. Miała szeroko rozstawione niebieskie oczy, lekko piegowate cycuszki i w wieku niemal szesnastu lat zapoznała go z niewiarygodnymi rozkoszami, jakie może zaoferować damskie ciało. Zdobywanie kobiet przychodziło mu bez trudu: zarówno tych z plebsu, jak i arystokratek. Przyciągał je jego uśmiech i swobodny sposób bycia. Jedna z kochanek nazwała go czarującym i może właśnie taki był. Wiedział jedynie, że zależało mu na nich przez krótki czas, kiedy z nim były, potem zaś, gdy nieuchronnie odchodziły – jedne ze śmiechem, inne z łezką w oku – uśmiechał się i odwracał na pięcie. Nie tęsknił, nie leżał w nocy bezsennie, rozmyślając o nich, i nigdy, przenigdy nie uganiał się za nimi niczym jakiś prostaczek.

A jednak przemierzał teraz zatłoczoną salę balową, nie bacząc na obecność swego brata i jej kuzynki. Cóż, czyniło to polowanie jeszcze bardziej ekscytującym, prawda?

Hero przystanęła na skraju tłumu. Obejrzała się przez ramię, zatrzymał się więc i odwrócił, aby pozdrowić starszego dżentelmena, którego nigdy wcześniej nie spotkał. Mile zaskoczony mężczyzna uniósł brwi, pochylił się więc niżej, aby usłyszeć jego odpowiedź.

Hero dostrzegła pułapkę i ruszyła, niemądra, korytarzem. Wyprostował się, odwrócił i poszedł za nią, pewnie i z poczuciem celu. Jedno spojrzenie przekonało go, że Thomas znajduje się w drugiej części sali, pogrążony w rozmowie z dżentelmenem, w którym rozpoznał nieznanego sobie bliżej członka Izby Lordów. Upewnił się, że nikt nie zwraca na niego uwagi, i znikł w korytarzu, gdzie próbowała schronić się Hero.

Był co prawda oświetlony, lecz kandelabry stały daleko od siebie. Nie prowadził także ku pomieszczeniom, gdzie damy mogły się odświeżyć. Cmoknął cicho, z zadowoleniem. Nie mogłaby wybrać miejsca bardziej sprzyjającego jego zamiarom, nawet gdyby ją poinstruował.

Wzdłuż korytarza stały posągi. W blasku świec wyglądały jak żywe. Drzwi pierwszego pokoju po lewej stronie były otwarte. Zerknął do środka i zobaczył dwie poruszające się sylwetki. Uśmiechnął się cynicznie. Tu na pewno się nie schowała. Następny salonik był pusty. Przeszukał go starannie, zerkając co i rusz na drzwi, by nie przemknęła w tym czasie korytarzem.

Jednak gdy tylko wszedł do trzeciego pokoju, zyskał pewność. Może z powodu ledwie wyczuwalnego zapachu perfum, a może cichego westchnienia. A może po prostu wyczuwał jej obecność na innym, głębszym poziomie. Zamknął za sobą drzwi, pogrążając ich oboje w ciemności. Na bocznym stoliku zamigotała jedyna pozostawiona tu świeca.

Rozejrzał się i stwierdził, że znajduje się w niewielkiej bibliotece albo pokoju wypoczynkowym. Przed kominkiem stały trzy fotele odwrócone plecami do drzwi. Zdawały się stanowić oczywisty wybór.

Uśmiechnął się lekko, czując, jak przyspiesza mu puls, i ruszył z wolna ku kominkowi.

Zaczekała, aż pochyli się nad najbliższym fotelem. Dopiero wtedy zerwała się nagle i pospieszyła ku drzwiom. Griffin przewidział to jednak i dotarł do nich pierwszy.

Hero zatrzymała się, zdyszana, tuż przy nim.

Przechylił głowę i uśmiechnął się niezbyt miło.

– Wybierasz się dokądś, pani Idealna?

– Wypuść mnie – zażądała. Każda inna zaczęłaby raczej błagać.

Postąpił w jej stronę, zmuszając, by się cofnęła.

– Nie.

Po królewsku odrzuciła głowę do tyłu, dumna, pobladła i piękna. Diamenty w jej rudych włosach zabłysły.

– Powiedziałam już, że za ciebie nie wyjdę.

– Rzeczywiście – przytaknął uprzejmie. – Lecz w tej akurat chwili nie chodzi mi o małżeństwo.

Rozchyliła wargi, a na delikatnej skórze jej szyi zatętnił mocniej puls. Spał z nią zaledwie tego ranka. Straciła wtedy dziewictwo, więc nadal musiała być obolała. I znajdowali się, na miłość boską, na balu, pośród tłumu gości.

Nie miało to jednak znaczenia.

Pragnął jej tak bardzo, że aż bolało.

– Chodź tutaj – wyszeptał.

– Griffinie.

Niemal przymknął oczy, słuchając tej cichej odpowiedzi.

– Wypowiadasz moje imię jak kochanka: miękko i słodko. Chcę zlizać je z twoich warg, wchłonąć dobywający się spomiędzy nich oddech i posiąść cię całkowicie. Teraz. Tutaj.

Podskoczyła niczym spłoszony zając, próbując go wyminąć, pochwycił ją wszakże w talii i przycisnął do drzwi.

A potem pochylił głowę i spojrzał w szare oczy, błyszczące niczym brylanty.

– To jak będzie, madame?

Hero spojrzała w te demonicznie zielone oczy, czując rozpacz zmieszaną z poczuciem dziwnego wyzwolenia. Nie potrafiła mu się oprzeć. Nie była pewna dlaczego. Od każdego innego mężczyzny po prostu by odeszła. Ale nie od Griffina.

Nigdy od Griffina.

Poddała się impulsowi nakazującemu jej, aby uniosła dłonie, objęła nimi jego szczupłe policzki i przyciągnęła ku sobie jego głowę.

O, tak, potrzebowała tego. Potrzebowała jego.

Rozkoszowała się dotykiem miękkich, ciepłych warg, ucztując na nich niczym wygłodzone dziecko. Nie zdawała sobie sprawy, że tak bardzo tęskni za smakiem tych ust. Smakiem wolności.

Jęknął i zaczął grzebać przy spódnicach Hero, ciągnąc je i unosząc. Poczuła na nagich udach powiew chłodnego powietrza, a potem dotyk dużych, ciepłych dłoni na pośladkach. Ściskał je i pieścił, nie przestając namiętnie jej całować. Wsunął palce pomiędzy pośladki Hero i gładził ją tam, póki nie poczuł od tyłu, że jest wilgotna.

Oderwał wargi od jej ust i wydyszał:

– Obejmij moje barki ramionami.

Posłuchała, nie mając pojęcia, o co może mu chodzić. A potem uniósł ją i przycisnął do siebie. Zwisała przez chwilę bezwładnie, póki instynktownie nie objęła go nogami w pasie.

– Dobra dziewczynka – wyszeptał.

Wsunął pomiędzy nich dłoń i zaczął coś tam niezdarnie majstrować, aż zachciało jej się, jakże niestosownie, śmiać. Byli oboje całkowicie ubrani. Griffin miał na sobie nawet perukę. Jak mógł myśleć…

A potem poczuła nagi żar jego członka.

Westchnęła, wpatrując się w oczy kochanka, odległe zaledwie o kilka centymetrów od jej oczu.

– Ććć – syknął cichutko. – Nie możesz robić hałasu.

Poruszył się i szeroka główka wślizgnęła się pomiędzy jej wilgotne fałdki. Przygryzła wargę.

Wsparł dłoń na framudze, opuścił głowę i wyszeptał jej do ucha:

– Teraz.

A potem członek Griffina wdarł się do jej wnętrza.

Poczuła przelotne szczypanie, ciągnący ból. Patrzyła, jak przełyka ślinę i jak porusza się przy tym jego mocna szyja. Skrzywił się lekko, a wokół jego warg pokazały się białe linie. Otworzyła usta w bezgłośnym westchnieniu, gdy wepchnął w nią członek nieco głębiej.

Nagle ktoś chwycił za klamkę i spróbował otworzyć drzwi.

Pisnęła, zaalarmowana. Griffin zatkał jej usta dłonią, przywarł mocniej do drzwi i pokręcił przecząco głową.

– Chyba się nie otworzą – zabrzmiał z korytarza męski głos. Domyśliła się, że jego właściciel musiał sporo wypić.

Potem usłyszeli damski chichot, drzwi znowu drgnęły, co sprawiło, że członek Griffina wsunął się w nią głębiej, a ich biodra zderzyły się ze sobą.

– Mam spróbować jeszcze raz? – zapytał mężczyzna.

Griffin pochylił się i oparł całą siłą o drzwi, przyciskając do nich Hero. Tkwiła tak, z rozłożonymi nogami, wbita na niego niczym na pal, czekając na to, aż zostaną przyłapani.

Drzwi zadrżały znowu, a potem lekko się uchyliły. Griffin pchnął mocniej i znów je zatrzasnął. Hero zamknęła oczy, bliska, tak bardzo bliska rozkoszy.

– Do licha, znajdziemy inny pokój, prawda?! – powiedział mężczyzna.

Oddalili się, lecz Griffin trwał jeszcze przez chwilę nieruchomo, trzymając ją opartą o drzwi. Oddychali w tym samym rytmie, póki nie opuścił powoli, bardzo powoli dłoni, muskając przy tym lekko szczyty piersi Hero.

Czekała z dłonią na jego karku, czując promieniujące zeń zwierzęce ciepło. Wsunął dłoń pod spódnice i powędrował nią leniwie po udzie ku miejscu, gdzie byli połączeni. Odwróciła głowę i delikatnie ugryzła go w ucho. Okrążał leciutko, niemal zbyt lekko, jej fałdki, a potem rozpostarł dłoń i przycisnął ją wprost do najwrażliwszego z miejsc.

Szarpnęła się rozpalona, spadając z wysokości. Wiatr szumiał jej w uszach i to było cudowne.

Odchylił się nieco, a potem wysunął członek i wepchnął go znowu, mocno i nieubłaganie. Poruszał się w niej krótkimi, gwałtownymi, lecz kontrolowanymi ruchami, nie na tyle mocnymi, aby drzwi zaczęły uderzać o futrynę, ale i nie tak delikatnymi, by pozwolić jej opaść z wysokości, na której się znajdowała.

Chciała krzyczeć, głośno objawić światu swą radość. Ten gwałtowny przypływ energii to było za dużo i zarazem nie dosyć. Nie chciała, by przestał. Nigdy. Przygryzła znów delikatnie, precyzyjnie, koniuszek jego ucha, wytrącając go na chwilę z rytmu. Szarpnął się, wygiął, szarpnął znowu, a potem pchnął po raz ostatni i zanurzył się w niej głęboko.

Poczuła, jak jej wnętrze zalewa fala gorąca.

Oddychał szybko i urywanie, a ona zabawiała się, liżąc jego ucho. A potem, bardzo powoli, zdjął nogi Hero ze swoich bioder i postawił je na podłodze.

Oparła się o drzwi, chwytając gwałtownie oddech i przyglądając się na wpół zamkniętymi oczami, jak Griffin wyjmuje chusteczkę i się wyciera. Jak to możliwe, by stała się tak rozpustna w jeden zaledwie dzień?

Podniósł wzrok i zauważył, że go obserwuje. Podał jej chusteczkę.

– Madame?

Powinna czuć wstyd czy choćby zażenowanie, tymczasem gest wydał się jej dziwnie intymny. Wzięła chusteczkę, wsunęła dłoń pod spódnice i starła nasienie z ud. Opuściła materiał i stała, nie wiedząc, co zrobić z chusteczką.

Griffin zapiął spodnie, a potem wziął ją od niej, złożył i schował do kieszeni surduta. Wyciągnął ręce i poprawiał jej suknię, póki nie doprowadził wszystkiego do porządku. Stała posłusznie jak dziecko. Spojrzał Hero w oczy, ujął lok jej włosów i założył za ucho.

– Gotowe – powiedział niemal z żalem. – Toaleta zakończona, pani Idealna. Nikt się nie domyśli, że cię zhańbiłem. Jesteś śliczna jak zwykle.

Przełknęła ślinę i oparła głowę o drzwi.

– Nie nazywałeś mnie dotąd śliczną.

– Naprawdę? – zapytał lekko. Odwrócił się, rozejrzał po pokoju, zapewne po to, aby przekonać się, czy gdzieś nie pozostał dowód na to, co się tu przed chwilą wydarzyło. A potem znowu spojrzał na Hero, uśmiechając się kątem ust. – Może nie uważałem tego za potrzebne, skoro Thomas bez przerwy wychwala twoją urodę.

– Mówi po prostu to, co wypada – odparła. – A ty?

– Nie – wymamrotał i lekko dotknął jej włosów. – Nic, co z tobą robię, takie nie jest.

Serce zabiło Hero mocniej. Co przez to rozumiał? Zaczerpnęła powietrza, by coś powiedzieć – chociaż nie była pewna co – lecz on opuścił już dłoń, cofnął się o krok i elegancko ukłonił.

– W takich przypadkach dama zwykle wychodzi pierwsza – powiedział. Jego twarz nie wyrażała nic poza uprzejmością. – Ja odczekam chwilę, by nikt nie zobaczył nas razem.

– Och – westchnęła, uświadamiając sobie, jak bardzo jest niedoświadczona. – Oczywiście.

Przygładziła po raz ostatni spódnice i wyjrzała dyskretnie na pogrążony w mroku, pusty korytarz. Spojrzała przez ramię na Griffina, czując, że powinna coś powiedzieć. Chce coś powiedzieć.

Uniósł z rozbawieniem brwi.

Cóż, ona też może udawać wyrafinowanie. Odetchnęła i pożeglowała niespiesznie korytarzem. Nie miała doświadczenia w tego typu sprawach, wydawało się jednak sensowne, by nie wyglądać na poruszoną. Doszła do

końca korytarza, zaczerpnęła po raz kolejny powietrza i wślizgnęła się do sali balowej.

Już miała pogratulować sobie sprytu, gdy usłyszała głos brata:

– Tu jesteś, Hero.

Nie podskoczyła co prawda ani się nie wzdrygnęła, musiała wydać wszakże jakiś dźwięk, nim się odwróciła, zapytał bowiem:

– Coś się stało?

– Nie. – Zmusiła się, aby rozluźnić zaciśnięte palce i się uśmiechnąć. – Nie, oczywiście, że nie. Nie wiedziałam, że się tu dziś wybierasz.

Zacisnął wargi i rozejrzał się po sali.

– Muszę omówić pilną sprawę z Mandeville'em. Widziałaś go?

Skinęła głową.

– Rozmawiałam z nim wcześniej.

– Jak tam Phoebe?

Zamrugała i spojrzała na brata. Przyglądał się jej uważnie.

– Lepiej – odparła. – Przyjdziesz znowu się z nią zobaczyć? Pyta o ciebie.

– Postaram się wpaść jutro po południu. Będę musiał jej powiedzieć.

Hero westchnęła i zamknęła oczy.

– A więc już podjąłeś decyzję.

– Tak. Nie może mieć sezonu.

– Wiesz, jak o nim marzyła.

Serce ściskał jej żal.

– Chciałabyś, żeby potknęła się i przewróciła podczas tańca? – zapytał łagodnie. – Wyobrażasz sobie takie upokorzenie? Nie pozwolę, by narażała na szwank swoją dumę i zdrowie. Będzie bezpieczna w domu, z rodziną.

– Ale jak zdoła znaleźć męża? – Hero przygryzła wargę. – Nie chciałbyś chyba, żeby została starą panną?

Maximus wzruszył ramieniem, zniecierpliwiony.

– Ma dopiero siedemnaście lat. Gdy przyjdzie pora, przedstawię jej kilku dżentelmenów. Nie obawiaj się, zajmę się nią.

Hero skinęła głową. Oczywiście, że się zajmie. Maximus zawsze opiekował się bliskimi. I zapewne miał rację – sezon mógłby okazać się dla Phoebe, zważywszy na jej pogarszający się wzrok, nazbyt wyczerpujący.

A jednak będzie to dla dziewczyny cios. Tak bardzo czekała, by zadebiutować w towarzystwie.

– Podjąłeś słuszną decyzję – mruknęła, spuszczając wzrok.

Maximus utkwił w niej swoje wszystkowidzące spojrzenie.

– Na pewno dobrze się czujesz?

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się ze smutkiem.

Jak cudownie byłoby porozmawiać z nim o jej problemach. O Griffinie oraz ich dziwnej, poplątanej relacji, o wątpliwościach związanych z poślubieniem Mandeville'a i o tym, czy ten ślub dojdzie w ogóle do skutku. Tyle było spraw, którymi chciałaby się podzielić ze starszym bratem. Straciła rodziców zbyt wcześnie, by mogła za nimi tęsknić, lecz w chwilach takich jak ta bardzo jej ich brakowało. Brakowało kogoś, kto naprawdę by się o nią troszczył.

Więź łącząca ją z Maximusem nie była bowiem aż tak bliska – być może z powodu jej rezerwy, a może dzieliła ich zbyt duża różnica wieku. Angażowały go również obowiązki wynikające z tytułu. Jakakolwiek była przyczyna, uświadomiła sobie nagle, że właściwie nie zna swego brata. Nie wiedziała, czego się obawia – o ile w ogóle czegoś się obawiał. Ani tego, czy kiedyś kochał, płakał lub leżał bezsennie w nocy, targany wątpliwościami.

Oczywiście on też jej właściwie nie znał, prawda?

Zaskoczył ją, ujmując jej dłoń.

– Twoje dobro leży mi na sercu, wiesz o tym, prawda, Hero?

Skinęła w milczeniu głową, czując bolesne wyrzuty sumienia.

– Gdybyś mnie kiedykolwiek potrzebowała, daj tylko znać – kontynuował.

Ścisnął palce siostry, a potem wsunął sobie jej dłoń pod ramię.

– Chodź. Widzę Mandeville'a. Jestem pewien, że chętnie zobaczy narzeczoną.

Zgodziła się, ponieważ nie mogła postąpić inaczej, lecz kiedy szli, rozglądała się po sali w poszukiwaniu Griffina. Nie zobaczyła go jednak – być może udał się już na kolację.

– Cóż to za pilną sprawę chcesz omówić z Mandeville'em? – spytała, by coś powiedzieć.

– Chodzi o jego brata.

Przystanęła, zmuszając Maximusa, by też się zatrzymał.

– Co z Readingiem?

Spojrzał na nią i zmarszczył brwi.

– Produkuje dżin w St. Giles. Będę musiał go aresztować.

Cios był tak szybki, tak ostry, że przez chwilę nie czuła bólu.

– Nie!

– Przykro mi, moja droga – zaczął. – Wiem, że to brat Mandeville'a.

Zacisnęła na jego ramieniu drżące palce.

– Nie możesz aresztować Griffina. Po prostu nie możesz.

Maximus zmrużył podejrzliwie oczy.

– Griffina?

No i proszę. Zdradziła się. Straci teraz Maximusa, rodzinę i przyjaciół.

Puściła rękaw brata i zacisnęła dłonie. Nie wolno jej zapomnieć, że stoją pośrodku zatłoczonej sali balowej.

– Dla mnie, Maximusie – wyszeptała, ledwie poruszając wargami. – Obiecaj, że go nie tkniesz.

Dookoła nich ludzie rozmawiali, śmiali się, a nawet pokrzykiwali, tylko Maximus stał milczący i nieruchomy niczym posąg.

Hero zamknęła oczy i zaczęła się modlić.

W końcu przemówił:

– Kimkolwiek jest dla ciebie Reading, to się musi skończyć. Natychmiast.

Otworzyła oczy. Twarz miał pobladłą, wargi zaciśnięte. Otworzyła usta, aby przemówić.

Powstrzymał ją, unosząc dłoń w rozkazującym geście.

– Zaczekaj. Nie wystąpię przeciwko niemu, skoro o to prosisz, lecz musisz mi obiecać, że z nim zerwiesz. Hero, ten człowiek produkuje dżin! – Zabrzmiało to jak splunięcie.

Pochyliła głowę, aby ukryć ulgę.

– Twoje słowo, siostro.

Skinęła w milczeniu głową.

Maximus wziął głęboki oddech i uświadomiła sobie nagle, iż drży z napięcia niczym koń wyścigowy tuż przed startem.

– Nie będziemy o tym więcej rozmawiać – mruknął, ujmując ją pod ramię.

Ruszyli z wolna ku Mandeville'owi, co dało jej czas, by zapanować nieco nad emocjami.

Pierwsze słowa narzeczonego jej w tym nie pomogły.

– Wakefield, mój drogi. – Markiz skłonił się im obojgu, a potem ściągnął brwi. – Będę musiał natrzeć Griffinowi uszu, milady. Wygląda na to, że

zostawił cię samą.

– To bez znaczenia – odparła. – Zapewne chciał z kimś pilnie porozmawiać.

Dżentelmeni zamamrotali potępiająco, a potem pogrążyli się w rozmowie na temat ustawy, którą Maximus chciał przeforsować w parlamencie.

Hero przysłuchiwała się im na tyle długo, by zyskać pewność, że ustawa nie będzie miała nic wspólnego z dżinem, po czym przybrała miły, pełen zainteresowania wyraz twarzy i odpłynęła myślami. Otworzyła wachlarz i zaczęła się dyskretnie rozglądać po sali. Griffin tego wieczoru miał na sobie błękitno-złoty strój i przez chwilę wydawało jej się, że widzi go tańczącego menueta z nieznaną jej damą. Potem mężczyzna odwrócił się i zobaczyła, że to nie on. Będzie musiała jakoś go ostrzec, nie pokazując się wszakże w jego towarzystwie. Może powinna posłać mu jutro wiadomość.

Maximus skłonił się i pożegnał. Ledwie to zauważyła, zajęta rozglądaniem się za Griffinem.

– Muszę cię przeprosić w imieniu swoim i brata – powiedział Mandeville.

– Hm? – Spojrzała na niego i przekonała się, że spogląda na nią z powagą.

– Nie tylko on jest winien zaniedbywania cię, lecz także i ja – powiedział. – Obawiam się, że w ostatnich dniach nie zachowywałem się jak na oddanego narzeczonego przystało. Nie okazywałem ci należnych względów.

– Och, milordzie – odparła z poczuciem winy. – Wcale tak nie uważam.

Zmarszczył brwi.

– Jesteś, jak zwykle, uprzejma, wiem jednak, że zaniedbałem swoje obowiązki. – Zawahał się na chwilę, a potem dodał: – Bardzo podziwiam księcia. Uważam go za jednego z wielkich przywódców naszego kraju. Wydaje mi się, że czasami zapominam, iż to z tobą się zaręczyłem, nie z nim.

Omal nie zachichotała, tak bardzo rozbawiła ją myśl o bracie i Mandeville'u stojących razem przed ołtarzem, wiedziała jednak, że gdyby się roześmiała, zraniłoby to jego uczucia. Przemawiał bowiem z głębi serca.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Zapewniam, że on również cię podziwia. Nie jestem zazdrosna o czas, który spędzasz z moim bratem. Wiem, że zajmujecie się sprawami ważnymi dla narodu. W rzeczy samej, cieszy mnie, iż władza w kraju spoczywa w tak kompetentnych dłoniach.

Mandeville obdarzył ją szczerym uśmiechem. Nadawał przystojnej twarzy markiza chłopięcy wyraz i Hero przypomniała sobie nagle, dlaczego w ogóle zgodziła się za niego wyjść.

Skłonił się i powiedział:

– Chodźmy, moja droga. Przekonajmy się, co przygotowano dla nas w jadalni.

Ruszyła wraz z nim, czując się bardziej niż kiedykolwiek skonfundowana.

Griffin nie byłby w stanie zliczyć, ile razy organizował intymne schadzki podczas balu. Niektóre damy podniecała myśl, iż mogą zostać przyłapane, inne uznawały, że bezpieczniej spotkać się z kochankiem na balu, niż ryzykować, że ktoś nakryje go, jak zakrada się w środku nocy do ich sypialni. Tak wyrafinowane uwiedzenia były przyjemne, kiedy się zdarzały, ale i łatwe do zapomnienia. Rozliczne akty, dokonywane w anonimowych ciemnych pomieszczeniach, zlewały się po jakimś czasie w pamięci. Kiedy już wyszedł z pokoju, który wybrał danego wieczoru na schadzkę, rzadko myślał o damie, z którą dzielił go przez kilka pełnych namiętności chwil.

Lecz, jak zdołała już udowodnić przy wielu okazjach, Hero była inna.

Gdy tylko wrócił do sali balowej, natychmiast zaczął się za nią rozglądać. Czy żałowała tego, co się stało? Na przykład kiedy uświadomiła sobie, jak wulgarne było to rendez-vous na balu? Do licha, nie powinien był wychodzić za nią na korytarz! Hero nie była taka jak cyniczne mężatki, które zazwyczaj uwodził. Była dumną, pewną własnej cnoty i nieomylności idealistką. A tymczasem on udowodnił jej, że jest, jak inni, tylko człowiekiem.

Nie czuł się z tym najlepiej. Co gorsza, dzisiejsza nerwowość mogła zapowiadać, że zdeklarowany uwodziciel zacznie się zastanawiać nad zmianą obyczajów. Prychnął, a przechodząca obok pulchna matrona wzdrygnęła się, przestraszona. Może już czas ustatkować się i spędzać wieczory przed kominkiem, z filiżanką ciepłego mleka w dłoni.

Nadal był w ponurym nastroju, gdy spostrzegł Megs. Wyglądała ślicznie w żółtej sukni ozdobionej czarno-czerwonym haftem, lecz wydawała się nieco przygaszona.

– Och, Griffinie – westchnęła, kiedy go zobaczyła.

Uniósł brwi.

– Och, Megs.

– Jak myślisz, czy należę do kobiet, które dżentelmen chciałby pocałować? – spytała, skubiąc nerwowo rękaw sukni.

– Mam nadzieję, że nie, przynajmniej gdy jestem w pobliżu – warknął Griffin groźnie.

Przewróciła oczami.

– Nie mogę pozostać dziewicą na wieki. Chciałabym mieć kiedyś dzieci. To znaczy – dodała, popadając na powrót w przygnębienie – jeżeli znajdzie się mężczyzna, który zapała do mnie wystarczającą namiętnością, aby wziąć mnie za żonę.

Griffin wyprostował się i zmrużył oczy.

– Co ten osioł Bollinger zrobił?

– Chodzi raczej o to, czego nie zrobił – jęknęła Megs. – Nie zgodził się zabrać mnie do ogrodu.

– I bardzo dobrze – zauważył Griffin z dezaprobatą. Boże, podczas balu w ogrodzie mogło zdarzyć się wszystko – nikt nie wiedział o tym lepiej niż on.

– Doprawdy, Griffinie – powiedziała Megs poważnie. – Wiem, że musisz przezwyciężyć te wszystkie braterskie uczucia, potrzebę, aby mnie chronić, lecz spróbuj pomyśleć. Jak mogę choćby rozważać poślubienie mężczyzny, który wydaje się przerażony tym, że miałby mnie pocałować?

– Skąd wiesz, że chodziło o całowanie? – wytknął jej Griffin. – Może uznał, że jest za zimno lub martwił się o twoją reputację. Mógł…

– Ponieważ go poprosiłam – przerwała mu.

– Żeby…?

– Mnie pocałował – potwierdziła. – A on zrobił minę, jakbym zażądała, żeby polizał ośmiornicę. Żywą.

Griffin zastanawiał się przez chwilę, czy mógłby przyłożyć facetowi za to, że nie pocałował jego siostry.

– Ach tak – powiedział, zdając sobie sprawę, jak nieadekwatna była to odpowiedź.

Jednak, co dziwne, zdawała się wystarczać Megs.

– W rzeczy samej. Dostrzegasz zatem problem? Jeśli nie odczuwa nawet pokusy, aby to zrobić – przeciwnie, pomysł wydaje mu się odrażający, jaka może być szansa na satysfakcjonujący związek?

– Nie wiem. – Potrząsnął głową, próbując wymyślić lepszą odpowiedź. – Wiesz, że ludzie o naszej pozycji nie pobierają się z miłości, Meggie. Tak

już po prostu jest.

Uważał to za niezmiernie przygnębiające.

– Myślisz, że o tym nie wiem? – spytała. – Jestem absolutnie świadoma, iż oczekuje się po mnie, że zawrę odpowiedni związek, w którym, jeżeli dopisze mi szczęście, mąż nie będzie utrzymywał pół tuzina kochanek i nie zarazi mnie syfilisem.

– Megs – zaprotestował, szczerze zszokowany. Kiedy jego mała siostrzyczka zdążyła tak zgorzknieć?

Zlekceważyła jego typowo męskie oburzenie.

– Mogłabym znaleźć jednak w małżeństwie jakiś rodzaj… przyjaźni, nie sądzisz? Zrozumienie, chęć, by robić w łóżku coś więcej, niż tylko produkować dziedziców?

– Oczywiście – przytaknął łagodnie. Powinien zbesztać ją za szokująco niestosowny język, lecz w tej akurat chwili nie czuł się na siłach, aby podołać podobnej hipokryzji. – Znajdziemy ci dobrego męża, Megs.

Westchnęła.

– To jest możliwe, prawda? Caro wydaje się szczęśliwa z Huffem. A Thomas z lady Hero.

Griffin zesztywniał na dźwięk jej imienia, lecz Megs tego nie zauważyła.

Zmarszczyła nos.

– Nie okazuje jej uczuć publicznie, ale to miła dziewczyna. Rozumie, że Thomas musi czasem zachowywać się pompatycznie. Polubiłam ją.

Griffin prychnął, nie zdoławszy się powstrzymać.

– Chodzi o to… – Megs zadarła głowę i utkwiła wzrok w połyskujących kandelabrach. – Cóż, gdyby lady Hero nagle zmarła – spadając na przykład z konia albo rażona piorunem – Thomasowi byłoby smutno, ale z pewnością by go to nie załamało. – Spojrzała na brata z niejakim żalem. – Nie chciałby pójść w jej ślady i także umrzeć. Pomyślałam tylko, że byłoby miło poślubić mężczyznę, który naprawdę by mnie opłakiwał. Czy to ma sens?

– Tak – powiedział, dostrzegłszy po drugiej stronie sali Hero: śliczną, delikatną i całkowicie poza jego zasięgiem. Uświadomił sobie nagle, że gdyby umarła, nie zależałoby mu specjalnie, by dalej żyć. – Tak, to ma sens. Największy z możliwych.

Rozdział 13

Królowa uśmiechnęła się, zadowolona, gdy zobaczyła żołądź zawieszony na szyi ptaszka. Żołędzie rosły na dębie, najsilniejszym drzewie w lesie, a lasy w jej królestwie pełne były dębów. Zatem to żołądź był najsilniejszą rzeczą w królestwie. Delikatnie go zdjęła, a potem zamknęła ptaka w dłoni i długo szeptała mu swoje sekrety, nim wypuściła go na wolność. Gdy to zrobiła, przechyliła się przez balustradę. Wszędzie panowały jednak mrok i cisza. Tylko w stajniach migotało pojedyncze światełko…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

– Straciliśmy kolejnego – powiedział Nick, kiedy Griffin wszedł rankiem do składu.

Griffin westchnął i położył na drewnianej beczułce pistolety, które ze sobą przyniósł. Mężczyźni pracowali, nie słychać było jednak zwyczajowego gwaru, śmiechu i przekomarzań. W destylarni panowała tego dnia niezwykła wręcz cisza.

– Uciekł czy dorwali go ludzie Pastora? – zapytał.

Nick wzruszył ramionami.

– Nie wiadomo. Po prostu zniknął.

Griffin skinął głową i usiadł, by naładować pistolety. Kupił używane modele, upewniwszy się wszakże, iż działają wystarczająco dobrze.

– Powiadają, że szpicle wsypali dziś trzech handlarzy – kontynuował Nick.

– Istna krynica dobrych wieści z ciebie – zauważył Griffin, podnosząc wzrok.

Nick uśmiechnął się i był to dość przerażający widok.

– Tkwiąc pomiędzy Pastorem a szpiclami, czuję się jak dziwka z dwoma marynarzami: jeden bierze ją od przodu, a drugi od tyłu.

Griffin skrzywił się na tę nader wyrazistą metaforę.

– Dziękuję, że mi to unaoczniłeś.

– Tak właśnie to widzę, milordzie – odparł Nick radośnie. – Gdybyśmy zdołali zmusić Pastora i szpicli, by zapłacili nam za usługę, tarzalibyśmy się

w złocie.

Griffin roześmiał się mimo woli.

– Na to się jakoś nie zanosi.

– W rzeczy samej. – Nick drapał się przez chwilę z namysłem po brodzie. – Jak tam dama, którą pan tu przyprowadził?

– Poprosiłem, by za mnie wyszła.

– Cóż, wszystkiego najlepszego, milordzie.

– Odrzuciła oświadczyny.

Nick wzruszył ramionami.

– Damy potrzebują czasu, aby przemyśleć niektóre sprawy.

Griffin skrzywił się i odłożył naładowany pistolet.

– Tu chodzi o coś więcej. Nie uważa, abym nadawał się na męża. No i ten drobny problem: jest nadal zaręczona z moim bratem.

– Kobieta, która przedłożyłaby pańskiego brata nad pana, musiałaby być chora na umyśle, jeśli wolno mi zauważyć.

Griffin uśmiechnął się chłodno.

– Zastanawiał się pan nad tym, co mógłby robić, gdybyśmy utracili destylarnię? – zapytał Nick.

Griffin wzruszył ramionami ze wzrokiem utkwionym w pistolety.

– Mój dziadek był pastuchem – powiedział Nick, wpatrując się w pociemniałe belki sufitu. – Dorastałem otoczony owcami. Najgłupsze stworzenia na świecie, zdaniem dziadka, lecz łatwe w hodowli i da się z nich wyżyć.

Griffin zastanawiał się przez chwilę, dlaczego Nick mu o tym wspomina, a potem spytał:

– Chcesz zajmować się owcami?

– Nie. – Nick wydawał się urażony. – Lecz wełna to coś zupełnie innego. Można na niej zarobić.

– W jaki sposób?

– Ma pan na północy trochę owiec, prawda? Powiedział pan wcześniej, że ziemia tam nie jest zbyt urodzajna. Ale to, co nie nadaje się pod zasiew, może się sprawdzić jako pastwisko.

– Jest w tym trochę racji – powiedział Griffin z wolna. Zaskoczyło go, że Nick poświęcił tej sprawie tyle uwagi.

– Wysyłasz wełnę do Londynu – kontynuował tymczasem ten ostatni z zapałem – gdzie przędą ją i tkają. Znam jeszcze kilku tkaczy, przyjaciół

taty. Można byłoby otworzyć sklep. Pilnowałbym interesu.

– Chcesz zostać tkaczem?

– To uczciwy zawód – odparł Nick z godnością. – I obaj moglibyśmy sporo zarobić.

Griffin zmarszczył brwi.

– A kto prządłby wełnę?

Nick wzruszył szerokimi ramionami.

– Kobiety albo dzieci.

– Hm…

Popyt na wełnę rósł. Kupowano ją z myślą o eksporcie albo po prostu na odzież. Co zaś się tyczy dzieci, które mogłyby prząść, wiedział, gdzie ich szukać.

Nick poklepał się po kolanie.

– Zapomniałem panu powiedzieć – w sklepiku na rogu przygotowują dobre węgorze w galarecie. Jadłem wczoraj i były całkiem smaczne. Mogę przynieść panu miskę w mgnieniu oka.

– Ueee…

Nick obrócił się na pięcie i wyszedł, zanim jego wspólnik zdążył odrzucić propozycję. Griffin westchnął. Nick uwielbiał węgorze w galarecie, której to słabości on sam nie podzielał.

Zważywszy jednak na problemy z Pastorem i to, co działo się pomiędzy nim a Hero, perspektywa zjedzenia porcji węgorza w galarecie wydawała się niewielkim zmartwieniem.

Wyszedł ze składu, aby zaczekać na odrażające śniadanie. Niebo nad podwórkiem wraz ze wschodem słońca zaczęło przybierać barwę perłowej szarości. Nick przemyśliwał już najwidoczniej, co mogliby robić, gdyby zmuszono ich do porzucenia destylarni, a jeśli było coś, czemu Griffin ufał bez zastrzeżeń, to tym czymś były biznesowe zdolności Nicka. Jeżeli wspólnik sądził, że mogliby zarabiać na hodowli owiec, cóż, zapewne…

Wystrzał rozbrzmiał głośno w powietrzu poranka.

Griffin podbiegł do bramy. Dopiero gdy ją otworzył, uświadomił sobie, że nie jest uzbrojony. Jeśli to był sposób, aby wyciągnąć go na ulicę… Lecz nie, wąska alejka za murem wydawała się pusta.

Griffin zmarszczył brwi.

– Nick? Gdzie jesteś, Nick?

Niemal odwrócił się, gotów wejść z powrotem na teren destylarni, kiedy usłyszał jęk.

Znalazł wspólnika skulonego przy bramie, o kilka metrów od wejścia na teren składu.

Zaklął i pochylił się nad przyjacielem. Na kamieniach dziedzińca krew mieszała się z galaretką. Nick próbował stanąć, lecz coś było nie tak z jego nogami.

– Roztrzaskali moje węgorze – wystękał. – Sukinsyny rozbiły miskę z moimi węgorzami.

– Zapomnij o przeklętych węgorzach – burknął Griffin. – Gdzie dostałeś?

Nick podniósł wzrok w chwili, gdy słońce wychyliło się zza chmur, oświetlając każdą brzydką bruzdę na jego twarzy. Wzrok miał półprzytomny, a wargi obwisłe. Griffin zaczerpnął powietrza i uświadomił sobie, że nie jest w stanie normalnie oddychać.

– Najlepsze węgorze w St. Giles – wyszeptał Nick.

– Do diabła, Nicku Barnesie! – syknął Griffin. – Nie waż się umierać.

Ujął rannego pod ramię i zarzucił je sobie na bark. Nick był solidnie umięśniony i ciężki jak koń. Griffin wprowadził go na uginających się nogach za bramę, zamknął ją i opuścił przyjaciela na zimny, wilgotny bruk dziedzińca.

– Przynieście jakieś szmaty! – krzyknął do strażników. Krew była wszędzie. Wsiąkała w bryczesy Griffina, plamiła kurtkę Nicka. Odwrócił się do rannego i ujął w dłonie jego głowę.

– Nick!

Nick otworzył oczy i uśmiechnął się słodko.

– Czekali na mnie. Ludzie Pastora. Przeklęte węgorze.

Zamknął oczy i nie otworzył ich więcej, głuchy na prośby oraz przekleństwa miotane przez Griffina.

* * *

Po południu Hero zapukała ponownie do drzwi Przytułku dla Nieszczęsnych Sierot i Podrzutków. Gdy nikt nie odpowiedział, odsunęła się nieco i zaintrygowana spojrzała w okna na piętrze. Wszystkie były zamknięte i osłonięte okiennicami.

– Może nikogo tam nie ma – podsunął usłużnie George, jej lokaj.

Hero ściągnęła brwi.

– Tu zawsze ktoś jest – to w końcu dom dla dzieci.

Westchnęła i rozejrzała się po ulicy. Nadal miała nadzieję, że Griffin dowiedział się, iż wyruszyła samotnie do St. Giles. Wydawało się, że jakimś cudownym sposobem zawsze potrafi to przewidzieć. Dzisiejszy dzień ewidentnie stanowił jednak wyjątek.

Drzwi otwarły się w końcu i Hero odwróciła się z uśmiechem, który zamarł jednak na jej ustach, gdy ujrzała poważną małą figurkę w progu.

– O co chodzi, Mary Evening? – spytała.

Dziecko pochyliło głowę i odsunęło się, by ją przepuścić. Hero poleciła George'owi, aby zaczekał przy drzwiach. Przekroczyła próg i uderzyła ją panująca dokoła cisza. Zamiast wprowadzić ją, jak zwykle, do saloniku, Mary Evening podreptała przodem do kuchni, a kiedy się tam znalazły, odwróciła się i zniknęła, zostawiają ją samą.

Hero rozejrzała się dookoła. Na piecu szumiał czajnik, na bocznym stoliku schły wymyte naczynia, używane najwidoczniej podczas lunchu. Podeszła do szafki, otworzyła ją i zobaczyła herbatę, mąkę, cukier i sól.

W korytarzu rozbrzmiały kroki i do kuchni weszła Silence. Na pierwszy rzut oka Hero nie była w stanie orzec, dlaczego kobieta wygląda inaczej. Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że zamiast brązowego albo szarego stroju, noszonego zazwyczaj, pani Hollingbrook odziana jest od stóp do głów w czerń.

Mógł być po temu tylko jeden powód.

– Przepraszam, że kazałam pani czekać – powiedziała z nieobecną miną. – Nie wiem, dlaczego Mary Evening wprowadziła panią do kuchni.

– Jest pani w żałobie – zauważyła Hero.

– Tak. – Pani Hollingbrook przesunęła dłonią po czarnej spódnicy. – Pan Hollingbrook… to znaczy, mój mąż…

Zaczerpnęła drżącego oddechu.

– Proszę usiąść. – Hero podeszła do stołu i wysunęła pospiesznie jedno z krzeseł.

– Nie, przepraszam, ja tylko… tylko….

– Proszę usiąść – powtórzyła Hero, naciskając z lekka na barki pani Hollingbrook.

Silence opadła na krzesło. Wydawała się oszołomiona.

– Kiedy się pani dowiedziała? – Hero podeszła do szafki i wyjęła puszkę z herbatą. Brązowy czajniczek sechł, obrócony dnem do góry, obok innych naczyń. Odwróciła go i zaczęła odmierzać liście.

– Wczoraj. Ja… tak, to było zaledwie wczoraj – wymamrotała pani Hollingbrook ze zdziwieniem. – A wydaje się tak dawno…

Hero podeszła do pieca, chwyciła czajnik przez ścierkę i zalała herbaciane liście wrzątkiem. Nim nałożyła przykrywkę, pomieszczenie wypełniła aromatyczna woń. Przyszła, aby poinformować panią Hollingbrook o nowym architekcie i dalszej zwłoce w budowie domu, lecz ta informacja będzie musiała poczekać. To było o wiele ważniejsze.

Postawiła pełen czajniczek na stole.

– Zaginął na morzu?

– Tak. – Pani Hollingbrook nie przestawała wygładzać spódnicy. – Jego statek zatonął, a wraz z nim pięćdziesięciu jeden marynarzy. Wszyscy zaginęli.

– Tak mi przykro. – Hero wyjęła z kredensu dwie filiżanki.

– To takie smutne, prawda? – westchnęła Silence. – Na morzu. Na myśl przychodzą człowiekowi wersy z *Burzy*: „Ojca morskie tulą fale, z kości jego są korale, perła lśni, gdzie oko było…”[1] – Ucichła, wpatrując się nieprzytomnym wzrokiem w blat.

Hero nalała do filiżanki herbatę, dodała czubatą łyżeczkę cukru i postawiła napój przed panią Hollingbrook.

– Długo to potrwa, jak pani sądzi? – wymamrotała pani Hollingbrook.

– Co takiego? – spytała Hero.

Kobieta spojrzała na nią podkrążonymi od płaczu oczami.

– Nim ciało zmieni się w morzu w coś innego. Zawsze uważałam za pocieszające to, iż obrócimy się kiedyś w proch – przynajmniej jeśli pogrzebią nas w ziemi. Proch bywa bardzo użyteczny – nawozi glebę, sprawia, że kwiaty kwitną, rośnie trawa, na której pasą się owce i bydło. Cmentarz może być miejscem pełnym spokoju. Lecz morze… Jest takie zimne i samotne… Takie samotne.

Hero przełknęła ślinę, utkwiwszy wzrok w herbacie.

– Czy kapitan Hollingbrook lubił żeglować?

– O, tak. – Pani Hollingbrook wydawała się zaskoczona, że można pytać o coś tak oczywistego. – Rozprawiał o tym przez cały czas, nawet kiedy był w domu. Od dziecka chciał zostać żeglarzem.

– Skoro tak, to zapewne nie postrzegał morza w taki sposób jak pani czy ja – odparła Hero z wahaniem. – To znaczy nie próbuję odgadnąć stanu jego umysłu, ale czy wydałoby się pani pozbawione sensu, gdyby miał o morzu inne zdanie? Może nawet je lubił?

Pani Hollingbrook zamrugała.

– Możliwe. Może i tak.

Wzięła do rąk filiżankę z gorącym napojem i upiła z wahaniem łyk.

Hero też się napiła. Chociaż herbata nie wydawała się tak dobra jak ta, do której przywykła, mocny, gorący napar był dokładnie tym, czego było jej teraz potrzeba.

– Przepraszam – powtórzyła pani Hollingbrook cicho. – Powinnam… Po co pani dziś przyszła?

Hero przekazała jej nowiny dotyczące architekta i domu.

– To nic ważnego – dodała.

– Och. – Pani Hollingbrook ściągnęła brwi, pogrążona w myślach. – Chodzi o to, że…

– Tak? – spytała Hero łagodnie.

– Nie powinnam była pani tego mówić – wymamrotała pani Hollingbrook z wahaniem. – To nie pani sprawa.

– Myślę – odparła Hero – że chciałabym, aby była także moja, jeśli to pani nie przeszkadza.

– Nie – odparła kobieta. – Ani trochę. – Zaczerpnęła powietrza i dodała pospiesznie: – Chodzi o to, że kiedy William wyjeżdżał, nie rozstaliśmy się w takiej zgodzie jak zazwyczaj.

Hero spuściła wzrok, przypomniawszy sobie plotki, jakie krążyły o tej kobiecie ostatniej zimy. Niektórzy nie mogli się wręcz doczekać, aby poinformować ją, że pani Hollingbrook sprzedała cnotę mężczyźnie znanemu jako Mickey O’Connor. Wówczas zdecydowała się zignorować te pogłoski. Ufała zarówno Temperance, jak i Winterowi Makepeace’owi, a skoro uznali, że siostra zdolna jest pokierować domem dla sierot, ich opinia w pełni jej wystarczała.

Przez całe lato i jesień miała z panią Hollingbrook osobiście do czynienia i nie zdarzyło się nic, co podważyłoby pokładane w niej zaufanie. Nie wiedziała wówczas, czy pani Hollingbrook w jakikolwiek sposób się skompromitowała, a teraz nie miała już prawa oceniać innych kobiet,

prawda? A nawet gdyby było inaczej, czuła w głębi duszy, że Silence to dobra kobieta, w pełni zasługująca na określenie „cnotliwa”.

W tej chwili nie miało znaczenia to, czy plotki były prawdziwe. Zaufanie można stracić także za sprawą fałszywych pozorów, nie tylko kłamstw.

– Przykro mi – powtórzyła, gdyż nie wiedziała, co innego mogłaby powiedzieć.

Nie wyglądało jednak na to, by pani Hollingbrook oczekiwała kwiecistej przemowy.

– Żałuję, że nie mogę jeszcze raz z nim porozmawiać. Powiedzieć mu… – Jej głos ucichł. Potrząsnęła głową, zanim zaczerpnęła powietrza. – Żałuję, że rozstaliśmy się w niezgodzie.

Hero z wahaniem wyciągnęła ku niej dłoń – nie znały się co prawda zbyt dobrze, jako że należały do innych klas, lecz rozpacz i smutek były uniwersalne.

Pani Hollingbrook chwyciła jej rękę i konwulsyjnie ją ścisnęła.

– Wiem, że to z mojej strony samolubne, ale nie mogę opędzić się od myśli, że wszystko skończone.

– Co mianowicie? – spytała Hero łagodnie.

Pani Hollingbrook znów potrząsnęła głową i łzy spłynęły jej po policzkach.

– Moje życie, wszystko, co… co sądziłam, że mam: miłość, małżeństwo. William i ja byliśmy kiedyś szczęśliwi. Źle to wyjaśniam. – Zamknęła oczy. – Miłość – szczęśliwa – nie zdarza się zbyt często. Niektórzy nigdy jej nie znajdują. Ze mną było inaczej. A teraz wszystko przepadło. – Otworzyła oczy. W jej spojrzeniu nie było nadziei. – Nie sądzę, by taka miłość mogła przydarzyć się komuś po raz drugi. A teraz przepadła i muszę nauczyć się żyć bez niej.

Hero spuściła wzrok, czując, że wilgotnieją jej oczy. Miłość nie zdarza się zbyt często. Oczywiście, w teorii dobrze o tym wiedziała, lecz oto miała przed sobą kogoś, kto zdobył ją i właśnie utracił. Poczuła nagłą, bliską panice potrzebę, aby zobaczyć Griffina. Musi ostrzec go, że Maximus wie o destylarni. Dotknąć jego dłoni, upewnić się, że jest bezpieczny. Usłyszeć, jak oddycha. Czy ta tęsknota to właśnie miłość? A może tylko jej pozór?

– Proszę mi wybaczyć – powiedziała pani Hollingbrook, ocierając łzy. – Nie bywam zazwyczaj tak płaczliwa.

– Nie ma powodu przepraszać – odparła Hero stanowczo. – Przeżyła pani wielki szok. Byłoby dziwne, gdyby nie była pani przygnębiona.

Pani Hollingbrook skinęła głową, znużona.

Hero została jeszcze kilka minut, popijając herbatę w przyjaznej ciszy. Lecz w końcu potrzeba, aby zobaczyć Griffina – przekonać się na własne oczy, że jest zdrów i cały – okazała się zbyt nagląca. Pożegnała się więc i ruszyła pospiesznie ku drzwiom.

Podczas ciągnącej się w nieskończoność jazdy powozem ku lepszym dzielnicom West Endu prześladowały ją najbardziej nieprawdopodobne obrazy: Griffin doprowadzony przed sędziego, potępiony i upokorzony. I ten najbardziej przerażający ze wszystkich – jego bezwładne ciało zwisające z szubienicy.

Nim weszła na stopnie jego miejskiej rezydencji, była już niemal chora z niepokoju.

Drzwi otworzył jej sam gospodarz. Wyglądało na to, iż nie zatrudnia zbyt wielu służących. Spojrzał na nią z naganą, ubrany w rozchełstaną pod szyją koszulę, z zarostem na twarzy i potarganymi włosami. Jego oczy otaczały sine cienie.

– Co ty tu robisz? – burknął.

Ulga, jaką odczuła, widząc, że nic mu nie jest, momentalnie zmieniła się w irytację.

– Pozwolisz mi wejść?

Wzruszył ramionami i odsunął się – jak na siebie, dosyć niezgrabnie.

Widać było, że nie jest zachwycony wizytą, mimo to weszła i ruszyła za nim do biblioteki. Wykorzystała tę chwilę, by trochę się rozejrzeć. Ostatnim razem ich kłótnia wybuchła tak szybko, że nie starczyło po temu czasu.

Teraz zobaczyła, że biblioteka została kosztownie wyposażona, chociaż panował tam nieład. Na wielki malowany globus rzucono beztrosko kamizelkę. Z kilku zawieszonych na ścianie obrazków, przedstawiających świętych – delikatnych, pięknych i wyglądających na bardzo stare – dwa były przekrzywione, a wszystkie pokrywał kurz. Książki poupychano na półkach bez ładu i składu, a było ich tyle, że niemal z nich spadały. Jedno spojrzenie wystarczyło, aby spostrzegła olbrzymi atlas, historię Rzymu, album przyrodniczy, tom greckiej poezji i ostatnie wydanie *Podróży Guliwera*.

– Przyszłaś, by skrytykować mój gust literacki, droga pani? – Griffin nalał sobie brandy.

– Wiesz, że nie. – Odwróciła się i spojrzała na niego. – Zaczęłam czytać Tukidydesa, lecz idzie mi bardzo wolno. Obawiam się, że moja greka mocno zardzewiała.

– Podoba ci się?

– Tak – odparła, ponieważ tak właśnie było. Trud, potrzebny, aby zrozumieć tekst, sprawiał, że gdy jej się to w końcu udało, naprawdę czuła satysfakcję.

Czekała, by odpowiedział. Jakoś zareagował.

Tymczasem on wzruszył tylko ramionami i sięgnął po brandy.

– Dlaczego przyszłaś?

– Ostrzec cię przed moim bratem. – Odsunęła stos książek z sofy i usiadła, nie doczekawszy się, by ją do tego zachęcił. – Wie, że produkujesz dżin.

– To wszystko? – zapytał, wpatrując się w nią.

Zmarszczyła brwi, z minuty na minutę coraz bardziej zirytowana. Czy zupełnie nie dbał o swoje bezpieczeństwo?

– A to mało? Musisz natychmiast z tym skończyć, inaczej Maximus wyśle w końcu żołnierzy, by cię aresztowali.

– Nie – odparł, wpatrując się w bursztynowy płyn.

Poczuła, że rodzi się w niej frustracja. Maximus dał jej co prawda słowo, że nie podejmie przeciwko Griffinowi żadnych kroków, ale tak długo, jak ten zajmuje się pędzeniem alkoholu, nie będzie bezpieczny.

– Dlaczego? Jesteś kimś więcej niż tylko mężczyzną, który potrafi zarabiać pieniądze, Griffinie. Jesteś troskliwy, zabawny i szlachetny. Nie widzisz, że…

Spojrzał na nią i słowa zamarły jej na ustach. Wyglądał, jakby miał się rozpłakać.

– Co się stało? – wyszeptała.

– Nick nie żyje – odparł. – Nick Barnes. Razem zaczynaliśmy. Być może go nie pamiętasz – był ze mną, kiedy weszłaś tamtego dnia do destylarni. Wielki facet z twarzą poznaczoną bliznami.

– Pamiętam. – Przypomniała sobie, że sprawiali wrażenie zaprzyjaźnionych pomimo różnicy statusu. – Co się wydarzyło?

– Nick wyszedł rano, żeby kupić węgorze w galarecie. – Griffin zrobił dziwną minę: ni to grymas, ni uśmiech. – Uwielbiał je. Ludzie Pastora

postrzelili go, a gdy go znalazłem…

Zamilkł i potrząsnął głową.

Wstała i podeszła do niego. Nie mogła stać z boku, widząc, jak cierpi.

– Przykro mi. – Ujęła jego twarz w dłonie. – Tak bardzo, bardzo przykro.

– Nie mogę tego teraz zostawić – powiedział chrapliwie, z przejęciem. – Nie rozumiesz? Zamordowali Nicka. Nie mogę pozwolić, by uszło im to na sucho.

Przygryzła wargę.

– Lecz twoje życie jest zagrożone.

– A co to dla ciebie znaczy?

Zdziwiona otworzyła usta.

– Jak to?

Wypuścił z rąk szklaneczkę, pozwalając, by potoczyła się pod sofę, i chwycił Hero mocno za ramiona.

– Co cię obchodzi, że moje życie jest zagrożone? Jestem przyjacielem, z którym dzielisz łóżko? Szwagrem, którego zaprosisz na ślub i wesele? To jak, Hero? Kim dla ciebie jestem?

Wpatrywała się w niego, próbując znaleźć właściwe słowa. Zależało jej na nim, to prawda, ale poza tym nie była w stanie opisać tego, co czuje.

Wyglądało na to, że Griffin rozumie jej dylemat. Frustracja walczyła w jego spojrzeniu z rozpaczą.

– Do licha z tobą! – syknął i zaczął ją całować.

* * *

Jej wargi były miękkie i uległe, ale nie złagodziło to gniewu Griffina. Chciał zmusić ją, aby uświadomiła sobie, przyznała, że jest dla niej kimś więcej niż tylko przyjacielem i przyszłym szwagrem. Upewnić się, że nigdy go nie zapomni.

Pragnął wypalić swój ślad na jej kościach.

Smutek i gniew, spowodowany śmiercią Nicka, kłębiły się w nim, stopniowo zmieniając w pożądanie. Musiał ją mieć. Tutaj. Natychmiast.

Objął Hero ramieniem i przechylił do tyłu, pożerając jej usta. Czuł, jak wpija mu się palcami w kark. Nie walczyła jednak, nie próbowała uciec przed nim czy też szaleńczym atakiem jego warg.

To nieco go uspokoiło. Odsunął się i spojrzał w jej diamentowe oczy. Były zamglone pożądaniem, nieprzytomne. Podniósł ją, ignorując cichy, pełen zaskoczenia pisk, i wymaszerował z biblioteki niczym uchodzący z łupem wikiński wojownik.

W tym samym momencie do holu wkroczył Deedle. Szczęka opadła mu na widok pana i jego towarzyszki.

Griffin spojrzał na niego z gniewem, aby upewnić się, że nie usłyszą niepożądanego komentarza, a potem ruszył schodami na górę.

Przycisnęła twarz do jego piersi.

– Boże! On nas widział!

– Nie piśnie słówka, jeśli chce zachować posadę – burknął Griffin.

Przemierzył wielkimi krokami korytarz, wniósł Hero do sypialni i kopniakiem zamknął za sobą drzwi. Rzucił ją na łóżko i też się na nim położył.

Spojrzała na niego oczami zamglonymi z pożądania i wyszeptała:

– Lecz będzie wiedział, co tu robimy.

– I dobrze. – Usiadł Hero na biodrach, unieruchamiając ją. – Gdyby zależało to ode mnie, cały Londyn wiedziałby, co tu robimy.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. Spodziewał się, że zaprotestuje. Zamiast tego uniosła ręce i przesunęła dłońmi po jego głowie.

– Griffinie – powiedziała cicho i trochę smutno. – Och, Griffinie.

Ten smutek sprawił, że ścisnęło mu się serce. Nie zrezygnowałby jednak, nawet gdyby protestowała. Nie teraz. Nie tym razem. Czuł, jak rodzi się w nim przemożna potrzeba, aby rozstrzygnąć swoje sprawy z nią, zanim będzie za późno. Szarpnął za sznurówki stanika niczym głodna bestia.

Nie próbowała go powstrzymać, ale po prostu tam leżała, gładząc go po włosach w uspokajającym geście. Rozwiązał wreszcie tasiemki i rozsunął stanik na boki, lecz gorset zdawał się rozmyślnie stawiać mu opór. Jemu, który nie miewał dotąd trudności z rozebraniem kobiety.

– Pozwól mi – poprosiła i delikatnie odsunęła jego drżące dłonie.

Rozwiązała gorset i mógł napełnić dłonie jej ciałem. Zmusił się, aby dotykać jej tak delikatnie, jak tylko był w stanie.

– Wszystko – rozkazał. – Zdejmij wszystko.

Uniosła brwi, lecz posłuchała, zdejmując z siebie powoli całe mile kosztownych tkanin i doprowadzając go niemal do szaleństwa. Kiedy zdjęła wreszcie pantofle i sięgnęła do podwiązek, nie wytrzymał:

– Zostaw je.

Przyglądał się jej niczym koneser szczególnie pięknemu dziełu sztuki. Miała szczupłe ciało, delikatnie sterczące piersi, smukłe biodra, a jej skóra, biała jak światło księżyca, zdawała się lśnić w mroku sypialni. Kępka włosów u zwieńczenia ud była jak płonąca latarnia morska.

Członek stwardniał mu już i pulsował, lecz to nie żądzę czuł, kiedy tak na nią patrzył, nagą i bezbronną. Odczuwał raczej dziwnego rodzaju zaborczość, potrzebę, by mieć ją blisko, bronić jej i czcić. Można ją było zranić na tyle różnych sposobów, tę dumną kobietę, a myśl o każdym z nich bolała niczym cios nożem, tak że w końcu jego dusza wydawała się skąpana we krwi.

Czy ona tego nie widziała? Nie mogła w zamian uchronić przed bólem jego?

Spoglądał na nią, pragnąc, nienawidząc i potrzebując. Zauważył na jej lewym ramieniu kilka piegów i pochylił się, by je polizać.

Ujęła znów jego głowę.

– Griffinie.

– Hero – mruknął kpiąco, przygryzając lekko jej skórę w miejscu, gdzie bark przechodzi w szyję. – Podoba ci się to?

– Ja… tak – wyszeptała i poczuł, że ogarnia go melancholijna tęsknota.

– Co jeszcze lubisz? – zapytał.

– Chciałabym cię dotykać.

Odsunął się i spojrzał na nią. Leżała spokojnie, przyglądając mu się poważnie diamentowymi oczami. Przywykł do tego, że to on uwodzi. Robił swoim kochankom różne rzeczy, a one rzadko się odwzajemniały. Może kierowała nim po prostu męska potrzeba dominacji. Kontroli. Tak czy inaczej, nie zwykł oddawać inicjatywy w łóżku kobiecie.

– Proszę – powiedziała.

Odsunął się niechętnie na bok, gotów schwytać ją, gdyby próbowała wymknąć się i uciec. Lecz ona uniosła się i uklękła na łóżku, przyglądając mu się z ciekawością. Nadal miał na sobie koszulę i bryczesy.

Dotknęła jednym palcem jego szyi i przesunęła go powoli w dół, ku miejscu, gdzie kończyło się zapięcie koszuli.

– Zdejmij ją, proszę.

Uniósł się i ściągnął koszulę przez głowę.

– Teraz bryczesy.

Szarpnął je, zerwał z siebie razem z bielizną i położył się, nagi, na plecach.

Przysiadła na chwilę na piętach, przyglądając mu się z zagadkową miną. Korciło go, by się poruszyć. Pochwycić ją i wsunąć pod siebie. Zaczerpnął jednak powietrza i leżał, pozwalając jej zaspokoić ciekawość.

Położyła mu dłonie na piersi, zaciskając lekko palce i ugniatając nimi mięśnie tuż nad sutkami. Oczy miała na wpół zamknięte.

– Nie wiedziałam, że mężczyźni mają na ciele tyle włosów – powiedziała cicho. – Na posągach ich nie ma – chyba że kilka schludnych kędziorków w kroczu. Ty masz ich jednak więcej, prawda?

Przesunęła dłonie w górę i włosy na jego piersi skręciły się pod dotykiem jej palców, aby po chwili się wyprostować. To trochę łaskotało, a trochę ciągnęło. Poruszył niespokojnie nogami. Do tej pory nie rozmyślał zbyt często o swoim ciele. Nie widział powodu, póki było w stanie dostarczać przyjemności jemu albo kochance.

– Czy to cię odstręcza? – zapytał.

– Nie – odparła po chwili zastanowienia. – Jest tylko takie… inne. Obce.

Przesunęła palce niżej i okrążyła nimi pępek Griffina. Spojrzała na niego.

– Czy to swędzi?

Uniósł brwi, rozbawiony.

– Nie. Czasami dostaje się między bieliznę, co bywa bolesne, ale na szczęście nie zdarza się zbyt często.

Skinęła głową, ewidentnie zadowolona z odpowiedzi. Jej palce gładziły teraz włosy łonowe Griffina, krążąc wokół członka, lecz się do niego nie zbliżając.

– Ty także je masz – wyszeptał. Uniósł dłoń i przeczesał palcami śliczne rude kędziorki. Siedziała z zaciśniętymi udami, mógł więc zrobić jedynie to.

Spojrzała w dół i jęła przyglądać się palcom, zanurzonym pomiędzy jej loczkami, jakby ten widok ją fascynował.

– To takie dziwne, prawda? Nosimy tyle ubrań: zasznurowanych, zapiętych i ciasno zawiązanych, a tymczasem pod spodem jesteśmy… – rozsunęła palce i ujęła trzon jego członka pomiędzy kciuk i palec wskazujący – … tacy.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego z powagą.

– Czy wszyscy kochankowie tak właśnie myślą? Że dzielą sekret znany jedynie im dwojgu? Czy tak było z innymi twoimi kobietami?

Fakt, że zaliczyła siebie, choćby bezwiednie, do niezliczonego szeregu kobiet bez twarzy, które dzieliły z nim łóżko, głęboko nim wstrząsnął. Tamte przyciągnęły jego uwagę jedynie na chwilę. Były jak zjawy: pojawiły się przelotnie, by zaraz zniknąć bez śladu.

Hero znaczyła dużo więcej.

Objął ją w talii, uniósł i posadził sobie na biodrach tak, aby objęła go udami.

– Jakie inne kobiety? Nie pamiętam żadnej przed tobą.

Spróbował przyciągnąć ją do siebie i pocałować, ale nie pozwoliła na to, opierając mu dłoń na piersi.

– To tylko piękne słowa, milordzie, tymczasem fakty są takie, że w twoim życiu były i będą inne kobiety.

– Nie.

Zaprzeczył zdecydowanie, instynktownie, nim zdążył pomyśleć. Mówiąc o przyszłości, kiedy to będzie miał inne kobiety – a oni zostaną rozdzieleni – sugerowała, że ona też będzie mieć innego kochanka. Obie te możliwości były dla niego nie do przyjęcia.

Pochwycił Hero mocniej i przetoczył się tak, aby mieć ją pod sobą. Zdawał sobie sprawę, że przygniata ją swoim ciężarem, lecz o to nie dbał.

Będzie musiała zrozumieć.

– Nie ma innych, ani dla mnie, ani dla ciebie – powiedział z twarzą tuż przy jej twarzy. – Nikogo poza tym pokojem. Jesteśmy tylko ty, ja i to.

Wepchnął się w nią. Nie była przygotowana, lecz to go nie powstrzymało. Nie pozwoli się ubiec ani się nie wycofa.

– Griffinie – jęknęła pod nim. Wygięła się w łuk i rozsunęła szerzej nogi, zapewniając mu nieco więcej miejsca. Wykorzystał to, wciskając się głębiej w rozpalone wnętrze jej ciała.

– Ty i ja – wydyszał – nie jesteśmy tacy jak inni. A to, co jest między nami, nie przypomina niczego, co miałem wcześniej. Jesteśmy jedyni w swoim rodzaju, wyjątkowi.

– To niemożliwe – odparła uparcie, zaciskając smukłe palce na jego pośladkach.

– Przeciwnie – powiedział z ustami tuż przy jej ustach. Dlaczego mu nie wierzy? Po co zaprzeczać istnieniu czegoś tak… mistycznego? – Posłuchaj mnie. Nie będę miał nigdy kochanki takiej jak ty. A ty – takiego kochanka. To, co mamy, powinno być troskliwie pielęgnowane.

Pchnął po raz ostatni i wszedł w nią głęboko. Była teraz wilgotna, a jej wnętrze zaciskało się na członku drobnymi spazmami. Przyprawiały go o szaleństwo, nie pozwalając jasno myśleć.

– Ale nie sądzę… – zaczęło to irytujące stworzenie.

Ponieważ nie był w stanie dłużej dyskutować, nakrył jej usta swoimi i wsunął język w ciepłą jaskinię jej ust, poruszając rytmicznie biodrami. Boże! To było niebo, choć sama myśl zasługiwała pewnie na miano bluźnierstwa. Hero pojękiwała z cicha, miękka i uległa, a przez cały ten czas jej słodkie ciało dawało, dawało i dawało.

Stracił zdolność panowania nad swoimi ruchami. Lata wyrafinowanych praktyk erotycznych nie zdały się na nic, ponieważ nie kłamał. To było coś innego, nieporównywalnego z tym, czego doświadczał wcześniej. Tam, gdzie miał przedtem miejsce jedynie fizyczny akt, działo się coś, co angażowało nie tylko jego ciało, lecz także serce i duszę.

Z Hero te odwieczne ruchy służyły uprawianiu miłości.

Odrzucił głowę do tyłu, tonąc w emocjach. Sprawiała, iż wierzył, że potrafi latać. Spuścił wzrok i utkwił go w jej twarzy, zarumienionej z wysiłku. Miała przymknięte oczy, zmarszczkę skupienia pomiędzy brwiami i lekko rozchylone usta. Przygryzła dolną wargę i wiedział już, że jest bliska spełnienia. A on potrafił pchnąć ją poza krawędź i sprawić, by je znalazła.

Uniósł się nieco i ułożył tak, aby uderzać przy każdym ruchu w zwieńczenie jej ud, pocierając wrażliwe miejsce.

Sam był już blisko szczytu, zacisnął jednak zęby i się wycofał. Nie chciał zaznać rozkoszy, nim jej nie zaspokoi. Opuścił więc głowę i wyszeptał z ustami wtulonymi w jej szyję:

– Dalej, kochanie, zrób to dla mnie.

Potrząsnęła z uporem głową.

– Tak – wymamrotał. Polizał szyję Hero, poczuł smak soli i kobiecej skóry i jego członek poruszył się w niej gwałtownie.

Jęknęła.

– Pozwól mi poczuć twoją rozkosz – wydyszał, liżąc jej pierś.

Wygięła się w łuk, drżąc konwulsyjnie.

– Chodź, kochanie – wymamrotał, ssąc delikatnie jej sutek. Wciągnął delikatne ciało pomiędzy zęby i leciutko, ostrożnie je przygryzł.

I wtedy rozpadła się w jego ramionach, a jej wnętrze zacisnęło się tak cudownie wokół jego członka, że wypuścił z ust sutek i wygiął się nad nią, krzycząc w agonii, podczas gdy jego ciałem targały kolejne, niemal bolesne spazmy rozkoszy.

Należała do niego, a on do niej i w tej akurat chwili nie potrzebowali niczego więcej.

* * *

Hero wpatrywała się w baldachim nad łóżkiem Griffina i zataczała palcami kółka na jego szerokich plecach. Opadł na nią, kiedy skończyli się kochać, i najwidoczniej nie miał zamiaru się ruszyć. Leżała z szeroko rozłożonymi nogami, nadal z nim połączona. Nie była to poza pełna wdzięku, lecz ani trochę o to nie dbała.

Trzymała czule w ramionach tego wielkiego, silnego mężczyznę, który krzyczał na nią i zaniósł ją – dwa razy! – do swojej sypialni, aby się z nią kochać. Był uparty, szorstki w obejściu i zarabiał na życie, pędząc dżin. Uosabiał wszystko, co potępiała, a mimo to, gdyby poruszył się teraz i dał jej do zrozumienia, że znów chce się kochać, zgodziłaby się na to.

Co więcej, nie wątpiła, że sprawiłoby jej to przyjemność.

Czy to była miłość? Głupie pytanie. Jest zbyt dojrzała, aby pomylić miłość z pożądaniem, lecz mimo to… pytanie nie dawało jej spokoju. Gdyby nic do niego nie czuła, z pewnością nie cierpiałaby z powodu niedającej się zaspokoić tęsknoty? I nie opłakiwała ich zbliżającego się rozstania?

Westchnął i zsunął się z niej. Natychmiast poczuła dojmującą samotność.

– Przepraszam – powiedział z lekka bełkotliwie. – Nie chciałem tak cię przygniatać.

– I nie przygniotłeś – odparła uprzejmie, jakby nadepnął jej w tańcu na stopę.

Chrząknął, otoczył ją ramionami i przyciągnął do siebie. Leżała, obserwując, jak wznosi się i opada jego klatka piersiowa. Po chwili powieki opadły mu na oczy i odpłynął w sen.

Zaczerpnęła powietrza, wdychając zapach Griffina – męski i działający na zmysły. Przypomniała sobie, jak się czuła, gdy była z nim, i jak czasami

na nią patrzył: jakby była rzadkim i bardzo cennym ptakiem, którego pieśni nie potrafił do końca zrozumieć.

Pomyślała o Mandeville'u i jego doskonałości, o Maximusie, jego dumie i obsesji. A także o sobie i o tym, czego dowiedziała się podczas pamiętnej jazdy powozem, kiedy to położyła dłoń na nagim męskim członku. Członku Griffina.

A kiedy cienie padające na ścianę przy łóżku zaczęły się wydłużać, podjęła decyzję.

Wiedziała, co musi zrobić.

Rozdział 14

Następnego ranka trzej książęta – wyglądający cokolwiek ponuro – zebrali się na stajennym dziedzińcu, jako że królowa zażyczyła sobie odbyć przejażdżkę. A kiedy wszyscy dosiedli koni, Kruczowłosa odwróciła się do zalotników i zapytała:
– Co stanowi serce mojego królestwa?
Zerknęła na koniuszego – tak przelotnie, że nikt zapewne tego nie zauważył. On dotknął jednak palcami daszka czapki i uśmiechnął się kątem ust. A potem królowa wyjechała ze stajni…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

– Nie rozumiem, dlaczego pani Vaughan musi urządzać co roku wieczór muzyczny – powiedziała kuzynka Bathilda następnego dnia przy śniadaniu. Poirytowana machnęła zaproszeniem tak gwałtownie, że Mignon podskoczyła jej na kolanach, próbując złapać kartonik.

Hero dyskretnie przesunęła filiżankę kuzynki na środek stołu.

– Nie chce wydać nieco więcej, aby zatrudnić muzyków z talentem – kontynuowała Bathilda – i potem wszyscy musimy wysłuchiwać popisów fałszujących skrzypków i trzeciorzędnych sopranistek, posilając się gąbczastymi ciasteczkami i rozwodnionym winem.

– Skoro to takie straszne, po co tam iść? – spytała Phoebe rozsądnie. Tego ranka po raz pierwszy od wypadku poczuła się na tyle dobrze, aby zejść na śniadanie. Prawe ramię miała przywiązane ciasno do piersi, posługiwała się więc przy jedzeniu lewym, chociaż szło jej to dość niezdarnie.

– Drogie dziecko – odparła kuzynka Bathilda poważnie. – Pani Vaughan jest siostrą księżnej Chadsworth, matki przyszłego księcia Chadswortha, który stanowi doskonałą partię. Lepiej się jej nie narażać.

Phoebe zmarszczyła nos.

– Cóż, Hero jest przecież zaręczona, ja zaś uważam, że przyszły książę Chadsworth jest cokolwiek słaby na umyśle. Poza tym nie ma brody.

Wrzuciła do ust kawałek bułki.

– Hero, proszę, wyjaśnij siostrze, dlaczego należy pozostawać w dobrych stosunkach z księżnymi – bez względu na to, czy ich synowie mają brody,

czy też nie.

Hero otworzyła usta, aby powiedzieć coś błahego. Nie przysłuchiwała się rozmowie zbyt uważnie. Mogła bowiem myśleć jedynie o wizycie, którą planowała odbyć zaraz po śniadaniu.

Na szczęście kuzynka tak naprawdę wcale nie życzyła sobie, aby ktoś mówił za nią.

– Nieważne, jaki jest twój status, nie warto narażać się siostrze księżnej. To po prostu niewłaściwe.

– A ja uważam za niewłaściwe urządzanie nudnych wieczorków muzycznych – odparła Phoebe cokolwiek impertynencko.

– Jesteś jeszcze dzieckiem – oznajmiła kuzynka Bathilda. – Kiedy dorośniesz, zrozumiesz to lepiej, prawda, Hero?

– Hm… – Hero przez chwilę wpatrywała się w kuzynkę pustym wzrokiem, starając się nadążyć za konwersacją. – Tak przypuszczam.

Bathilda karmiła właśnie Mignon bekonem i nie zwracała uwagi na zachowanie Hero, lecz Phoebe utkwiła w siostrze zaciekawione spojrzenie, zerkając na nią znad okularów.

– Dobrze się czujesz? – spytała.

– O, tak. – Hero upiła łyk wystygłej herbaty. – Dlaczego pytasz?

Phoebe wzruszyła ramionami.

– Wydajesz się rozkojarzona.

– Nerwy panny młodej – oznajmiła autorytatywnie kuzynka Bathilda. – Widywałam to już wcześniej. Im bliżej do ślubu, tym bardziej nieprzytomna wydaje się narzeczona. Wkrótce nie da się z nią sensownie rozmawiać.

– Mówisz tak, jakby zamążpójście było ogłupiającą chorobą. – Phoebe się zaśmiała.

– Bo dla niektórych jest – odparła kuzynka ponuro. – Skończ śniadanie. Maximus zapowiedział, że wpadnie nas dziś odwiedzić.

Bathilda spojrzała znacząco na Hero i ta uświadomiła sobie, że brat przyjdzie zapewne po to, aby poinformować Phoebe, że podjął decyzję o odwołaniu jej debiutu w towarzystwie.

Po tej złowróżbnej zapowiedzi wymówiła się i poleciła, by podstawiono powóz. Nie była w stanie wysiedzieć dłużej przy stole i przysłuchiwać się rozmowom o swym zamążpójściu, poza tym martwiła się o Phoebe. Biedna

kuzynka Bathilda nie ucieszy się też zapewne, kiedy usłyszy, co Hero ma zamiar zrobić.

To nie była przyjemna myśl, zwłaszcza że towarzyszyła jej refleksja, iż wkrótce rozczaruje wszystkie bliskie osoby. Boże, rodzina może jej nigdy nie wybaczyć. Wiedziała jednak, że to, co zamierza, jest słuszne, nawet jeżeli nie najłatwiejsze, dlatego trzymała głowę wysoko, gdy wysiadała z powozu przed Mandeville House.

Pora na wizytę była wysoce nieodpowiednia – prawdę mówiąc, skandalicznie nieodpowiednia – a ona nie miała przyzwoitki. Kiedy powiedziała, że chce zobaczyć się z Mandeville'em, kamerdyner uniósł lekko brwi, ale wprowadził ją do salonu, gdzie podeszła do kominka i jęła wpatrywać się niewidzącym spojrzeniem w wiszące ponad nim portrety przodków markiza. To, co zamierzała zrobić, z pewnością rozwścieczy Maximusa, unieważni kontrakt małżeński i narazi Griffina na niebezpieczeństwo. Po rozmowie z Thomasem będzie musiała pójść do brata i zdać się na jego łaskę. Może jeśli obieca…

Thomas otworzył drzwi i podszedł do niej z wyrazem zmartwienia na twarzy.

– Co się stało, moja droga?

Teraz, kiedy stał przed nią, taki wysoki i onieśmielający, przekonała się, że trudno jej zebrać słowa.

– Ja… – Chrząknęła i rozejrzała się po pokoju. W kącie ustawiono kilka krzeseł. – Muszę z tobą porozmawiać. Usiądziesz?

Zamrugał, a ona zdusiła nerwowy śmiech. Niewątpliwie rzadko – jeśli w ogóle – proponowano mu, by usiadł. We własnym domu czy gdziekolwiek indziej. Był markizem. Poczuła, że opuszcza ją odwaga, podeszła więc szybko do krzesła i usiadła, bojąc się, iż jeszcze chwila i zmieni zdanie. Mandeville podążył za nią z wolna, marszcząc brwi.

Hero zaczekała, aż usiądzie naprzeciw niej, i powiedziała po prostu:

– Nie mogę za ciebie wyjść.

Potrząsnął głową i się rozpogodził.

– Moja droga, nerwy to nic niezwykłego, nawet w przypadku tak zrównoważonej kobiety jak ty. Nie przejmuj się…

– Nie – przerwała mu stanowczo w pół słowa. – Nie chodzi o nerwy ani kobiecą histerię. Po prostu nie mogę za ciebie wyjść.

Przygryzła wargę, podczas gdy Mandeville tylko się w nią wpatrywał.

– Przykro mi – dodała poniewczasie, uświadamiając sobie, iż będzie musiała wyrazić się jaśniej.

Zesztywniał, usłyszawszy przeprosiny. Zapewne dopiero teraz uświadomił sobie, że Hero mówi poważnie.

– Może jeśli wyjaśnisz mi, na czym polega problem, spróbuję ci jakoś pomóc.

Boże, gdyby tylko nie był tak irytująco rozsądny!

Spojrzała na swoje dłonie.

– Uświadomiłam sobie po prostu, że my… że do siebie nie pasujemy.

– Chodzi o coś, co zrobiłem?

– Nie! – Podniosła szybko wzrok i nachyliła się ku niemu. – Jesteś idealnym kandydatem na męża. Dama nie mogłaby wymarzyć sobie lepszego. To nie ma nic wspólnego z tobą. Obawiam się, że chodzi o mnie. Po prostu nie mogę za ciebie wyjść.

Potrząsnął głową.

– Kontrakt został podpisany, zaręczyny ogłoszone. Za późno, by zmienić zdanie, moja droga. Nie chcesz tego przyznać, lecz jestem pewny, że chodzi o przedślubne nerwy. Może powinnaś wrócić do domu, odpocząć, napić się herbaty. Czuję…

– Nie jestem już dziewicą, Thomasie.

Odrzucił głowę do tyłu, jakby go uderzyła.

– Moja droga…

– Nie mogę z czystym sumieniem cię poślubić – powiedziała cicho. – To nie byłoby wobec ciebie w porządku.

Przez chwilę tylko się w nią wpatrywał i pomyślała, że już po wszystkim.

A potem przemówił.

– Nie mogę powiedzieć, że jestem zachwycony – zaczął z namysłem. – Lecz to nie koniec świata. Będę chciał, oczywiście, zaczekać, by się przekonać, że ewentualny potomek jest mój, ale…

Boże, miała ochotę krzyczeć!

– Spałam z twoim bratem, Thomasie.

Wpatrywał się w nią, a jego twarz powoli czerwieniała.

Wstała.

– Skompromitowałam się i poświęciłam zarówno swoją cześć, jak i dobre mniemanie o sobie. Przepraszam, Thomasie. Nie zasługujesz na coś takiego. Gdybym…

W jednej chwili paplała, a on wpatrywał się w nią kamiennym spojrzeniem, a w następnej stał nad nią, purpurowy na twarzy i absolutnie przerażający. Miała zaledwie sekundę, by się porządnie przestraszyć.

A potem uderzył ją w twarz.

* * *

Griffin dziwnie otępiały wspiął się na stopnie Mandeville House. Czy tak przejawia się rozpacz – otępiającym znużeniem? Najwidoczniej w jego przypadku tak właśnie było. Spędził noc, organizując pogrzeb Nicka. Zapłacił za trumnę, ubranie, miejsce na cmentarzu i kamień nagrobny, a potem patrzył, stojąc samotnie, jak grabarze opuszczają trumnę do zimnego dołu. Gdy było po wszystkim, wrócił do destylarni i rozpoczął przygotowania do ostatecznej rozprawy z Pastorem. Jeszcze kilka dni i dopnie swego. Zniszczy Pastora i pomści Nicka. Kilka dni i będzie mógł wreszcie odpocząć.

Jednak tymczasem miał też inne obowiązki. Obiecał towarzyszyć matce rankiem podczas zakupów. Mieli wybrać sofę, kredens czy też jakąś inną błahostkę. Nie był pewny, dlaczego matka musi dokonywać zakupów tak wcześnie, obstawała przy tym jednak dosyć stanowczo.

Wchodząc, skinął głową kamerdynerowi:

– Gdzie mój brat?

– Markiz przebywa w karmazynowym salonie – zaintonował śpiewnie ten ostatni.

Griffin ruszył w tamtą stronę.

– Nie musisz mnie anonsować.

– Markiz nie jest sam, milordzie. Ma gościa.

Griffin odwrócił głowę.

– Kogo?

– Pannę Hero.

Griffin się zatrzymał. Hero była wczoraj podejrzanie spokojna. Miał nadzieję, iż oznacza to, że zastanawia się, czy jednak za niego nie wyjść, ale z pewnością nie powiedziałaby nic Thomasowi bez…

Od strony salonu dobiegł nagle krzyk.

Griffin obrócił się i pognał korytarzem. Po chwili rozległ się głuchy łoskot, któremu towarzyszył kolejny krzyk.

Otworzył drzwi salonu, kiedy krzyk zmienił się w jedno rozpoznawalne słowo:

– Dziwka!

Thomas stał z opuszczonymi ramionami i czerwoną z wściekłości twarzą nad czymś, co leżało na podłodze. Miejsce, w które się z gniewem wpatrywał, zasłaniała sofa. Griffin poczuł, że krew zastyga mu w ostre, kłujące igiełki lodu. Przemierzył w mgnieniu oka pokój i zajrzał za sofę.

Żyła. Tyle zobaczył i zrozumiał. Leżała w kałuży szmaragdowego jedwabiu, lecz żyła.

A potem jego uwagę przyciągnął czerwony ślad na jej policzku. Ślad w kształcie męskiej dłoni.

Głowę wypełnił mu ryk, pozbawiając go słuchu, wzroku i rozsądku. Pochylił się i ruszył na Thomasa, uderzając go barkiem w brzuch. Thomas zachwiał się, potknął o krzesło i przewrócił wraz z nim. Wyprowadził cios i Griffin przyjął go na bark, nie czując uderzenia.

Nie czując niczego poza morderczą furią.

Opuścił głowę, zacisnął zęby i zaczął uderzać na oślep pięściami, słysząc jedynie zagłuszające wszystko dudnienie. Widział zakrwawioną twarz Thomasa. Jego usta poruszały się, mówiąc coś, być może błagając, lecz serce Griffina przepełniał gniew.

Dotknął jej. Uderzył. To wystarczało, aby co najmniej go okaleczyć.

Ktoś poklepał go po ramieniu, ale nie zwrócił na to uwagi. Przynajmniej dopóki Hero nie krzyknęła mu do ucha:

– Griffinie, przestań!

Z wolna wrócił mu rozsądek, a wraz z nim świadomość, że w pokoju znajdują się też inni ludzie. Bolało go ramię i, co dziwne, szczęka. Podniósł wzrok i zobaczył matkę.

Płakała.

Opuścił ramiona. Stał, ciężko dysząc i wpatrując się w nią.

– Och, Griffinie – powiedziała i on też miał ochotę się rozpłakać. Wykrzyczeć swój wstyd i smutek.

Spojrzał w dół i zobaczył Thomasa. Leżał pomiędzy jego kolanami, próbując zatamować dłonią krew cieknącą z rozbitego nosa. Jego oczy błyszczały z gniewu i, także, wstydu.

– Griffinie – powtórzyła Hero. Poczuł na ramieniu dłoń, lekką jak ptak, i wreszcie na nią spojrzał.

Łzy błyszczały w jej oczach. Jeden policzek miała zaczerwieniony i widać było, że zaczyna puchnąć. Ten widok sprawił, że znów ogarnął go gniew, tym razem nie spojrzał jednak na brata. Zamiast tego dotknął drżącymi, zakrwawionymi rękami jej twarzy.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Nie – odparła. – Nie.

– Tak mi przykro – powiedział. – Tak bardzo przykro.

Spróbował wziąć ją w ramiona, naprawić jakoś ten cholerny, okropny bałagan.

Lecz Hero potrząsnęła głową i się odsunęła.

– Nie rób tego.

– Hero – powiedział błagalnie, czując, że oczy zachodzą mu łzami. – Proszę.

– Nie. – Uniosła delikatną białą dłoń, by go powstrzymać. – Ja… nie mogę.

Po czym odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Griffin rozejrzał się dookoła. Kamerdyner, lokaj i kilka pokojówek stali w progu, a ramiona jego matki trzęsły się od tłumionego szlochu.

– Wynoście się, wszyscy – warknął na służących.

Wyszli pospiesznie, w milczeniu.

Objął ostrożnie matkę, otaczając ramieniem jej wątłe plecy.

– Przepraszam. Potwór ze mnie.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Co się wydarzyło?

– Griffin uwiódł moją narzeczoną – wybełkotał Thomas przez puchnące w szybkim tempie wargi. Nadal leżał na podłodze. – Nie był w stanie utrzymać rąk z dala od niej, tak jak kiedyś od biednej Anne.

– Griffinie? – Matka spojrzała na niego, a wyraz jej oczu sprawił, że niemal pękło mu serce.

– Zamknij się, Thomasie – warknął.

– Jak śmiesz…

Griffin odwrócił z wolna głowę i spojrzał z gniewem na brata, unosząc górną wargę w wyrazie groźby tak czytelnej i pierwotnej, że nawet Thomas zrozumiał.

– Nie będziesz o tym rozmawiał. Niczego insynuował. Nie wymówisz nawet jej imienia – zrozumiałeś?

– Ja… – Thomas zamknął usta.

– Ani słowa, inaczej skończę to, co zacząłem.

Matka położyła mu dłoń na ramieniu w ostrzegawczym geście, ale to było zbyt ważne, nawet gdyby miało jeszcze bardziej ją zdenerwować.

Griffin wpatrywał się w brata, póki ten nie skinął głową i nie odwrócił wzroku.

– Dobrze – powiedział wtedy. – Chodź, mamo. Napijemy się herbaty i spróbuję coś ci wyjaśnić.

Wyprowadził ją z pokoju, zostawiając Thomasa siedzącego na podłodze.

* * *

– Nie mogę udawać, że podoba mi się to, co zrobiłaś – powiedziała kuzynka Bathilda do Hero godzinę później. – Myślę jednak, że zostałaś już dostatecznie ukarana za naruszenie zasad, jakiego się dopuściłaś.

Przyłożyła ostrożnie mokry ręcznik do spuchniętego policzka Hero, która zamknęła oczy, aby nie widzieć zmartwionej miny kuzynki. Leżała we własnym łóżku, kryjąc się przed zamieszaniem na zewnątrz. Połowa twarzy po stronie, gdzie uderzył ją Thomas, pulsowała boleśnie. Mignon leżała tuż obok, dotykając zimnym nosem zdrowego policzka Hero, jak gdyby chciała ją pocieszyć.

– Nie zasługuję, by tak się o mnie troszczyć – powiedziała ze łzami w oczach.

– Nonsens – odparła kuzynka z odrobiną dawnej werwy. – Markiz nie miał prawa cię uderzyć. Co to w ogóle za pomysł – bić damę! Cud, że nie złamał ci kości policzkowej. Doprawdy, całe szczęście, że nie będziesz mogła poślubić mężczyzny, który potrafi być tak gwałtowny i nieobliczalny!

– Został sprowokowany – odparła Hero chłodno.

Wspomnienie oszalałej z gniewu twarzy Thomasa przyprawiło ją o dreszcz. A potem wszedł Griffin i rzucił się z wściekłością na brata. Widok ich obu, walczących, jak się zdawało, na śmierć i życie, wydawał jej się okropnym snem. Bała się, że Griffin nie przestanie, póki nie zabije Thomasa. Jak mogło do tego dojść?

– Ślub będzie musiał być cichy – zauważyła kuzynka Bathilda.

Hero zamrugała.

– Nie wychodzę za Mandeville’a.

Kuzynka poklepała ją po ramieniu.

– Nie, moja droga, wyjdziesz za Readinga. Najszybciej, jak się da, aby zapobiec plotkom.

Hero zamknęła oczy, znużona. Czy chciała poślubić Griffina? I czy Maximus na to pozwoli? Wspomnienie brata sprawiło, że czym prędzej otworzyła oczy.

– Boże, zapomniałam o Maximusie! – Usiadła i ręcznik zsunął się z jej twarzy. Spojrzała w panice na kuzynkę. – Czy on już wie?

Bathilda zamrugała gwałtownie.

– Ja mu z pewnością nie powiedziałam, wiesz jednak, jaki on jest.

– Tak, wiem – odparła Hero, schodząc z łóżka.

– Co robisz?

– Do tej pory na pewno już się dowiedział – wymamrotała Hero, szukając pantofli. – Nie mam pojęcia: dzięki szpiclom, plotkom lub czystej alchemii, lecz prędzej czy później pozna wszystkie szczegóły, a zważywszy na skandaliczną naturę tego, co się wydarzyło… – Umilkła, zajrzała pod łóżko i wyciągnęła buty.

– Moja droga, nie zamierzam powstrzymywać cię przed tym, byś poszukała ukojenia u brata, lecz czy nie lepiej poczekać, dać mu czas, żeby… eee… oswoił się z nowinami?

– A jak sądzisz, co wtedy zrobi? – zapytała Hero, wsuwając stopy w pantofle. Musi być okropnie rozczochrana! Podeszła czym prędzej do lustra.

– Zrobi? Masz na myśli…? – Kuzynka westchnęła.

Hero odwróciła się i spojrzała na jej pobladłą twarz. Najwidoczniej Bathilda uświadomiła sobie wreszcie, na czym polega zagrożenie. Skoro małżeństwo Hero z Thomasem nie miało dojść do skutku, Maximus obwini – i zaatakuje – Griffina lub zrobi coś jeszcze gorszego.

Hero skinęła głową i z roztargnieniem przyklepała włosy. Będzie musiało wystarczyć – nie miała czasu, by się od nowa uczesać.

– Na pewno zechce działać – i to agresywnie. A ja mam dosyć męskiej przemocy na dziś.

Wybiegła z pokoju, po czym niemal sfrunęła ze schodów. Musiała jednak poczekać w holu, aż służba podstawi powóz.

– Zaczekaj na mnie, kochanie – wykrztusiła kuzynka, zdyszana. Stała za Hero, trzymając w ramionach Mignon jak tarczę.

– Z pewnością będzie w okropnym humorze – ostrzegła ją Hero. – Nie musisz mi towarzyszyć.

Bathilda uniosła wyżej brodę.

– Zajmowałam się wami, odkąd zmarli wasi rodzice. Nie pozwolę, byś stawiła mu czoło sama. Poza tym – dodała bardziej rzeczowym tonem – we dwie łatwiej go uspokoimy.

Nie pocieszyło to zbytnio Hero, ale nie osłabiło też jej determinacji.

Po półgodzinie pukały już do drzwi Wakefield House, imponującej rezydencji, którą zbudował ich ojciec. Spodziewał się, że wychowa tam dzieci, lecz teraz mieszkał w niej jedynie Maximus.

Drzwi otworzył kamerdyner. Widać było, że jest podekscytowany. Wyprostował się na widok Hero i zaczął:

– Milady, nie sądzę…

Hero przecisnęła się obok niego i odwróciła:

– Gdzie jest mój brat?

– Jego Miłość przebywa w prywatnych pokojach, ale…

Hero skinęła krótko głową i ruszyła ku schodom. Zazwyczaj nie próbowałaby wejść do apartamentów brata, lecz okoliczności nie były zwyczajne.

Jak się okazało, drzwi były otwarte. Sekretarz wychodził właśnie z gabinetu, zmykając niczym zbity pies.

Hero zaczerpnęła powietrza i weszła.

Maximus siedział bez surduta za biurkiem i właśnie coś pisał. Poza nim w pokoju było jeszcze trzech mężczyzn, w tym Craven, długoletni osobisty lokaj Maximusa. Wysoki, szczupły i odziany w czerń przypominał bardziej przedsiębiorcę pogrzebowego niż lokaja.

Zobaczył ją i powiedział do Maximusa:

– Wasza Miłość.

Maximus podniósł głowę i napotkał spojrzenie Hero.

– Zostawcie nas – powiedział do służących.

Craven wyprowadził pozostałych mężczyzn i zamknął za nimi drzwi.

Maximus wstał i podszedł do siostry. Wpatrywał się przez chwilę w jej twarz z miną niewyrażającą, co dziwne, żadnych uczuć.

A potem dotknął palcem obolałego policzka Hero.

– Umrze za to.

Nie była pewna, kogo dokładnie miał na myśli: Thomasa czy Griffina, ale i tak nie miało to znaczenia.

– Nic podobnego.

Zmarszczył brwi i odwrócił się z powrotem do biurka.

– Wysłałem już do Readinga sekundantów. Sprawa została ustalona.

Kuzynka Bathilda zaczerpnęła głośno powietrza, po czym jęknęła z cicha.

Hero chwyciła brata za ramię.

– Odwołaj ich.

Uniósł brwi. Był księciem i nikt nie zwracał się do niego w ten sposób, nawet ona.

Ale to była sprawa życia i śmierci.

– Nie życzę sobie pojedynku – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Nie chcę kolejnego aktu przemocy, a już tym bardziej czyjejś śmierci.

– To cię nie dotyczy.

– Wręcz przeciwnie! – zaprotestowała. – To przeze mnie Mandeville wpadł w furię. To ja postanowiłam stracić cześć i spowodowałam ten problem.

Potrząsnął głową.

– Hero…

– Nie, posłuchaj – dodała cicho. – Wstydzę się tego, co zrobiłam, lecz nie pozwolę, aby wstyd sprawił, że uchylę się przed konsekwencjami. Odwołaj sekundantów, Maximusie. Nie stawaj z mojego powodu do pojedynku, który tak czy inaczej cię zniszczy. Nie sądzę, bym mogła z tym żyć.

Wpatrywał się w nią przez chwilę w milczeniu, a potem podszedł do drzwi i je otworzył. Craven musiał czaić się tuż za nimi, ponieważ Maximus zamienił z nim po cichu kilka zdań, nim wrócił do Hero.

– Zrobię to dla ciebie – powiedział. – Tylko dla ciebie i nie obiecuję, że nie wyzwę go później, jeśli sprawy nie potoczą się tak, jak tego oczekuję.

Hero przełknęła ślinę. Było to znaczące ustępstwo, nawet jeśli tylko częściowe.

– Dziękuję.

– Bogu niech będą dzięki! – oznajmiła kuzynka Bathilda, po czym opadła z ulgą na krzesło.

Maximus skinął głową i podszedł do biurka.

– A teraz trzeba się zorientować, jak szybko możesz poślubić Mandeville’a. Nie wątpię, że służba zaczęła już plotkować.

– Maximusie… – wykrztusiła Hero, zaalarmowana.

Spojrzał, zmarszczywszy brwi, na papiery na biurku.

– Na pewno rozgniewał go twój romans, myślę jednak, że pogodzi się jakoś z tym, co zaszło, kiedy oprzytomnieje. W końcu kontrakt małżeński jest dla niego niezwykle korzystny.

– Maximusie! – powtórzyła z nutką desperacji w głosie.

Brat spojrzał na nią z pochmurną miną.

Hero zadarła brodę.

– Nie wyjdę za Mandeville’a.

– Chcesz, bym aresztował Readinga?

Przełknęła ślinę.

– Nie.

Przyglądał się jej przez chwilę, a potem znów opuścił wzrok na dokumenty, jakby jej uczucia w ogóle się nie liczyły.

– Wyjdziesz więc za markiza.

Ton, jakim zostało to powiedziane, zmroził Hero krew w żyłach. Znała ten głos, głos księcia Wakefielda.

A książę Wakefield nie zmieniał raz powziętego postanowienia.

Rozdział 15

Tego wieczoru, kiedy królowa wezwała zalotników do sali tronowej,
aby usłyszeć odpowiedź na swoje pytanie, książę Westmoon
wystąpił i rozwinął u jej stóp wspaniałą flagę z godłem jej królestwa
i wyhaftowanym zamkiem.
– Ten zamek stanowi serce twojego królestwa, Wasza Wysokość.
Następny książę, Northwind, zaprezentował srebrny kompas,
wyłożony pięknie koralem i macicą perłową.
– To port stanowi serce twojego królestwa, Wasza Wysokość.
Na koniec książę Eastsun położył przed nią połyskującą kryształową
kulę z miniaturą miasta w środku.
– To miasto jest sercem twojego królestwa, Wasza Wysokość…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Książę Wakefield nie należał do osób, z którymi łatwo się spotkać.

Griffin spędził pół godziny, przemierzając najpierw jeden salon w Wakefield House, a potem kolejny. Zapewne przybliżał się w ten sposób coraz bardziej do wielkiego człowieka, zważywszy jednak na tempo, w jakim to się działo, nie dotarłby tam przed Gwiazdką.

Właśnie dlatego maszerował teraz długim i porażająco eleganckim korytarzem w poszukiwaniu gabinetu Jego Miłości. Nie wątpił, że arystokrata wolałby uniknąć spotkania z mężczyzną, który uwiódł mu siostrę, a na dodatek zajmował się produkcją dżinu – jednak zbyt wiele od tego zależało. Na przykład przyszłość jego i Hero.

Minął niewielką bibliotekę, a także kolejny salonik – ilu pokoi może potrzebować jeden człowiek? – nim dotarł do zamkniętych drzwi po prawej stronie.

Otworzył je bez pukania.

Zważywszy, że książę miał do dyspozycji olbrzymią rezydencję z nieprawdopodobną liczbą pomieszczeń, to, które wybrał na swój gabinet, wydawało się raczej niewielkie. Ściany i sufit pokrywało ciemne drewno, rzeźbione w zawiły wzór i wyglądające, jakby żywcem przeniesiono je ze średniowiecznego klasztoru. Na podłodze spoczywał dywan, zdobiony

obficie haftem w kolorze bursztynu, rubinu i szmaragdu. Pod jedną ze ścian stało, zajmując niemal całą szerokość pomieszczenia, olbrzymie, dość brzydkie biurko – także z ciemnego drewna. Za biurkiem siedział zaś, wpatrując się w niego, sam książę.

– Wasza Miłość – powiedział Griffin, kłaniając się. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam.

Książę zareagował na tę ewidentną bezczelność uniesieniem brwi.

– Czego chcesz, Reading?

– Pańskiej siostry.

Wakefield zmrużył groźnie oczy.

– Sądząc z tego, co mi powiedziała, już ją miałeś.

– To prawda. – Nie było sensu udawać niewiniątka. – Właśnie dlatego chciałbym ją poślubić.

Wakefield odchylił się na krześle.

– Jeśli sądzisz, że pozwolę, by nakłoniono moją siostrę do zawarcia pochopnego małżeństwa z łowcą fortun…

– Nie jestem łowcą fortun. – Griffin zacisnął pięści, nadal obolałe po bójce z bratem. Utrata panowania nad sobą z pewnością nie przysłużyłaby się jego sprawie. – Mam dość własnych pieniędzy.

Książę wygiął górną wargę w wyrazie pogardy.

– Myślisz, że nie postarałem się dowiedzieć czegoś o tobie i twoich interesach?

Griffin zesztywniał.

– Jesteś zdeklarowanym rozpustnikiem – kontynuował książę. – Cieszysz się względami wielu dam, najczęściej zamężnych. Odziedziczyliście jedynie niewielki spadek, mimo to twój brat z niewiadomego powodu uznał, że nadajesz się do tego, aby zarządzać zarówno nim, jak i dobrami Mandeville’ów. Jeśli połączyć to z faktem, że zajmujesz się nielegalną produkcją dżinu w St. Giles, obraz nie wydaje się zachęcający, prawda?

Griffin spojrzał mu w oczy.

– Nie uprawiam hazardu ani się nie upijam. Powiększyłem to, co pan nazywa małym spadkiem, czterokrotnie i na tym nie koniec. Może do tej pory rzeczywiście traktowałem kobiety zbyt swobodnie, ale zamierzam być wierny pańskiej siostrze, kiedy mnie poślubi.

Wakefield uśmiechnął się cynicznie.

– Niewielu mężczyzn z naszej klasy powstrzymuje się przed utrzymywaniem kochanki po ślubie, a ty chcesz, żebym uwierzył ci na słowo?

– Tak.

– A co z destylarnią? Zrezygnujesz z niej dla mojej siostry?

Griffin wspomniał Nicka, pokrytego galaretą z węgorza i własną krwią.

– Nie. W każdym razie jeszcze nie teraz.

Książę przyglądał mu się w milczeniu przez mniej więcej minutę. Griffin czuł, jak po plecach spływają mu krople potu. Pokusa, by coś powiedzieć, przerwać ciszę, wydawała się nie do przezwyciężenia, wiedział jednak, że wyłożył swoją sprawę wystarczająco zdecydowanie. Gdyby odezwał się teraz, nie zdoławszy wytrzymać onieśmielającego spojrzenia księcia, świadczyłoby to jedynie o słabości.

W końcu Wakefield przemówił.

– To i tak bez znaczenia. Ta rozmowa nie ma sensu. Poinformowałem już Hero, że poślubi w niedzielę twojego brata. A jeśli do tego czasu nie pozbędziesz się destylarni, wkrótce potem odwiedzę ją z moimi żołnierzami.

Wziął do rąk dokument leżący przed nim na biurku, ewidentnie uznając audiencję za zakończoną.

Była środa. Do niedzieli zostały zatem jedynie cztery dni. Griffin postąpił krok w przód i zmiótł jednym ruchem wszystko, co znajdowało się na blacie. Pióra, dokumenty, książki, złoty kałamarz, a nawet niewielkie marmurowe popiersie wylądowały na podłodze.

Pochylił się nad biurkiem i utkwił spojrzenie w przepełnionych gniewem oczach Wakefielda.

– Chyba się nie zrozumieliśmy. Nie przyszedłem prosić o rękę pańskiej siostry, ale zakomunikować panu, że ją poślubię, z pańską zgodą lub bez. Spała ze mną więcej niż raz i może nosić pod sercem moje dziecko. A jeśli sądzi pan, że zrezygnuję zarówno z niej, jak i z naszego potomka, to nie dowiedział się pan wystarczająco dużo ani o moim życiu, ani charakterze.

Odwrócił się od biurka, nim książę zdążył wykrztusić choć słowo, i wyszedł.

* * *

Był bardzo, bardzo późny wieczór, gdy Thomas oparł się ręką o framugę i zastukał do drzwi. Zrobił to już drugi raz, za pierwszym bowiem nikt nie zareagował na pukanie. Odsunął się więc nieco i spojrzał na kamienicę. Wszystko się zgadzało, zresztą nie zdołałby zapomnieć tego domu i adresu, nawet gdyby chciał. Oznaczało to, że nieznośna kobieta albo nie życzyła sobie jego wizyty, albo, co gorsza, przyjmowała właśnie któregoś ze swoich młodych kochanków. Jeśli tak właśnie było, to on…

Drzwi otwarły się gwałtownie i w progu stanął olbrzymi, nieznany mu i groźnie wyglądający lokaj.

Thomas ściągnął brwi.

– Gdzie ona jest?

Służący zaczął zamykać drzwi.

Thomas naparł na nie barkiem i pchnął. Lecz najwyraźniej nie stał tak pewnie na nogach, jak mu się zdawało, ponieważ w mgnieniu oka wylądował na tyłku – po raz drugi tego dnia – a wzrok przysłoniła mu czerwona mgła. Był, do cholery, markizem! Jego życie miało wyglądać zupełnie inaczej.

Nagle coś poruszyło się przy drzwiach, a potem Lavinia pochyliła się nad nim, okryta fioletowym szlafrokiem, z wyzywająco czerwonymi włosami opadającymi na ramiona. W dezabilu, bez umiejętnie nałożonego makijażu, wyglądała w każdym calu na swój wiek. Mimo to, kiedy tak się w nią wpatrywał, wydała mu się najpiękniejszą kobietą na świecie.

– Co ci się stało? – krzyknęła.

– Kocham cię – wybełkotał.

Przewróciła oczami.

– Jesteś pijany. Hutchinson, pomóż mi wprowadzić go do środka.

Thomas miał chęć zaprotestować przeciwko zdaniu się na pomoc służącego, lecz jako że uginały się pod nim kolana, dał sobie spokój. Po kilku minutach siedział bezpiecznie na żółtej sofie w saloniku Lavinii.

– Zawsze lubiłem tę sofę – powiedział, poklepując wyścielane siedzenie i spoglądając uwodzicielsko na Lavinię. – Wiąże się z nią kilka moich najwspanialszych wspomnień.

Westchnęła, a on pomyślał, że kiedyś reagowała na jego uwodzicielskie spojrzenia w zgoła inny sposób.

– Dlaczego nie jesteś teraz u narzeczonej, Thomasie?

– Nie jest już moją narzeczoną – odparł i zabrzmiało to żałośnie nawet w jego uszach.

Delikatne brwi Lavinii powędrowały w górę.

– Myślałam, że podpisałeś kontrakt małżeński.

– Pieprzyła się z Griffinem.

Lavinia ledwie na niego spojrzała, stojąc obok z ramionami skrzyżowanymi pod imponującym biustem.

Zirytowany potrząsnął głową i rozejrzał się po pokoju.

– Pieprzyła go pod moim nosem. Zupełnie jak Anne. Dziwki, wszystkie, co do jednej.

Poruszyła się lekko, kiedy wyraził się wulgarnie po raz drugi.

– Wiesz, że nie lubię takiego języka, Thomasie.

– Przepraszam. – Wsparł głowę na dłoniach, ponieważ pokój dookoła zdawał się wirować.

– Co z twoją twarzą? – spytała łagodnie.

– Griffin. – Roześmiał się i dotknął nosa. Był wielki, spuchnięty i bez wątpienia złamany, lecz teraz prawie go nie czuł. – Zaatakował mnie, uwierzysz? Po tym, jak uwiódł moją narzeczoną, jeszcze mnie uderzył. Powinienem go wyzwać.

– A zasłużyłeś?

Wzruszył ramionami z poczuciem winy.

– Spoliczkowałem ją. Lady Hero. Nigdy przedtem nie uderzyłem kobiety.

– Wygląda więc na to, że zasłużyłeś – odparła Lavinia rzeczowo. Pochyliła się, by lepiej mu się przyjrzeć. – Mimo to twój nos wygląda okropnie. Na pewno cię boli.

Spojrzał na nią spod oka.

– Zawsze się o mnie troszczyłaś, Lavinio.

– To już przeszłość.

Spochmurniał. Mogłaby przynajmniej udawać, że coś ich łączyło.

– Lavinio…

Westchnęła.

– Potrzebujesz zimnego okładu.

Podeszła do drzwi saloniku i kiedy spoglądał za nią z tęsknotą, wezwała krzepkiego kamerdynera i poleciła, by przyniesiono zimną wodę i ręcznik. Ametystowy szlafrok opinał ciasno jej cudowny biust. Zauważył jednak, że pantofle ma znoszone, a haft na nich wyblakł. Powinna sprawić sobie nowe,

z obcasami ozdobionymi klejnotami. Podarowałby jej takie, i wiele innych rzeczy, gdyby tylko zechciała do niego wrócić. Na chwilę zamknął oczy.

A kiedy znów je otworzył, Lavinia stała nad nim z miską wody. Zanurzyła w niej ręcznik i przyłożyła mu do nosa.

– Auć! – jęknął i się skrzywił.

– Siedź spokojnie – poleciła.

Przyglądał się jej, gdy pochylała się nad nim ze ściągniętymi brwiami.

– Dlaczego mnie rzuciłaś? – zapytał.

– Wiesz dlaczego.

– Nie, ale tak naprawdę – zabrzmiało to mocno niewyraźnie. – Dlaczego?

– Ponieważ – zdjęła ręcznik i zanurzyła go na powrót w wodzie – uznałeś, że czas się ożenić. Oświadczyłeś się lady Hero.

– Ale dlaczego mnie rzuciłaś? – kontynuował uparcie. – Wiesz, że utrzymywałbym cię w luksusie przez resztę twojego życia.

– Resztę mojego życia?

Jej brązowe oczy napotkały spojrzenie jego oczu, lecz nie był w stanie odczytać kryjących się w nich emocji.

– Tak – odparł, poważniejąc. – Zawsze. Nie wziąłbym sobie innej kochanki. Byłbym ci całkowicie wierny.

– To znaczy mnie i swojej żonie? – Dziwny czar, jaki ich na chwilę połączył, pierzchł. Potrząsnęła głową. – Nie nadaję się na utrzymankę, Thomasie.

– Do licha, wiesz, że nie mogę cię poślubić! – warknął.

Zdawał sobie sprawę, że nie jest już czarujący, ale po prostu brzydki i namolny. Lecz nie był w stanie się powstrzymać. Emocje wezbrały w nim i musiał dać im upust.

– Wiem, że nie możesz mnie poślubić – powiedziała niemal znudzonym tonem. – Lecz to nie oznacza, że ja nie mogę poślubić innego dżentelmena.

Odrzucił głowę do tyłu. Zabolało bardziej niż cios brata.

– Nie zrobisz tego!

Uniosła brwi.

– Dlaczego? Nie jestem twoją własnością.

– Do licha z tobą! – syknął. Odrzucił przeklęty ręcznik, przyciągnął ją do siebie i pocałował z rozpaczliwą determinacją mężczyzny o rozdartym i krwawiącym sercu.

Odsunęła się, kiedy spróbował wsunąć dłoń pod ametystowy szlafrok.

– To niczego nie rozwiąże, Thomasie.

– Może i nie – mruknął, całując jej szyję. – Ale, do diabła, z pewnością poczuję się po tym lepiej.

– Och, Thomasie – westchnęła, a ponieważ nie zabrzmiało to ani trochę jak protest, kontynuował to, o czym marzył od miesięcy.

Kochał się z Lavinią.

* * *

Griffin drzemał na krześle w domu brata, kiedy frontowe drzwi Mandeville House otworzyły się, a potem zamknęły. Ocknął się i potarł dłońmi twarz.

Spróbował rozmówić się z Thomasem już poprzedniego wieczoru – po wizycie u księcia – lecz go nie zastał. Gdy stało się jasne, że markiz nie zamierza szybko wrócić, pojechał do St. Giles.

Rankiem wrócił do Mandeville House, by złapać go, zanim wyjdzie. Tylko że Thomas, na pozór stateczny kawaler, najwidoczniej spędził noc poza domem.

Dziwne.

Griffin wyjrzał do holu.

Zobaczył Thomasa, wyglądającego okropnie z nosem wielkości rzepy i przemawiającego ostrym tonem do kamerdynera.

– Nieważne, kto przyszedł z wizytą. Nie ma mnie w domu.

– Nawet dla krewnego? – zapytał Griffin, przeciągając głoski.

Thomas odwrócił się gwałtownie, skrzywił, a potem przyłożył dłoń do głowy, jakby go bolała.

– Zwłaszcza dla cholernych krewnych!

Odwrócił się, gotów odejść.

Griffin dołączył do niego w kilku pospiesznych krokach.

– To cholernie niedobrze, braciszku. Już dawno powinniśmy byli porozmawiać od serca.

– Do diabła z tobą, jeżeli myślisz… – zaczął Thomas.

– Nie. – Griffin pochylił się ku bratu i spojrzał mu w oczy. – Porozmawiasz ze mną, jeśli nie chcesz, byśmy prali rodzinne brudy tu i teraz, w obecności służby.

Thomas przyglądał mu się przez chwilę niechętnie, a potem skinął krótko głową i zaczął wchodzić bez słowa po schodach.

Ponieważ było to i tak więcej, niż Griffin się spodziewał, ruszył za bratem.

Weszli do gabinetu na jednym z wyższych pięter. Griffin przemierzał niespokojnie pokój, czekając, aż Thomas naleje sobie z karafki bursztynowego trunku.

– Trochę na to za wcześnie, nie sądzisz? – zapytał, unosząc brwi.

– Nie dla mnie – odparł Thomas kwaśno.

Griffin chrząknął, przyglądając się średniowiecznej rycinie na ścianie.

– To był gabinet ojca, prawda?

Thomas spojrzał na niego z wyrazem zaskoczenia na twarzy.

– Tak. Nie rozpoznałeś go?

Griffin wzruszył ramionami.

– Rzadko tu bywałem.

– Ojciec zwykł wzywać mnie w każdy niedzielny wieczór – powiedział Thomas. – Zanim wyjechałem do szkoły. Później, kiedy mieszkałem już w domu, przychodziliśmy tu po kolacji.

– I co takiego robiliście? – zapytał Griffin.

– Rozmawialiśmy. – Thomas wzruszył ramionami. – Wypytywał mnie o naukę. Gdy byłem młodszy, kazał recytować łacińskie wersety. Kiedy podrosłem, dyskutowaliśmy o polityce.

Griffin skinął głową.

– Przygotowywał cię do przejęcia tytułu.

– Zapewne. – Thomas spojrzał na brata. – Nie postępował tak z tobą?

– Nie. Nie byłem zapraszany – odparł Griffin spokojnie.

Thomas wpatrywał się w niego przez chwilę, skonfundowany, a potem utkwił wzrok w szklaneczce.

– Czego ode mnie chcesz, Griffinie?

– Chcę, żebyś zrezygnował z poślubienia Hero.

– Ona już ze mnie zrezygnowała.

Griffin spojrzał na brata. Najwidoczniej Wakefield jeszcze się z nim nie skontaktował.

– Książę życzy sobie, byście pobrali się w niedzielę.

– Doprawdy?

– Tak – wykrztusił Griffin przez zaciśnięte zęby. – Chcę, żebyś odmówił.

Thomas prychnął gniewnie.

– Oczywiście, że tego chcesz. Przypuszczam, że pragniesz jej dla siebie, tak jak pragnąłeś mojej pierwszej żony.

– To nie ma nic wspólnego z Anne – odparł Griffin, starając się zachować spokój.

– Och, nie? – powtórzył Thomas z pogardą. – Biedna, biedna Anne! Co by zrobiła, gdyby dowiedziała się, że kochanek tak szybko o niej zapomniał? Ale tak to już z tobą jest. Nie przejmujesz się kobietami. Przypuszczam, że nie starasz się nawet zapamiętać ich imion, zwłaszcza gdy już nie żyją. Powiedziałeś Hero o Anne?

– Tak.

Zaskoczył tym Thomasa, sprawiając, że ten stracił kontenans. Nie trwało to jednak długo. Po chwili Thomas zamrugał, a potem kontynuował szyderczo: – I co jej powiedziałeś? Że masz zwyczaj uwodzić kobiety brata?

– Nie. Powiedziałem, że nie tknąłem Anne – odparł, spoglądając wprost w przekrwione oczy brata.

Thomas tylko się zaśmiał.

– Kłamiesz.

– Nic podobnego. – Griffin nie był już w stanie panować nad emocjami. Boże! Godził się znosić skutki tego oszczerstwo nazbyt długo. – Nie spałem z Anne, nie uwiodłem jej i nawet nie miałem takiego zamiaru. Jeśli powiedziała ci coś innego, skłamała.

– Anne powiedziała mi na łożu śmierci, że byłeś jej kochankiem. – Thomas odstawił z hukiem szklaneczkę na boczny stolik. – I że dziecko jest twoje. Byliście kochankami od miesięcy, zacząłeś uwodzić ją jeszcze przed naszym ślubem.

– A ja powiedziałem ci podczas jej pogrzebu, że skłamała!

– Naprawdę spodziewasz się, że uwierzę osławionemu rozpustnikowi, a nie żonie?

– Spodziewam się, że uwierzysz bratu! – krzyknął Griffin, a jego głos zadźwięczał echem w pustym pokoju. Pochylił się i chwycił za oparcie krzesła, próbując odzyskać nad sobą kontrolę. – Jezu, Thomasie. Jak mogłeś? Jak mogłeś uwierzyć, że uwiódłbym ci żonę? Jestem twoim bratem. Ani przez chwilę nie wziąłeś pod uwagę, iż mogę mówić prawdę. Po prostu uwierzyłeś histeryzującej kobiecie, która umierała w połogu.

Zupełnie jakbyś przez cały czas właśnie tego się spodziewał, a jej słowa potwierdziły tylko twoje podejrzenia.

– Bo się spodziewałem. – Thomas podniósł szklaneczkę i upił spory łyk. – Flirtowałeś z Anne, przyznaj się.

– Tak! Rzeczywiście! Flirtowałem z nią jak dżentelmen z damą w sali balowej. – Griffin wyrzucił w górę dłonie. – Ale poza tym nic nas nie łączyło. To nie wyszło poza niewinny flirt w miejscu publicznym. I nie miało wyjść.

– Ona cię kochała.

Griffin zaczerpnął powietrza.

– Jeśli nawet się zadurzyła, to nie dlatego, że ją zachęcałem. Wiesz o tym, Thomasie. Gdy się pobraliście, a ja zorientowałem się, że Anne może traktować nasze nic nieznaczące przekomarzania poważnie, wyjechałem na północ.

Lecz Thomas potrząsnął jedynie głową.

– Wiedziałeś, że ma do ciebie słabość, i to wykorzystałeś.

– Po co, do diabła, miałbym robić coś takiego?! – zapytał Griffin, zirytowany.

– Z zazdrości – odparł Thomas, podkreślając słowa gestem dłoni. – Sam to przyznałeś. Ojciec nigdy nie zaprosił cię do gabinetu. Nie byłeś dziedzicem.

Griffin roześmiał się z niedowierzaniem.

– Naprawdę uważasz, że jestem tak żałosny, że mógłbym uwieść żonę brata z zazdrości?

– Tak.

Thomas jednym haustem połknął resztę zawartości szklaneczki.

Griffin zamknął oczy. Gdyby Thomas był kimś innym, wyzwałby go na pojedynek. To, co utrzymywał, stanowiło bowiem obrazę dla jego honoru, charakteru i uczciwości. Lecz to był Thomas.

Jego brat.

Poza tym nadal czegoś od niego potrzebował.

Zaczerpnął powoli powietrza.

– Uważam, że w głębi duszy wiesz, iż nie jestem winien tak haniebnego oskarżenia. Jedynie upór nie pozwala ci tego przyznać.

Thomas zaczął coś mówić, powstrzymał go jednak, wyciągając dłoń.

– Pozwól, że będę kontynuował.

Po chwili Thomas skinął sztywno głową.

– Dziękuję. – Griffin spojrzał na niego. – Nie kochasz Hero. Przyznała, że ze mną sypiała. Nie sądzę, byś chciał ją poślubić. Oddaj mi ją, Thomasie.

– Nie.

Rozpacz ścisnęła Griffina za gardło, nie pokazał jednak po sobie, jak bardzo jest zdesperowany.

– Ty jej nie chcesz, a ja tak. Nie bądź psem ogrodnika.

Thomas się roześmiał.

– Role się odwróciły, co? Nie jesteśmy już tacy butni?

– Nie rób tego, Thomasie. – Griffin zamknął oczy.

– Jeśli Wakefield postanowi, że pobierzemy się w niedzielę, to tak się stanie.

– Ja ją kocham.

Otworzył oczy, zaskoczony mocnym brzmieniem tych słów. Uświadomił sobie, że są prawdziwe. Powinno go to zaszokować, tymczasem było po prostu stwierdzeniem faktu.

Wpatrywał się w twarz brata bez nadziei, ale i bez strachu.

Thomas wyglądał przez chwilę na zaskoczonego, a potem odwrócił wzrok, zakłopotany.

– Tym gorzej dla ciebie – powiedział i wyszedł.

* * *

Hero leżała bezsennie w łóżku, bijąc się z myślami, gdy usłyszała dobiegający od strony okna cichy dźwięk przypominający skrobanie. Gdyby akurat spała, zapewne by się nie obudziła. Czy kot mógł się wdrapać tak wysoko? Uniosła się na łokciu i spojrzała na drzwi balkonowe. W pokoju było ciemno, lecz księżyc oświetlał nieco szyby. Zmrużyła oczy. Z pewnością…

Na tle okna pojawił się wysoki kształt, przypominający sylwetkę człowieka.

Hero westchnęła, tłumiąc krzyk.

Cień się poruszył, drzwi otworzyły i Griffin wszedł do pokoju jak gdyby nigdy nic.

Hero odzyskała głos i zapytała, choć w głębi duszy cieszyła się, że go widzi:

– Jak ci się zdaje, co robisz?

– Cii… – szepnął niczym ganiący ucznia dyrektor szkoły, a nie nocny włamywacz. – Chcesz obudzić cały dom?

– Z pewnością biorę to pod uwagę – odparła, chociaż oboje wiedzieli, że kłamie. Usiadła na łóżku i starannie otuliła się kołdrą. Miała na sobie koszulę, nie chciała jednak, by odniósł wrażenie, że jest rozpustna. Cóż, bardziej rozpustna, niż zdążył się już o tym przekonać.

Nie odpowiedział, lecz podkradł się bliżej. W pokoju było ciemno i na chwilę znikł jej z widoku, gdyż przesłoniły go kotary przy łóżku. Poczuła przypływ paniki, jakby miała go już nigdy więcej nie zobaczyć. Odsunęła czym prędzej zasłonę. Stał obok szafki nocnej i wyglądał tak, jakby przyglądał się rzeczom pozostawionym na blacie. Czyżby potrafił widzieć w ciemności?

– Rozmawiałem z twoim bratem.

Natychmiast stężała z napięcia.

– Tak?

– Twierdzi, że zamierzasz poślubić Thomasa w niedzielę – kontynuował. – Obawiam się, że nasza… rozmowa nie zakończyła się najlepiej.

Hero milczała.

– To jak? Zamierzasz go poślubić?

Skrzywiła się, lecz nadal nie mogła dobyć głosu.

– Maximus życzy sobie, bym to zrobiła – wykrztusiła po chwili.

– A czego ty chcesz? – zapytał, odwracając ku niej głowę.

Chciała Griffina, ale nie było to takie proste. Jeśli odmówi poślubienia Thomasa, nic nie powstrzyma jej brata przed aresztowaniem kochanka siostry i dopilnowaniem, by zawisł. A nawet gdyby nie miało do tego dojść, czy byłaby gotowa poślubić Griffina, wiedząc, że będzie musiała wyrzec się rodziny? Zapomnieć o Phoebe, Bathildzie i Maximusie? Na samą myśl o tym strach ścisnął ją za gardło.

– Zaniechasz pędzenia dżinu? – spytała cicho, z rozpaczą.

– Nie mogę – odparł zdecydowanie. – Nick zginął, broniąc destylarni. Nie mogę tak po prostu się od niego odwrócić.

– Czyli będę musiała poślubić Thomasa – zauważyła, czując absolutną bezradność. Puściła brzeg zasłony, pozwalając, aby opadła i odgrodziła ich

od siebie. – I może tak będzie najlepiej.

– Nie mówisz poważnie.

Jego głos był teraz bardziej stłumiony i dobiegał z bliższej odległości.

– Dlaczego nie miałabym tego zrobić? – spytała, znużona. Serce bolało ją od tak dawna, że prawie już tego nie zauważała. Po prostu tam było, pulsując smutkiem. – Nie mogę cię poślubić. Nie jesteśmy do siebie podobni.

– Rzeczywiście – wyszeptał, oddzielony od niej jedynie cienką tkaniną zasłony. – Ty bardziej przypominasz Thomasa: zrównoważona, ostrożna w podejmowaniu działań i decyzji.

– Zabrzmiało to tak, jakbym była okropnie nudna.

Roześmiał się: intymne muśnięcie dźwięku w ciemności.

– Powiedziałem, że przypominasz Thomasa, a nie że jesteś taka jak on. Nigdy nie uznałbym cię za nudną.

– Jakie to miłe z twojej strony.

Dotknęła czubkiem palca kotary, wyczuwając pod nią gładki policzek Griffina.

– Uważam, że to, co nas różni, sprawia zarazem, że jesteśmy dla siebie idealni – powiedział i jego szczęka poruszyła się pod dotykiem jej palca. – Z Thomasem umarłabyś w ciągu roku z nudów. A gdybym ja spotkał damę o usposobieniu podobnym do mojego, wkrótce rozdarlibyśmy się nawzajem na strzępy. Lecz ty i ja… jesteśmy jak chleb i masło.

– To ci dopiero romantyzm – prychnęła.

– Cii… – uciszył ją głosem drżącym od śmiechu, pod którym kryła się wszakże powaga. Objęła dłonią jego szczękę, gdy mówił: – Chleb i masło. Chleb zapewnia masłu stabilną podstawę, a masło nadaje chlebowi smak. Razem tworzą duet doskonały.

Hero zmarszczyła brwi.

– Jestem chlebem, prawda?

– Czasami.

Jego głos był jak łącząca ich nić dźwięku, niskiego, dudniącego i złowróżbnego. Czuła wypowiadane przezeń słowa, gdy przepływały z jej palców na dłoń. – A czasami odwrotnie: to ja jestem chlebem, a ty masłem. Tak czy inaczej, jesteśmy sobie niezbędni, rozumiesz? Tworzymy całość.

– Ja… – Chciała powiedzieć: tak. Przyjąć jego oświadczyny i zignorować przeciwstawiające się temu głosy w swojej głowie. – … nie wiem.

– Hero – wyszeptał, a ona obrysowała kontur jego ust przez materiał. – Nigdy nie czułem się tak przy innej kobiecie. I nie sądzę, by nastąpiło to w przyszłości. Nie rozumiesz? Coś takiego przydarza się tylko raz w życiu. Jeśli pozwolisz, by przeciekło ci przez palce, oboje będziemy zgubieni. Na zawsze.

Słowa Griffina sprawiły, że się wzdrygnęła. Zgubieni na zawsze. Nie mogła znieść myśli, że mogłaby go utracić. Pochyliła się i przycisnęła wargi do miejsca, gdzie po drugiej stronie kotary musiały znajdować się jego usta.

Lecz Griffin się odsunął.

– Rozumiesz, ile dla mnie znaczysz? Co tworzymy, kiedy jesteśmy razem?

Potrząsnęła w ciemności głową.

– Nie widzisz, czego ode mnie żądasz? Chcesz, bym skoczyła w otchłań, mając jedynie twoje słowa. Nie rozumiem, jak…

– Więc pozwól, że ci pokażę.

Materiał poruszył się i po chwili Griffin był już obok niej. Zasunął z powrotem kotarę i nagle łóżko zmieniło się w mały, intymny i ciemny świat. Tkwili w nim, zamknięci, tylko we dwoje, poza czasem i przestrzenią.

Wyszarpnął kołdrę z rąk Hero, a ona nie zaprotestowała. Materiał szeleścił, zsuwając się po jej nogach. Przełknęła ślinę, a jej ciało zadrżało z oczekiwania. Znała go już – wiedziała, co może z nią zrobić i jak ona się wtedy poczuje.

Otoczył jej kostki mocnymi, ciepłymi dłońmi.

– Hero.

Jego głos brzmiał chrapliwie, głęboki i przesycony uczuciem.

Poczuła, jak przesuwa dłonie w górę jej łydek. W ciemności jego dotyk wydawał się niemal zbyt delikatny. Był tylko cieniem, zamknęła więc oczy i kiedy przesuwał czubkami palców po jej udach, skupiła się na doznaniach, próbując zapomnieć, że w ten sposób są ze sobą po raz ostatni. Zataczał palcami kręgi na skórze Hero. Wkrótce jej oddech przyspieszył, a w skroniach zatętniła krew. Dotarł do zwieńczenia ud, lecz kiedy poruszyła się niespokojnie, cofnął dłonie i pomógł zdjąć jej koszulę. Leżała naga, marznąc z lekka w chłodnym nocnym powietrzu.

A potem jego palce wróciły, zataczając leciutkie kółeczka po bokach jej ciała. Skóra Hero zdawała się do nich dostrajać, ożywając pod dotykiem dłoni Griffina.

Sięgnęła po niego niecierpliwie.

– Griffinie…

– Cii… – wyszeptał. – Po prostu pozwól, że ci pokażę.

Wędrował palcami obu dłoni po ciele Hero, póki nie spotkały się ponad jej pępkiem. Westchnęła głośno, niezdolna pozostać nieruchomą, gdy jej dotykał. Zaśmiał się i podrapał ją delikatnie paznokciami tuż pod biustem. Jej twarde już sutki sterczały w oczekiwaniu przyjemności. Obrysował wrażliwy półokrąg pod każdą z piersi, łaskocząc i leciutko drapiąc. Musiała zacisnąć uda, aby powstrzymać podniecenie.

Kiedy objął jej pierś szeroko otwartymi, gorącymi ustami, podskoczyła i chwyciła go za włosy. Okrążał jeden sutek wilgotnym językiem, a potem mocno ssał, podszczypując niemal boleśnie drugi i pożerając jej ciało w paroksyzmie erotycznego głodu.

– Griffinie – zaszlochała.

Wtoczył się na nią gwałtownie, jakby chciał ją ukarać. Westchnęła i uniosła nogi, zaszokowana dotykiem jego bryczesów na delikatnej skórze ud. Pozostał w ubraniu, ale jej było już wszystko jedno. Uniosła biodra i przywarła do niego rozpaczliwie. Odszukała jego członek, twardy i nabrzmiały pod szorstkim materiałem, i przylgnęła do niego, niemal obolała z pożądania.

Opadł na nią całym ciężarem, przyciskając, otwartą i bezbronną, do materaca.

– Jeszcze nie – mruknął i przesunął wargi na drugi sutek.

Próbowała poruszyć biodrami, otrzeć się o niego, spoczywał jednak na niej ciężki, męski i nieubłagany. Uniósł się lekko na łokciach, by móc pieścić ustami jej biust, lecz nadal unieruchamiał ją swymi biodrami.

Pociągnęła go za włosy, próbując unieść mu głowę. Były tak krótkie, iż właściwie nie miała za co chwycić, więc tylko się roześmiał.

Ssał mocno drugi sutek i była blisko, tak blisko… Gdyby tylko pozwolił jej…

– Griffinie! – syknęła, sfrustrowana własną bezsilnością.

Czuła, jak żar ogarnia całe jej ciało, wrażliwe i gotowe na rozkosz. Czuła dotyk jego członka, twardego i długiego, w najwrażliwszym z miejsc. Gdyby tylko zechciał się poruszyć!

Uciszył ją znowu, a potem uniósł głowę i zaczął lizać leniwie sutek, pieszcząc oddechem wilgotną skórę i torturując Hero oczekiwaniem.

– Powoli, skarbie.

Przemawiał do niej, jakby była klaczą w rui, i w innych okolicznościach z pewnością dałaby mu poznać, iż czuje się urażona. Jednak w tej chwili była całkowicie zdana na jego łaskę.

– Griffinie, proszę – wyszeptała.

– Pragniesz mnie? – zapytał.

– Tak! – Potrząsnęła niespokojnie głową, czując, że wybuchnie, jeśli nie zazna wkrótce rozkoszy.

– Potrzebujesz mnie? – Pocałował aż nazbyt delikatnie jej sutek.

– Proszę, proszę, proszę.

– Kochasz mnie?

Pomimo stanu oszołomienia, w jakim się znajdowała, dostrzegła ziejący otwór pułapki. Spojrzała na Griffina w ciemności. Nie mogła dojrzeć jego twarzy, zobaczyć, co się na niej maluje.

– Griffinie – westchnęła bez nadziei.

– Nie jesteś w stanie tego powiedzieć, prawda? – wyszeptał. – Ani przyznać.

Potarł twarzą o piersi Hero i przez chwilę wydawało się jej, że jego policzki są mokre.

– Griffinie, ja…

Uniósł głowę i stoczył się z niej.

– Nieważne.

Przez chwilę sądziła, iż chce ją opuścić, i jej serce zatrzepotało w panice. Chwyciła go kurczowo za ramiona i poczuła, że wsuwa pomiędzy nich dłonie.

– Ciiicho, wszystko w porządku – wymamrotał, lokując się znowu pomiędzy jej udami. – Mam to, czego ci trzeba, nawet jeżeli nie jest to miłość.

Potrząsnęła głową, niepewna, niezdolna zdecydować, co jest rzeczywiste, a co wynika z seksualnego podniecenia.

– Ja nie…

– Cicho bądź. – Główka jego członka naparła na ciało pomiędzy jej udami i Hero poczuła, że rozkosznie je naciąga. – Tak jest dobrze, prawda?

Jego głos brzmiał teraz inaczej, bardziej twardo. Zaczął w nią wchodzić, centymetr po centymetrze, i była to istna tortura. Wygięła się, by przyjąć go w siebie całego, lecz ją powstrzymał.

– Weź to – wyszeptał ochryple. – Przynajmniej to mogę ci dać.

Wysunął się trochę, a ona miauknęła w proteście, potem wszedł w nią znowu, nieskończenie długi i twardy jak skała. Pchał i pchał, a ona czuła, jak jego kość łonowa napiera raz za razem na jej wzgórek.

Przestał na chwilę i usłyszała, jak dyszy. Lecz kiedy po chwili się odezwał, jego głos brzmiał spokojnie i równo.

– Tak lepiej, prawda? Tego właśnie chcesz, dobrego, twardego kutasa.

Wymawiając ostatnie słowo, wysunął się z niej niemal całkowicie, by zaraz wepchnąć się jednym ruchem z powrotem. Miał rację: chciała właśnie tego. Aby poruszał się na niej jak ogier: umięśniony, wilgotny od potu i zdecydowany dać im obojgu rozkosz.

Chwycił jej nogi w kolanach, uniósł je i rozsunął, a potem wtoczył się na nią i zaczął wbijać się w jej ciało w zdecydowanym, naglącym rytmie. Z każdym pchnięciem przesuwał ją wyżej na łóżku, aż głowa Hero zanurzyła się w poduszkę, a ta zaczęła napierać na wezgłowie łóżka. Dziewczyna westchnęła bezradnie, rozkoszując się jego dzikością. Uwielbiała to, pragnęła, by trwało w nieskończoność. By wpychał się w nią, dopóki oboje nie zapomną, kim są.

I dopóki czas nie wstrzyma swego biegu.

Lecz żadne nie mogło odwlekać rozkoszy zbyt długo. Ruchy Griffina zmieniły się, stały bardziej urywane, mocniejsze. Poczuła, że jeszcze chwila i ona też zazna wreszcie spełnienia. Wygięła się pod nim i chwyciła go za ramiona. Przycisnął wargi do jej ust, uciszając rodzący się krzyk. Pod powiekami Hero błyskały kolorowe światła, a jego członek pocierał, pocierał, pocierał to jedno rozkoszne miejsce, aż wydawało się jej, że skona z niekończącej się przyjemności.

Wepchnął jej do ust język, a kiedy zaczęła go ssać, naparł na nią jeszcze mocniej biodrami i wzdrygnął się gwałtownie. Czuła, jak spazm porusza jego szerokimi ramionami. Oderwał wargi od jej ust i jęknął przeciągle, drżąc i napełniając ją życiem.

A kiedy było po wszystkim, opadł na nią ciężko i leżał przez chwilę nieruchomo, podczas gdy ona usiłowała złapać oddech.

W końcu odwrócił ku Hero twarz i musnął wargami jej policzek.

– Kocham cię i wierzę z całego serca, że i ty mnie kochasz. Dlaczego nie potrafisz tego powiedzieć, Hero?

Rozdział 16

Królowa Kruczowłosa spojrzała na odpowiedzi, jakich udzielili jej zalotnicy, po czym skinęła głową i powiedziała:
– Zobaczymy się jutro, panowie.
Lecz kiedy wstała, aby opuścić salę tronową, przemówił książę Eastsun.
– Jaka jest twoja decyzja, Wasza Wysokość?
Rozejrzała się i zobaczyła, że wszyscy trzej książęta przyglądają się jej z wyrazem zdecydowania na twarzach.
– Tak, powiedz, którego z nas wybrałaś? – zażądał książę Northwind. – Odpowiedzieliśmy na twoje pytania, mimo to wciąż milczysz.
– Musisz podjąć decyzję i powiedzieć nam rano, którego z nas poślubisz – dodał książę Westmoon.
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Griffin wstał i zapalił świecę, wykorzystując do tego niespopielone kawałki drewna z kominka. Następnie wrócił, nie przejmując się nagością, do łóżka, a blask świecy odbijał się od gładkiej skóry jego brzucha. Postawił świecę na nocnym stoliku i położył się obok Hero, wysoki i męski.

– I co? Dlaczego nie możesz tego powiedzieć?

Hero spojrzała na Griffina i aż ścisnęło jej się serce.

– Czy to naprawdę takie ważne, te dwa krótkie słowa?

– Wiesz, że tak.

Lecz ona potrząsnęła uparcie głową.

– Nie mogę. Domagasz się, bym porzuciła rodzinę i wszystko, co znam, a sam nie chcesz zrezygnować nawet z tej okropnej destylarni. Nie rozumiesz, iż żądasz niemożliwego?

Spodziewała się gniewu i ostrych słów. Zamiast tego po prostu zamknął oczy, jakby był za bardzo zmęczony, żeby utrzymać powieki w górze.

– Potrzebuję jeszcze trochę czasu. Kiedy rozprawię się z Pastorem…

– Ile czasu, Griffinie? – Głos uwiązł jej w gardle. – Dni? Tygodnie? Lata? Nie mogę czekać tak długo. Maximus i twój brat mi na to nie pozwolą.

Otworzył oczy, a jego spojrzenie nabrało twardego wyrazu.

– Czyli sprawa sprowadza się do tego, że przedłożysz małżeństwo z moim bratem nad życie ze mną?

– Tak.

– Jak możesz mi to zrobić? Nam?

Przygryzła wargę, próbując znaleźć właściwe słowa.

– Przez całe życie podporządkowywałam się wymogom stawianym mi przez towarzystwo i mojego brata. Maximus zdecydował, że Thomas będzie dla mnie lepszym mężem niż ty.

– Oskarżasz mnie, że nie chcę zrezygnować dla ciebie z destylarni – powiedział cicho. – Myślę jednak, że to ty jesteś większym tchórzem. Nie zrezygnujesz dla mnie z aprobaty swego brata.

– Może masz rację – odparła. – Nie mogę sprzeciwić się teraz Maximusowi. Nie mogę. Mógłby wykluczyć mnie z rodziny. Poza tym podjął właściwą decyzję. Na Thomasie można polegać. Stanowi bezpieczny wybór.

– A ja nie?

– Nie. – Jej zaprzeczenie legło pomiędzy nimi, ciężkie niczym ołów. Hero poczuła, że łzy napływają jej do oczu, chociaż nie była pewna, co właściwie opłakuje.

Łóżko ugięło się i nagle Griffin był już na niej, wciskając ją w materac. Jego oddech, gorący od gniewu i żądzy, niemal palił jej policzek.

– Może stanowi bezpieczny wybór, lecz go nie kochasz, prawda, Hero?

– Nie – zaszlochała.

– Czy sprawia, że czerwienisz się z gniewu, a potem z pożądania? – Rozsunął jej nogi kolanem i ulokował się pomiędzy nimi. – Wie, jak wrażliwe masz sutki?

– Boże, nie.

– Czy obserwuje cię tak jak ja? Wie, że kiedy jesteś podniecona, twoje oczy błyszczą jak diamenty? – Mówiąc, obsypywał jej szyję szybkimi, mocnymi pocałunkami. – I że lubisz czytać po grecku, lecz nienawidzisz rysowania? A może czeka z zapartym tchem, abyś uniosła z wyższością lewą brew, a kiedy to robisz, twardnieje z podniecenia? – Potarł kciukami jej sutki, sprawiając, że zapłonęła pomiędzy udami. – Powiedz mi, Hero, do ciężkiej cholery, czy Thomas potrafi sprawić, byś czuła się tak jak ze mną?

– Nie! – załkała rozpaczliwie.

Rozsunął kciukami fałdki jej płci, jakby miał do tego prawo, a ona należała do niego, teraz i na zawsze, amen. A potem był już w niej. Twardy, gorący i poruszający się w tak cudowny sposób, że aż się rozpłakała.

Objęła mocno udami jego smukłe biodra, a ramionami barki, przywierając doń całym ciałem, gdy ją ujeżdżał.

Jego wielki członek wsuwał się pomiędzy jej śliskie fałdki, a potem wysuwał. Nie zdążyła dojść jeszcze do siebie po ich ostatnim zbliżeniu, chwytała więc teraz gwałtownie powietrze, prawie niezdolna dotrzymać mu kroku. To było zbyt wiele. Nie mogła dłużej tego znosić. Chciała go odepchnąć, uciec z tego pokoju, od niego i nazbyt intensywnego kochania się. Nie dawał jej czasu, by mu uległa, nie starał się ukryć gniewu ani pożądania. Po prostu popychał ją ku spełnieniu, które mieli wkrótce podzielić – tu i teraz.

Pochylił się, przycisnął wargi do jej ust i zaczął namiętnie, zaborczo ją całować. Jęknęła i otworzyła usta, godząc się na inwazję jego języka, smakując na jego wargach swoje łzy.

– Hero – wymamrotał. – Hero, Hero, Hero.

Za każdym razem, kiedy wymawiał jej imię, wbijał się w nią gwałtownie, jakby chciał wypalić swój znak we wnętrzu jej ciała. Z czoła ściekał mu pot, dyszał ciężko, a łóżko trzęsło się i skrzypiało.

Wcisnęła głowę w poduszkę – przeciwstawiając się Griffinowi lub temu, co się pomiędzy nimi działo, a może ulegając własnej słabości, nie była już tego pewna. Lecz nie pozwolił jej uciec. Ujął jej twarz w dłonie i trzymał, zmuszając, aby patrzyła na niego, gdy wbijał się w jej ciało.

– Kochasz mnie, Hero? – Jego zielone oczy pełne były cierpienia. – Kochasz mnie tak, jak ja kocham ciebie?

Poczuła, że się rozpada, poruszona do głębi jego słowami. Zadrżała, próbując oderwać od niego wzrok, kiedy strumyki słodkiej przyjemności rozpłynęły się po jej brzuchu i udach. Jej serce pękło i wiedziała, że nigdy nie będzie już takie samo.

Lecz Griffin nie zamierzał dopuścić, by odwróciła spojrzenie. Przytrzymywał je, wpatrując się w nią na wpół zamkniętymi oczami, z napiętymi niczym postronki mięśniami szyi i twarzy. Patrzyła bezradnie, jak unosi się nad nią, wstrząsany spazmami, a jego szerokie, silne ramiona błyszczą od potu.

Wsunął się w nią kolejny raz, a potem drugi i trzeci i już się nie wycofał. A kiedy szczytował, jego oczy spoglądały na Hero błagalnie, uparte i dumne zarazem.

Zamrugała, aby powstrzymać łzy.

Griffin opadł na nią, dysząc ciężko.

Hero zamknęła oczy, przesuwając dłońmi po jego śliskich od potu ramionach. Chciała odcisnąć wspomnienie tej chwili w pamięci: piżmowy zapach seksu, ciężar przygniatającego ją ciała, odgłos oddechu Griffina tuż przy jej uchu. Pewnego dnia, zapewne już wkrótce, zapragnie odtworzyć to wspomnienie, by pielęgnować je i przytulać do serca.

Nagle stoczył się z niej. Wyciągnęła do niego ramiona, lecz nie zamierzał opuścić jej łóżka. Jeszcze nie.

Przyciągnął ją bliżej, by mogła wtulić się w niego plecami, po czym odsunął jej włosy z karku i pocałował ją tam.

– Śpij – powiedział.

Posłuchała i szybko zapadła w sen.

* * *

Dzień wstał szary, lecz teraz każdy wydaje się szary, pomyślała Silence, wpatrując się w zaparowane kuchenne okno.

– Mamusiu! – krzyknęła Mary Darling, chwytając się kurczowo brudnymi rączkami sukni Silence. – Mamusiu!

– Och, Mary Darling! – westchnęła Silence.

Zapomniała włożyć fartuch, zanim usiadła, aby zjeść z małą późne śniadanie. Teraz na czarnym staniku jej sukni widniały dwie tłuste plamy. Spojrzała na nie, bezradna i zobojętniała. Powinna wstać i wyczyścić suknię – albo przynajmniej znaleźć fartuch – ale nie miała na to siły.

– Podaj mi dziecko, siostro. – Winter powiesił przy drzwiach okrągły kapelusz, wszedł do kuchni i położył na stole drewniane puzderko. Wziął Mary Darling i podrzucił wysoko w górę, a potem złapał, piszczącą i rozradowaną.

Dlaczego mężczyźni tak lubią podrzucać dzieci? Nawet Winter, najbardziej zrównoważony z braci, nie był odporny na tę chorobę.

– Za każdym razem, kiedy to robisz, boję się, że ją upuścisz.

– Lecz to się nigdy nie zdarzyło – odparł.

– Co robisz tutaj w środku dnia?

– Połowa chłopców nie przyszła dziś do szkoły zmożona jakąś gorączką, a pozostali nie byli w stanie się skupić. – Wzruszył ramionami. – Wysłałem ich więc do domu. Gdzie reszta towarzystwa?

– Dzieci zdążyły już zjeść i Nell zabrała je na spacer.

Winter spojrzał ponad ramieniem dziecka na siostrę, unosząc brwi.

– Wszystkie dzieci?

– Przynajmniej te, które potrafią już chodzić – odparła Silence z poczuciem winy. – Powinnam była pójść z nią.

– Nie, nie – zapewnił Winter pospiesznie. Posadził sobie małą na biodrze i wyjął talerz z kredensu. – Od czasu do czasu każdy z nas potrzebuje odpoczynku.

– Ty nie potrzebujesz.

– Nie straciłem ostatnio nikogo bliskiego – odparł Winter łagodnie.

Zacisnęła na moment usta, a potem wstała i wzięła z rąk brata talerz. Podeszła do paleniska i napełniła go owsianką z wiszącego powyżej kociołka. Postawiła jedzenie przed mężczyzną.

– Oddaj mi Mary, bo ani się obejrzysz, a będziesz miał owsiankę na surducie.

– Dziękuję – powiedział Winter. Nabrał na łyżkę owsianki, spróbował i mruknął z zadowoleniem. – Jest bardzo dobra.

– Nell ją ugotowała – odparła Silence chłodno. Jej umiejętności kulinarne nadal pozostawiały wiele do życzenia.

– Ach tak. – Winter przełknął i wskazał drewniane puzderko. – Znalazłem je na stopniach przed drzwiami.

– Naprawdę? – spytała Silence, zaciekawiona, i spojrzała na puzderko z ożywieniem, jakiego nie czuła od wielu dni. – Myślisz, że zostawił je tam wielbiciel Mary Darling?

Winter uśmiechnął się łagodnie.

– Mógłbym snuć przypuszczenia w nieskończoność, lecz czy nie prościej będzie po prostu je otworzyć?

Silence pokazała bratu język, obracając puzderko w dłoniach. Nie było duże, ale starannie wykonane. Choć pozbawione ozdób, błyszczało od wosku. Ściągnęła brwi, zaniepokojona. Szkatułka była o wiele droższa niż prezenty, które do tej pory pozostawiano przed progiem.

Mary Darling sięgnęła po puzderko, skuszona tym, iż znajduje się w zasięgu jej rąk.

– Jeszcze nie, skarbie – powstrzymała ją Silence. – Musimy najpierw sprawdzić, co jest w środku.

Położyła puzderko na stole, uniosła wieczko i westchnęła, zaskoczona.

– Co tam jest? – zapytał William, wstając.

Silence odwróciła puzderko, by mógł zobaczyć zwinięty sznur pereł.

Milczał przez chwilę, a potem podniósł naszyjnik i jął obracać go w długich, smukłych palcach, przyglądając się połyskującym w świetle perłom.

– To bardzo kosztowny prezent dla dziecka.

– Nie jest dla Mary – wyszeptała Silence, podnosząc skrawek papieru leżący na dnie szkatułki, i pokazując go bratu. Widniały na nim dwa słowa:

Silence Hollingbrook

* * *

Kiedy Hero się obudziła, wiedziała od razu, że Griffina już przy niej nie ma. Leżała nieruchomo, z zamkniętymi oczami, jakby chciała odepchnąć od siebie świadomość, że odszedł. Łóżko było zimne. Musiał wyjść przed kilkoma godzinami.

Zacisnęła pięści i poczuła, zaskoczona, że trzyma coś w prawej dłoni. Otworzyła oczy. Był późny ranek i przez okna wpadało jasne światło.

Przedmiotem w jej dłoni okazał się diamentowy kolczyk. Przesunęła po nim czubkiem palca. Diamentowy kolczyk. Griffin podniósł go, kiedy rzuciła nim pamiętnego wieczoru, który wydawał się teraz tak odległy. Patrzyła na klejnot, czując, jak do jej oczu napływają łzy. Zrozumiała przesłanie.

Griffin odszedł i nie zamierzał wrócić.

* * *

Nim dotarł do schodów swej kamienicy, był już późny ranek. Nogi miał jak z ołowiu, a serce ciążyło mu w piersi tak bardzo, że z trudem oddychał.

– Gdzie się podziewałeś?

Uniósł głowę na dźwięk znajomego głosu. Matka stała obok niego na stopniu, owinięta aksamitną peleryną.

Przystanął i zapytał niezbyt mądrze:

– Co tu robisz? Czy coś się stało?

– Czy coś się stało? – powtórzyła z niedowierzaniem. – Tak, owszem – pobiłeś Thomasa, przyznałeś, że uwiodłeś jego narzeczoną, a potem obaj zapadliście się pod ziemię. Chcę wiedzieć, co się dzieje i jak zamierzacie zasypać tę okropną przepaść pomiędzy wami. Jest gorzej, niż kiedy przebywałeś poza Londynem. Co się stało z naszą rodziną?

Wpatrywał się w tę drobną, silną kobietę i widział, jak bardzo jest przygnębiona. Przetrwała śmierć męża, długi i skandale, a teraz była bliska poddania się, i to z jego powodu. W ustach czuł smak popiołu.

Dodaj do swoich grzechów także to, iż matka pozbyła się złudzeń na twój temat, pomyślał.

Rozejrzał się wokół i uświadomił sobie, że znajdują się w miejscu publicznym. Jedna z sąsiadek już zerkała ku nim ciekawie zza firanki.

Ujął matkę pod ramię.

– Wejdźmy do środka, droga mamo.

Podniosła na niego niepewnie wzrok i w jaskrawym świetle poranka zmarszczki wokół jej oczu stały się nagle bardziej widoczne.

– Griffinie?

– Wejdźmy – powtórzył.

Wprowadził ją do biblioteki, spojrzał na miejsce obok sofy, gdzie kochał się z Hero, i uświadomił sobie swój błąd. Zaklął pod nosem, lecz dokąd jeszcze mógłby ją zabrać? W połowie pomieszczeń meble nadal przykryte były pokrowcami, ponieważ ich nie używał.

– O co chodzi? – spytała, dotykając jego ramienia.

– Nic takiego – odparł. Podszedł do drzwi i zawołał służącą. Minęła minuta, nim zasapana dziewczyna dotarła do biblioteki.

– Przynieś herbatę i ciasteczka.

– Nie mamy ciasteczek, proszę pana – odparła, dygając.

Griffin się skrzywił.

– Zatem chleb i cokolwiek uda się znaleźć kucharzowi.

Zamknął drzwi i odwrócił się do matki, przeczesując dłońmi włosy. Nie miał na głowie peruki, nie golił się od kilku dni, a praca służby w jego domu pozostawiała wiele do życzenia. Cóż, to ostatnie i tak nie miało już

znaczenia. Gdy tylko rozprawi się z Pastorem, zrezygnuje z wynajmu i wyjedzie wraz z Deedle'em na północ. Co prawda Deedle nienawidził opuszczać Londynu, lecz prędzej trafi go szlag, niż pozostanie w tym samym mieście co Thomas i Hero.

– Griffinie? – powtórzyła matka łagodnie.

Do licha. Matka także nie przepadała za wsią. Będzie musiał ją zostawić, chyba że zgodzi się zamieszkać w mieście bliżej włości Mandeville'ów. Tylko że to nie byłby Londyn.

Nic nie mogło równać się z Londynem.

– Griffinie! – Matka przeszła przez pokój i ujęła dłonie syna. – Musisz powiedzieć mi, co zamierzasz.

Uśmiechnął się, znużony.

– Nic nazbyt dramatycznego, mamo. Planuję wyjechać z Londynu.

– Ale dlaczego?

Zamknął oczy.

– Nie mogę mieszkać w jednym mieście z Thomasem i z nią.

– To znaczy z lady Hero. – Niemal się roześmiała, otworzył więc oczy i spojrzał na nią. Przyglądała mu się zirytowana. – Nie wymieniamy teraz jej imienia?

– Byłoby to dosyć trudne dla Thomasa – odparł chłodno.

Matka zamrugała.

– On nie…

Griffin skinął głową.

– Wezmą ślub w niedzielę.

Puścił jej dłonie i nalał sobie solidną porcję brandy.

– Ale sądziłam…

– Że to ja się z nią ożenię? – zapytał, odwrócony do matki plecami. – Najwidoczniej nie.

– Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Co za różnica? Tak czy inaczej, Thomas zemści się na mnie za to, że uwiodłem Anne.

– Nie bądź niemądry – prychnęła pogardliwie. – Nigdy w to nie wierzyłam.

Odwrócił się, z lekka zaskoczony – i bardzo wdzięczny.

– Nie? Wszyscy inni wierzyli.

– Jestem twoją matką, Griffinie. – Wsparła dłonie na biodrach i wpatrywała się w niego zirytowana. – Okaż mi trochę zaufania.

– Och, mamo, tak bardzo cię kocham.

Uśmiechnął się smutno i upił łyk brandy, krzywiąc się, gdy mocny trunek zapiekł go w gardle.

– Nikt nie wierzy już w tę starą plotkę.

– Thomas wierzy.

– Co takiego? – spytała z niedowierzaniem.

Skinął głową i upił kolejny łyk brandy. Wydał mu się zdecydowanie łagodniejszy. Może powinien częściej się upijać.

– Ależ to niemożliwe!

– Sam mi powiedział – zapewnił ją. – Usłyszał to od Anne, gdy była na łożu śmierci.

– Tej dziewczynie zawsze brakowało rozumu – mruknęła matka. – Powiedziałeś mu wprost, że tego nie zrobiłeś?

– Tak, a on mi nie uwierzył, być może ze względu na to, co zaszło pomiędzy mną a lady Hero.

– To zupełnie inna sprawa – zauważyła jego matka.

– Doprawdy? – zapytał. – Thomas z pewnością sądzi inaczej.

– Anne była jego żoną. Lady Hero jest z nim tylko zaręczona. Poza tym… – zamilkła i przygryzła wargę.

– Poza tym co? – zapytał Griffin, przyglądając się jej podejrzliwie.

Machnęła dłonią, zniecierpliwiona.

– To nie moja sprawa. I twoja także nie.

– Mamo.

– Nie burcz na mnie. – Spojrzała mu w oczy, a potem odwróciła wzrok. – Thomas potrafi być czasami tak niemądry…

– Powiedz mi.

– To nie twoja sprawa, Griffinie – powtórzyła.

– Owszem, jeśli dotyczy lady Hero. Kocham ją.

Twarz jego matki złagodniała.

– Naprawdę?

– Tak, niestety – odparł. – A teraz mi powiedz.

– Chodzi jedynie o to, że Thomas zadał się w zeszłym roku z pewną damą o dosyć zszarganej reputacji, niejaką panią Tate. Próbował ukryć to przede mną, lecz, oczywiście, bezskutecznie. Ilekroć znaleźli się w jednym

pomieszczeniu, na przykład podczas balu czy przyjęcia, nie był w stanie oderwać od niej wzroku.

– Thomas ma kochankę? Do licha, wiedziałem! Poszedł za nią, kiedy byliśmy w Harte's Folly.

– Myślę, że jest dla niego czymś więcej niż tylko kochanką, choć Thomas chyba nie do końca zdaje sobie z tego sprawę – zauważyła cokolwiek niejasno.

Griffin poczuł, że budzi się w nim gniew. Jak Thomas śmiał poślubić Hero, będąc w związku z inną kobietą?

– Zerwał z nią?

– Właśnie o to chodzi – odparła lady Mandeville. – Sądziłam, że tak – kiedy oświadczył się lady Hero – lecz teraz myślę, że znowu zaczął się z nią spotykać.

– Żeby ukarać Hero – burknął Griffin.

– Nie, raczej nie. Myślę, że ma do niej słabość. – Matka potrząsnęła ze smutkiem głową. – Kocham Thomasa, to w końcu mój pierworodny, ale potrafi być taki uparty. Powinien pozwolić lady Hero odejść.

– Ach. – Griffin dopił brandy. – Obawiam się, że dla mnie to i tak bez znaczenia.

– Co masz na myśli?

– Ona mnie nie kocha. – Próbował się uśmiechnąć, lecz nie był w stanie. – Nie wyjdzie za mnie.

– Hm. – Matka ściągnęła z namysłem brwi. – Może i powiedziała, że za ciebie nie wyjdzie, ale nie wierzę, że cię nie kocha. Kobieta taka jak lady Hero nie wpuściłaby do swego łóżka mężczyzny, w którym nie byłaby po uszy zakochana.

Wpatrywał się w szklaneczkę, aby nie patrzeć matce w oczy. Nagle zabrakło mu słów.

– Jeżeli naprawdę mnie kocha, doskonale to ukrywa.

– Gdybyśmy tylko mieli więcej czasu – wypaliła lady Mandeville. – Jestem pewna, że lady Hero odzyskałaby rozsądek, gdyby Thomas zgodził się przełożyć ślub.

– To Wakefield nalega, by jak najprędzej się pobrali. – Griffin potrząsnął głową. – Tak czy inaczej, naprawdę nie sądzę, aby zmieniła zdanie. Muszę zakończyć tu pewną sprawę, a potem wyjadę do Lancashire.

– Nie możesz! – krzyknęła matka. – Nie rozumiesz? Gdybyś tylko dał jej dość czasu…

– Nie mogę zostać i patrzeć, jak wychodzi za Thomasa! – syknął, nie panując nad bólem. Spojrzał na matkę, dostrzegł w jej oczach współczucie i czym prędzej odwrócił wzrok. – Po prostu nie mogę.

– Griffinie…

– Nie. – Przeciął powietrze, wykonując gwałtowny gest dłonią. – Posłuchaj: zakończę tu swoje sprawy, a potem wyjadę na stałe na północ. Przeniosę tam interesy albo zatrudnię plenipotenta, który będzie zajmował się nimi w Londynie. I nigdy nie wrócę.

Przyglądała mu się w milczeniu, ze łzami w oczach.

Ten widok przepełnił czarę goryczy.

– Ona mnie nie kocha. Muszę się z tym pogodzić i żyć dalej. – Wziął do rąk karafkę oraz szklaneczkę i ruszył ku drzwiom. Nim do nich dotarł, zatrzymał się i powiedział, nadal zwrócony do matki plecami:

– Przepraszam.

A potem uciekł do swojej sypialni. Jeśli dopisze mu szczęście, za godzinę będzie już kompletnie pijany.

Rozdział 17

Królowa wróciła tego wieczoru do swoich komnat z ciężkim sercem.
Jej zalotnicy mieli rację: powinna wybrać idealnego kandydata,
a potem go poślubić, jednak myśl o tym napawała ją smutkiem.
Wyszła na balkon i zobaczyła, że mały brązowy ptak już tam jest.
Wzięła go do rąk i zauważyła, że przywiązano mu do szyi malutkie
lusterko. Odwiązała je, uniosła – i zobaczyła siebie. Natychmiast
zrozumiała przesłanie: to ona była sercem królestwa…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Późnym popołudniem Hero siedziała w salonie z dzbankiem stygnącej herbaty i bezmyślnie obracała w dłoni diamentowy kolczyk. Pokój pachniał różami, ponieważ gigantyczny ich bukiet stał w wazonie na bocznym stoliku. Były bladoróżowe – jej ulubione – mimo to odwracała od nich wzrok.

Kuzynka Bathilda zareagowała atakiem histerii na żądanie Maximusa, by Hero poślubiła w niedzielę Thomasa. Poszła do niego, aby spróbować mu to wyperswadować, lecz Hero wątpiła w pomyślny rezultat tej wizyty. Kiedy Maximus raz coś postanowił, był niczym głaz: twardy i nie do ruszenia.

Nie żeby miało to znaczenie.

Jeśli miała poślubić Thomasa, to nie było różnicy, czy stanie się to w tę niedzielę, czy w którąś z następnych. Nie dbała też o ewentualny skandal. Wiedziała, że powinna. Cząstką umysłu opłakiwała nawet fakt, iż nie chodzi w panice po salonie ani nie histeryzuje. Nie była jednak w stanie zmusić się do odczuwania lęku.

Popełnia błąd.

Westchnęła i upuściła kolczyk tuż obok filiżanki. Nie potrafiła wyzbyć się wrażenia, że popełnia oto straszliwy, nieodwracalny błąd.

– Tu jesteś – zawołała Phoebe od progu. – Dokąd poszła kuzynka Bathilda? Nigdzie nie mogę jej znaleźć.

– Przepraszam, kochanie – odparła Hero z poczuciem winy. – Zdenerwowała się i poszła porozmawiać z Maximusem.

– Och – westchnęła Phoebe, siadając na krześle po prawej stronie sofy, na której przysiadła Hero.

Wydawała się przygnębiona. Hero przygryzła wargę.

– Maximus z tobą rozmawiał?

Phoebe skinęła głową i spuściła wzrok.

– Tak mi przykro.

– Wszystko w porządku. – Phoebe wyprostowała się nieco. – Wszystkie te bale i takie tam. To bardzo męczące, prawda?

– Tak, rzeczywiście – odparła Hero łagodnie.

– A jednak… – Phoebe zmarszczyła nos. – Chciałabym choć raz zatańczyć z mężczyzną, który nie należy do rodziny. Jeden jedyny raz.

Łzy zakłuły Hero pod powiekami.

– Tak będzie jednak dla mnie najlepiej, rozumiem to. – Phoebe zaczerpnęła powietrza i podniosła wzrok. – Kuzynka poszła porozmawiać z Maximusem o twoim ślubie?

Jej głos brzmiał jakoś inaczej, mniej pewnie, i Hero poczuła się jeszcze bardziej winna. Nie powiedzieli nic Phoebe, musiała się jednak zorientować, że w domu od kilku dni coś się dzieje.

– Wiesz, że Maximus zdecydował, iż mam poślubić Thomasa w niedzielę? – spytała.

– Jedna ze służących podsłuchała coś i mi powiedziała. – Phoebe znów spuściła wzrok. – Myślałam, że już go nie lubisz.

– To skomplikowane.

– Ale on cię uderzył! – Phoebe spojrzała na siostrę zmartwiona. – To dlatego masz na policzku siniak, prawda?

– Tak. – Hero skrzywiła się i dotknęła policzka, który zdążył już przybrać fioletową barwę. – Przysłał jednak przeprosiny. – Wskazała kwiaty stojące w rogu.

Phoebe przyjrzała się różom.

– Są od niego?

– Tak.

– Solidny bukiet. Musi czuć się winny. Z drugiej strony, powinien. Moim zdaniem nie powinnaś za niego wychodzić – powiedziała Phoebe z przejęciem. – Nie, skoro cię uderzył. Co ten Maximus sobie wyobraża?

– To nie takie proste. – Hero westchnęła, znowu wzięła do rąk kolczyk i zaczęła obracać go w palcach. – Maximus robi to, co uważa za najlepsze

dla mnie.

– Jakoś tego nie widzę.

– Mandeville działał pod wpływem gniewu – zrobiłam coś, co sprawiło, że stracił nad sobą kontrolę. Zazwyczaj jest bardzo zrównoważony. Maximus o tym wie i wie także, iż ktoś taki będzie odpowiedzialnym, rzetelnym i godnym zaufania mężem.

Phoebe zmarszczyła nos.

– Odpowiedzialny. Rzetelny. Godny zaufania.

Słowa te, wypowiedziane bez zapału, sprawiły, że zalety Thomasa nie wyglądały już tak atrakcyjnie. Mimo to Hero przytaknęła:

– Owszem.

– Małżeństwo z kimś takim wydaje się dość nudne.

Hero przygryzła wargę.

– Małżeństwo z założenia jest nudne.

– Dlaczego? – spytała Phoebe. – Dlaczego nie może być ekscytującą przygodą? Jestem pewna, że gdybyś trochę się rozejrzała, znalazłabyś mężczyznę, na widok którego serce szybciej biłoby ci w piersi.

Serce szybciej biłoby jej w piersi. Właśnie tak się czuła, kiedy widziała Griffina. Lecz on był absolutnie nieodpowiednim kandydatem na męża, prawda? Phoebe jest po prostu zbyt młoda, by to rozumieć.

Hero potrząsnęła głową, wpatrując się w kolczyk leżący na dłoni.

Jej siostra pochyliła się i też na niego spojrzała.

– Czy to nie ten kolczyk zgubiłaś podczas balu zaręczynowego?

– Tak.

Hero zacisnęła palce wokół ozdoby w obronnym geście.

– Cudownie, że go znalazłaś – ucieszyła się Phoebe. – To zupełnie tak, jakby dostać nową parę. Zawsze tak uważałam.

Hero uniosła brwi, mimo woli rozbawiona.

– Jak często je gubisz?

– Obawiam się, że dość często – odparła Phoebe. – Zdają się znikać…

– Twój brat jest uparty jak muł! – wykrzyknęła kuzynka Bathilda, wchodząc do saloniku. Mignon zaszczekała, ewidentnie zgadzając się z tym oświadczeniem.

– Nie przesunie daty? – spytała Hero.

– Nie tylko jej nie przesunie, lecz nie chce nawet o tym rozmawiać. – Bathilda klapnęła z rozmachem na sofę obok Hero, a oburzona Mignon

warknęła głucho. – Miał czelność powiedzieć, że jest zajęty i nie może poświęcić mi więcej czasu! Wyobrażasz sobie? Nie mam pojęcia, co się stało z jego manierami. Wasza matka była uosobieniem uprzejmości, moje drogie, prawdziwą damą, choć bez tytułu, a ja z pewnością nie zrobiłam nic, co pozwoliłoby mu sądzić, iż może zachowywać się tak wobec starszych.

Podekscytowana jęła poprawiać spódnice i to było już zbyt wiele dla Mignon. Spanielka wstała i przeszła ostrożnie na kolana Hero, gdzie umościła się z westchnieniem osoby, która dużo wycierpiała.

Hero pogładziła jedwabiste uszy psa.

– Napiłabyś się herbaty, kuzynko?

– W rzeczy samej, herbata byłaby doskonała – odparła Bathilda. – Jednak ta w dzbanku już bez wątpienia wystygła. Phoebe, bądź tak miła i poleć, by przyniesiono świeżą, dobrze?

– Tak, oczywiście. – Phoebe posłusznie wstała.

Bathilda spojrzała w ślad za dziewczyną zmierzającą ku drzwiom.

– Jak myślisz, ile ona wie? – spytała kuzynka.

– Zapewne wszystko – odparła Hero, znużona. – Służący nie mogą się powstrzymać, aby nie podsłuchiwać, a potem, jak zapewne wiesz, plotkują.

– Przeklęte plotki! – burknęła Bathilda. Phoebe wróciła, przybrała więc szybko zwykły, pełen godności wyraz twarzy. – Dziękuję, moja droga. Cieszę się, że przynajmniej wam zdołałam wpoić na trwałe dobre maniery.

– Nie sądzę, aby ktokolwiek zdołał zmusić Maximusa do zrobienia czegoś, czego zrobić nie chce, i maniery nie mają tu nic do rzeczy – stwierdziła Phoebe radośnie. – Jest w końcu księciem. Czasami trudno wyobrazić go sobie w innej roli, choć kiedyś musiał być przecież bobasem z buzią umazaną kleikiem. – Ściągnęła brwi i dodała, cokolwiek niepewnie: – Bo był nim, prawda?

– Oczywiście! – odparła Bathilda. – Był cudownym bobasem, choć od zawsze bardzo poważnym. Waszą mamę niezmiennie śmieszyła jego poważna mina.

– Naprawdę? – Phoebe pochyliła się do przodu, jak zawsze ciekawa wszystkiego, czego mogła dowiedzieć się o rodzicach. Kiedy zginęli, była jeszcze malutka i wcale ich nie pamiętała.

– O, tak – zapewniła kuzynka – chociaż wasz ojciec ganił ją za to. Twierdził, że taka powaga u chłopca pozwala przypuszczać, iż będzie

kiedyś dobrym księciem. I się nie mylił – Maximus jest wspaniałym księciem, nawet jeśli upartym jak muł.

Nadeszły pokojówki, niosąc zastawę z gorącą herbatą, i w pokoju zapadła na chwilę cisza. Kiedy naczynia zostały rozstawione, Hero podziękowała służącym, a te dygnęły i opuściły salon.

– Ta wygląda o wiele lepiej – zauważyła kuzynka. – Mocna i gorąca. – Pochyliła się, sięgając po dzbanek. – Nalać ci, Phoebe? A tobie, Hero?

Hero potrząsnęła głową i kuzynka nalała herbaty do dwóch filiżanek: dla siebie i Phoebe. Wdychała przez chwilę unoszącą się parę, a potem powiedziała:

– Ach, od razu lepiej. Nie rozumiem, dlaczego wasz brat musiał mnie tak potraktować, moje drogie.

– Może miał do załatwienia coś naprawdę pilnego – podsunęła Phoebe, upijając łyk herbaty.

Kuzynka Bathilda prychnęła cicho.

– Tak właśnie powiedział i może nawet tak myślał, lecz nie rozumiem, jak aresztowanie jakiegoś łotra, produkującego nielegalnie dżin w najgorszej części St. Giles, może być aż tak ważne – bez względu na to, co mówi lub myśli wasz brat.

Mignon pisnęła, gdy Hero bezwiednie ścisnęła jej ucho. Maximus zamierzał aresztować w St. Giles producenta dżinu – dzisiaj! Griffin powiedział wczoraj, że pokłócił się z Maximusem. Jeśli Maximus uzna, iż zagraża on jej małżeństwu z Thomasem, z pewnością postara się go usunąć.

Wzdrygnęła się, czując, jak ogarnia ją lęk. Jej brat potrafi być bezwzględny, ale z pewnością – z pewnością – nie wystąpiłby przeciwko Griffinowi, skoro zgodziła się poślubić Thomasa. Czyż nie obiecał jej tego? Ale nie, nie sformułował obietnicy wprost – zapytał jedynie, czy chce, aby Griffina aresztowano. Założyła, że zrobi to, jeśli ona nie zgodzi się wyjść za Thomasa. Lecz potem Griffin pokłócił się z jej bratem. Czy Maximus uznał, że lepiej wyeliminować zagrożenie?

– Coś się stało, kochanie? – spytała kuzynka, spoglądając na Hero.

– Ja… zastanawiałam się po prostu, kiedy Maximus zamierza aresztować tego producenta dżinu. – Zanurzyła palce w futro Mignon, a ta polizała ją po dłoni.

– Właśnie teraz – odparła kuzynka, a serce Hero niemal przestało bić. – W każdym razie wkrótce. Odprowadzając mnie do drzwi, mamrotał coś

o wezwaniu żołnierzy i odszukaniu konfidenta.

– A więc jeszcze tego nie zrobił? – spytała Hero, pochylając się ku Bathildzie. – Jest jeszcze czas?

Bathilda opuściła z wolna filiżankę i zaniepokojona spojrzała na Hero.

– Cóż, zapewne. Tak przypuszczam. Dlaczego pytasz?

– Ja… przypomniałam sobie, że jestem z kimś umówiona – odparła Hero, wstając i bezceremonialnie zrzucając Mignon na podłogę. Suczka pisnęła i umknęła pod sofę. – Czy powóz nadal stoi przed domem?

– Nie wiem – odparła kuzynka, a potem zawołała w ślad za siostrzenicą, która ruszyła pospiesznie ku drzwiom: – O co chodzi, Hero?

Lecz dziewczyna była już na korytarzu. Nie miała czasu tłumaczyć niczego kuzynce ani Phoebe, nie mówiąc o szukaniu pomocy. Musiała pojechać do St. Giles i ostrzec Griffina, zanim jej brat wrzuci go do więzienia…

Oskarżonego o czyny karane śmiercią.

* * *

Późnym popołudniem Thomas wysiadł z powozu przed domem Lavinii i z zaskoczeniem stwierdził, że stoi tam już inny pojazd. Zmarszczył brwi, czując, że gdzieś głęboko rodzi się w nim niepokój.

Zapukał. Krzepki kamerdyner otworzył drzwi i spojrzał na niego z niechęcią. Thomas nie zawracał sobie głowy grzecznościami. Przepchnął się obok lokaja, odnotowując, że korytarz zastawiony jest pudłami i kuframi.

– Gdzie twoja pani?

– Pani Tate przebywa w prywatnych pokojach – odparł kamerdyner kwaśno, nie dodając, jak zauważył Thomas, zwyczajowego „proszę pana”.

Wbiegł po schodach, nie odezwawszy się już ani słowem. Do licha z tym gburem, jest przecież tylko służącym. Postanowił, że porozmawia z Lavinią na temat manier jej służby, lecz kiedy dotarł do drzwi sypialni, stanął jak wryty. Z biurka wyciągnięto wszystkie szuflady, drzwi garderoby stały otworem, a na meblach leżały porozkładane ubrania. Suknie, halki, pończochy, buty, koszule i inne kobiece fatałaszki pokrywały niemal każdą powierzchnię. A pośrodku tego chaosu stała Lavinia, dyrygując dwiema pokojówkami pakującymi ubrania do pudeł.

– Co robisz? – zapytał szorstko.

Podniosła wzrok i spojrzała na niego z twarzą tak pozbawioną wyrazu, że aż ścisnęło go w sercu.

– Lavinio?

– Martho, Maisie, proszę, pomóżcie lokajom na dole – poleciła.

Pokojówki dygnęły i wyszły, obrzucając go zaciekawionymi spojrzeniami.

Nie dbał o to, co dzieje się w ich kurzych móżdżkach.

– Co robisz?

Uniosła brodę.

– Pakuję się przed wyjazdem, to chyba oczywiste.

Tego dnia miała na sobie zwykłą szarą suknię – absolutnie nie w jej stylu – i wyglądała w niej, poprzez kontrast z czerwonymi jak wino włosami, nader poważnie.

Poczuł przemożną chęć, by ją z niej zerwać.

– Sądziłem… – Musiał przerwać i przełknąć ślinę, gdyż słowa nie chciały wydostać się z zaciśniętego gardła. Ogarnęło go straszne, rozdzierające serce przeczucie, że jeszcze chwila i się rozpłacze. – Sądziłem, że ze mną zostaniesz.

– Ponieważ znowu wpuściłam cię do swego łóżka?

– Tak, do licha!

Westchnęła.

– Mówiłam ci już tyle razy, że nie będę kochanką mężczyzny ożenionego z inną kobietą, Thomasie. Nie zmieniłam zdania.

Odwróciła się tyłem, lecz chwycił ją brutalnie za ramię.

– Kochasz mnie.

– Owszem. – Uniosła brwi i spojrzała na niego, jak mu się wydawało, ze smutkiem. – Wiesz jednak, że miłość nie ma tu nic do rzeczy.

– A niech cię diabli! – zaklął, a potem, ponieważ był w rozpaczy, podszedł i zaczął ją całować.

Pozwoliła mu na to, lecz stała zupełnie nieruchomo, milcząca i uległa. Jej wargi smakowały miętą i herbatą. Jęknął, czując, że budzi się w nim pożądanie. Zawsze tak na niego działała, od pierwszego razu, kiedy zobaczył ją śmiejącą się do innego mężczyzny w sali balowej. Wyzwalała w nim zwierzęcą naturę, sprawiała, że zapominał, iż jest parem, szanowanym członkiem parlamentu i właścicielem rozległych dóbr.

Przy niej był po prostu mężczyzną i kiedyś jej za to nienawidził: przypominała mu bowiem, iż zdobne szaty skrywają jedynie ciało i kości, zupełnie jak u pierwszego lepszego nieszczęśnika walczącego w biednej dzielnicy o przetrwanie. Lecz teraz, tutaj już o to nie dbał. Groziło mu, że ją utraci, i to na dobre. Nie usłyszy więcej jej przyprawiającego o zawrót głowy śmiechu. Po prostu odjedzie, pozbawiając go widoku czerwonych jak wino włosów i tych zwyczajnych brązowych oczu. Poznała wszystkie jego wstydliwe sekrety, a mimo to nadal go kochała.

Kiedy oderwał w końcu usta od jej warg, spojrzała tylko na niego i się odwróciła. Wzięła do rąk pończochę i zaczęła ją ostrożnie zwijać.

– Żegnaj, Thomasie.

Padł na kolana, tam, w pokoju z poprzecieranym dywanem i powiedział pierwsze, co przyszło mu do głowy:

– Proszę, wyjdź za mnie, Lavinio.

* * *

– Wygląda pan, jakby umarł, leżał przez trzy dni w grobie, a potem go odkopano – powitał swego chlebodawcę Deedle, gdy Griffin przybył tego wieczoru do St. Giles. Lokaj podniósł głowę, przyjrzał mu się uważnie i dodał: – A w tym czasie zdążył odwiedzić piekło.

– Dzięki, to właśnie mi się przydarzyło – burknął Griffin, napełniając owsem worek Ramblera.

Nie ufał wynajętym ludziom na tyle, aby powierzyć im zarządzanie destylarnią, zmusił więc Deedle'a, by się tym zajął. Lokaj stał teraz przed nim, uzbrojony niczym korsarz w dwa zatknięte za pas pistolety i szpadę. Griffin spojrzał na niebo. Dzień szybko przechodził w noc i St. Giles ogarniał mrok.

Deedle wysunął język przez szparę po przednich zębach.

– To co dokładnie się panu przytrafiło? – zapytał, sepleniąc.

Griffin potrząsnął pulsującą z bólu głową.

– Nic, czym musiałbyś się przejmować.

– Skoro pan tak twierdzi – prychnął Deedle z niedowierzaniem.

– Wierz mi lub nie, nic mnie to nie obchodzi. – Wszedł do mrocznego wnętrza budynku. Nie miał dziś cierpliwości, aby uprawiać słowne gierki

z Deedle’em.

– Nie będę się więc dopytywał – oznajmił ten ostatni i ruszył pospiesznie za chlebodawcą.

– Co się wydarzyło, odkąd byłem tu ostatnio? – zapytał Griffin.

Deedle westchnął.

– Straciliśmy jeszcze dwóch ludzi. Czyli nie licząc nas, zostało ich już tylko pięciu.

– Obiecałeś im podwójną zapłatę?

Deedle przytaknął.

– Tak jak pan powiedział. Ale i tak nie powstrzymało to żadnego przed ucieczką.

– To nie ma już chyba znaczenia – zauważył Griffin, przyglądając się bez szczególnego zainteresowania, jak pozostali pracownicy napełniają baryłki dżinem. – Dzisiaj i tak wszystko się skończy.

Deedle okrążył Griffina i stanął przed nim.

– Zatem to dzisiaj?

– Tak. – Griffin popatrzył na wielkie miedziane kotły pełne dżinu, na paleniska i sam magazyn. Na wszystko, co zbudowali z takim trudem wraz z Nickiem. – Tak, dzisiejszej nocy.

– Jezu – westchnął Deedle. – Jest pan pewien? Nie mamy nawet tuzina ludzi, nie udało się też zdobyć wszystkiego, czego pan sobie zażyczył. Boże, to niemal samobójstwo.

Griffin posłał Deedle’owi stalowe spojrzenie. W głowie mu pulsowało, w ustach czuł smak żółci i krwi. Stracił Hero, będzie musiał zostawić w Londynie matkę, od początku nie było szans, by mógł pogodzić się z Thomasem, a Nick, jego drogi przyjaciel, leżał martwy i pogrzebany. Tu, w stolicy, została mu tylko przeklęta destylarnia.

– Dziś albo nigdy. Nie będę dłużej czekał. Chcę już z tym skończyć. – Odwrócił się, wziął do rąk jedną z zabójczo wyglądających szpad, którymi posługiwali się jego ludzie, a potem spojrzał gniewnie na służącego. – Jesteś ze mną czy nie?

Deedle przełknął ślinę i zacisnął dłoń na pistolecie.

– Tak, proszę pana, jestem.

Rozdział 18

Łzy wzruszenia wypełniły oczy królowej, gdy zrozumiała, jak proste i piękne było to przesłanie. Przytrzymała ptaszka i wyszeptała z twarzą wtuloną w jego miękkie piórka:
– Co powinnam zrobić? Kogo wziąć sobie za małżonka? –
Wypuściła ptaka i ten odleciał, lecz po kilku minutach znów pojawił się na balkonie. Przysiadł na poręczy, otworzył dziób i zaśpiewał. Niech zdecyduje serce…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

– Przyparliśmy Readinga do muru – stwierdził tego wieczoru z satysfakcją Freddy. – Myślę, że nie wyjdzie z tego żywy. Stracił Nicka Barnesa, a większość jego ludzi uciekła.

Charlie skinął głową, przysłuchując się jednym uchem stukotowi kostek w dłoni, a drugim nasłuchując odgłosów z pokoju na piętrze.

– Nasz szpicel powiedział Wakefieldowi, gdzie znajduje się destylarnia Readinga?

– Nie tylko mu powiedział, ale w tej właśnie chwili już go tam prowadzi – odparł Freddy. Tak wielka była jego radość, że niemal spojrzał wprost na Charliego. Niemal, lecz niezupełnie.

Charlie rzucił kośćmi. Dwa asy. Dwójka.

Przez chwilę wpatrywał się jak zahipnotyzowany w kości. Dwójka stanowiła zły omen. Przepowiadała śmierć, ale czyją – jego wroga czy jego samego… A może kobiety, która leżała w pokoju na piętrze?

– Wywabimy go – szepnął, nadal oszołomiony przepowiednią. – Wywabimy, zabijemy i podpalimy destylarnię.

* * *

Gdy Hero wysiadła z powozu, niebo nad St. Giles szarzało.

– Nie podoba mi się to, proszę pani – powiedział lokaj George. Podniósł latarnię i dotknął jednego z pistoletów, które mu dała.

Od strony grupki mężczyzn, kłócących się nad przewróconym i tarasującym drogę wozem, dobiegł krzyk. Z powodu wypadku powóz Hero utknął w uliczce zbyt wąskiej, by dało się zawrócić.

– Rozumiem twoje zastrzeżenia – mruknęła. – Ale nie mogę czekać, aż odblokują ulicę. To może potrwać godziny.

– Proszę wybaczyć, ale czy nie powinniśmy posłać do domu po kolejnego lokaja, a jeszcze lepiej dwóch?

– Już ci mówiłam. Nie mam czasu. – Uniosła spódnice i ruszyła dziarsko przed siebie, oddalając się od powozu i wypadku.

– Lecz zaraz się ściemni. – George nie rezygnował. – Co zrobimy, jeśli nas zaatakują?

– Masz pistolety – odparła, aby go uspokoić.

Nie wydawał się przekonany, lecz już nie protestował. Zamiast tego jął podejrzliwie lustrować otoczenie.

Hero przygryzła wargę i otuliła się ciaśniej płaszczem. Nie mogła mieć do George'a pretensji. Wyprawa była niebezpieczna – bardzo niebezpieczna. W normalnej sytuacji nie brałaby nawet pod uwagę możliwości, aby pójść do St. Giles po zmroku, piechotą, w towarzystwie jednego zaledwie lokaja. Była aż nadto świadoma, co może ją tam spotkać.

Lecz jaki miała wybór? Musiała dotrzeć do Griffina najszybciej, jak się da, a nie chciała wzbudzać podejrzeń kuzynki, zabierając więcej niż jednego służącego.

Rozejrzała się, odnotowując, że ulica, po której szli, staje się z każdą chwilą coraz ciemniejsza i bardziej opuszczona. Nikt nie chciał przebywać na zewnątrz po zmroku. Zadrżała. Boże, a jeśli przybyła za późno i Maximus zdążył już najechać destylarnię? Myśl o Griffinie w łańcuchach, wtrąconym do jakiegoś podłego więzienia, była nie do zniesienia. Był taki dumny! A jeśli, co gorsza, stawił opór przy aresztowaniu? I został postrzelony?

Niemal załkała na tę myśl. To było szaleństwo. Zaledwie ostatniej nocy odrzuciła go równie wyraźnie, jakby napisała to na papierze. Teraz przemierzała jednak mroczne uliczki St. Giles, bojąc się o jego życie.

Czy naprawdę straciła rozum? A może popełniła po prostu okropny błąd?

I czemu w ogóle go odesłała? Wszystkie zrodzone z rozsądku argumenty, które mu przedstawiła, straciły nagle znaczenie. Wiedziała teraz dokładnie,

co czuje i czego pragnie: Griffina. Pomimo jego trybu życia, mrocznej przeszłości i faktu, że jej brat zamierzał aresztować go za pędzenie dżinu.

Pragnęła go. Umrze, jeśli coś mu się stanie, a jeśli nie, życie bez niego i tak jawiło się jej jako ciąg niekończących się szarych dni bez krztyny radości. Pragnęła go, potrzebowała i kochała, tak – przyznawała to teraz, gdy mogło już być za późno. Kochała go.

I tylko to się liczyło.

* * *

– To szaleństwo – syknął Deedle pod nosem.

Griffin spojrzał na niego. Zapadła już noc i zaułek za destylarnią pogrążony był w mroku. Ciemność sprzyjała nocnym drapieżcom, skrywając przyczajonych zabójców i skradających się napastników.

Oczywiście skrywała także tych, którzy na drapieżców polowali. Dziś w nocy byli to Griffin i Deedle.

Griffin sprawdził po omacku, czy jego pistolet ma odwiedziony kurek.

– Może i tak, ale to nasza jedyna szansa.

Deedle chrząknął.

– Pastor i jego banda nie będą się nas spodziewali, to pewne. Nie przyjdzie im do głowy, że siedzimy tu w ciemności.

Coś się poruszyło i Griffin popatrzył w tamtym kierunku, czujny i milczący. Smukły, niewielki kształt przemknął przez ulicę.

– Kot – wyszeptał Deedle. – Myśli pan, że Pastor zaatakuje tej nocy?

– Czekał na tę chwilę, odkąd zabili Nicka – mruknął Griffin. – Ma nadzieję, że większość moich ludzi uciekła – cóż, rzeczywiście tak się stało – i liczy, że będę zdesperowany i przestraszony. To wielce prawdopodobne, iż wybierze na atak właśnie dzisiejszą noc.

Nagle Deedle chwycił go za ramię i mocno ścisnął. Lecz Griffin dojrzał już poruszające się cienie. Trzech mężczyzn skradało się zaułkiem. Jeden z nich podskoczył i uczepił się szczytu muru. Jeżeli Griffin prawidłowo się domyślał, planowali zatkać kominy przed atakiem.

Podbiegł szybko i bezszelestnie, po czym uderzył pierwszego z mężczyzn kolbą pistoletu w głowę. Napastnik padł niczym zwalone drzewo. Drugi opryszek krzyknął, więc Deedle go zastrzelił. Griffin odwrócił się

i wycelował w mężczyznę wspinającego się na mur. Nacisnął spust i z satysfakcją patrzył, jak napastnik osuwa się na chodnik.

A potem ktoś rzucił się na niego z boku. Pistolet wyfrunął mu z dłoni, gdy pchnięto go brutalnie na mur. Mężczyzna, który go zaatakował, był prawdziwym olbrzymem i miał gigantyczne pięści. Tłukł nimi Griffina po twarzy i bokach, wypychając mu powietrze z płuc. Świat wokół kołysał się i wirował. Griffin wyciągnął zza pasa drugi pistolet i strzelił mężczyźnie prosto w twarz.

Poczuł, jak w skórę wbijają mu się drobinki prochu, a twarz pokrywa coś lepkiego i wilgotnego. Odepchnął martwe ciało i podniósł wzrok. Czuł się tak, jakby nagle ogłuchł. Z drugiego końca zaułka wybiegła gromada mężczyzn – musiało ich być co najmniej dwudziestu – i ruszyła ku nim z wrzaskiem.

To była pułapka, pomyślał, dziwnie spokojny i opanowany. Pastor czekał, aż opuszczą bezpieczne schronienie za murem, a oni właśnie to zrobili.

Wyszedł na środek alejki i odwrócił się, wyciągając szpadę, by stawić czoło nadchodzącej rzezi.

– Proszę pana – wyrzęził Deedle, stając obok niego. – A ci tam to kto?

Griffin obejrzał się przez ramię i zobaczył, że wylot zaułka blokuje druga grupa mężczyzn. Maszerowali karnie w szeregu, a za nimi podążali oficerowie na koniach.

– Żołnierze. – Splunął pod nogi. – O ile się nie mylę, książę Wakefield przybywa, aby mnie aresztować.

– Boże w niebiesiech – wymamrotał Deedle. – Jesteśmy już martwi, proszę pana. Martwi!

Lecz Griffin odrzucił tylko głowę do tyłu i się roześmiał. Dźwięk odbił się echem od brudnych ścian zaułka, w którym miał stracić życie.

* * *

Silence spieszyła do domu, przemierzając pogrążające się w mroku uliczki St. Giles.

Miała odbyć jedynie krótki spacer, odwiedzić jedną z zatrudnianych przez sierociniec mamek i jej podopiecznego. Jednak gdy weszła do mieszkania kobiety, owionął ją zapach dżinu. Doprowadziło to do oskarżeń, protestów i nieprzyjemnej sceny, nim mogła wyjść wreszcie z dzieckiem w ramionach.

Nieważne, jak bardzo współczuła mamce – wdowie z własnym dzieckiem – nie mogła ryzykować zdrowia niemowlęcia. Przyszło na świat zaledwie przed miesiącem i byle co mogło je zabić.

Znała inną mamkę, która mogłaby zająć się maleństwem, ale kobieta mieszkała w odległości mniej więcej dwóch kilometrów od miejsca, skąd Silence zabrała dziecko. Na dodatek idąc tam, oddalała się od domu. Mimo to ruszyła przed siebie z niemowlęciem przytulonym do piersi. Kiedy dotarła na miejsce, wszystko potoczyło się jak najlepiej. Nowa mamka, Polly, bywała wcześniej zatrudniana przez sierociniec i zawsze byli z niej zadowoleni. Choć odstawiła już od piersi własne dzieci, zapewniła, że ma dość mleka, aby wykarmić osierocone niemowlę.

Dobra robota, chociaż wyczerpująca, pomyślała Silence, otulając się ciaśniej wełnianym płaszczem i zerkając z obawą w mijane, pogrążone w mroku wnęki. Starała się nie wspominać budzących grozę opowieści, które usłyszała od Nell – miłośniczki strasznych historii. Kobieta uduszona przez kochanka. Zaciągnięta w głąb zaułka i brutalnie zgwałcona przez trzech pijanych mężczyzn. Inna, która wyszła, by kupić zapiekankę dla czwórki swoich dzieci i po prostu zniknęła. Został po niej jedynie but, znaleziony następnego dnia w zaułku.

Wzdrygnęła się. Wszystkie historyjki opowiadane przez Nell miały jeden wspólny punkt: dotyczyły kobiet, które znalazły się na ulicy same po zmroku.

Gdzieś przed nią rozległ się głośny krzyk i Silence o mało się nie potknęła. Znajdowała się na szerokiej ulicy, pozbawionej wszakże przecznic. Tylko nad sklepem szewca paliła się pojedyncza latarnia. Tymczasem głosy zdawały się przybliżać, a wraz z nimi światła.

Rozejrzała się, przestraszona. Gdzieś w pobliżu ktoś paskudnie zaklął. A potem zza rogu wyłonił się tłum: niosący pochodnie mężczyźni i kilka kobiet. Tłoczyli się i krzyczeli, ciągnąc za kołnierz jakiegoś nieszczęśnika.

Rozległ się dźwięk wybijanej szyby i Silence się skrzywiła. Odwróciła się, by uciec ulicą, którą przyszła. W ten sposób jednak oddalałaby się od domu. Zerknęła przez ramię i zobaczyła, że dwaj mężczyźni wywlekli więźnia na środek ulicy i zaczęli okładać go pałkami.

– Litości! – krzyknęła ich ofiara.

Usłyszała więcej przekleństw, a potem chrapliwy okrzyk:

– Szpicel!

Boże, zamierzali rozprawić się z donosicielem.

Niedaleko przed nią otworzyły się drzwi, lecz kiedy spojrzała z nadzieją w tamtym kierunku, wyłonili się z nich kolejni ludzie i pobiegli ku rozgrywającej się z tyłu strasznej scenie. Ulica wypełniła się nagle wrzeszczącymi szaleńcami. Ktoś pchnął ją brutalnie, rzucając na ścianę. Przywarła do niej plecami, gdy nagle jakiś pijak z wyjątkowo paskudną gębą pochylił się nad nią, wymachując rękami i uśmiechając się obleśnie, po czym zerwał jej z głowy kaptur. Gdzieś za nim pod niebo wystrzelił nagle słup ognia, obramowując twarz łotra pomarańczową łuną. Co, na Boga, robili biednemu informatorowi?!

Nie miała jednak czasu o tym myśleć. Należało zatroszczyć się o własne bezpieczeństwo, zwłaszcza że pijak pochylał się nad nią z paskudnym błyskiem w oku.

Rzuciła się w prawo i przez chwilę była przekonana, że udało jej się wymknąć. Ledwie zdążyła odetchnąć z ulgą, gdy ciężka dłoń chwyciła ją za włosy, a wtedy wiedziała już, że noc zaraz zmieni się w koszmar.

Rozdział 19

Kruczowłosa spędziła noc bezsennie, przewracając się w królewskim łożu, lecz rankiem podjęła wreszcie decyzję. Ubrała się starannie, przywdziewając najlepszą suknię ze złotogłowiu oraz koronę z rubinów i diamentów. A potem weszła do sali tronowej, gdzie czekali na nią zalotnicy. Oni także się wystroili. Książę Eastsun cały błyszczał, ubrany w złoto-srebrne szaty, książę Westmoon miał na sobie kubrak wyszywany szmaragdami, a książę Northwind – odzienie obficie zdobione perłami. Stali tak w chwale, wysocy, przystojni i absolutnie doskonali.
– Podjęłaś decyzję, o pani? – zapytał książę Eastsun. Królowa uniosła wyżej brodę.
– Tak…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Pierwsza fala atakujących natarła niczym szarżujący byk. Nie mieli co prawda pistoletów, lecz uzbrojeni byli w pałki, a nieliczni – w szpady. Griffin wystrzelił po raz ostatni z pistoletu, powalając prowadzącego atak, a potem sięgnął po szpadę.

– Za Nicka Barnesa!

Gdzieś za ich plecami rozległ się strzał, a potem łotrzy Pastora starli się z żołnierzami, zamykając jego i Deedle'a pomiędzy walczącymi stronami. Griffin machnął szpadą, niemal pozbawiając jednego z napastników ramienia. Zaatakowany wrzasnął, upadł i został stratowany przez konia.

Na chwilę mignęła mu w tłumie twarz – albo raczej coś, co można zobaczyć jedynie w nocnym koszmarze. Głowa mężczyzny wyglądała tak, jakby zrobiono ją z wosku, który zaczął się topić i spływać po czaszce, a potem znów stwardniał. Griffin zamrugał i wizja zniknęła.

Pchnął kolejnego mężczyznę i sam otrzymał cios. Ktoś zamachnął się na niego pałką. Przyjął uderzenie na lewy bark i aż zdrętwiała mu ręka. Potrząsnął głową, by strzepnąć krew zalewającą mu oczy. Nie pamiętał, skąd się wzięła i jak go zraniono. Spodziewał się, że lada chwila zostanie

postrzelony albo przebity od tyłu szpadą, lecz nie pofatygował się nawet, by się obejrzeć.

Śmierć i tak znajdzie go wystarczająco szybko.

Deedle, walczący tuż obok, zaklął. Griffin odwrócił się i zobaczył, że lokaj zmaga się z trzema napastnikami. Z ramienia spływała mu krew.

Krzyknął i runął na pomoc służącemu. Poczuł, że wargi rozciąga mu pełen triumfu grymas, kiedy odrzucił precz pierwszego napastnika. Dwaj pozostali uciekli z podkulonymi ogonami. A potem nagle wszystko się uspokoiło i zobaczył przed sobą błyszczący czarny but ozdobiony złotą ostrogą. Podniósł wzrok i ujrzał Wakefielda, spoglądającego nań gniewnie z grzbietu wielkiego czarnego wierzchowca.

– Reading! – krzyknął Wakefield. – To twoja destylarnia?

– Pieprz się – odparł Griffin i walnął łokciem krzywonogiego, niskiego łotra prosto w twarz.

Wakefield wyjął pistolet, wycelował ponad głową Griffina, pociągnął za spust i niemal ogłuszył go, strzelając. Spojrzał znowu, zmarszczył brwi i jego wargi się poruszyły, lecz Griffin nie był w stanie niczego usłyszeć.

Ktoś pchnął go od tyłu i Griffin się odwrócił. Deedle posłużył się kolbą pistoletu, aby powalić kolejnego napastnika.

Poczuł, że ktoś trąca go w ramię, i zamachnął się szpadą.

Wakefield uchylił się, a potem przyłożył dłonie do ust i wykrzyczał:

– To twoi ludzie?

– Czy walczyłbym z nimi, gdyby byli moi? – zapytał Griffin, zirytowany.

Odskoczył w bok, kiedy zatoczył się ku niemu kolejny mężczyzna, a potem zbił go z nóg kopniakiem i dołożył ciosem buta w głowę. Rozejrzał się dookoła. Większość ludzi Pastora uciekała w popłochu, rozgromiona przez doświadczonych w walce żołnierzy.

– Wygląda więc na to, że masz konkurenta – zauważył Wakefield.

Wyciągnął szpadę i pochylił się, by walnąć płazem w twarz nacierającego łotra. Mężczyzna obrócił się wokół własnej osi, a wtedy Griffin dokończył dzieła, uderzając go w tył głowy rękojeścią szpady. Zaczekał, aż mężczyzna osunie się na ziemię, a potem odwrócił się do Wakefielda z sarkastyczną uwagą na ustach.

Zobaczył jednak, że za potężnym wierzchowcem księcia coś się porusza i zamarł ze zgrozy.

U wylotu alejki Hero torowała sobie ostrożnie drogę pośród walczących, mając przy boku lokaja, wyposażonego jedynie w latarnię i wymachującego pistoletem.

– Chryste! – westchnął.

Wakefield obejrzał się przez ramię.

– Co tu, u licha, robi moja siostra, Reading?!

* * *

Thomas nigdy dotąd przed nikim nie klęczał. Teraz uświadamiał sobie w pełni, jak uniżona jest to pozycja, ale tak było dobrze: był petentem proszącym ukochaną kobietę o rękę. Gorzej: rozpaczliwie błagającym, aby mu ją oddała. Jeśli Lavinia go opuści, nie zostanie mu już nic. Gdyby więc tego zażądała, gotów był czołgać się ku niej na czworakach.

Czy miała pojęcie, co stałoby się z nim, gdyby odeszła?

Jej brązowe oczy błyszczały od łez i nie wróżyło to nic dobrego.

– Wiesz, że nie możesz mnie poślubić, Thomasie. Powtarzałeś mi to do znudzenia.

Zaczęła odwracać się od niego, zerwał się więc z podłogi, ujął jej dłoń i przytrzymał.

– Kłamałem, Lavinio. Oszukiwałem nie tylko ciebie, lecz także siebie. Mogę się z tobą ożenić.

– A co z Anne? I twoim lękiem, że znowu możesz zostać zdradzony?

Panika ścisnęła go za gardło.

– To już bez znaczenia – wykrztusił.

– Przeciwnie. – Zaczerpnęła powietrza. – Anne podle cię zdradziła i nie zaufałeś od tej pory żadnej kobiecie. Nie mogę żyć w ciągłym strachu, że zrobię coś, co fałszywie zinterpretujesz.

– Nie! – Zamknął oczy, próbując opanować się na tyle, by przekonująco wyłożyć swoją sprawę. – Byłem durniem, że ci nie ufałem, przyznaję. Kiedy byliśmy ze sobą, nigdy mnie nie zawiodłaś. To nie ty znalazłaś sobie innego mężczyznę, ale ja inną kobietę.

– Ale…

– Nie, wysłuchaj mnie, proszę. – Uścisnął jej dłoń. – Wiem, że mam problem. Griffin zapewnił mnie, że nie uwiódł Anne, a ja nie udzieliłem mu

kredytu zaufania. Proszę, proszę, Lavinio, zaufaj mi. Pozwól dowieść, że jestem w stanie się zmienić.

Potrząsnęła głową, próbując pozbyć się – acz bez powodzenia – łez.

– Co z parlamentem? Tytułem?

– Nie rozumiesz? – Teraz to on potrząsał głową, szukając słów. Zabrakło mu ich, choć był przecież znakomitym mówcą. – Żadna z tych rzeczy nie ma znaczenia. Bez ciebie jestem cieniem człowieka, liściem na wietrze. Parlament, a nawet rodowe dobra mogą się beze mnie obyć, lecz ja nie przetrwam bez ciebie.

Westchnęła z głębi serca.

– Kocham cię, Lavinio – powiedział zdesperowany. – I to się raczej nie zmieni, ponieważ próbowałem zabić w sobie to uczucie. Jak wiesz, na próżno. Kocham cię i chcę poślubić. Wyjdziesz za mnie?

– Och, Thomasie! – westchnęła, na wpół się śmiejąc i na wpół płacząc. Oczy miała pełne łez, na policzkach czerwone plamy, a mimo to była najpiękniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek widział. – Tak, wyjdę za ciebie.

* * *

Hero zaczęła biec, gdy tylko zobaczyła Griffina. Stał obok Maximusa i jego wierzchowca, oświetlony pełgającym płomieniem pochodni. Dookoła wrzała walka, mimo to widziała jedynie ich dwóch. Boże, czy jej brat zabije za chwilę jej ukochanego?

– Proszę pani! – krzyknął George, blokując cios zadany przez opryszka wielkim kijem. – Proszę pani, błagam!

Griffin okrążył konia Maximusa, odepchnął jednego napastnika, przebił drugiego szpadą i powalił ciosem pięści trzeciego, wymierzając mu na dodatek solidnego kopniaka. Walcząc, ani na chwilę nie spuścił z oczu Hero. Nawet w słabo oświetlonym zaułku jego jasnozielone oczy płonęły dzikim blaskiem. Dotarł do niej w chwili, kiedy George krzyknął i wypalił z pistoletu.

Hero wzdrygnęła się, odwróciła i zobaczyła, jak zakrwawiony mężczyzna pada u stóp lokaja.

A potem ktoś chwycił ją za ramiona i obrócił. Griffin. Był bez peruki, na czole miał krwawiącą ranę i wpatrywał się w nią z gniewem. Prawą stronę

jego twarzy pokrywała zaschnięta krew, a pośród niej błyszczało, niczym u jakiegoś demona, zielone oko.

Niemal zemdlała z ulgi, uświadomiwszy sobie, że nie zginął i nie odniósł poważniejszych obrażeń. Bogu dzięki, przybyła na czas. Nie spędzi reszty życia, opłakując go. Bogu dzięki…

Griffin otworzył usta.

– Co ty tu, u diabła, robisz, przeklęta, głupia kobieto?!

Zamrugała i zastygła w pół ruchu, urażona.

– Przez godzinę wędrowałam na piechotę po Londynie, by się do ciebie dostać!

– Mówiłem ci, żebyś nie przychodziła do St. Giles sama! – Potrząsnął nią.

– Wzięłam George'a…

Prychnął.

– George! Jeden facet, do tego lokaj! Po zmroku. Do reszty straciłaś rozum?

Zadarła dumnie brodę.

– Przyszłam, żeby cię uratować, ty… ty dupku!

Łzy upokorzenia i bólu napłynęły jej do oczu. Odsunęła się od niego i odwróciła, gotowa odejść.

Wymamrotał jakieś wyjątkowo niestosowne przekleństwo, pochwycił ją, obrócił i zaczął całować. Jego usta były gorące, łapczywe i takie żywe!

Potraktował ją doprawdy okropnie, lecz tak bardzo ucieszyło ją, że nic mu się nie stało, że rozchyliła wargi, objęła go za szyję i przywarła doń tak mocno, jak tylko była w stanie. Wszystko dookoła – odgłosy walki, żołnierze i bandyci – zniknęło i byli znów tylko we dwoje, sami we własnym świecie. Krew dudniła jej w uszach. Spowijający Griffina zapach prochu i potu czynił go jeszcze bardziej realnym. Bardziej żywym. Czuła na jego wargach swoje łzy – łzy radości.

– Hero – jęknął.

– Griffinie – westchnęła.

– Jezu – wymamrotał ktoś obok, zdegustowany.

Griffin uniósł głowę, lecz nie oderwał wzroku od Hero.

– Odejdź, Wakefield.

Hero rozejrzała się i zobaczyła brata. Siedział na koniu i przyglądał się im z dezaprobatą.

– Nie możesz go zabrać! – krzyknęła i przywarła do kochanka. Maximus nie będzie mógł aresztować Griffina, jeżeli mocno się go uczepi.

– Nie aresztuje mnie – powiedział Griffin, arogancki jak zawsze. – Nie, jeśli za mnie wyjdziesz.

– Chcesz szantażować moją siostrę? – zapytał Maximus groźnie.

– Jeśli będę musiał. – Griffin znowu spojrzał na Hero i to, co zobaczyła w jego oczach, sprawiło, że jej serce poszybowało. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by cię poślubić, Hero.

Pogładziła go drżącymi palcami po szczęce – jedynej części ciała niepowalanej krwią.

– Nie musisz uciekać się do szantażu, by mnie poślubić. Kocham cię.

Jego oczy zabłysły. Przyciągnął ją do siebie.

– Mówisz poważnie? Wyjdziesz za mnie?

– Z ochotą – wyszeptała.

Pochylił się i pocałował ją, lecz w chwili gdy rozchyliła wargi, poderwał nagle głowę.

– Sir! – Jakiś żołnierz podbiegł do Maximusa. – Na zachód stąd wybuchły zamieszki. Mam posłać po wsparcie?

Hero spojrzała na Griffina, przerażona.

– To tam, gdzie sierociniec!

Skinął głową.

– Rzeczywiście.

Rozejrzał się dookoła.

– Deedle!

Lokaj podbiegł do niego. Włosy stały mu dęba, po ramieniu spływała krew, mimo to wydawał się w pełni sił.

– Tak, proszę pana?

– Czy łotry Pastora połknęły przynętę? – zapytał Griffin tajemniczo.

Deedle uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Jego ludzie są w środku, a nasi na zewnątrz.

– Więc zrób to.

Deedle skinął głową, a potem włożył do ust dwa palce i przenikliwie zagwizdał.

– Sugeruję, by wezwał pan swoich ludzi – powiedział Griffin do Maximusa.

Maximus uniósł podejrzliwie brwi, ale zawołał:

– Do mnie!

Pozostali żołnierze natychmiast ruszyli ku dowódcy.

– Trochę to trwa, czyż nie? – zauważył Deedle zmartwiony.

BUM!

Od wybuchu aż zatrzęsła się ziemia. Od ścian pobliskich budynków odpadły cegły, a noc rozjaśniło intensywne światło. Powietrze wypełniła woń dymu.

– Co to było? – spytała Hero, chwytając Griffina za ramię.

– Coś, co powinno załatwić Pastora raz na zawsze. – Griffin uśmiechnął się okrutnie. – Nickowi spodobałaby się pułapka, jaką zastawiliśmy na niego i jego ludzi.

Maximus, który przyglądał się eksplozji, odwrócił się i spojrzał na nich.

– Wysadziłeś destylarnię, tak?

Griffin się uśmiechnął.

– Nie mam bladego pojęcia, o czym mówisz, Wakefield. Lecz jeśli rzeczywiście to zrobiłem, postąpiłem tak, ponieważ pewna bardzo uparta dama ukazała mi ostatnio, jakim złem jest dżin i jego produkowanie.

Serce Hero nabrzmiało wzruszeniem i łzy zakłuły ją pod powiekami.

– Och, Griffinie!

Maximus chrząknął.

– Irytujący drań z ciebie, przypuszczam jednak, iż będę musiał powitać cię w rodzinie.

Spojrzał na Hero.

Zadarła buntowniczo brodę.

– Chyba że wolisz, bym z nim uciekła.

Maximus aż się wzdrygnął.

– Kuzynka Bathilda nie dałaby mi spokoju do końca życia, gdybyś to zrobiła. – Pochylił się i wyciągnął do Griffina rękę. – Pokój?

Griffin ujął dłoń księcia.

– Pokój.

– A teraz – Maximus wyprostował się w siodle – gdzie ten przytułek?

* * *

Silence spojrzała na napastującego ją pijanego łotra, zastanawiając się, czy kiedy z nią skończy, będzie jeszcze chciała żyć.

Nagle gdzieś spoza pleców pijaka dobiegł krzyk. Ponieważ dookoła panował zgiełk, pijak zignorował wołanie. Nie mógł jednak zignorować ciężkiej dłoni w rękawiczce, która opadła na jego bark. Zaczął się odwracać, a potem wyleciał nagle w powietrze, wykonał zaskakująco zgrabny półobrót i wylądował twarzą na chodniku.

Silence zamrugała i spojrzała na swego wybawcę.

A potem mogła już tylko się gapić. Mężczyzna wyglądał bowiem, jakby zszedł przed chwilą ze sceny. Miał na sobie strój arlekina: bryczesy oraz tunikę w czarno-czerwone romby, wysokie, czarne buty z wywijaną cholewką i czarne rękawiczki z mankietami. Groteskowa maska z wielkim, zakrzywionym nosem zakrywała mu pół twarzy, pozostawiając na widoku jedynie usta i szczękę. Gdy tak na niego patrzyła, zdjął z głowy olbrzymi kapelusz z szerokim rondem i ukłonił się jej dwornie.

– Jesteś Duchem z St. Giles! – wykrzyknęła.

Uśmiechnął się kątem ust, ale się nie odezwał, wskazując jedynie kapeluszem, w którą stronę powinna pójść.

– Mieszkam gdzie indziej – powiedziała. Czuła się odrobinę głupio, rozmawiając z niemym aktorem komedii.

Zacisnął wargi, ukłonił się po raz kolejny i ponownie wskazał kierunek przeciwny do tego, w którym znajdował się sierociniec.

– Przypuszczam, że mogę ci zaufać? – spytała.

Uśmiechnął się, co wcale jej nie uspokoiło. Z drugiej strony, ocalił ją przed gwałtem, a mając przy sobie takiego obrońcę, nie musiała bać się ponownego ataku.

– Doskonale.

Uniosła spódnice, lecz zatrzymała się, gdy zobaczyła po drugiej stronie ulicy mężczyznę. Był nim Mickey O'Connor. Stał z dłońmi wspartymi na biodrach i zmarszczką pomiędzy pięknymi brwiami i patrzył wprost na nią, wcale nie próbując się z tym kryć.

Bo jaki mógłby mieć powód, aby się przed nią ukrywać?

Skinął głową, dając jej znak, że wie, iż go zauważyła. Odwróciła wzrok, a oddech uwiązł jej w gardle. A potem uświadomiła sobie, że Duch położył dłoń na rękojeści szpady.

– Nie, nie trzeba – powiedziała, chwytając go za ramię.

Spojrzał na nią, przechylając głowę, jakby chciał o coś zapytać.

Silence nie była pewna, o kogo właściwie się martwi: o Ducha czy pana O'Connora. Wiedziała tylko, że widziała już dość krwi jak na jedną noc.

– Proszę.

Duch skinął głową i puścił rękojeść szpady.

Nie potrafiła się powstrzymać i znowu zerknęła na drugą stronę ulicy.

O'Connor utkwił w niej spojrzenie czarnych oczu. Nie wydawał się ani trochę szczęśliwy.

Odwróciła się z rozmysłem.

– Tędy, tak?

Duch skinął głową, po czym oboje odeszli. Przez kilka pierwszych minut, kiedy stąpała ostrożnie po nierównym bruku, czuła na sobie spojrzenie pana O'Connora. Postanowiła, że nie da mu satysfakcji i się nie odwróci. Po kilku minutach wrażenie bycia obserwowaną zniknęło.

Odetchnęła z ulgą i skupiła uwagę na otoczeniu. Duch poruszał się lekko, niemal bezszelestnie. Głowę trzymał wysoko i zdawał się wąchać wiatr. Dwa razy zatrzymał się i skręcił w inną ulicę, jakby chciał uniknąć spotkania z motłochem. Raz ujął Silence pod ramię i zmusił ją do biegu – tuż przed tym, jak usłyszała za sobą krzyki. Dziwne, ale mimo że się nie odzywał i prawie nie widziała jego twarzy, wcale się go nie bała.

Kiedy znaleźli się w końcu w pobliżu sierocińca, zatrzymała się raptownie. Przed domem tłoczyli się jacyś ludzie, lecz w świetle trzymanych przez nich latarni widać było, iż są to żołnierze.

– Co oni tu robią? – spytała.

Nie oczekiwała, rzecz jasna, odpowiedzi, lecz kiedy się odwróciła, z zaskoczeniem stwierdziła, że jest na ulicy sama. Rozejrzała się pospiesznie, ale nie zobaczyła już Ducha. Zniknął tak szybko i niepostrzeżenie, jak się pojawił.

– Mężczyźni! Ależ są irytujący! – mruknęła pod nosem i ruszyła w kierunku domu.

– Pani Hollingbrook! – Nell pojawiła się w drzwiach i natychmiast podbiegła do Silence. – Och, proszę pani! Tak się o panią martwiliśmy! Powiadają, że zamordowano dziś w nocy trzech informatorów. Na ulicach wybuchły zamieszki, a pan Makepeace odchodzi od zmysłów ze zmartwienia. Nie widziałam go jeszcze w takim stanie.

– Gdzie Winter? – spytała Silence cokolwiek nieprzytomnie. – I czy to lady Hero?

– Tak, proszę pani – odparła Nell. – Przybył też książę Wakefield! Może pani sobie wyobrazić, jak bardzo jesteśmy wszyscy podekscytowani!

Silence zmrużyła oczy. Wyglądało to tak, jakby…

– Czy lady Hero całuje lorda Griffina?

Nell przytaknęła.

– Jest z nim zaręczona.

– Myślałam, że z jego bratem, markizem Mandeville'em – zauważyła Silence, skonfundowana.

Nell wzruszyła ramionami.

– Raczej nie, biorąc pod uwagę to, co tu widzimy…

I rzeczywiście, lady Hero wydawała się pozostawać z lordem Griffinem w nader zażyłych stosunkach. Silence próbowała dociec, co się właściwie dzieje, gdy nagle pojawił się przy niej Winter, zdyszany i bez kapelusza.

– Bogu dzięki! – Objął siostrę i przycisnął mocno do piersi – niespotykany u niego przejaw uczucia. – Obawialiśmy się najgorszego.

– Przepraszam – wykrztusiła Silence, z trudem oddychając. – Musiałam przenieść dziecko do nowej mamki, a zanim od niej wyszłam, zdążyło się już ściemnić.

Winter odstąpił o krok i zamknął oczy.

– Cóż, nigdy więcej. Nie sądzę, żebym był w stanie przeżyć jeszcze jeden taki wieczór. Od dziś będziemy wychodzić wyłącznie w parach.

Silence skinęła głową.

– Masz rację. Gdyby nie Duch z St. Giles…

Odwrócił się błyskawicznie i utkwił w niej wzrok.

– Co takiego?

Zamrugała zaskoczona.

– Duch z St. Giles. Widziałam go. Odprowadził mnie bezpiecznie do domu.

Nie było potrzeby wspominać, w jakich okolicznościach się spotkali. I bez tego Winter wystarczająco się o nią martwił.

Uniósł głowę i rozejrzał się po ciemnej ulicy.

– Był tutaj?

– Tak – odparła Silence powoli. – Przyprowadził mnie, a potem zniknął. Dlaczego pytasz?

Winter wzruszył ramionami.

– Wygląda na to, że pojawia się zawsze wtedy, kiedy mnie nie ma. Chciałbym któregoś dnia zobaczyć tę zjawę na własne oczy.

– Zapewniam, że to nie żadna zjawa – powiedziała Silence. – Był równie prawdziwy jak ty czy ja.

Winter chrząknął.

– Cóż, teraz i tak nie mamy czasu na domysły, kim lub czym jest ten osobnik. Znakomici goście domagają się naszej uwagi.

– Lady Hero powiedziała, że chciałaby z panią o czymś porozmawiać – przypomniała sobie Nell.

– O co mogło jej chodzić? – spytała Silence.

Nell ściągnęła brwi.

– Wspomniała coś na temat przędzenia i bardzo nalegała na rozmowę.

– Przędzenia? – Silence nie była sobie w stanie wyobrazić, dlaczego dama taka jak lady Hero mogłaby interesować się przędzeniem, jednak arystokratów czasem po prostu nie sposób było zrozumieć. – Lepiej się przekonajmy.

Rozdział 20

– Mam do was ostatnie pytanie – oznajmiła królowa niezadowolonym z takiego obrotu sprawy zalotnikom. – Co mam w sercu?
Cóż! Nie tego się spodziewali! Książę Eastsun ściągnął brwi i przez chwilę to otwierał, to zamykał pięknie wykrojone wargi, nim przyznał się do klęski i wyszedł z sali. Książę Westmoon podążył w ślad za nim, mamrocząc coś o kaprysach królowych i kobiet w ogóle.
Książę Northwind potrząsnął głową i powiedział:
– Kto potrafi zrozumieć serce kobiety?" – A potem wyszedł i on.
Doradcy, ministrowie i uczeni natychmiast zaczęli się kłócić, a królowa Kruczowłosa po prostu opuściła salę tronową i udała się do stajen…
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

Sześć tygodni później

– To świętoszkowaty dupek i nie wiem, dlaczego miałbym kłopotać się odpowiadaniem mu.

Griffin rzucił list od Thomasa na stół w pokoju śniadaniowym.

Po drugiej stronie jego poślubiona przed tygodniem małżonka nalewała spokojnie herbatę.

– Nie tylko powinieneś mu odpowiedzieć, ale przyjąć zaproszenie na kolację, ponieważ jest twoim bratem.

– Hm. – Griffin założył ramiona na piersi i spróbował spojrzeć z gniewem na żonę, ale rozproszył go widok jej kuszącego dekoltu. – To nowa suknia?

– Tak, i proszę, nie zmieniaj tematu – odparła z cudowną powagą. Niezmiennie podniecało go, gdy próbowała postępować z nim surowo.

Mogłaby zresztą podniecić go, recytując alfabet, lecz to zupełnie inna kwestia.

– Co zamierzasz dziś robić? – spytał, ignorując polecenie.

– Wybieram się na budowę, chcę sprawdzić, jak radzi sobie pan Templeton. Przypuszcza, że uda mu się skończyć do wiosny. Potem wstąpię na chwilę do sierocińca i sprawdzę, co z lekcjami przędzenia.

– Wspaniale! – Griffin zdążył już kupić zarodowego barana i kilka owiec. Wiosną dzieci będą miały co prząść.

Hero się uśmiechnęła.

– Jestem też umówiona na herbatkę u lady Beckinhall. Mam nadzieję przekonać ją, by przystąpiła do Syndykatu Pań na rzecz Domu dla Sierot i Nieszczęsnych Podrzutków.

Griffin aż się wzdrygnął.

– Już się boję.

– Dlaczego?

– Syndykat dam, którego członkiniami są zarówno żona, jak i siostra, potrafiłby zasiać strach w sercu każdego mężczyzny – odparł ponuro.

– Nonsens – rzekła wesoło. – Margaret uśmieje się, kiedy jej o tym opowiem.

– Dowiedziesz tym samym, że mam rację.

Spojrzała na niego i odstawiła filiżankę.

– A teraz, co się tyczy twojego brata…

– Podaj mi jeden dobry powód, bym miał się z nim zobaczyć. – Otworzyła usta, ale powstrzymał ją, unosząc palec. – Poza tym, że mam nieszczęście być z nim spokrewniony.

Uśmiechnęła się słodko, co, jak zdążył się już przekonać, oznaczało niechybnie, że jest w tarapatach.

– Sprawiłbyś przyjemność waszej matce.

– Hm – chrząknął. Zrobiłby niemal wszystko, by uszczęśliwić matkę, i Hero dobrze o tym wiedziała.

– Poza tym – dodała, sięgając po grzankę – także i mnie.

Griffin wyprostował się, oburzony.

– Co? Przecież cię uderzył!

– Wybaczyłam mu – odparła. – W końcu podarował mi na przeprosiny ten niewiarygodnie kosztowny szmaragdowy naszyjnik.

– Za namową Lavinii – wytknął jej.

– I tak był to miły gest. – Przyglądała mu się przez chwilę, jedząc tost. – Zwłaszcza że wcześniej przez trzy tygodnie posyłał mi co dzień róże. Nie wiem, dlaczego kazałeś mu przestać.

– Cały przeklęty dom pachniał więdnącymi różami – burknął Griffin. – Piekielnie irytujące.

Żona spojrzała na niego przejrzystymi jak diament oczami.

– Nie sądzisz, że skoro ja mu wybaczyłam, ty też powinieneś?

– Hm – chrząknął po raz kolejny. Odkąd poślubił Hero, zdarzało mu się to zbyt często. I raczej nie podnosiło jego samooceny. Nagle podstępna myśl przyszła mu do głowy.

– Czy jeśli zgodzę się przetrwać tę okropną kolację z Thomasem, to mnie pocałujesz?

Hero zmrużyła oczy. Jego żona była śliczna, ale bynajmniej nie głupia.

– Wciąż cię całuję.

– Nie – powiedział jedwabiście miękkim głosem. – Nie o taki pocałunek mi chodzi.

Przyglądał się z zadowoleniem, jak na policzki Hero wypływa z wolna rumieniec. Byli małżeństwem już od tygodnia, mimo to nadal potrafił sprawić, by się zarumieniła. Cóż, cieszmy się z małych zwycięstw, pomyślał.

– Próbujesz mnie szantażować? – syknęła z niedowierzaniem. – To nie w porządku, nawet jak na ciebie.

Griffin pociągnął za mankiety surduta.

– Wolę myśleć, że jest to raczej pobudzające.

Prychnęła delikatnie.

– Tylko jeden pocałunek. – Powieki opadły mu leniwie na myśl, że miałaby pocałować go tam. – Jeden mały, malutki pocałunek.

Obserwował z rozkoszą, jak rumieniec na policzkach Hero jeszcze się pogłębia.

– Rozpustnik.

Uśmiechnął się leniwie.

– Kusicielka.

– Pójdziesz?

– A pocałujesz mnie?

Zagryzła wargę, a członek Griffina stanął na baczność.

– Może.

I właśnie z powodu tej odpowiedzi kilka godzin później wbiegał na stopnie Mandeville House. Nawet wspomnienie oczu Hero, kiedy wypowiadała owo „może”, nie było w stanie poprawić mu nastroju. Zapukał, mając cichą nadzieję, że brat zmienił zdanie i będzie mógł wrócić do domu i żony.

Drzwi otworzyły się jednak i wprowadzono go do jadalni. Rozejrzał się. Przy końcu długiego stołu z mahoniu siedział Thomas. Po jego prawej ręce ustawiono jeszcze jedno nakrycie. Poza tym stół był pusty.

Nie widział brata od dnia, kiedy się pokłócili. W następnych tygodniach obaj się ożenili i Thomas – cóż za interesująca zamiana ról – wywołał coś w rodzaju miniaturowego skandalu, biorąc sobie za żonę osławioną panią Tate.

Griffin podszedł do Thomasa.

– Gdzie Lavinia?

Thomas, który wstał na powitanie brata, sięgnął po kieliszek i upił solidny łyk wina, przyglądając się ponuro Griffinowi.

– Uznała, że będzie lepiej, jeśli zjemy tylko we dwóch.

Griffin opadł na krzesło.

– Hero także nie chciała przyjść.

– Naprawdę żałuję, że ją uderzyłem – powiedział Thomas, spuszczając wzrok.

– I powinieneś – burknął Griffin, nie patrząc na brata. – Ona twierdzi, że ci przebacza.

Thomas westchnął.

– Cieszę się.

Griffin wpatrywał się przez chwilę w swój kieliszek. Gdyby wypił do dna, a potem utrzymał tempo, mógłby się upić, a wolał wrócić do domu trzeźwy – już choćby ze względu na Hero i obiecany pocałunek.

Thomas chrząknął.

– Lavinia upiera się, iż powinienem przyznać, że ci wierzę.

Griffin zastanawiał się przez chwilę nad błyskotliwą odpowiedzią, lecz w końcu zapytał tylko:

– Naprawdę?

Thomas przytaknął, sącząc wino.

Griffin uderzył pięścią w stół. Naczynia podskoczyły, a widelec spadł na podłogę.

– To czemu nie powiedziałeś mi tego wcześniej?

Thomas spochmurniał.

– Ona zawsze cię lubiła.

– Anne? – zapytał Griffin z niedowierzaniem.

Thomas skinął głową.

– I co z tego? To ciebie poślubiła.

– Lecz gdybym nie miał tytułu…

– Ale miałeś! – Teraz Griffin już niemal krzyczał. – Ze wszystkich głupich, upartych…

Thomas też uderzył pięścią w stół. Kieliszek spadł i roztrzaskał się na podłodze.

– Nie rozumiesz! Nigdy nie rozumiałeś. Miałem tytuł i uczucia ojca, lecz matka bardziej kochała ciebie! I wszyscy inni także.

Griffin zamrugał.

– Byłeś… zazdrosny? O mnie?

Thomas odwrócił wzrok, zaciskając szczęki.

Nagle było tego po prostu za wiele i Griffin wybuchnął śmiechem. Zanosił się nim, zgięty wpół, trzymając się za brzuch.

– To wcale nie jest śmieszne – powiedział Thomas, kiedy Griffin zamilkł, aby zaczerpnąć powietrza.

– Przeciwnie, do cholery! – zapewnił go Griffin. – Przez trzy lata niemal się do mnie nie odzywałeś, a wszystko dlatego, że byłeś zazdrosny. Jezu, Thomasie! Jesteś bogatszy, starszy i o wiele przystojniejszy. Czegóż więcej mogłeś chcieć?

Thomas wzruszył ramionami.

– Ona zawsze wolała ciebie.

Griffin spoważniał.

– Kto? Anne czy matka?

– Obie. – Thomas wpatrywał się z ponurą miną w ocalały kieliszek. – Gdy umarł ojciec, sądziłem, że to ja wszystkim się zajmę, zostanę głową rodziny. Byłem w końcu markizem. A potem zdaliśmy sobie sprawę, jak bardzo jesteśmy zadłużeni, i matka wezwała z Cambridge ciebie.

– Mam lepszą głowę do interesów.

Thomas przytaknął sztywno.

– Rzeczywiście. Choć byłeś ode mnie młodszy o dwa lata, natychmiast przystąpiłeś do ratowania naszych finansów.

– Wolałbyś, żebyśmy wszyscy trafili do więzienia za długi? – zapytał chłodno Griffin.

– Nie. – Thomas podniósł głowę i wreszcie spojrzał bratu w oczy. – Wolałbym, żebym to ja uratował matkę przed finansową ruiną.

Griffin wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę, rozmyślając o tym, ile musiało kosztować Thomasa przyznanie, że nie jest w czymś dobry.

Pochylił się i dolał bratu wina.

– Za każdym razem, gdy wygłaszałeś w parlamencie mowę, matka pisała o tym do mnie – opisując strona za stroną, ze szczegółami, jakich użyłeś argumentów i jak zareagowali inni członkowie Izby Lordów.

Thomas otworzył usta i tak już został.

– Naprawdę?

Griffin skinął głową.

– Nie zauważyłeś jej nigdy na galerii dla pań?

– Nie. – Thomas potrząsnął głową, ewidentnie oszołomiony. – Nie miałem pojęcia.

– Lecz teraz już wiesz. – Griffin odstawił butelkę i rozsiadł się wygodnie. – Poza tym po co w jednej rodzinie aż dwóch geniuszy finansowych? Nie starczyłoby dla nich zajęcia.

* * *

Skrzypienie otwieranych drzwi sypialni obudziło Hero. Ziewnęła i przeciągnęła się leniwie, obserwując, jak Griffin odstawia świecę na stolik i zdejmuje perukę.

Choć w towarzystwie uważano to za przejaw braku wyrafinowania, uznali, że wolą dzielić sypialnię – i łóżko. Po ślubie Hero przeniosła się więc do sypialni Griffina i zaczęła już zmieniać wystrój przylegającego do niej saloniku, przerabiając go na damską garderobę.

– Późno wracasz – wymamrotała głosem ochrypłym od snu.

Griffin, który ochlapywał właśnie twarz wodą z miski na toaletce, odwrócił się ku niej z ręcznikiem w dłoniach.

– Thomas chciał porozmawiać o swoich włościach.

Wydawał się odprężony – co kontrastowało z nastrojem, w jakim opuścił wieczorem dom, udając się do brata.

– Czyli poszło dobrze?

– Dość dobrze. Bardzo zainteresował go pomysł z wyrobem tkanin. – Rzucił ręcznik na toaletkę i ruszył ku niej, skradając się i mierząc spojrzeniem jedwabną kołdrę, którą przyciskała do piersi. – Czy pod tą kołdrą masz na sobie coś jeszcze?

Spuściła skromnie wzrok.

– Nie… Cóż, tak.

Uniósł brew, zrzucając z ramion surdut.

– Jak to?

Obróciła głowę na bok.

Spojrzał na jej lewe ucho.

– Ach, tak. Twój diamentowy kolczyk. – Pociągnął za krawatkę, by ją rozwiązać. – Gdzie drugi?

Wysunęła spod kołdry nagie ramię i w milczeniu wskazała na stolik przy łóżku.

Griffin rzucił krawatkę i kamizelkę na krzesło, podszedł do łóżka i wziął do rąk kolczyk.

– To ten, którym we mnie rzuciłaś?

– Tak. – Oparła się o puchowe poduszki.

– Rozumiem. – Zdjął buty i wdrapał się obok niej na łóżko. Poczuła, jak materac ugina się pod ciężarem jego ciała.

– Mogę?

Oblizała wargi, a jej puls gwałtownie przyspieszył.

– Proszę.

Usiadł okrakiem na kołdrze i pochylił się ku żonie. Ujął ciepłymi palcami kolczyk i wpiął go ostrożnie w jej ucho.

Zadrżała z oczekiwania.

Przechylił głowę, przypatrując się swojemu dziełu.

– Pięknie.

– To moje ulubione – powiedziała.

Spojrzał jej w oczy rozbawiony, podniecony i niebezpiecznie zaborczy.

– Nie mówiłem o kolczyku.

Uniosła niewinnie brwi.

– Nie?

– Nie.

Pochylił się i polizał jej szyję.

Natychmiast dostała gęsiej skórki, a jej sutki napięły się i zesztywniały boleśnie.

– Sądzę, że zakochałem się w tobie, kiedy rzuciłaś we mnie tym kolczykiem – wyszeptał z ustami tuż przy jej skórze.

– Jak to możliwe? – westchnęła. Chętnie wyjęłaby ramiona spod kołdry, lecz ciężar Griffina jej to uniemożliwiał. – Kochałeś się wtedy z inną kobietą.

– Nic podobnego – zaprotestował wobec takiego doboru słów. – Nie kochałem się z żadną kobietą, póki nie spotkałem ciebie. Poza tym to bez znaczenia. Zapomniałem o niej, gdy tylko zobaczyłem ciebie.

Zaśmiała się, choć drżały jej wargi.

– Spodziewasz się, że uwierzę w podobne banialuki?

– O, tak – wymamrotał, ściągając niżej kołdrę. – Uwierz mi i także mnie kochaj.

Podniósł głowę i napotkała jego spojrzenie, niespodziewanie poważne.

– Wiesz, że cię kocham.

Uśmiechnął się ledwie dostrzegalnie kątem ust.

– Kiedy to sobie uzmysłowiłaś?

Przygryzła wargę, pragnąc, by wrócił do całowania. Lecz jednocześnie chciała, by ta rozmowa trwała w nieskończoność.

– Polujesz na komplementy.

– A jeśli nawet? – Wziął w zęby skraj kołdry i pociągnął ją w dół, obnażając pierś Hero. Pochylił się nad jej sutkiem na tyle blisko, by czuła na skórze jego ciepły oddech, ale jej nie dotknął.

– Chyba kiedy pocałowałeś mnie w Harte's Folly – wyszeptała.

Prychnął.

– Myślałaś, że całujesz Thomasa!

Roześmiała się.

– Nic podobnego! Droczyłam się jedynie z tobą, udając, że wzięłam cię za niego – tak bardzo mnie wtedy irytowałeś! Nigdy nie pomyliłabym cię z… och!

Pochylił się i delikatnie zacisnął zęby na sutku. Poczuła dotyk języka na wrażliwym czubku, a potem zaczął mocno ssać.

Wydała z siebie jęk, niski i zaskakująco zwierzęcy.

Wypuścił z ust jej sutek.

– Zaczęłaś coś mówić..?

– Że nie pomyliłabym cię z innym – wyszeptała, przyglądając mu się spod na wpół opuszczonych powiek. – Rozmawialiśmy tamtego pierwszego wieczoru o prawdziwej miłości, pamiętasz?

– Jak mógłbym zapomnieć? – Zsunął kołdrę jeszcze odrobinę, obnażając drugą pierś Hero, i zaczął leniwie bawić się sutkami. – Już wtedy miałem niejasne przeczucie, że jesteś tą jedyną.

Przełknęła ślinę. Trudno jej było zebrać myśli, gdy tak cudownie się nią zajmował.

– Jesteś moją prawdziwą miłością, Griffinie, teraz i na zawsze. Czasami, kiedy pomyślę, jak niewiele brakowało, bym odwróciła się od ciebie z czystego tchórzostwa, chce mi się płakać.

– Cii… – wymamrotał, muskając ustami jej wargi i nie przestając pieścić sutków. – Nie zrobiłaś tego. Jesteśmy razem i tak już zostanie – na zawsze.

– Obiecujesz? – wyszeptała.

– Obiecuję – powiedział, nim zaczął ją całować.

A kiedy oderwał usta od jej ust, była wilgotna i podniecona, mimo to nadal więził ją pod kołdrą.

– Nie zamierzasz mnie wypuścić? – spytała.

– Nie – odparł wielce usatysfakcjonowany. – Podobasz mi się w tej pozycji, niezdolna się ruszyć albo zaprotestować przeciwko temu, co chcę z tobą robić.

Poruszyła się lekko, czując na skórze dotyk jedwabnej kołdry.

– Mnie też się ona podoba, ma jednak pewną wadę.

– Jaką? – zapytał od niechcenia, zataczając palcami kółka wokół jej piersi.

– Trudno mi będzie cię pocałować.

– A to dlaczego? Wystarczy, że…

Zamilkł, kiedy sens tego, co powiedziała, w pełni do niego dotarł.

– Nie tam – zamruczała, zaskoczona tym, że potrafi wydawać tak zmysłowe odgłosy.

Spojrzał na nią oczami, które nagle stały się bardzo zielone i pełne nadziei. W sekundę zeskoczył z łóżka i zdarł z siebie ubranie.

Hero wykorzystała okazję, by odrzucić kołdrę. Leżała tam jak rozpustna kusicielka, z głową wspartą na łokciu, przyglądając się, jak jej mąż, nagi i podniecony, odwraca się ku niej.

Przesunął spojrzeniem po nagim ciele żony, aby zatrzymać je wreszcie na jej zarumienionej twarzy.

– Kocham cię.

– Ja także cię kocham. – Zaczerpnęła powietrza, a potem, czując się skandalicznie frywolna, kiwnęła na niego palcem.

– Podejdź tutaj, a dam ci pocałunek, którego nigdy nie zapomnisz.

I tak zrobiła.

Epilog

Królowa Kruczowłosa weszła do stajni i znalazła w najdalszym jej zakątku koniuszego. Wyczesywał właśnie zgrzebłem jej ulubioną klacz.
– Moi zalotnicy uciekli, Ianie – powiedziała.
Koniuszy spojrzał na nią, z lekka zaskoczony.
– Znasz moje imię, Wasza Wysokość?
– O, tak – odparła, podchodząc bliżej. – Zastanawiam się, czy mógłbyś odpowiedzieć mi na pytanie?
– Postaram się – odpowiedział.
– Co mam w sercu?
Koniuszy odrzucił zgrzebło i odwrócił się, by spojrzeć na królową. Przyglądał się jej przez chwilę z powagą ciepłymi, brązowymi oczami.
– Miłość – odparł. – Serce Waszej Wysokości przepełnia miłość.
– Doprawdy? – Królowa uniosła wyniośle brwi. – A co jest w twoim sercu, Ianie? – spytała. – Możesz mi powiedzieć?
Podszedł bliżej i ujął jej delikatne białe dłonie w swoje, duże i pokryte odciskami.
– Miłość, Wasza Wysokość. Miłość do ciebie.
– Skoro tak, myślę, że powinieneś zwracać się do mnie Kruczowłosa, czyż nie? – wyszeptała, a potem go pocałowała.
Odrzucił głowę do tyłu i się roześmiał.
– Daleko mi do doskonałości, moja droga Kruczowłosa, lecz byłbym najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi, gdybyś zechciała wziąć mnie sobie za męża.
– A ja najszczęśliwszą kobietą – odpowiedziała uśmiechem, z sercem przepełnionym radością, a potem wspięła się na palce i wyszeptała mu do ucha: – Nie sądzę, by zależało mi zbytnio na doskonałości.
– z Baśni o królowej Kruczowłosej

– Mamooo! – Mary Darling zaśmiała się i przewróciła wieżę z cynowych kubków, którą Silence pomagała jej ustawić na kuchennej podłodze.

Kubki upadły z głośnym brzękiem, a dziecko klasnęło w rączki, zachwycone.

– O rany! To było naprawdę głośne! – powiedziała Silence z czułością.

Dziewczynka podskoczyła na jej kolanach.

– Mamusiu! Mamusiu!

– Dobrze, ustawimy kubki jeszcze raz, ale potem czas na drzemkę, młoda damo.

Silence zdążyła się już przekonać, że choć Mary Darling protestowała mocno na samo wspomnienie o drzemce, czuła się znacznie lepiej, gdy po południu trochę się przespała.

– Wyglądasz dziś bardzo radośnie, siostro. – Winter wszedł do kuchni i odłożył naręcze książek.

– Naprawdę? – Czuła, że brat obserwuje ją bacznie, odkąd dowiedziała się o śmierci Williama.

– Tak. – Wykrzywił się okropnie, lecz Mary, zamiast się przestraszyć, parsknęła radosnym śmiechem. – Myślę, że ładnie ci w tym czepku.

Silence uśmiechnęła się z odrobiną smutku. Wiedziała, że nie chodzi o czepek, ale o Mary Darling. Nikt nie potrafiłby pogrążyć się w rozpaczy, mając pod opieką pełne życia dziecko. I może tak było najlepiej. Pogłaskała pulchny policzek małej. W końcu życie musi toczyć się dalej.

– Znowu gulasz? – zapytał Winter, zaglądając do garnka na palenisku.

– Wołowina z kapustą – odparła.

– Dobrze. – Choć Winter zdawał się nie zauważać, co się przed nim stawia, jak wszyscy mężczyźni doceniał smaczne jedzenie. – Umyję się przed obiadem.

– Pospiesz się – krzyknęła za nim. – Niedługo muszę położyć Mary na drzemkę.

Machnął dłonią na znak, że ją usłyszał.

– Miejmy nadzieję, że wujek Winter nie zabierze się na górze do czytania książki – zwierzyła się małej.

Dziecko zachichotało i przewróciło kubek.

– Pani Hollingbrook! – Joseph Tinbox, jeden ze starszych wychowanków, wpadł, zdyszany, do kuchni. – Proszę zobaczyć, co znalazłem na stopniu.

Podał jej małe drewniane puzderko.

Silence wpatrywała się w nie, jakby miała przed sobą żmiję. Od czasu zamieszek prezenty przestały pojawiać się na progu ich domu i zaczęła już żywić nadzieję, że ten, kto przysyłał podarki, zapomniał o nich.

– Mam je otworzyć? – spytał podekscytowany Joseph.

– Nie! – odparła Silence nieco zbyt szorstko. – Nie powinieneś być teraz na lekcjach?

– Auuuć!

Uniosła brwi.

– No już, Joseph. Zmykaj.

Chłopak zmarszczył nos, lecz ruszył posłusznie do sali lekcyjnej.

Silence podniosła puzderko drżącymi palcami. Zdjęła wieko, zajrzała do środka i zobaczyła pasmo włosów, przewiązane karmazynową wstążką. Podniosła je, ale pod spodem nie było żadnej notatki.

– Jak myślisz, czyje to włosy? – wyszeptała do dziecka.

Były kręcone i czarne, tak czarne, że niemal granatowe. Prawdę mówiąc, przypominały do złudzenia włosy Mary Darling. Gdy urosły i zgęstniały, okazały się atramentowo czarne. Silence przysunęła lok do głowy dziecka pochylonego nad cynowymi kubkami.

Pasowały idealnie.

Tylko że lok nie pochodził z głowy Mary Darling. Silence wiedziałaby, gdyby jej go obcięto, poza tym włosy Mary były za krótkie. Nie, lok był długi, kręcony i, prawdę mówiąc, piękny. Kobieta o takich włosach…

Puściła nagle pukiel, jakby ją sparzył.

Albo mężczyzna. Znała mężczyznę, który miał długie, kręcone, atramentowoczarne włosy. Przerażona wpatrywała się w bawiące się na podłodze dziecko. Dziecko, które od siedmiu miesięcy pielęgnowała, bawiła się z nim, śpiewała mu, jakby było jej własne. Dziecko, któremu oddała serce.

Włosy Mary do złudzenia przypominały włosy Czarujacego Mickeya.

Polecamy:

Elizabeth Hoyt

Niecne zamiary

Od czasu tragicznych wydarzeń sprzed dziewięciu lat, gdy została wdową, Temperance Dews poświęca się prowadzeniu przytułku dla sierot w ubogiej dzielnicy. Pewnej nocy spotyka lorda Caire'a, arystokratę o fatalnej reputacji, który prosi ją o, jak się zdaje, niewinną przysługę – pomoc w znalezieniu pewnej osoby. Temperance zgadza się w zamian za wprowadzenie do towarzystwa, gdzie mogłaby uzyskać wsparcie dla przytułku. Kiedy kobieta orientuje się, kogo tak naprawdę szuka lord Caire, jest za późno, żeby wycofać się z umowy. Ta nowa znajomość zagrozi jej reputacji, przekonaniom na własny temat, a nawet życiu, ale też pozwoli odkryć prawdziwą siebie.

Wkrótce:

Elizabeth Hoyt

Grzeszne pragnienia

Pirat rzeczny Mickey O'Connor, zwany Czarującym Mickeyem, wydobył się z nędzy londyńskich slumsów, by zostać królem przestępczego świata dzielnicy St. Giles. Zdobywa wszystko, czego zapragnie – z jednym wyjątkiem. Silence Hollingbrook nie przestaje nawiedzać go w snach, odkąd spędziła jedną, jedyną noc w jego łóżku.

Kiedyś Silence gotowa była poświęcić wszystko, aby ocalić mężczyznę, którego kochała. Teraz, kiedy została niespodziewanie wdową i odnalazła spokój, w jej życie wtargnął znów Czarujący Mickey, przedstawiając propozycję, której nie sposób odrzucić.

[1] Tłumaczenie Leon Ulrich.

Lady Hero Batten, piękna siostra księcia, ma wszystko, czego może pragnąć młoda kobieta – również narzeczonego. Markiz Mandeville jest co prawda nieco nudny i pozbawiony poczucia humoru, lecz to Hero nie przeszkadza. Przynajmniej dopóki nie pozna jego brata o wątpliwej reputacji. Griffinowi daleko do doskonałości, ma opinię cynicznego hulaki i rozpustnika, w Hero budzi więc natychmiastową antypatię. On zaś uważa, że panna o tak nienagannych manierach, oddająca się z zapałem dobroczynności, jest zbyt nieskazitelna dla jego brata. Nieustające słowne potyczki zaowocują wkrótce pożądaniem – namiętnością, która sprawi, że starannie poukładany świat tych dwojga legnie w gruzach. Ślub Hero zbliża się nieubłaganie, zaś wrogowie Griffina planują ostatecznie się z nim rozprawić. Czy mimo to dwojgu zakochanym uda się spełnić marzenia?

www.wydawnictwobis.com.pl